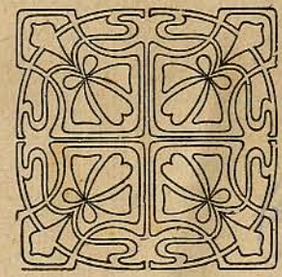
ZWIĄZEK ZAKŁADÓW TEOLOGICZNYCH W POLSCE
POD WEZWANIEM ŚW. JANA KANTEGO
Nr. 4.

PAMIĘTNIK TRZECIEGO ZJAZDU

ODBYTEGO W ŁOMŻY

15/IV—17/IV 1925 ROKU



DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE

K-8/81

Nihil obstat
Dr. P. Kremer

Nr. 3470.

IMPRIMATUR

Lublini, die 16 decembris, 1925 an.

Episcopus Lublinensis
† **Marianus Leo.**

Cancellarius
L. Kwiek.

L. S.

Hh
Uniwersytet Warszawski Biblioteka Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
69776

PRZEDMOWA.

Pamiętnik niniejszy pragnie dać możliwie dokładny obraz prac III. Zjazdu naszego Związku, a tem samem przekazać pamięci Członków powzięte uchwały i postanowienia; uczestnikom Zjazdu przypomnieć, a wśród wszystkich Członków i wogóle wśród Duchowieństwa rozkrzewić te podniosłe uczucia, któremi obrady Zjazdu były przeniknięte.

W układzie Pamiętnika nie odstąpiliśmy zasadniczo od planu, jakiegośmy się trzymali w Pamiętniku II. A więc tak samo mieliśmy na oku trzy główne działy pracy, przez Zjazd wymaganej: pracy, związanej z jego przygotowaniem, i pracy dwojakiej samego Zjazdu — t. j. urzeczywistniającej stronę naukowo-wychowawczą programu i mającej na celu utrwalenie i rozpowszechnienie owoców jak Zjazdu tak i prac Związku w ogólności przez postawienie wniosków praktycznych, naukowo-wychowawczych i administracyjnych. W rozwinięciu trzech, otrzymanych w ten sposób, zasadniczych części, ujęliśmy całość w sześć rozdziałów.

Tytuły referatów, przygotowanych na zebrania plenarne, pokazują, że Zjazd ześrodkował swą pracę na zagadnieniach wychowania młodzieży duchownej, zagadnienia zaś naukowe przesunął całkowicie do posiedzeń sekcyjnych. Tylko jeden referat o charakterze naukowym, ale ogólnym, jakby międzysekcyjnym (referat X. Dr. T. Długosza), został przeznaczony dla odczytania na Zebraniu ogólnem. Wobec tego musieliśmy w Pamiętniku niniejszym odstąpić od ugrupowania tych referatów ideologicznego, przyjętego w pierwszych dwóch Pamiętnikach, i podaliśmy je w tym porządku, w jakim były odczytywane i roztrząsane.

Wnioski, uchwalone jako wynik dyskusji nad referatami Zebrań plenarnych i sekcyjnych, i wnioski wolne mają być wprowadzane w życie oczywiście wedle możności, zależnie od miejsco-

wych warunków. Doświadczenie jednak pokazuje, że część uchwał dwóch Zjazdów poprzednich nie została zrealizowaną, choć to częstokroć całkowicie zależało od inicjatywy jednostek, nie spotkałoby znikąd sprzeciwu, owszem znalazłoby uznanie powszechne.

Na Zjeździe Łomżyńskim uchwalono, że Związek musi mieć swój organ, i jeśli nie może się na razie zdobyć na czasopismo własne, to winien korzystać z usług którego z istniejących czasopism teologicznych. Gdy tę uchwałę uda się Zarządowi w czyn wprowadzić, to można mieć nadzieję, że więcej wniosków, postanowień i dezyderatów uczestników Zjazdu będzie wykonane, bo będzie można uchwały Zjazdu na łamach czasopisma sobie oddanego wyjaśniać, rozwijać, omawiać sposoby, wprowadzania ich w życie, wzajemnie do czynu się zagrzewać. Własny organ przynieść może rozwojowi życia Związku jeszcze inne korzyści, o których będzie mowa na innem miejscu.

W końcu tego Pamiętnika, w dodatku, umieszczamy niektóre rozporządzenia i dyrektywy Stolicy Apostolskiej w sprawie wychowania i nauczania kleru. W ten sposób stawiamy pierwszy krok na drodze do urzeczywistnienia myśli, wyrażonej w Przedmowie Pamiętnika II. Zjazdu, aby Pamiętnik, układany w tomy, stał się księgą podręczną każdego wychowawcy-profesora, podając mu i przechowując i przypominając rozporządzenia i wskazówki Stolicy Apostolskiej z dziedziny pedagogji kościelnej, seminarjologji. Gdy warunki wydawnicze u nas się poprawią, Pamiętnik będzie mógł też coraz zupełniej temu zadaniu zadośćuczynić.

Nowością na tym Zjeździe były codzienne wspólne wieczorne adoracje, które się kończyły błogosławieństwem N. Sakramentu. Ileż wtedy serdecznych modłów złożono u stóp przybytku Najwyższego Kapłana, modłów tem serdeczniejszych, że zanosiliśmy je w chwili, kiedy jeszcze jakby nam brzmiały w uszach namaszczone, pełne powagi i miłości sprawy Bożej, słowa prelegentów i dyskutujących o środkach, jak przygotowywać i coraz więcej uzdalniać siebie do szczytnych zadań wychowawców i jak wyrabiać najlepszych na przyszłość kapłanów!

Tak w zjednoczeniu z Chrystusem przez modlitwę, w zjednoczeniu z Jego Namiestnikiem na ziemi, przesyłającym nam swoje Błogosławieństwo, w jedności z całym Episkopatem Polskim, którego Przedstawiciel nam przewodniczył, pracowaliśmy gorliwie

na Zjeździe Łomżyńskim we wspólnej miłości i zgodzie. Mamy nadzieję, że i ci Członkowie, którzy nie uczestniczyli w naszych obradach, czytając Pamiętnik, odniosą korzyść z naszych prac i z naszemi dobremi usiłowaniami połączą swoje dla miłości wspólnych wzniosłych celów Związku.

„*Cor nostrum dilatatum est... dilatamini et vos*": (I. Cor. 6:11,13)

PROGRAM TRZECIEGO ZJAZDU

ZWIĄZKU ZAKŁADÓW TEOLOGICZNYCH W POLSCE IM. ŚW. JANA KANTEGO.

POD PROTEKTORATEM J. E. KS. ROMUALDA JAŁBRZYKOWSKIEGO BISKUPA ŁOMŻYŃSKIEGO.

DZIEŃ I.

(Środa, 15 kwietnia).

Godz. 9. Msza św. i Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego w kaplicy Seminarjum. Po Mszy św. „Veni Creator".

„ 10. Posiedzenie plenarne.

1. Inauguracja: Zagajenie przez Najdost. Protektora Zjazdu. Przemówienie Prezesa Związku. Wybór Prezydjum. Powitania. Modły za zmarłych członków.
2. Referaty:
   Warunki rozwoju nauk teologicznych w Polsce. Ref. Ks. Dr. T. Długosz ze Lwowa.
   Indywidualizm a indywidualność w Seminarjum niższem i wyższem. Ref. Ks. Mag. L. Wetmański, prof. Semin. Duch. w Płocku.

„ 14. Obiad wspólny w Seminarjum.

„ 16.30 Posiedzenia sekcyj.

1. Sekcja Biblijna:
   Program nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych. Ref. Ks. Kanonik Mag. J. Kruszyński, prof. Uniw. Lubelskiego.
2. Sekcja Dogmatyczno-Apologetyczna:
   Metoda nauczania Teologji Dogmatycznej. Ref. Ks. Mag. M. Klepacz, prof. Semin. Duch. w Kielcach.
   Stosowanie podręcznika przy nauczaniu Teologji. Wyniki ankiety. Ref. Ks. Dr. P. Kremer, prof. Uniw. Lubelskiego.
3. Sekcja Prawno-Kanoniczna:
   Sprawa podręcznika do Prawa Kanonicznego. Dyskusja.

4. Sekcja Historji Kościoła:
   Podręczniki do Historji Kościoła. Ref. Ks. Dr. J. Umiński, prof. Uniw. Lubelskiego.
   Stosowanie podręcznika przy nauczaniu Historji Kościoła. Wyniki ankiety. Ref. Tenże.
5. Sekcja Homiletyczno-Patrologiczna:
   Wymowa św. Jana Chryzostoma. Ref. Ks. Prał. S. Krzeszkiewicz, Wice-Rektor Semin. Duch. w Gnieźnie.
6. Sekcja Filozoficzna:
   Wyniki ankiety w sprawie podręcznika do filozofji. Ref. Ks. Dr. Ant. Szymański, Wice-Rektor Uniw. Lubelskiego.
   O znaczeniu nauk przyrodniczych w Seminarjum Duchownem. Ref. Ks. A. Leśniewski, prof. Sem. Duch. w Włocławku.
7. Sekcja Nauk Społecznych:
   Przygotowanie kleryków do pracy katolicko-społecznej. Ref. Ks. W. Adamski, prof. Sem. Duch. w Poznaniu.

Godz. 19. Wspólna kolacja w Seminarjum. Błogosławieństwo Najświęt. Sakramentem.

DZIEŃ II.
(Czwartek, 16 kwietnia).

Godz. 9. Posiedzenie plenarne. Referaty:
Niższe Seminarjum a ochrona powołania duchownego. Ref. Ks. Prał. Dr. A. Borowski, Rektor Sem. Duch. w Włocławku.
Stosunek Rektora Seminarjum do kleryków. Ref. Ks. Prał. S. Krzeszkiewicz, Wice-Rektor Sem. Duch. w Gnieźnie.
O niektórych sposobach dopomagania alumnom do życia w czystości. Ref. Ks. Prał. J. Rokoszny, b. prof. Sem. Duch. w Sandomierzu.

„ 14. Wspólny obiad w Seminarjum.

„ 16.30 Posiedzenie plenarne.
1. Referat.
   Wychowanie fizyczne alumnów w Seminarjach Duchownych. Ref. Ks. W. Adamski, prof. Semin. Duch. w Poznaniu.
2. Sprawozdania z posiedzeń sekcyjnych.

„ 19. Wspólna kolacja w Seminarjum. Błogosławieństwo Najświęt. Sakramentem.

„ 20. Koncert.

DZIEŃ III.
(Piątek, 17 kwietnia).

Godz. 9. Posiedzenie plenarne.
1. Referaty:
   Przepisy normalne dla Seminarjów Duchownych w Polsce. Ref. Ks. Dr. Szurek, docent i zastępca prof. Uniw. Lwowskiego.
   Krzewienie ducha misyjnego w Seminarjach Duchownych. Ref. O. Jacek Woroniecki, profesor Uniw. Lubelskiego.

2. Sprawozdanie z działalności Związku od ostatniego Zjazdu.
3. Wolne wnioski.
4. Zamknięcie obrad Zjazdu. Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Protektora. Przemówienie Prezesa. Modły dziękczynne w kaplicy.

Godz. 14. Wspólny obiad w Seminarjum.
Zwiedzanie pamiątek miasta.
Wycieczka do Drozdowa[1].

---

[1] Podajemy Program nie w brzmieniu, w jakiem został rozesłany członkom Związku, lecz z temi zmianami, których wymagała nieobecność paru referentów i sam przebieg obrad.

SPIS UCZESTNIKÓW ZJAZDU.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY PROTEKTOR ZJAZDU J. E. KS. BISKUP ROMUALD JAŁBRZYKOWSKI, BISKUP ŁOMŻYŃSKI.

Gniezno	Ks. Prałat Stan. Krzeszkiewicz, Wice-rektor Sem.
Janów Podlaski	Ks. Prałat Aleksander Lipiński, Rektor Semin.
	Ks. Prałat Jan Grabowski, Wice-rektor Semin.
	Ks. Antoni Kresa, prof.
Katowice	Ks. Kanonik Stanisław Maśliński, Rektor Semin.
Kielce	Ks. Prałat Dr. Józef Pawłowski, Wice-rektor Sem.
	Ks. Michał Klepacz, prof.
	Ks. Dr. Paweł Tochowicz, prof.
Lublin	
Uniwersytet:	Ks. Prałat Dr. Ant. Szymański, Wice-rektor Uniw.
	Ks. Prałat Dr. Piotr Kremer, prof.
	Ks. Kanonik Józef Kruszyński, prof. i Prodziekan Wydziału.
	Ks. Dr. Józef Umiński, prof.
	Ks. Dr. Zygmunt Ogarek, Z. K., prof.
	Ks. Władysław Korniłowicz, prof., Dyrektor Konwiktu Księży Studentów.
Seminarjum:	Ks. Infułat Zenon Kwiek, Rektor.
	Ks. Kanonik Antoni Zawistowski, Wice-rektor.
	Ks. Piotr Stopniak, prof.
	Ks. Dziekan Stanisław Kamiński, b. prof.
Lwów	Ks. Prałat Dr. Franciszek Lisowski, prof. Uniw. i Rektor Seminarjum.
	Ks. Prałat Dr. Stanisław Szurek, docent i zast. prof. Uniw., Ojciec Duchowny Seminarjum.
	Ks. Dr. Antonin Górnisiewicz, Z. K. Mag. Teologji, Prof. i b. Regens Studjum Filozoficzno-Teologicznego OO. Dominikanów.

Łomża	Ks. Henryk Betto, Rektor Seminarjum.
	Ks. Kan. Wincenty Bogacki, prof.
	Ks. Dr. Michał Piaszczyński, prof.
	Ks. Józef Wierzbicki, prof. i kier. Duch. Sem.
	Ks. Dziekan Piotr Krysiak, b. prof. Seminarjum Sejneńskiego.
Łódź	Ks. Prałat Jan Krajewski, Rektor Seminarjum.
	Ks. Dr. Antoni Roszkowski, prof.
Łuck	Ks. Prałat Wacław Nejmak, Rektor Seminarjum.
	Ks. Antoni Chmielewski, prof.
Nowogródek	Ks. Kanonik Dr. Witold Iwicki, Rektor Semin.
Płock	Ks. Leon Wetmański, prof., Ojciec Duch. Semin.
	Ks. Dr. Wacław Jezusek, prof.
	Ks. Dr. Franciszek Sieczka, Inspektor Liceum.
Poznań	Ks. Prałat Dr. Stanisław Janasik, Rektor Semin.
	Ks. Walery Adamski, prof.
Sandomierz	Ks. Kanonik Dr. Edward Górski, Wice-rektor Seminarjum.
	Ks. Kanonik Andrzej Wyrzykowski, prof.
	Ks. Prałat Dr. Stefan Świetlicki, prof.
	Ks. Dr. Franciszek Jop, prof.
	Ks. Prałat Józef Rokoszny, b. prof.
	Ks. Kanonik Wład. Gąsiorowski, b. prof.
Tarnów	Ks. Dr. Michał Rec, prof.
Warszawa	
Uniwersytet:	Ks. Dr. Franciszek Rosłaniec, prof.
Seminarjum:	Ks. Dr. Zygmunt Choromański, prof.
Wilno	
Uniwersytet:	Ks. Dr. Leon Puciata, prof.
Seminarjum:	Ks. Kanonik Karol Lubianiec, Wice-rektor.
Włocławek	Ks. Prałat Dr. Antoni Borowski, Rektor i prof. Sem.
	Ks. Bolesław Kunka, Wice-rektor Seminarjum.
	Ks. Dr. Henryk Kaczorowski, prof. Sem. i Dyrektor Liceum.
	Ks. Dr. Ludwik Wasilkowski, prof.
	Ks. Dr. Karol Cieśliński, prof.
	Ks. Dr. Wiktor Potempa, prof.
	Ks. Kanonik Władysław Kubicki, b. prof.
	Ks. Apolinary Leśniewski, prof. Liceum.

W Zjeździe III. brało więc udział 56 członków Związku, reprezentujących 21 zakładów teologicznych. Nadto mieliśmy wśród siebie grono kapłanów — gości z pośród duchowieństwa miejscowego i bliższych okolic. W Zjeździe II. uczestniczyło 47 członków z 17 środowisk Związku. Wzrost liczby uczestników (mimo trudniejszej komunikacji z Łomżą) niewątpliwy. Jednak Zarząd będzie zmuszony dołożyć wszelkich starań, by przyszły Zjazd był jeszcze liczniejszy, a jest to możliwe i konieczne wobec tego, że w dn. 17 kwietnia 1925 Związek liczył członków 208 na 26 Zakładów teologicznych.

I.

PRZYGOTOWANIE ZJAZDU.

Zjazd III. miał się odbyć w d. 1—3 lipca 1924 r. w Łomży, jak głosiła uchwała, powzięta na Zjeździe II. w Lublinie (ob. Pamiętnik II. Zjazdu, str. 170). Tymczasem w pierwszych dniach maja dowiedzieliśmy się, że w tym samym czasie ma się odbyć Konferencja Najdost. Episkopatu Polskiego. Rozumieliśmy, że J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski, który jeszcze podczas Zjazdu w Lublinie raczył nas zaprosić na następny Zjazd do Łomży, będzie zmuszony w tym czasie udać się na Konferencję do Częstochowy.

Niepodobieństwem było, byśmy się zbierali i obradowali w gościnnych progach Seminarjum Łomżyńskiego podczas nieobecności Biskupa, tembardziej, że przyjąwszy na siebie Protektorat Zjazdu, Najprzew. Ks. Biskup miał przewodniczyć na wszystkich posiedzeniach.

Zaskoczeni wiadomością o terminie Konferencji, trzej członkowie Zarządu — prezes, sekretarz, skarbnik — mieszkający w Lublinie, na posiedzeniu d. 10 maja 1924 r. doszli do wniosku, że należy bezwarunkowo Zjazd odłożyć i zawiadomić o tem J. E. Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego oraz pozostałych dwóch członków Zarządu, jako też referentów z prośbą, żeby mimo zmiany terminu zechcieli pozostać przy referatach na Zjazd III. przyrzeczonych.

W parę dni potem na posiedzeniu d. 13 maja upatrzyliśmy cztery mniej lub więcej dogodne terminy dla odbycia następnego Zjazdu (1—3 listop. 1924; 3—5 stycz.; 15—17 kwietnia; 1—3 lipca 1925 r.) i postanowiliśmy porozumieć się co do wyboru jednego z nich z Najdostojniejszym Protektorem Zjazdu, z pozostałymi członkami Zarządu, z Rektorami Seminarjów, Dziekanami Wydziałów Teologicznych i z referentami.

Porozumienie się w tej sprawie drogą listowną, jak zwykle, osiągnąć się dało dopiero po kilkunastu tygodniach, dając w wyniku ustalenie terminu Zjazdu III. na 15—17 kwietnia 1925 r.

Przygotowania do Zjazdu na lipiec 1924 r., prawie ukończone, zostały od stycznia 1925 r. wznowione z pewnemi jednak modyfikacjami wywołanemi przez to, że dwóch referentów nie mogło na nowy termin Zjazdu się stawić. W styczniu też zawiązał się w Łomży Komitet Organizacyjny Zjazdu, do którego weszli: Ks. H. Betto, rektor Sem. jako przewodniczący, ks. prof. W. Bogacki i ks. prof. J. Wierzbicki, jako członkowie.

W połowie lutego, t. j. zgodnie ze statutem, na dwa miesiące przed terminem, zaczęliśmy rozsyłać zaproszenia na Zjazd Łomżyński.

Najpierw Najdostojniejszy Protektor Zjazdu zawiadomił o nim Ich Eminencje Księży Kardynałów i Najprzewielebniejszych Księży Arcybiskupów i Biskupów diecezjalnych listem następującym:

EMINENCJO (wzgl. EKSCELENCJO)!

W dniach 15—17 kwietnia r. b. odbędzie się w Łomży III. Zjazd Związku Zakładów Teologicznych w Polsce, nad którym objąłem protektorat.

Powiadamiając o tem Waszą Eminencję (Ekscelencję), wyrażam nadzieję, że i ten III. Zjazd znajdzie Jego wysokie poparcie, i że Wasza Eminencja (Ekscelencja) raczy łaskawie zachęcić JKs. Rektora i Ks. Ks. Profesorów Swego Seminarjum do jaknajliczniejszego udziału w rzeczonym Zjeździe.

Program Zjazdu przy niniejszem załączam.

† *Romuald Jałbrzykowski.*

Do Ich Ekscelencyj Ks. Ks. Biskupów Sufraganów Najprzew. Protektor rozesłał takie same listy, z opuszczeniem tylko tych wyrażeń, które dotyczyły zachęty dla członków Seminarjum do udziału w Zjeździe.

Wkrótce potem na wniosek Zarządu Związku J. E. Ks. Biskup Łomżyński raczył posłać do Najdost. Metropolity, Andrzeja Szeptyckiego i Biskupów obrz. gr. kat. zawiadomienie o Zjeździe treści następującej:

EKSCELENCJO!

W d. 15—17 kwietnia r. b. odbędzie się w Łomży Walne Zgromadzenie Rektorów i Profesorów Wydziałów Teologicznych i Seminarjów Duchownych, zorganizowanych w „Związek Zakładów Teologicznych im. św. Jana Kantego w Polsce".

Objąwszy protektorat nad tym Zjazdem, mam zaszczyt powiadomić o nim Waszą Ekscelencję, żywiąc nadzieję, że praca tych Przewodników i Wychowawców młodzieży duchownej znajdzie Jego Wysokie poparcie i że Wasza Ekscelencja raczy łaskawie zachęcić JKs. Rektora i Ks. Ks. Profesorów Swego Seminarjum do udziału w rzeczonym Zjeździe.

Program Zjazdu przy niniejszem załączam. Jednocześnie Zarząd Związku wysyła do Waszej Ekscelencji Statut i Pamiętnik I. i II. Zjazdu.

† *Romuald Jałbrzykowski.*

W tym samym czasie Zarząd rozesłał do Rektorów Seminarjów i Studjów Zakonnych (Dominikanów we Lwowie i Jezuitów w Krakowie) zaproszenie w brzmieniu następującem:

CZCIGODNY Ks. REKTORZE!

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Czcigodnego Ks. Rektora, że III. Walne Zgromadzenie Związku Zakładów Teologicznych w Polsce odbędzie się w Łomży w d. 15—17 kwietnia r. b.

Uczestnicy Zjazdu przez cały czas jego trwania będą osobistymi gośćmi J. E. Ks. Biskupa Łomżyńskiego, który łaskawie raczył nas upoważnić do zakomunikowania o tem wszystkim zaproszonym.

Ze względu na doniosłość spraw wychowawczych i naukowych, mających być przedmiotem obrad Zjazdu, prosimy, by Czcigodny Ks. Rektor zechciał łaskawie przybyć i wziąć udział w jego pracach, których program załączamy.

Celem przygotowania odpowiedniej ilości pomieszczeń i zorganizowania komunikacji z dworca kolejowego, prosimy Czcigodnego Ks. Rektora o powiadomienie Ko-

mitetu Organizacyjnego Zjazdu (Łomża, Seminarjum Duch. J. W. Ks. Rektor Betto), najpóźniej do d. 5 kwietnia, o dniu i godzinie swego przybycia do Łomży.

Ośmielamy się przy niniejszem dodać kilka egzemplarzy Programu Zjazdu z prośbą o łaskawe rozdanie ich wśród Ks. Ks. Profesorów, nie należących do Związku, w celu obudzenia zainteresowania dla jego idei, — i o zachętę do jak najliczniejszego udziału w obecnym Zjeździe.

W imieniu Zarządu:

Ks. W. Korniłowicz — Sekretarz.
Ks. Dr. P. Kremer — Prezes.

Podobne zaproszenie — z odpowiedniemi tylko drobnemi zmianami — zostało wraz z Programem Zjazdu rozesłane do wszystkich Ks. Ks. Profesorów, członków Związku. Dla ich wygody w końcu zaproszeń wskazano godziny przybycia pociągów do Łomży z Warszawy, z Lublina i z Białegostoku, jako z trzech punktów, przez które członkowie z różnych części Polski na Zjazd musieli się kierować.

Nieco później, kiedy już J. E. Ks. Biskup Protektor wysłał listy o Zjeździe Łomżyńskim do J. E. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego i pozostałych dwóch Biskupów obrządku gr.-kat., Zarząd zwrócił się do Rektorów trzech unickich Seminarjów duchownych z następującą odezwą:

CZCIGODNY Ks. REKTORZE!

W r. 1921 nasze Zakłady teologiczne w osobach swych Rektorów i Profesorów za zgodą Najdostojniejszego Episkopatu, zorganizowały się w „Związek Zakładów teologicznych im. św. Jana Kantego".

Załączając przy niniejszem Statut Związku oraz Pamiętniki I. i II. Zjazdu, mamy zaszczyt prosić Czcigodnego Ks. Rektora o łaskawe przystąpienie wraz z Profesorami Swego Seminarjum do Związku i o przybycie na III. Zjazd do Łomży, mający się odbyć w d. 15—17 kwietnia według załączonego Programu.

Powaga i doniosłość zagadnień naukowych i wychowawczych, którym służy Związek, wskazuje, że przy wytężonej i wspólnej pracy tych wszystkich, którym powierzone jest przygotowanie młodych lewitów, można się spodziewać najpomyślniejszych wyników dla ich rozwiązania. Dlatego poważamy się wyrazić nadzieję, że Czcigodny Ksiądz Rektor raczy się do naszej propozycji przychylić oraz zachęcić do tego całe Kolegjum profesorskie.

Protektorat nad III. Zjazdem objął J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski i upoważnił nas do zakomunikowania wszystkim Zaproszonym, że uczestnicy Zjazdu będą Jego osobistymi gośćmi.

Nie znamy nazwisk Członków Kolegjum Profesorskiego, nie mogąc przeto zwrócić się do każdego osobiście, prosimy Czcigodnego Ks. Rektora o łaskawe wręczenie im załączonych tu zaproszeń i programów.

W imieniu Zarządu

Sekretarz w/z
Ks. Dr. A. Szymański
Prof. Uniw. Lub.

Prezes
Ks. Dr. P. Kremer
Prof. Uniw. Lub.

W kilka dni potem, d. 7 kwietnia, nadeszła do Komitetu Organizacyjnego następująca odpowiedź ze Stanisławowa:

PRZEWIELEBNY Ks. REKTORZE!

Dziękując za zaszczytne zaproszenie na mający się odbyć Zjazd, donoszę najuprzejmiej, że udziału w nim wziąć nie możemy z powodu przypadającej u nas na ten czas Maioris Hebdomadae (według starego stylu). Co się zaś tyczy przystąpienia naszego Kolegjum profesorskiego do Związku Zakładów teologicznych, to na razie definitywnej odpowiedzi dać nie możemy, dopóki nie nastąpi porozumienie z takiemże Kolegjum we Lwowie i w Przemyślu.

W imieniu Kolegjum profesorów
Zakładu teologicznego
Ks. Dr. A. Bojczuk.

Odpowiedzi na zaproszenia były nadsyłane do Komitetu Organizacyjnego do Łomży. Z tych odpowiedzi widzimy, że na Zjazd się wybierał J. E. Ks. Biskup Łoziński z Nowogródka. Byłaby to dla nas wielka radość i wielki pożytek dla obrad

Zjazdu mieć wśród siebie Najprzew. Biskupa Mińskiego, byłego profesora Akademji Duch. Petersb., oraz b. wiceregensa i profesora Sem. Mohylewskiego, znawcę stosunków kresowych.

Niestety, na dwa dni przed Zjazdem zatelegrafował, że przybyć nie może.

* * *

Wśród przygotowań do Zjazdu wspomnieć jeszcze należy o zabiegach Zarządu koło urządzenia podczas Zjazdu koncertu religijnego. Chcieliśmy tu wykonać postanowienie Zjazdu II. (ob. Pamiętnik tego Zjazdu, str. 172, Wolne wnioski, p. 4). Ks. prof. Nowacki, z którego inicjatywy postanowienie powyższe na Zjeździe zapadło, nie mógł nam nic stanowczego w tej sprawie obiecać. Na wniosek ks. W. Korniłowicza Zarząd w początkach lutego powziął postanowienie zaproszenia z Poznania ks. Gieburowskiego z jego chórem, o którym z tylu pochwałami pisał J. E. Ks. Bp. Mańkowski w „Gazecie Kościelnej" i w „Przeglądzie Katolickim" (artykuł: „Sursum corda"). Mimo przychylnego stosunku do tej sprawy ze strony J. E. Protektora i Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, projektu musieliśmy zaniechać, wobec trudności znalezienia noclegu dla członków tak licznego chóru (56 osób) i wobec ogromnych kosztów, jakieby przyjazd ich pociągnął; na to bowiem, żeby dochód z koncertu urządzonego dla szerszej publiczności w Łomży wszystkie wydatki pokrył, nie można było liczyć. Ze swej strony przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Zjazdu robił nadzieję, że może z sił miejscowych uda się urządzić koncert lubo na mniejszą zakrojony skalę. Rzeczywiście koncert się odbył, owszem przybrał nawet charakter bardzo miłego przyjęcia uczestników Zjazdu ze strony władz i inteligencji miejscowej.

———•———

We wtorek dnia 14-go kwietnia pociągami popołudniowemi (o 13.25 i 23.45) przyjechała do Łomży większość uczestników. Po rozlokowaniu się w wyznaczonych mieszkaniach w Seminarjum i na mieście zostaliśmy zaproszeni na obiad, na który raczył przybyć J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski. Od razu dzięki nadzwyczajnej serdeczności Najdostojniejszego Gospodarza i Protektora Zjazdu oraz JKs. Rektora i Wiel. Ks. Ks. Profesorów miejscowego Seminarjum wytworzył się wśród gości, przybyłych ze wszystkich dzielnic Polski, nastrój bardzo miły i przyjacielski, którego nic nie zamąciło przez cały czas pobytu. Po obiedzie

udaliśmy się gromadnie złożyć uszanowanie Jego Ekscelencji, a następnie zwiedziliśmy Katedrę, zbudowaną w w. XVI. przez książąt Mazowieckich. Obszernych wyjaśnień archeologiczno-historycznych przy zwiedzaniu Katedry oraz innych godnych widzenia zabytków grodu Łomżyńskiego udzielał nam p. Antoni Skiwski, artysta-malarz i prof. Sztuki w Seminarjum.

Pociągami wieczornemi, już po wspólnej kolacji nadjechała reszta gości. Członkowie Zarządu wraz z kilku zaproszonemi uczestnikami Zjazdu zebrali się wieczorem u Ks. Rektora Betto dla omówienia niektórych szczegółów, związanych z rozpoczęciem obrad jutrzejszych.

II.

OTWARCIE ZJAZDU.

W środę (15 kw.) o godz. 9 rano zebrali się wszyscy uczestnicy Zjazdu do kaplicy seminaryjskiej. Za chwilę przybył też J. E. Ks. Biskup, i rozpoczęła się cicha Msza św. Wszyscy kapłani na niej obecni w pokornej modlitwie łączyliśmy się z ofiarą Najwyższego Kapłana, oddającego się za nas Bogu Ojcu, i z modłami swego Najd. Protektora, aby gorąco polecić obrady Zjazdu Boskiemu Sercu Jezusa, prosząc o te ze swych obrad owoce, jakie będzie uważał za właściwe przez naszą pracę zlać na ziemię dla dobra swego Kościoła.

Po Mszy św. Najdostojniejszy Celebrans wygłosił do nas krótką a serdeczną przemowę.

PRZEMÓWIENIE J. E. Ks. BISKUPA JAŁBRZYKOWSKIEGO.

„Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich".
(Św. Mat. XVIII, 20).

Witam Was, Dostojni Kierownicy i Delegaci Zakładów teologicznych, witam ze szczerą radością w tych skromnych murach nowozorganizowanej naszej uczelni seminaryjnej, w prastarym książąt Mazowieckich grodzie Łomżyńskim, i składam Wam serdeczne podziękowanie za łaskawe do nas przybycie na ten III. z kolei Zjazd Związku Zakładów teologicznych.

Wielkiem i zaszczytnem jest powołanie kapłana, który, według słów samego Boskiego Mistrza naszego, ma być „światłem świata", „solą ziemi"; wielkiem jest posłannictwo kapłana, który dla wiernych jego pieczy powierzonych ma być „alter Christus". Tem zaszczytniejszem i wznioślejszem jest zadanie tych, którzy

przyczyniają się swą współpracą do wychowania przyszłych kapłanów w Zakładach teologicznych. Do kierowników tych uczelni, do Rektorów i Profesorów słusznie możemy zastosować słowa Chrystusowe: *„A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwany wielkim w królestwie niebieskiem"* (św. Mat. V, 19).

Zebraliście się, Przezacni Kapłani, na tym Zjeździe, aby podzielić się nawzajem swym dorobkiem umysłowym, w celu pogłębienia wiedzy teologicznej i udoskonalenia metody wychowawczej. Referaty, które mają być wygłoszone, i nad niemi rozwinięta dyskusja przedstawia się nam jako wspaniała wystawa wiedzy teologicznej i pedagogicznej, która ma zagrzać uczestników Zjazdu, a przez nich i innych współbraci, do dalszej pracy, do dalszych wysiłków na niwie wychowania dzielnych szermierzy Chrystusowych, rozszerzania Królestwa Bożego i w ten sposób przyczynienia się do zapanowania pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Jeżeli ogół wszystkich wiernych stanowi razem Kościół wojujący, to bezsprzecznie Wy, Dostojni Kierownicy i Profesorowie Zakładów teologicznych, należycie do sztabu generalnego, od którego należytej sprawności, a zarazem i od udoskonalonej broni przeważnie zależy zwycięstwo na wojnie.

Zjazd nasz obecny będzie jakby pokazem broni i pewnego rodzaju manewrami wiedzy teologicznej i wychowawczej. Zadanie więc rozpoczynającego się Zjazdu wielkie i rozległe, ale dostępne i łatwe dla tych, co się zebrali w duchu Chrystusowym pod hasłem: *„Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich"*, boć śmiało mogą wtedy powiedzieć z św. Pawłem Ap.: *„Wszystko mogę w tym, który mię umacnia"* (Filipens. IV, 13).

Składam Wam, Dostojni i Przezacni Rektorzy i Profesorowie, me życzenia jak najpomyślniejszych rezultatów z zamierzonej pracy. Niech najukochańszy Mistrz nasz Chrystus Pan będzie pomiędzy Wami, niech będzie kierownikiem i przewodnikiem na tym Zjeździe. Niech Duch-Pocieszyciel, Duch wszelkiej Prawdy oświeca Wasze umysły, zagrzewa serca. Niech Chrystus Pan będzie ostatecznym celem wszystkich zamierzeń i poczynań Waszych, a z pewnością obfity plon wydadzą Wasze narady i ponownie uwydatni się prawdziwość słów Chrystusowych: *„Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich"*. Amen.

Po skończeniu przemówienia Jego Ekscelencja, ukląkłszy na stopniach ołtarza, zaintonował hymn „Veni Creator", który zgodnym chórem z całem odczuciem doniosłości chwili, odśpiewali do końca wszyscy kapłani—uczestnicy Zjazdu.

O godz. 10 zebraliśmy się w pięknej i obszernej sali rekreacyjnej Seminarjum. Najpierw Najprzewielebniejszy Protektor zagaił posiedzenie w kilku serdecznych słowach, poczem oddał głos prezesowi Związku.

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZWIĄZKU.

EKSCELENCJO!
NAJPRZEWIELEBNIEJSI KSIĘŻA
REKTORZY i PROFESOROWIE!

Upłynęło z górą półtora roku od ostatniego Walnego Zgromadzenia w Lublinie, bo choć wyznaczyliśmy wtedy termin następnego Zjazdu na dzień 1 lipca 1924, jednak niestety, okoliczności od Zarządu niezależne uniemożliwiły nam urzeczywistnienie tego postanowienia. Po przezwyciężeniu różnych trudności, jesteśmy znowu razem, aby się poważnie zastanowić nad interesującemi nas zagadnieniami, aby się na duchu przez żywe i gorące słowo i zapał serdeczny współbraci pokrzepić i do dalszej pracy naszego uciążliwego i odpowiedzialnego powołania umocnić.

Związek, jako organizacja, nie był przez te 21 miesięcy bezczynny. Większość członków, wykonywując postanowienia Zjazdu II., była między sobą w kontakcie, szczególniej dzięki ankietom, urządzanym przez różne Sekcje Związku i przez Zarząd. Ankiety te i inne odezwy zniewalały do wzajemnej wymiany poglądów w sprawach naukowo-pedagogicznych oraz w niejednym wypadku zachęciły do współpracy w celach konkretnych, szczegółowych, a prowadzących do osiągnięcia wyższych i ogólniejszych celów naszego Związku. Co wogóle przez ten czas w Związku zrobiono, powiemy w sprawozdaniu, które jutro będzie odczytane.

Tutaj z radością stwierdzić muszę, że nasza praca oceniana jest coraz lepiej i sprawiedliwiej wśród duchowieństwa, i dlatego są podstawy do nadziei, że działalność Związku będzie tem owocniejsza, jego żywotność coraz większa.

Najbardziej zachęcają nas i dodają wśród trudności otuchy i sił do wytężonej pracy słowa życzliwego uznania oraz życzenia i błogosławieństwa Najprzewielebniejszych Księży Biskupów.

Zaiste każdy z nas z osobna i wszyscy razem chcemy tylko chwały Bożej i pożytku dla dusz z tej pracy pedagogicznej, do której każdego z nas właściwy Arcypasterz powołał; i wszyscy bez wyjątku pragniemy dobrych wyników swej pracy nie inaczej, jak tylko — zgodnie z myślą i wolą Namiestnika Chrystusowego i swego Zwierzchnika-Ordynarjusza, tak iżby się spełniła w nas ta prastara, a ciągle tak nowa w stosunkach kościelnych zasada św. Ignacego Męczennika: *„Quotquot Dei et Jesu Christi sunt, hi sunt cum episcopo"* (Ad Philad. III, 2).

Muszę dalej wspomnieć o wielce pocieszającym objawie w życiu naszego Związku, — mianowicie o tem, że nie tylko wzrosło zainteresowanie dla naszych prac, ale wzmogła się chęć wzięcia w nich czynnego udziału, bo liczba członków Związku w czasach ostatnich się powiększyła. Zapisali się do niego nie tylko profesorowie aktualni, ale i pewna liczba tych kapłanów, którzy już ustąpili z placówki pedagogicznej w Seminarjum, aby się oddać pracy wyłącznie pasterskiej na parafji. Cieszymy się z tego wszyscy, boć nowi członkowie przystępują do Związku, by z gotowością ofiarować nam swoją współpracę, swe gorące serca i pobożne modlitwy dla naszego wspólnego, tak wzniosłego celu.

Nadzieję większego rozwoju Związku budzi w nas też ruch, który się dziś spostrzega we wszystkich dzielnicach kraju, — ruch zmierzający ku podniesieniu i rozwojowi życia naukowego i ku ulepszeniu metod wychowawczych naszych Zakładów teologicznych. Po zrzuceniu obcego jarzma wszystkie diecezje odetchnęły, i Najdostojniejsi Księża Biskupi w trosce o wychowanie duchowieństwa, już dziś nie skrępowani prawami najeźdźców, pragną jak najdoskonalej urządzić swe Zakłady teologiczne, zmieniając ilość lat i plan studjów, tworząc nowe katedry i t. p. Tam, gdzie dotąd było to niemożliwe, zwrócono baczniejszą uwagę na okres studjów przedseminaryjskich młodzieży duchownej, jużto aby utrzymać liczbę powołań na należytej wysokości, jużto aby nawet w tym wstępnym okresie rozpocząć gruntowniejsze wychowanie przyszłych alumnów w cnotach chrześcijańskich i kapłańskich. Ile tu się wyłania nowych zagadnień z dziedziny pedagogji i urządzenia szkoły duchownej!

Najdostojniejsi Ordynarjusze zwykli przy tworzeniu lub rozwijaniu Zakładów teologicznych żądać pomocy, zasięgać opinji tych, których już przez udzielenie misji kanonicznej uznali za kompetentnych w sprawie wychowania i nauczania lewitów. Rekto-

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. 68776

rowie przeto i profesorowie, kierownicy duchowni nie będą zaskoczeni przez nowopowstające dziś zagadnienia wychowawczo-naukowe, jeśli korzystając z należenia do Związku — na Zjazdach lub poza niemi — różne tego rodzaju zagadnienia gruntowniej poznają, służąc sobie nawzajem koniecznemi wiadomościami. Wtedy też opinja ich, rada czy inicjatywa, podawana na posterunku ich obowiązków, będzie bardziej celowa, i praca przedsięwzięta obfitsze wyda owoce. A w ten sposób tem doskonalej spełnią nałożone na nich obowiązki i tem zupełniej urzeczywistnią pokładane w nich nadzieje.

Tak więc równolegle ze wspomnianym ruchem, który widzimy dziś we wszystkich niemal diecezjach, winno silniejszem uderzyć tętnem życie naszego Związku.

Coraz rozleglejsze horyzonty pracy ukazują się dziś przed nami. Dlatego też coraz liczniejszych zapraszamy pracowników do naszej Organizacji i na nasze wspólne obrady.

I Zjazd obecny ma nas posunąć naprzód na drodze ku naszemu celowi. Obrady nasze co do przedmiotu będą miały charakter niemal wyłącznie pedagogiczny; nawet prace sekcyjne będą uwzględniały nie stronę jedynie naukową, lecz przedewszystkiem pedagogiczną — chodzić bowiem w nich będzie o coraz lepsze metody nauczania.

Po wysłuchaniu Mszy św. i wspólnej prośbie o światło Ducha św., pragniemy przez te trzy dni pracować pod kierownictwem Waszej Ekscelencji w gościnnych progach Seminarjum, stworzonego przez niezmierne trudy i zabiegi Waszej Ekscelencji i wzniesionego na tak wysoki już poziom naukowy. Wasza Ekscelencja był łaskaw od samego powstania Związku okazywać serdeczne zainteresowanie i prawdziwą życzliwość i poparcie dla jego poczynań i nie żałował swych nacechowanych mądrością i doświadczeniem wskazówek przy jego tworzeniu oraz swej pracy na ostatnim Zjeździe i przy organizacji Zjazdu obecnego. Wasza Ekscelencja był łaskaw z popędu własnego serca zaprosić nas do Łomży jako swoich gości i przyjąć Protektorat Zjazdu. W imieniu przeto całego Związku składam Waszej Ekscelencji najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy naszego hołdu!

Dziękuję też w imieniu Zarządu Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu z Przewiel. Ks. Rektorem Seminarjum tutejszego na czele za wszystkie trudy podjęte dla nas, by nas nie tylko przyjąć, ale by nam ten pracowity pobyt urozmaicić i uprzyjemnić.

Ze szczególną wdzięcznością przyjęliśmy wiadomość, że Najprzewielebniejszy J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski nadesłał ze Lwowa przez ks. Prałata S. Szurka list, w którym przesyła życzenia dla obradujących.

J. E. Ks. Biskup Łoziński z Nowogródka w ostatniej chwili zawiadomił telegraficznie, że przybyć nie może i raczył mianować swoim delegatem na Zjazd Ks. Kanonika W. Iwickiego.

J. E. Ks. Administrator Apostolski drogiej nam Ziemi Śląskiej wydelegował jako swego przedstawiciela Ks. S. Maślińskiego, Regensa Seminarjum.

Wielebnych Delegatów naszych Arcypasterzy całem sercem witamy i prosimy, by wyrazili Ich Ekscelencjom naszą gorącą wdzięczność za okazywaną życzliwość i uznanie dla naszej pracy.

Witamy przedstawicieli naszych Wydziałów teologicznych: Warszawskiego, Lubelskiego, Wileńskiego i Lwowskiego, który jako taki zechciał być reprezentowanym na Zjeździe przez Przewielebnego Ks. Prałata Dr. F. Lisowskiego, prof. Uniw.

Witamy też wszystkich Ks. Ks. Rektorów i Profesorów Seminarjów Duchownych, którzy raczyli na Zjazd przybyć. Wśród nich miło nam powitać jedynego przedstawiciela studjów Zakonnych, w osobie Przewielebnego Ojca Górnisiewicza z Zak. K., profesora i b. Regensa Studjum teologicznego we Lwowie. Widzimy też tu wśród siebie byłych profesorów Seminarjów, swoich byłych kolegów a nawet profesorów niektórych z nas. Swojem przybyciem Czcig. Ks. Ks. b. profesorowie okazali, że nie przestali się interesować, że nie zerwali ze sprawą wychowania i wykształcenia kleru polskiego, i za to im cześć!

Witamy więc wszystkich i dziękujemy za to, że z poświęceniem raczyli przerwać sobie ferje świąteczne, lub oderwać się od zwykłej pracy. Niejednemu należał się niczem nie zakłócony odpoczynek. A Zjazd ten odpoczynek skrócił, niektórym, jak prelegentom, wprost go odebrał. To poświęcenie jest dowodem, że miłą jest wszystkim, że pociągającą jest praca, której w ciągu trzech dni Zjazd się ma oddawać. A miłą jest nam dlatego, że wszyscy odczuwamy jej doniosłość dla sprawy wychowania naszej drogiej młodzieży duchownej.

Ufamy, że Bóg nam to odpłaci, wspomagając nas swem światłem nadprzyrodzonem i błogosławiąc skutkom naszej pracy.

PREZYDJUM.

Po przemówieniu Prezesa J. E. Ks. Biskup - Protektor zaprosił do prezydjum: *ks prałata P. Kremera,* prezesa Związku; *ks. prał. S. Krzeszkiewicza,* wiceprezesa; *ks. prał. A. Borowskiego,* b. prezesa Związku; *ks prał. Lisowskiego,* Rektora Semin. i prof. Uniw. Lwowskiego; *ks. prał. S Janasika,* Rektora Seminarjum Poznańskiego.

SEKRETARJAT.

Na sekretarzy Zjazdu zaproszono: *ks. wicerektora Kunkę* (Włocławek) i *ks. prof. M. Klepacza* (Kielce).

KOMISJA WOLNYCH WNIOSKÓW.

Pracę w tej komisji przyjęli na siebie ks. ks. prałaci: *J. Rokoszny* i *A Borowski.*

DEPESZE WYSŁANE.

J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowaki jako Protektor i Przewodniczący obrad Zjazdu zaproponował zebranym wysłanie depesz do Ojca św. na ręce J. E. Nuncjusza Papieskiego w Warszawie, do Ich Eminencji Księży Kardynałów i do J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego do Lwowa. Wniosek przyjęto oklaskami i wysłano depesze treści następującej:

JEGO EKSCELENCJA NUNCJUSZ PAPIESKI
Warszawa.

Rectores et professores Facultatum theologicarum et Seminariorum ecclesiasticorum Poloniae ad III. Conventum suae Societatis sub auspiciis meis Lomżae congregati, debitae venerationis sensus Excellentissimo Domino, ut Sedis Apostolicae Nuntio, exprimunt, rogantque, ut Beatissimo Patri piissimos sensus filialis amoris et humillimae oboedientiae in ominibus, in specie legibus, quae educationem et instructionem clericorum respiciunt, digneris transmittere ac benedictionem Apostolicam impetrare.

† *Jałbrzykowski, Episcopus.*

Do Ich Eminencyj Ks. Ks. Kardynałów polskich, będących w owym czasie we Włoszech, wysłane zostały jednobrzmiące depesze po francusku:

Recteurs et professeurs des Facultés théologiques et Séminaires ecclésiastiques réunis à Lomza en troisième Congrés transmettent à Votre Eminence l' hommage de la plus profonde vénération et demandent Votre bénédiction pour leurs travaux.

† *Jałbrzykowski, évêque.*

Do J. E. Ks. Arcybiskupa Lwowskiego obrz. łac. wysłano depeszę następującą:

Uczestnicy Zjazdu szczerze wdzięczni za błogosławieństwo i modlitwy przesyłają Waszej Ekscelencji wyrazy hołdu i najgłębszej czci.

† *Jałbrzykowski, Biskup*

LISTY I DEPESZE OTRZYMANE.

Podane tu listy i depesze nadeszły przed lub podczas Zjazdu i zostały odczytane wobec wszystkich. Jedynie tylko listy J. E. Nuncjusza Apostolskiego i J. E. Ks. Biskupa Kocyłowskiego jako pisane nieco później nadesłano nam dopiero po Zjeździe.

W odpowiedzi na podaną wyżej depeszę Zjazdu, J. E. Nuncjusz Apostolski raczył nadesłać na ręce Najprzewielebniejszego Protektora list, datowany 16 kwietnia r. b.

EXCELLENTISSIME DOMINE!

Rectoribus ac professoribus Seminariorum ecclesiasticorum Poloniae, Lomżae simul collectis, qui per telegramma suos huic Nuntiaturae Apostolicae sensus venerationis, devotionis, ac inconditionatae Summo Pontifici submissionis expresserunt, effusissimo corde gratulor. Easdem ad pedes Sanctitatis Suae immediate humiliabo, ut Sanctitas Sua et iisdem gaudeat et imploratam ab Eo Benedictionem Apostolicam impertiatur.

Interim abstinere haud possum, quin, per Exc. Tuam, eosdem rectores professoresque omnes iterum iterumque horter, ut pro viribus conentur, ut animi alumnorum Seminariorum, eorum curis commissorum, quique in spem Ecclesiae crescunt, iisdem sensibus prorsus imbuantur et

ut sedulo eos doceant Summo Potifici debitam praestandam obedientiam ac reverentiam esse, quoad omnes indiscriminatim Eius sive actus, sive dispositiones, vel bonum animarum attingentes, vel jurium Ecclesiae defensionem respicientes, quum Spiritum Sanctum Ipsum in toto regimine Ecclesiae, non modo nunquam derelicturum fore, sed imo peculiari ratione semper Ei adstiturum omnino retinendum sit.

Gratias quamplurimas agens E. Tuae et omnibus qui Congressui interfuerunt pro exquisita erga me ab omnibus exhibita humanitate, omnibus salutem in Domino dico ac, nacta occasione, omni qua par est observantia, me profiteor

Excellentiae Tuae Reverendissimae
addictissimum uti fratrem
L. LAURI
Archiepiscopum Ephes. — Nuntium Ap.

Nazajutrz po otrzymaniu z Rzymu Błogosławieństwa Apostolskiego dla prac Związku, J. E. Nuncjusz Papieski zakomunikował o tem J. E. Ks. Biskupowi Jałbrzykowskiemu, jako Protektorowi Zjazdu, w liście z dnia 11 maja r. b. i prosił, by podał do naszej wiadomości.

EXCELLENTISSIME DOMINE!

Devotionis ac submissionis omnimodae sensa, quae rectores ac professores Seminariorum in Polonia erga Beatissimum Patrem in eorumdem nuper celebrato Lomzae Coetu adeo nobiliter expresserunt, iuxta ipsorum desiderium in agnitionem Sanctitatis Suae opportune detuli.

His benevolo animo acceptis Beatissimus Pater per Eminentissimum Cardinalem a Secretis Status, litteris a me acceptis hesterna die, Apostolicam Benedictionem Tibi, Rectoribus ac Professoribus peramanter impertitur, summopere cum omnibus de pietatis significatione gratulatus, ac praesertim de proposito firmiter emisso pro viribus conandi, ut in animis juvenis cleri poloni, eorum curae commissi, profundiores in dies radices figat amor et subiectio erga Apostolicam Sedem.

Haec dum Tibi communico, ut cures ea in cognitionem eorumdem rectorum ac professorum adducere, omni qua dignus es reverentia, permanere exopto.

Excellentiae Tuae Reverendissimae
addictissimus uti Frater
L. LAURI
Archiepiscopus Ephes. — Nuntius Apost.

J. Eminencja Kardynał Prymas Dalbor nadesłał w odpowiedzi na powyżej podaną depeszę następujący telegram:

Molte grazie ed auguri.
Cardinale Primate.

J. E. Ks. Arcybiskup Lwowski (obr. łac.) przesłał przez jednego z uczestników Zjazdu do Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Protektora list, datowany 13 kwietnia.

EKSCELENCJO!

Przygotowując u siebie zebranie XX. Biskupów małopolskich, nie mogę wziąć udziału w obradach Zjazdu. Całem sercem jestem jednak z radzącymi, wiem bowiem, jak ważne dla Kościoła świętego podejmują zagadnienia. Niech Najwyższy nasz Pasterz Jezus Chrystus błogosławi wszystkim. Pamiętać będę o nich w modlitwach.

Łączę etc.

† *Bolesław, ABp.*

J. E. Ks. Arcybiskup Lwowski obrz. orm. nadesłał depeszę następującą:

Najserdeczniejsze życzenia Zjazdowi przesyłam.
Teodorowicz.

J. E. Ks. Biskup - Sufragan diec. Lubelskiej pod datą 5 kwietnia w liście do Najdostojniejszego Ks. Biskupa Łomżyńskiego przesyła życzenia Zjazdowi:

EKSCELENCJO!

Za przysłane mi zawiadomienie o Zjeździe Z. Z. T. w P. i jego programie serdecznie dziękuję.

Na ręce Ks. Biskupa przesyłam najlepsze życzenia, by Zjazd jak najowocniej pracował dla Kościoła naszego.

Przy tej sposobności etc.

† *Adolf Jełowicki, bp.*

J. E. Ks. Biskup Kubicki, Sufragan diec. Sandomierskiej, w liście z d. 18 lutego do J. E. Ks. Biskupa w Łomży bardzo życzliwie pisze o Zjeździe:

WASZA EKSCELENCJO!

Termin III. Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych, naznaczony do Łomży 15—17 kwietnia b. r., z wielu względów bardzo szczęśliwie został wybrany w tygodniu poświątecznym. ...Żeby wśród zajęć nie wypuścić z pamięci tak ważnego momentu, który pod Protektoratem Ekscelencji z pewnością posunie naprzód sprawę kształcenia i wychowania kleru, zawczasu przesyłam serdeczne życzenia dla wszystkich obradujących, by praca Ich jak najobfitsze wydała owoce, o co będę Pana Boga gorąco prosił.

Wyrazy czci należnej dla Waszej Ekscelencji, a dla wszystkich zebranych zapewnienie mego oddania w Panu załączam.

† *Ks. Paweł Kubicki,*
Biskup-Sufragan Sandomierski.

Z pewnem opóźnieniem (z powodu późniejszych świąt Wielkanocnych starego stylu), już po Zjeździe, nadszedł do Łomży list z d. 27 kwietnia od J. E. Ks. Biskupa Jozafata Kocyłowskiego, Ordynarjusza diec. Przemyskiej obrz. gr.-kat.

WASZA EKSCELENCJO!

Szczerze dziękuję Waszej Ekscelencji za łaskawe przysłanie mi Pamiętnika II. Zjazdu „Związku Zakładów Teol. w Polsce". Sądząc po pracach Związku, cieszę się, że tak cenna instytucja zatacza coraz szersze kręgi swej błogosławionej działalności.

Polecam się etc.

† *Jozafat Kocyłowski, Eppus.*

Rektor Semin. Duchownego w Krakowie *Ks. Dr. St. Rospond* w liście z d. 30 marca do Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, komunikując, że przybyć na Zjazd nie może, tak dalej pisze:

Niech mi wolno będzie złożyć najszczersze życzenia najlepszych wyników z tegorocznych obrad.

Rektor Seminarjum Przemyskiego (obrz. łac.) przysłał następującą depeszę gratulacyjną:

Z przykrością, słaby, nie mogę przyjechać. Ekscelencji Ks. Biskupowi wyrazy czci, dla Zjazdu życzenia błogosławieństwa Bożego.

Ks. Momidłowski.

Ks. Kanonik Dr. Dutkiewicz, prof. z Tarnowa, przesłał telegraficznie życzenia Zjazdowi:

Z okazji Zjazdu Ks. Ks. Profesorów Zakładów teologicznych przesyłam życzenia pomyślnego przebiegu obrad oraz dobrych rezultatów dla nauk teologicznych.

Ks. Dr. Dutkiewicz.

W imieniu Seminarjum Pelplińskiego nadesłał depeszę Ks. Prof. Dr. Bieszk:

Dla pogrzebu w rodzinie przyjazd niemożliwy. W imieniu Seminarjum diecezji Chełmińskiej życzę pomyślnego przebiegu obrad Zjazdu.

Ks. Bieszk.

* * *

Ks. Prałat *Dr. Fr. Lisowski,* jako delegat Rady Wydziału Teologicznego lwowskiego, powitał w imieniu tejże Rady Zjazd i złożył mu życzenia jak najbardziej owocnej pracy.

MODŁY ZA ZMARŁYCH CZŁONKÓW.

Jak na Zjeździe poprzednim, tak i teraz nie zapomniano o tych, co przez ten czas, od Zjazdu ostatniego, odeszli po nagrodę wieczną. Ks. Prezes odczytał ich listę:

ś. p. *Ks. Dr. Kazimierż Zimmerman,* Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego,
ś. p. *Ks. Józef Stachyrak,* Rektor Seminarjum Przemyskiego,
ś. p. *Ks. Józef Pruszkowski,* b. prof. Semin. Lubelskiego, Profesor Honorowy Uniwersytetu Lubelskiego i Seminarjum Podlaskiego,
ś. p. *Ks. Jan Kureczko,* b. prof. Semin. Lubelskiego,
ś. p. *Ks. Andrzej Macko,* prof. Seminarjum Tarnowskiego,

ś. p. *Ks. Jarosław Rejowicz* i
ś. p. *Ks. Antoni Gilewski,* obaj profesorowie Seminarjum Podlaskiego,
ś. p. *Ks. Kazimierz Lutosławski,* Skarbnik Związku, poseł na Sejm.

Po odczytaniu tej listy zmarłych członków, wspólnie odmówiono, pod przewodnictwem J. E. Ks. Biskupa-Protektora, *De profundis* wraz z właściwą modlitwą [1].

Na wniosek Prezydjum zgodzono się, że przemówienia podczas dyskusji mają trwać nie dłużej nad pięć minut, poczem J. E. Ks. Biskup Przewodniczący dał głos Referentowi.

[1] Podług p. 25 Statutu Zw. Zakł. Teol., każdy członek Związku jest obowiązany odprawić co rok jedną Mszę św. za zmarłych członków.

III.

REFERATY NA POSIEDZENIACH PLENARNYCH.

KS. PROF. WETMAŃSKI.

INDYWIDUALIZM A INDYWIDUALNOŚĆ W SEMINARJUM NIŻSZEM I WYŻSZEM.

Indywidualizm, indywidualność w Seminarjum? Czy to temat aktualny? — Nikt nie będzie wątpił o aktualności tego tematu, kto zwróci uwagę na ten tragizm, jaki przeżywają dusze kapłańskie, — tragizm, uświadomiony nieraz dopiero na progu grobowym, a może nawet i poza grobem. Wychodzi młody kapłan w świat. Kto patrzy na niego zdaleka, ten może powiedzieć, że wyszedł wogóle bez ideałów, ale kto zajrzy do jego serca zbliska i usłyszy, co młody kapłan powiedział Zbawicielowi w sanktuarjum swego sumienia, gdy Mu się oddawał na służbę w całopalnej ofierze, ten stanie wobec trudnej zagadki do rozwiązania: czem to się stało, że ideały najpiękniejsze i tak nieraz realne nie są wprowadzane w życie? — Otóż indywidualizm to sprawił. Nie wykorzystał wspólnego życia ze współbraćmi kapłanami o żywszych ideałach, bo mu przeszkodził indywidualizm, odosobniający go od nich. Myślał, że przeszedł do innej grupy towarzyskiej, która mu się więcej spodobała, a on w pozytywnej części swego życia pozostał sam; indywidualizm sprawił, że mu się spodobały nierealne negatywne drogi, czcza krytyka. Nie wykonywał praw go obowiązujących, bo indywidualizm nie pozwolił mu ulec prawu, kazał mu postąpić po swojemu. Nie mógł skojarzyć parafjan we wspólnej pozytywnej pracy, bo mu przeszkodził, może już w innej formie przejawiający się nietolerancyjny z natury swej indywidualizm. Nie mógł skojarzonych już grup parafjan i jednostek oddać Bogu, bo mu znów egoistyczny z natury swej indywidualizm kazał je wziąć sobie.

A z drugiej znów strony, czemu uległ gorszym, nieidealnym, negacyjnym prądom i przeszedł do tej szarzyzny życia, w której już na urzeczywistnienie pozytywnych ideałów niema miejsca? — Brak mu było silnej indywidualności, uzbrojonej w takie walory, któreby się oparły opinji złej, któreby pozwoliły budować wśród największych trudności gmach swej doskonałości i urzeczywistniać ideały, łzą miłości zapisane na własnem sercu u stóp Jezusa w Tabernaculum seminaryjskiej kaplicy.

Wychodząc z Seminarjum łudził się młody kapłan, że swe ideały wynosi zapisane nie tylko na sercu, ale i w sercu, że razem z krwią będą mu się przelewały po wszystkich żyłach jego duchowego organizmu. Łudził się. Zapisał tylko zewnętrznie, na sercu. W sercu i w żyłach wyszedł w świat z indywidualizmem. Dusza jego śpiewała hymny radosne na cześć ideałów podczas prymicyj, a indywidualizm śpiewał im hymny pogrzebowe.

Seminarjum, które przecież zdaje sobie sprawę z tego tragizmu, chciałoby uzbroić młodego lewitę i, jak Saul na Dawida, jeszcze jakąś zbroję nań włożyć. Dawid zdjął zbroję, mówiąc: *„Non possum sic incedere, quia non usum habeo"*. (I. Reg. 17: 39). Aby tą zbroją walczyć, trzeba mieć naprawdę *usum,* zwyczaj, a na to trzeba anormalność paraliżującą ruchy usunąć — usunąć indywidualizm, a zaszczepić moc, dającą swobodę ruchów — wykształcić indywidualność.

Indywidualizm — to kierunek myślenia, czucia i działania, mający za przedmiot świadomie lub nieświadomie siebie samego i pragnienie niewychodzenia poza siebie, pragnienie „d'être soi", jak mówią Francuzi. Indywidualista chce sam sobie wystarczyć, a innych tem samem wprost czy ubocznie sobie podporządkować. Psychologiczne tło indywidualizmu — to subjektywizm.

Indywidualność nie przeciwstawia się wprost indywidualizmowi. Jest to zdolność przystosowania się do działań środowisku właściwych i wykonywania tych działań. Przystosowanie się do tych działań może być specjalne, jeżeli to będzie umiejętność przystosowania się tylko do jednego wyłącznie środowiska o zakresie bardzo szczupłym, ale nie będzie to indywidualizm, — to indywidualność zbyt wyspecjalizowana. Indywidualizm nie zespoli się nawet ze szczupłym terenem działania, bo jest to egoizm, wystarczający sobie, i egotyzm, jakiś solipsyzm praktyczny odosobniający się od innych.

Zadanie więc wychowania wogóle to takie uzdolnienie, rozwinięcie i wzmocnienie indywidualności, iżby osobnik zdolny był w danem środowisku znaleźć teren działania, pokonać trudności i ulepszyć środowisko. Seminarjum więc powinno tak uzdolnić alumna, aby znalazł zawsze teren działania kościelnego, aby trudności, stosując się do zasad i praw kościelnych, pokonał z wytrwałością i środowisko tak ulepszył, iżby stanowiło w całości życia religijnego zespół kulturalnie dodatni.

Indywidualizm zawsze był groźnym wrogiem wychowania. Dziś, w wieku narzekania na brak charakterów, jest wrogiem większym, niż był, bo sam jest większy. W jaki sposób tak się wzmógł, jaka jest jego geneza i w czem się objawia? Czy dziecko naszego narodu przychodzi z nim już do Seminarjum? Oto pytania, na które musimy odpowiedzieć, zanim przystąpimy do bliższej analizy indywidualizmu w duszy naszego alumna.

I.

Można powiedzieć, że *idola theatri* i *fori* naszych czasów — to indywidualizm. Budowanie bowiem indywidualności na podłożu chrześcijańskiem, a więc nie indywidualistycznem, zaczyna się rysować już na początku 17-go wieku. Na podłoże skrajnego myślenia indywidualistycznego wprowadza myśl ludzką już Kartezjusz, który podstawy dotychczasowego myślenia podważa, wątpi nie metodycznie tylko, lecz rzeczywiście, nie buduje, nie rozwija, lecz neguje, wątek myśli przerywa. Prawie jednocześnie w dziedzinie empiryzmu Bakon z Werulamu każe odrzucić dotychczasowe *idola theatri* z despotą-Arystotelesem, a rozpocząć na nowo od podstaw, po swojemu. Budowniczowie nowej myśli w ten sposób do samych metod wprowadzają pierwiastek indywidualistyczny. Ciągłość konstrukcyjnego myślenia, „Commentarii in Magistrum" mają ustać. Rozpoczynają się rozprawy nad metodą w znaczeniu Kartezjańskiem, które prowadzą poprzez autonomiczny imperatyw kategoryczny w praktyce prawa człowieka i walkę o byt, aż do Schopenhauerowskiej maksymy, że człowiek „ze swojej skorupy wyjść nie może". — Na tem podłożu rozwijającej się myśli ludzkiej towarzyszy w etyce nowożytny eudemonizm, dążenie do szczęśliwości osobniczej, i utylitaryzm, nakazujący szukać tylko pożytku dla jednostki; w ekonomji zaś — teorja: *laisser faire* pod hasłem wolnej konkurencji.

Najskrajniejsza jednak forma indywidualizmu, już od połowy 19-go wieku występująca bardzo wyraźnie — to indywidualizm, występujący pod hasłem walki klas. To hasło zgubniej oddziałuje na duszę współczesnego człowieka, niż inne, bo dotyczy samej metody działania. Zasada miłości wobec zasady walki klas niknie w umyśle już młodocianym. Zasada walki klas przemawia swoją bezpośredniością; zasada miłości działa na dalszy dystans, co może spostrzec umysł głębszy i ustalony, nie usposobiony indywidualistycznie. Stąd hasło walki klas zgubniej od innych odbija się na wychowaniu. Oto mamy owe *idola theatri* i *fori* w życiu obecnego społeczeństwa, rodzące i rozwijające indywidualizm.

Pewne odruchy w kierunku przeciwnym, jak formułowanie Darwińskiego „Struggle for life", jako dążenia „do zgody w imię walki" lub „do zrzeszania się dla walki", przebrzmiały bez echa i na wychowaniu w kierunku obrony przed indywidualizmem odbiły się może zaledwie w formie jakichś artykułów w czasopismach pedagogicznych.

Bezwarunkowo, prądy indywidualistyczne, panujące w dzisiejszem społeczeństwie, bezpośrednio oddziałują na duszę jednostki, ale jeszcze silniej działają za pośrednictwem wypływających wprost z indywidualizmu — pesymizmu i analitycznego krytycyzmu.

Charakterystyczną cechą indywidualizmu jest pesymizm. Indywidualizm rozpoczyna na nowo, przeszłości nie uznaje, potępia ją. Indywidualista chce budować coś nowego. Nawet odwiecznych fundamentów założonych przez Boga nie chce uznać, bo to nie nowa rzecz. Zdaje mu się, że buduje na nowych fundamentach, odrzucając i potępiając dawne niezachwiane, a tymczasem on buduje wogóle bez fundamentów. Stąd dzieło nowe, nie mając fundamentów, zawala się, a indywidualistę przyprawia o najskrajniejszy pesymizm. Tem więcej potępia stare, im więcej przeraża go nikłość nowego, które sam zbudował. Dlatego też optymizm prawdziwej religji jest obcy indywidualiście.

Każdy indywidualista jest analitykiem. Zasada przyczynowości w umyśle indywidualisty nie odgrywa właściwej roli. Wszystko od niego bierze początek, a więc przyczyna sprawcza zbyteczna; wszystko zmierza do niego, więc i przyczyna celowa jest bez znaczenia. Stąd krytycyzm indywidualistyczny będzie zawsze analizą, nie syntezą. Na umysł przeto młodociany, niezdolny jeszcze tworzyć syntezy opartej na przyczynowości, indywidualizm ze swoim krytycyzmem wywiera wpływ bardzo szybki.

Mógłby ktoś powiedzieć, że poglądy szkół i prądy szerokiego świata nie sięgają do duszy dziecka naszego narodu, a tembardziej naszego ludu, skąd najwięcej mamy powołań. Krótka analiza powyższa z hasłem „walki klas" i pesymizmem już nam uprzytomniła, że jest inaczej. Musimy tylko jeszcze choć na krótko rzucić okiem na dziecko naszego narodu, czy jest ono gruntem podatnym do zaszczepienia na niem indywidualizmu, i czy ten indywidualizm nawet w Seminarjum może się przejawiać.

Dusza kandydata do Seminarjum jest cząstką zbiorowej duszy naszego narodu, narodu słowiańskiego. Ekspansywna dusza słowiańska pragnie żyć hasłem słowiańskiem: „choć głodno i chłodno, ale żyjem swobodno". Polak gotów żyć chłodno i głodno, stąd wykwita jego idealizm, zdolność do poświęceń, byleby te poświęcenia nie krępowały jego wolności. Ponieważ z natury rzeczy dokładność, skrupulatność w wykonywaniu obowiązków krępują wolność, więc tych cnót zawsze brak słowiańskiemu, polskiemu charakterowi. Mamy przeto w charakterze naszym dzisiejszym i wiece poszczególnych rodów z czasów przedhistorycznych, i pacta conventa z władzą królewską z czasów historycznych, i liberum veto z przedrozbiorowych czasów, — „perłę wolności" i wreszcie zmaganie się, walkę z narzuconem prawem zaborczego ciemięzcy z lat ostatnich. Dziś po wojnie przyłącza się do tego brak orjentacji narodowej, a przejawiający się i w szkole i w Seminarjum, jako pytanie dotąd bez odpowiedzi, czego żądać od zakładu, od przełożonych, a najbardziej, czego żądać od siebie samego. Brak jednolitej ciągłości tradycji narodowej powoduje brak jasnego patrzenia w przyszłość. Ponieważ brak nam samodzielnych dziejów historycznych z całego półtora wieku doby ostatniej, to historja narodu, historja duszpasterzowania, historja swobodnego rozwoju myśli religijnej w literaturze teologicznej, historja nasza swoista najgłębiej sięgająca do duszy nie może być tem, czem być powinna — magistra vitae. Alumn, dzisiaj patrzący na przyszłą działalność swoją, niezdolny jest sobie nieraz jasno i szczerze powiedzieć, że będzie ulepszał, doskonalił dzieło swych poprzedników, ale zdaje mu się, że w nowych warunkach trzeba bezwzględnie tworzyć coś nowego. Nie mając zaś doświadczenia w tworzeniu tego czegoś nowego, albo nie zdając sobie sprawy, że tworzenie tego czegoś nowego jest niemożliwe, nie wie wogóle, co czynić. Wskazówki przełożonych nawet realne, przystosowane do obecnego życia, modyfikuje tak, że oparte na indywidualizmie własnej jego duszy nie tworzą czegoś realnego.

Na tem ogólnem tle alumn przynosi duszę odpowiednio ukształconą także pod względem religijnym. Trzy „bezzasadne zasady" dotyczące religji świadczą o indywidualiźmie w naszem społeczeństwie:

1° Nie dać się opanować religji, jej zasadom, aby nie utracić swobody postępowania. Religja potrzebna, ale taka, któraby nie wiązała człowieka; powinna być bez nakazu zarówno co do praktyk zewnętrznych, jak wewnątrz w sumieniu. Stąd pilne zwracanie uwagi, aby nie ulec życiu ściśle religijnemu — to przecież dewocja. Przy takiej zasadzie o prawdziwą pobożność u nas wogóle trudno. Prawdziwa bowiem pobożność polega na wyrzeczeniu się własnych upodobań na rzecz ofiarnego życia dla Boga i bliźniego, tymczasem naszemu indywidualiście podobają się raczej jakieś dowolne praktyki, modlitwy. Nic też dziwnego, że zjawia się pogląd, iż pobożności należy unikać, a najgorsi — to pobożni. Piękno duszy religijnej, ukształconej według zasad wiary z całą ścisłością przestrzeganych, jest u nas rzadkością. Słusznie z racji ostatnich beatyfikacyj i kanonizacyj, ponieważ Polaka wśród nich niema, skarżył się jeden z naszych biskupów, że naszą pobożność najczęściej cechuje kaprys, przechodzący nieraz w kapryśny upór, co przeszkadza wytworzeniu się ideału godnego ze wszech miar do naśladowania. U innych narodów ludzie świątobliwi mają wady, dotyczące rzeczy podrzędnych, u nas mają wady, dotyczące zasad. Dla indywidualisty właśnie zasada nie może być regułą stałą postępowania.

2° Druga „bezzasadna zasada", — to religja dla ludu, dla klas niższych, nie dla klas wyższych, dla inteligencji. Ta „zasada" ma podwójną przyczynę: jedną jest nasz indywidualizm, który mówi, że zasady religji nie są dla mnie, mnie nic krępować nie może; dusza jednak woła: muszą być one jednak dla kogoś, a więc nie dla takich jak ja. Drugą przyczyną jest brak zrozumienia, poznania, że religja ma za zadanie nietylko powstrzymać od złego, ale wykształcić, urobić, wytworzyć piękno, a więc im dusza inteligentniejsza, tem więcej ma dążyć do wyższego piękna. Tego znów rozumowania konstrukcyjnego brak właśnie indywidualiście, którego myślenie jest analityczno-krytyczne.

3° Trzecia „zasada bezzasadna" jest najbardziej indywidualistyczna: modyfikowanie najgłębszych podstaw wiary. Poznaje się religję nie na to, żeby móc swoje życie do niej przystosować, ale na to, aby stawiać sobie ciągłe pytanie, co tu zmienić, zmodyfikować. Stąd mamy specjalny typ Polaka religijnego „po swojemu", t. j. myślącego po swojemu i żyjącego po swojemu, obok najsilniejszego przekonania, że się jest katolikiem dobrym. Typ ten u nas silniej wystąpi, gdy uwzględnimy kontrast z innemi narodami, które nie mają katolików myślących „po swojemu", takich bowiem traktują jako heretyków, a mają tylko żyjących religijnie po swojemu, którzy już obecnie stanowią grupę stojącą na uboczu: *catholiques non pratiquants* albo *Auchkatholiken* U nas niema herezyj, bo gdybyśmy zaczęli ich szukać ściśle, znaleźlibyśmy zbyt wiele. Nasza zaś jedyna rodzima herezja doszła do takich ekscentryczności, że tylko anormalnym indywidualizmem można to wytłumaczyć.

A to wszystko odbywa się w duszy Polaka na indywidualistycznem podłożu o szerszym zakresie; tego uważa się za wyższego, kto praw nie zachowa. Człowieka wyższego nie powinna obowiązywać punktualność, ścisłość, skrupulatne zachowanie praw.

Ponieważ zaś Słowianin wogóle nie ma tej sprężystości w duszy, któraby go wewnętrznie zmuszała, ulega przeto łatwo zewnętrznemu nakazowi obcych, woli ulec obcemu, niż swemu zwierzchnikowi.

To można dostrzec nawet już u dzieci wśród rodziny. Nie to dziecko innym dzieciom więcej imponuje, które jest więcej przystosowane do wymogów życia rodzinnego, rodziców, ale to, które jest bardziej indywidualistyczne, t. j. mniej posłuszne i mniej grzeczne.

Dziecko takiego społeczeństwa powołane przez Boga do służby Kościołowi przychodzi do Seminarjum i w tej młodocianej duszy w minjaturze, a może raczej tylko w ukryciu i nieświadomie, odbywa się to samo, co w społeczeństwie. Indywidualizm już w tej młodej duszy jest i wywiera swój wpływ negatywny. Stoi on na przeszkodzie w tej podwójnej pracy, jaką ma alumn przed sobą w Seminarjum: urobienie charakteru i kształcenie umysłu przez zdobywanie wiedzy.

Charakter to podwalina, na której można budować gmach cnót przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Dopiero charakter dostatecznie wykształcony może mieć i cnoty gruntowne; cnoty zaś oparte na charakterze niewykształconym będą zawsze chwiejne, albo ich wcale nie będzie.

Trzy są główne cechy, które powinien posiadać charakter dobrze wykształcony: wytrwałość, jednolitość, tężyzna. Wszystkie te cechy niweczy zupełnie albo osłabia indywidualizm.

Pierwsza cecha — wytrwałość jest najgłówniejszą z nich, jakby istotą charakteru. Już ten prawdziwy *perennis psychologus* św. Augustyn kładzie na nią nacisk wyjątkowy, tak w porządku drzyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym. Na czem polega ta cecha? Aby na raz założonym fundamencie budować gmach swojej doskonałości. Fundamentu tego trzeba poszukać i umieć go znaleźć. Indywidualista nie jest zdolny uczynić ani jednej ani drugiej rzeczy. Wynaleźć fundament mógłby wtenczas, gdyby wyszedł poza siebie i poza sobą znalazł coś dodatniego. Tymczasem indywidualista, ani wyjść z siebie nie może, ani zobaczyć, spostrzec coś dodatniego poza sobą. Psychologicznie można to wytłumaczyć w ten sposób. Indywidualista to jakby człowiek zahypnotyzowany. Jak przy zwykłej hypnozie medjum pod wpływem sugestji, a raczej autosugestji zwęża sobie pole świadomości do tego stopnia, że mała słomka, naprz. przedstawiona sobie jako kwiatek, absorbuje duszę całkowicie, tak indywidualista jest zasugestjonowany nie słomką, lecz sobą. Co jest poza nim wcale go nie obchodzi, wprost nic, albo przynajmniej nic dodatniego poza sobą nie spostrzega. Nie jest więc zdolny wyjść poza siebie, aby tam coś pozytywnego odnaleźć. Jeżeli zaś działa, to albo wcale bez fundamentu, i dzieło rozwijać się nie może, albo na fundamencie błędnym, na samym sobie. W żadnym przeto wypadku dzieło trwałe być nie może, więc i charakter będzie bez wytrwałości. Nieraz wychowawcy mówią: jemu brak silnej woli; a tymczasem on energję ma, może aż zbyt wiele, nie weszło mu tylko do krwi to przekonanie, że postęp, doskonalenie się polega na tem, aby na wypróbowanym fundamencie budować nowy swój gmach, a nie zakładać fundamentu tam, gdzie już jest założony. Brak więc wytrwałości polega na tem, że indywidualista swoje dzieło przerywa i przestaje działać, aby coś nowego rozpocząć.

Druga cecha urobionego charakteru — jednolitość. Jednolitość indywidualizm niszczy w ten sposób, że każdą sprawę każe wciąż modyfikować. Indywidualista będzie wprost kokieteryjnie zmieniał zabarwienie swego dążenia, pytając wciąż, czy już jest na wysokim szczeblu doskonałości, nie pyta, jakiego jeszcze wysiłku trzeba dołożyć, lecz co zmienić. Musi mieć wielkie zaufanie do swego wychowawcy, aby ten mógł go utrzymać przez czas dłuższy w pewnem natężeniu energji. I znów wychowawca powie, że brak wychowankowi energji, któraby mu pozwoliła mieć jednolitość w postępowaniu, a tymczasem energję ma, może znów aż nadmiar, tylko indywidualizm, który, negując wytrwałość, kazał szukać nowych fundamentów, teraz każe mu szukać nowych modyfikacyj.

Zdawałoby się, że indywidualizm najmniej przeszkadza tężyźnie charakteru, mocy. Tymczasem indywidualista mógłby przejawić moc wtenczas tylko, gdyby sam fundament kładł, i gdyby tym fundamentem był on sam. Fundament zaś taki będzie zawsze słaby, a więc i samo dzieło słabe. Na fundamencie cudzym, poza nim będącym, oprzeć się nie może, bo wogóle wyjść poza siebie nie może. Skarżymy się na brak charakterów, a źródło tego braku tkwi w indywidualizmie naszych czasów.

Seminarjum ma zadanie wyrobienia charakteru i zdaje sobie sprawę, że charakteru wprost tworzyć nie można. Ani nakaz, ani perswazja nie mają tu zastosowania. Byłoby to działanie in abstracto. Nawet przekonywanie o potrzebie charakteru nigdy nie stworzy charakteru, a może go nieraz nawet spaczyć, wytworzyć pozę. Charakter najpiękniejszy tworzy się nieświadomie, bez pytania, czy już mam charakter ukształcony.

In concreto charakter tworzy się przez wszczepianie cnót. Jeżeli jednak indywidualizm uniemożliwia rozwijanie się samego charakteru, to nie mniej uniemożliwia rozwijanie się cnót poszczególnych. Indywidualizm w hierarchji wad i cnót jest wprost synonimem pychy i miłości własnej. Indywidualizm ma o tyle obszerniejsze znaczenie, że, mówiąc o indywidualiźmie, sięgamy nietylko do etyki i moralności, ale i do psychologji, do nieświadomych, czy podświadomych tajników duszy. W jakim więc stosunku jest indywidualizm do cnót?

Fundament cnót — to pokora. Pokora w obszernem znaczeniu brana ma dwie strony: negatywną i pozytywną. Negatywna strona na polega na niskiej a prawdziwej ocenie siebie samego. Indywidualista, nawet nie ten pogardzający innymi, z natury rzeczy, jak ów zahypnotyzowany, będzie widział tylko siebie, a więc nawet wogóle nie będzie zdolny dostatecznie widzieć jakąkolwiek pozytywną stronę w innych. Jedynie czemś pozytywnem będzie on sam. Właściwa mała ocena siebie może wpłynąć z porównania siebie, swojej pozytywnej wartości z takąż pozytywną wartością innych. Tymczasem pozytywna strona w innych ludziach dla indywidualisty jakby nie istnieje, a jeżeli istnieje, to tylko o tyle, o ile się indywidualista o nią potknie. Wogóle przez jakąś nieświadomą autosugestję zaabsorbowany jest sobą, a inni istnieją pozytywnie poza nim o tyle, o ile się potknie o nich.

Pozytywna zaś strona pokory — to jasne życiowe widzenie wielkości Boga. Indywidualista wskutek niemożności wyjścia z siebie, aby poza sobą odszukać wielkość Boga, nie jest zdolny do zobaczenia Jego wielkości. Nawet i Boga pozytywnie o tyle zna, o ile się potknie o Niego. Pozytywna więc podstawa pokory — poznanie majestatu Bożego — jest mu obca.

Z braku pokory płynie niezdrowy krytycyzm. Dlaczego indywidualista nie wydaje sądu, a nawet wprost nie jest zdolny wydać sądu o pozytywnej działalności otoczenia, lecz może wydać jako indywidualista tylko sąd negatywny, t. zn. nie o tem, co w ocenianym przedmiocie jest, ale czego w nim brak? — Z tego, cośmy powiedzieli, odpowiedź płynie jasna. Dla zahypnotyzowanego sobą indywidualisty cała dziedzina pozytywnej pracy poza nim nie istnieje. Nie jest zdolny, jako indywidualista, budować. Nie jest zdolny powiedzieć: *philosophus dixit*, a my do jego zdania, mającego pozytywną wartość, to lub tamto jeszcze dodamy. Indywidualista może tylko powiedzieć: *philosophus dixit*, a ja muszę temu zaprzeczyć, albo przynajmniej w jakiejś części racji mu odmówić.

Ponieważ to, co jest poza indywidualistą, jest ujemne, — owo filozoficzne *prope nihilum*, stąd indywidualista w stosunkach będzie zawsze pesymistą. Rzeczy poza nim będące o tyle istnieją, o ile się o nie potknie, więc wszystko, choćby pozytywnie istniało, jest złem, przeszkodą. Nawet ekonomja Boża jest dlań czemś ujemnem.

Z pesymizmu wypływa lenistwo indywidualisty. Poza nim wszystko złe, zbliżone do nicości, a on sam tylko jest pozytywną wartością. Wskutek tego traci podwójną pobudkę do czynu twórczego. Nie może sobie powiedzieć: „niechaj i mój grosz do ogólnego skarbca dobra i piękna będzie dorzucony"; nieświadome przeświadczenie mówi mu, że do nicości się nie dokłada. Brak drugiej pobudki, to może jeszcze bardziej nieświadome przeświadczenie niż tamto, że własna jaźń w zupełności mu wystarczy. Zresztą indywidualizm mu podpowiada, że gdyby wyszedł z niej, potknąłby się.

Stąd jednak nie można powiedzieć, żeby indywidualista był bezczynny. Mózg i nerwy pracują, ale pole pracy tylko wewnętrzne, bardzo ciasne, jak jego jaźń otoczona zewsząd negacją. Do czegoś pozytywnego poza sobą wyjść nie może, bo tam niema nic; stąd praca szersza niemożliwa. Jest to tylko *laboriosa otiositas*.

Jeżeli indywidualista zdolny jest do jakiegoś wysiłku, to tylko w kierunku szukania wygód dla siebie. I nic dziwnego. Chce powiększyć to dobro, które jedynie dla niego istnieje, własną swą jaźń wraz z tem, co bezpośrednio do tej jaźni przylega.

Najtrudniej jednak indywidualiście z cnotą posłuszeństwa. Jeżeli bowiem indywidualista, zahypnotyzowany sobą, nic pozytywnego, dodatniego poza sobą nie dostrzega, jakoż może ulec temu? I znów ulegnie o tyle tylko, o ile miałby się potknąć o tę rzeczywistość, jaką jest zwierzchnik. Jeżeli zaś indywidualista może się tylko potknąć o zwierzchnika, to i ten zwierzchnik będzie dla niego czemś złem. Nieświadomie będzie zawsze przekonany, że władza — to coś złego. Abstrakcyjnie rozumując, powstrzyma się od takiego sądu, ale w życiu praktycznem, gdzie indywidualizm nieuświadomiony występuje, zawsze ten sąd wewnętrzny ujawnia się wyraźnie.

Cnoty teologiczne indywidualista uznaje o tyle, o ile mu są osobiście potrzebne. Gdyby jemu osobiście Bóg nie był potrzebny, Bóg mógłby nie istnieć. Przymioty Boże, ich wspaniałość są dla niego czemś obcem. Zdawałoby się, że indywidualista będzie miał nadzieję silną. Tymczasem ta cnota okazuje się dlań niemożliwą. Indywidualista nadzieję mógłby pokładać i pokłada tylko w sobie. Boskie obietnice normuje sobą, bo wszystko, co poza nim istnieje, pociągać go nie może, może go tylko ranić, uderzać. Stąd i miłość Boża dla indywidualisty jest bez istotnej podstawy. Indywidualista, jako taki, może Boga się bać, ale kochać Go nie może.

Słyszymy w naszych czasach wciąż skargi na brak pobożności, a oto gdzie trzeba szukać przyczyny — w indywidualiźmie, który podważa jej podstawy.

Alumn indywidualista nie może zdobyć cnót odpowiednich, aby być *homo Dei*. Indywidualista zawsze będzie *homo sui*.

Lecz nie może i nauki gruntownej posiąść. Pod względem pracy indywidualista o tyle może przezwyciężyć swoje lenistwo, o ile przez to ma się uwydatnić jego jaźń osobista. Jest cechą znamienną, że tylko wytrawny pedagog może spostrzec prawdziwe zdolności i odróżnić je od dymu indywidualistycznego. Jaźń indywidualisty zawsze się wyraźniej zarysowuje, niż nieindywidualisty; stąd i dzieło indywidualisty będzie miało kolory jaskrawe, nieindywidualisty bardziej blade, choć wewnętrznie i w dalszych skutkach będzie miało — walory większe.

Niedoświadczonego więc pedagoga może uderzyć jaskrawość zamiast treści wewnętrznej. Ponieważ oprócz tego indywidualista jest zawsze analitykiem, żyje konkretnemi poszczególnemi faktami, więc na poszczególne lekcje zdolny jest wiele nacisku położyć. Wskutek jednak braku syntezy umysł indywidualistyczny całości przedmiotu objąć nie jest w stanie. Stąd mamy w szkole, a więc i w Seminarjum objawy, że zdolny uczeń, alumn, zdolny do poszczególnych aktów, lekcyj, czy nawet jednorazowych samodzielnych wypracowań, w życiu jest później bezpożyteczny wskutek swego indywidualizmu, braku zdolności kojarzenia, braku szerokiej syntezy jaźni z niejaźnią.

II.

Indywidualizm wraz z rozwojem duszy ludzkiej przybiera w szeregu lat rozmaite kształty. Ponieważ indywidualizm tkwi w duszy, wewnątrz, stąd etapy indywidualizmu są więcej zależne od czynników wewnętrznych, niż zewnętrznych. Dlatego też nawet taka zmiana, jak przejście alumna z Seminarjum niższego do wyższego nie stanowi etapu. Przy obserwacji można wyróżnić trzy etapy rozwoju indywidualizmu w duszy alumna. Pierwszy okres, który możnaby nazwać okresem trzpiotowatości obejmuje mniej więcej $3^1/_2$ roku Seminarjum niższego; drugi okres, okres krytycyzmu obejmuje mniej więcej $1^1/_2$ roku Seminarjum niższego i tyleż Seminarjum wyższego; trzeci okres obejmie ostatnie prawie całe 4 lata. Każdy z tych okresów ma swoje cechy charakterystyczne.

I. Okres. Indywidualizm przejawia się od pierwszej chwili pobytu w zakładzie pomimo nawet nieśmiałości, jaka cechuje chłopca przychodzącego do Seminarjum niższego. Już na wstępnym egzaminie widać, że to medjum zdolne do zahypnotyzowania się własną jaźnią. Jaźń silnie zaakcentowana, odpowiedzi mimo błędów pewne, przy błędzie obrona własnego stanowiska. Późniejsze przyćmienie umysłu własną jaźnią w tym już okresie objawia się godzeniem ze sobą dwóch zdań sprzecznych, gdy chodzi o własną obronę. I to jest właśnie źródłem skłonności do kłamstwa w tym okresie. Jaźń własna już teraz całą duszę dziecka absorbuje, a psychika tak jest jeszcze słaba, że oprzeć się nie może. Kłamstwa dziecinne zjawiają się rzeczywiście dopiero wtenczas, gdy występuje całkowite uświadomienie własnego „ja". Możnaby je określić jako przywłaszczanie sobie tego, co subjekt uważa za

potrzebne własnej jaźni, wbrew prawu, które każe przestrzegać praw przedmiotowych, czyli gdy stają do pojedynku podmiot, przedmiot, jaźń i niejaźn, zwycięża podmiot — jaźń, stąd kłamstwo. Jeżeli się indywidualizm ustali i przejdzie do dalszych okresów, przejdzie z nim i skłonność do kłamstwa, chociaż często nieświadomego. Jasną jest rzeczą, że i posłuszeństwo dla tych samych racyj już w tym okresie będzie stanowiło dużą trudność.

Inny rodzaj objawów indywidualizmu w tym okresie zauważyć można w stosunku do współtowarzyszy. Lżejsza ich forma — to akcentowanie swej odrębności, silniejsza — lekceważenie współtowarzyszów, zwłaszcza objawiające się w odmawianiu pomocy słabszym, lub w chęci poniżenia silniejszych. Są nawet tacy pedagogowie, którzy uważają za ujemną cechę, gdy uczeń nie chce nawet nielegalną drogą pomóc koledze w pracy klasowej. Naturalnie, jest to zdanie przesadne, bo uczeń całkowicie normalny, bez indywidualizmu będzie zawsze ulegał raczej woli przełożonych, niż współtowarzyszów. Byłoby jednak to ostatnie lepsze, niż brak wszelkiego ulegania obcej jaźni zarówno nauczyciela, jak i współtowarzysza.

Najważniejszą cechą tego okresu, od której zapożyczyliśmy dla niego nazwę, — to brak skupienia. Każde dziecko jest mało skupione, ale brak skupienia u indywidualisty jest inny, niż u nieindywidualisty. Aby poznać w tym rysie indywidualizm, trzeba zwrócić uwagę na gwałtowność przejść: są to jakieś przeskoki w zabawach, w ruchach poszczególnych, nawet w mowie. Jaskrawa forma tych przeskoków — to podkład histeryczny. Dziecko bez wygórowanego indywidualizmu jest żywe, ale ta żywość ma przejścia łagodne, stopniowe, bez kontrastów jaskrawych. Nie jest to uwarunkowane temperamentem. Flegmatyczne dziecko, zarówno jak i sangwiniczne będzie żywe po swojemu. Indywidualizm zaś sprawi, że przejścia powolniejsze czy prędsze będą to jakby jakieś niezależne od siebie zjawiska, trudne do przewidzenia. Co dziecko indywidualistyczne uczyni za chwilę, trudno przewidzieć, to zależy od nastroju dziecka, jego jaźni, wciąż się zmieniającej, a nie od tych okoliczności, które przy obliczeniach bierzemy pod uwagę. Dziecko bez jaskrawego indywidualizmu nastroje swej jaźni przystosowuje do tych okoliczności, do tej niejaźni martwej i żywej, które obliczyć możemy.

Upór dziecka indywidualistycznego w tym okresie — to znów cecha nowa, upór ten jest jednak inny niż ten, który wystąpi

u starszego indywidualisty, w następnych okresach. Tutaj mamy opór krótkotrwały, bo odnosi się do poszczególnych czynności tylko, nie do ich syntetycznej całości. Do całości więcej wytrwania okaże dziecko nieindywidualistyczne.

Indywidualizm stoi w pewnym stosunku i do powołania w tym okresie. Powołanie w pierwszych latach pobytu w Seminarjum niższem jest nieuświadomione. Więcej o niem wiedzą wychowawcy, niż wychowanek. Powołanie mniej więcej wyraźnie zarysowujące się w tym okresie u małego indywidualisty przybiera fantastyczne kontury, widzimy jaskrawsze objawy tego dążenia. Jaźń uświadomiona sobie jako powołana ma być mocą druzgocącą niejaźń. Gdyby nagle indywidualista już w tym okresie przyszedł do przekonania, że jego powołana jaźń nie będzie czemś wielkiem, że jego siły, jego własne siły są nikłe, nieproporcjonalne do zamiarów, straciłby wszelką moc do działania. Jak z taką jaźnią indywidualistyczną postępować, omówimy później.

II. Okres krytycyzmu. W pierwszym okresie poszczególne czynności wychowanka nie były jeszcze zlane w jedną całość, abstrakcyjne bowiem idee, jako coś realnie działającego w umyśle, w tym okresie nie były jeszcze żadnemi realnościami. W drugim okresie zaczynają działać abstrakcyjne idee i koordynować rozmaite dziedziny życia. Stąd przeskoki, trzpiotowatość pierwszego okresu ustaje, a raczej przechodzi w inne formy. Przeskoki tego okresu dotyczą nie poszczególnych czynności, ale poszczególnych dziedzin, szeregów czynności. Jaskrawość przeskoków u indywidualisty pozostanie, ale już w tej innej formie będzie się przejawiała. O ile nastąpiło skoordynowanie szeregów czynności, to same szeregi u indywidualisty w tym okresie pozostaną nieskoordynowane. Dziedzina pracy będzie nieskoordynowaną z dziedziną miłości bliźniego; dziedzina miłości bliźniego z szeregiem faktów nakazanych przez posłuszeństwo i regulamin i t. d. Stąd indywidualista tego okresu wprowadza w błąd wychowawców poszczególnemi dobremi stronami swego charakteru, i wychowawcy trudno o nim sąd ustalić. Z jednej strony wielkie zalety z bohaterstwem graniczące, z drugiej strony brak godzenia tych zalet z innemi dziedzinami życia. Przyczyną tego braku jest indywidualizm, jest to bowiem siła nie licząca się z realnościami zewnętrznemi, lecz tylko z tem, co jaźni dogadza, co ją coraz więcej „affirmuje". Gdy się znajdzie w jakiejś klasie indywidualista o wysokiem napięciu, w całej klasie jednolitość rozwijania się

ulegnie pewnym wahaniom, będą jakby jakieś mody w ogólnem życiu, będą przejawiania się jaskrawsze pewnych stron życia przy pominięciu innych.

Upór w poprzednim okresie, dotyczący poszczególnych faktów, czynów, tu staje się uporem, dotyczącym całych dziedzin życia, i dlatego staje się dłuższym. Jak upór staje się szerszym, tak i niezadowolenie z poszczególnych faktów w poprzednim okresie przechodzi w niezadowolenie dotyczące skoordynowanej całości faktów. Tam się niezadowolenie objawiło jeszcze jak u dziecka płaczem, chwilowym smutkiem, tu przeciągłą krytyką. Stąd krytycyzm jest charakterystyczną cechą tego okresu.

III. Okres realizacji. Po drugim okresie krytycyzmu i niestałości, idącej pewnemi płaszczyznami, idzie okres następny, okres realizacji walorów indywidualistycznych. Nie jest to jeszcze, jak po skończeniu zakładu, realizacja *in concreto*. Jest to realizacja myślowa, abstrakcyjna, jakby weryfikacja dotychczas przeżywanych czynników indywidualistycznych. Po burzliwym okresie krytyki następuje jakby pewne uspokojenie. Zniknęła trzpiotowatość, zniknęła jaskrawa krytyka wojenna, następuje teraz krytyka w formie lekceważenia, niebojowa. Dzieje się to, co w duszy chorobliwego skrupulata przy przejściu od skrupułów do laksyzmu. Nieskoordynowanie dziedzin życia pozostaje i w tym okresie, zresztą pozostanie ono na zawsze u indywidualisty, choćby spryt życiowy niwelował je jak najbardziej. Skoordynowanie będzie płytkie, nie będzie sięgało do podstaw. Nieindywidualiści pójdą dalej drogą umiarkowanego idealizmu. Indywidualista obok pewnych jeszcze porywów nieskoordynowanych będzie ujawniał bezwład, połączony z dążeniem do wygód i przyjemności płytkich. Pod tym kątem będzie patrzył na przyszłe swoje kapłaństwo, chociaż wskutek zwykłej nielogiczności indywidualistycznej zdawać sobie sprawy z tego nie będzie. Oprócz tego pozostanie pesymizm, który wystąpi teraz w formach mniej jaskrawych, ale szerszych. Źródłem pesymizmu będzie w tym okresie przeświadczenie, że ideały są nie do urzeczywistnienia, i przekonanie to słuszne, bo ideały indywidualistyczne, jako negacja, nigdy nie mogą być zrealizowane. Uspokojenie zaś nastąpiło wskutek zmian fizycznych w organizmie, organizm bowiem już zakończył swój okres fizycznego rozwijania się. Należy zaś pamiętać, że indywidualizm więcej zależy od organizmu, a mniej się opiera na czynnikach czysto duchowych jako takich.

III.

Skonstatowanie zła jest dopiero początkiem naprawy. Ważniejszą jest kwestja, jak usunąć to zło. Walka ze złem wogóle może być dwojakiego rodzaju: 1° usuwanie zła wprost, 2° wprowadzanie dobra na miejsce zła.

Wiemy z doświadczenia pedagogicznego, że usuwanie zła przez piętnowanie wobec wychowanków ma bardzo często skutek wprost przeciwny. Dziś i psychologja pod tym względem przychodzi nam z pomocą. Każda bowiem idea dąży do urzeczywistnienia się, do przyobleczenia się w ciało. Nieraz spostrzegamy na pozór dziwny objaw psychologiczny. Wzbudza się w wychowanku wstręt do jakiegoś zła, i wychowanek rzeczywiście nabywa obrzydzenia, a nawet obawy, aby się nie dopuścić tego zła. I właśnie dzieje się tak, jak nieraz z zarumienieniem. Zarumieni się ktoś wtenczas, gdy się nie chce zarumienić. W naszym wypadku dopuszcza się tego, czego się nie chce dopuścić. Wychowawca może posądzać wychowanka o nieszczerość, tymczasem rzeczywistość w duszy wychowanka przedstawia się zupełnie inaczej. Idea zła nieświadomie, czy jak kto chce, podświadomie dąży do urzeczywistnienia. Obawa zaś brana sama w sobie jest zawsze w psychologji czynnikiem osłabiającym, a więc odporność jeszcze zmniejsza, i człowiek dopuszcza się, czego nie chce. *Video meliora, proboque, deteriora sequor* Gdyby nie miał wogóle tej idei, a nawet nieraz gdyby się jej nie obawiał, nie dopuściłby się złego. Nieraz przeto sam wychowawca może być przyczyną „pierworodnego" grzechu wychowanka, dając mu zakosztować z drzewa wiadomości złego. Naturalnie sprawa inaczej się przedstawia, jeżeli wychowanek już poznał zło, albo z pewnością je pozna i to może w formie bardzo ponętnej, albo ucieleśnionej w czynie, w złym przykładzie.

Bezwarunkowo, w tej sprawie trzeba mieć całokształt stosunków psychologicznych na uwadze: i budzące się namiętności same przez się, i uodporniające odpowiednio przedstawienie zła i t. d. Prawo jednak powyższe znane nam jest dobrze, a w nauce o skrupułach w ascetyce tak wyraźnie konstatowane, zwłaszcza u dzieci, co do ich mimowolnych myśli wstrętnych.

Tem prawem częściowo tłumaczymy bezskuteczność wszelkich represyj w wychowaniu, włącznie aż do takich represyj, które rodzą automatyzm połączony z objawami złej woli. Automatyzm ten świadczy, jak głęboko aż do tajników nieświadomych w psychologji człowieka sięga prawo powyższe.

Stąd też i przy zwalczaniu indywidualizmu metoda zwalczania zła wprost, uświadamiania i piętnowania stosowaną być nie może. Możnaby się do tej metody uciec tylko w wypadkach rzadkich i ostatecznych, przy pewnych tylko objawach indywidualizmu.

Tymczasem z indywidualizmem, który obejmuje wszystkie sprawy wychowanka, trzeba walczyć zawsze. Należy więc wynaleźć taki środek, któryby zawsze stosować można, a któryby zawsze wzmacniał i nigdy nie osłabiał. Środkiem takim jest kształcenie indywidualności.

Kształcenie indywidualności jest to wyrobienie zdolności przystosowania się do działań środowisku właściwych. Środowisko kapłana — to Bóg i ludzkość. Ma się więc kapłan umieć przystosować do Boga i do ludzi. Jeżeli mu jednego z tych przystosowań brakuje, nie ma dobrze wyrobionej indywidualności, a każdy brak — to wyłom, przez który przedostaje się indywidualizm, bo jaźń w tym punkcie pozostaje odosobniona, indywidualna.

Kształcenie indywidualności nie może być odosobnione od całości wychowania danego osobnika. Wszystkie zaś czynniki wychowacze, całokształt wychowania spoczywa zawsze na jakimś jednym fundamencie. Fundament ten nazywamy podstawą wychowania. Taką podstawą wychowania w Seminarjum niższem i wyższem razem jest *życie religijne, życie z wiary*. Nauczanie jako takie w Seminarjum jest tylko kształceniem umysłu na podstawie życia z wiary. A więc i naukę trzeba tak podawać wychowankowi, żeby i ona sama i metoda podawania wzmacniała wolę, wolę zaś tak trzeba wzmacniać, aby mogła posiąść wiedzę, ale wszystko na podstawie życia z wiary.

Przy tworzeniu indywidualności wiedza jako taka odgrywa rolę drugorzędną. Pierwszorzędną rolę odgrywa jakość wiedzy. Jeżeli jakość wiedzy będzie nieodpowiednia, indywidualność kapłańska albo się wcale nie utworzy, albo z wielu trudnościami. Jeżeli już w Seminarjum niższem umysł nie skonsolidowałby się, ale zróżniczkowałby się przez chwytanie faktów nieskoordynowanych, przez ich analizę, bez głębszej jednolitej syntezy, podsyciłoby to tylko w znacznej mierze indywidualizm, indywidualności nie wytworzyłoby.

Po postawieniu tej zasady jedynym typem szkoły, któraby przez dziedziczność naszej kultury wzmacniała indywidualność, jest typ klasyczny. Typ ten ułoży jedną po drugiej wszystkie warstwy kultury tych okresów, któreśmy w naszych praojcach przeżywali, a które indywidualizmu jako pierwiastka dominującego jeszcze nie miały. Ani kultura grecka ani późniejsza rzymska indywidualizmem przesiąknięte nie były. Sofiści ani epikurejczycy na tych kulturach piętna swego nie wycisnęli. Chrześcijaństwo, udzielając tym kulturom chrztu, wycisnęło swoje piętno, nawskroś pod względem naturalnym zgodne z ich charakterem — piętno miłości, przez co usunęło resztę indywidualizmu, jaki mógł pozostać sprzymierzony z naturą pogańską i odrodzić dawną kulturę. Młody alumn, przychodzący do Seminarjum niższego, przeżywa to, co przeżyliśmy wszyscy aż do tego czasu, kiedy indywidualizm w naszych czasach wycisnął swoje piętno specyficzne. Charakter ukształcony na podstawie kultury grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej może swobodnie zdobyć sobie wszystkie potrzebne mu skarby kultury nowożytnej i wiedzy, unikając indywidualizmu, jaki je cechuje. Tylko po założeniu takich fundamentów może być mowa o kształceniu silnej indywidualności z pominięciem indywidualizmu.

W Seminarjum wyższem całość nauki podawanej jest sama przez się nawskroś przeciwna indywidualizmowi i kształcąca odpowiednio indywidualność. Powiedzieliśmy: sama przez się, gdyż ubocznie może bardzo rozwinąć indywidualizm, jeżeliby zeszła przy wykładach teologji dogmatycznej do formuł dogmatycznych nie życiowych, jeżeliby był uwzględniany tylko punkt ontologiczny dogmatów i prawd wiary, a pomijany punkt psychologiczny, jeżeliby była zbytnio uwzględniana strona negatywna — herezji, ze szkodą pozytywnego wykładu każdej prawdy; jeżeliby w teologji moralnej profesor zbytnio uwzględniał kazuistykę, w Piśmie Świętem — krytykę tekstualną ze szkodą egzegetycznego czytania; jeżeliby w historji Kościoła—zbytnio akcentował ujemne strony życia w Kościele, ze szkodą jasnego przedstawienia ogólnej myśli Opatrzności, ujawniającej się dodatnio w rozwoju Kościoła; w liturgji— sama kazuistyka, suche formułki, wreszcie w ascezie—odosobnienie jej od poszczególnych gałęzi wiedzy teologicznej lub od życia— wszystko to ubocznie prowadzi do indywidualizmu. Dlaczego tak?

Odpowiedź sama przez się płynie z głębszego zastanowienia się nad tem, jak światopogląd chrześcijański kształci indywidualność. Poza chrześcijańskim światopoglądem w każdym poglądzie

filozoficznym zawsze w tej lub innej formie tkwi pluralizm, niezależnie od tego, czy wypływa on wprost, czy ubocznie z pragmatyki życiowej. W światopoglądzie chrześcijańskim tkwi jedność. Chrześcijański światopogląd nigdy nie wątpił, że jedność jest doskonalsza od wielości. Stąd kto działa według światopoglądu chrześcijańskiego, musi zawsze skupiać, nie rozdzielać. Jedność ta w poglądzie chrześcijańskim jest dwojaka: ontologiczna i psychologiczna. Ontologiczna jedność wpływa na poznanie, umysł; psychologiczna na pobudki działania i działanie samo. Kto jasno uprzytomni sobie i będzie miał na pamięci tę prawdę: *„W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy"* (Dz. Ap. 17: 28), ten indywidualistą nie będzie. Od Boga wszystko idzie i do Boga zmierza, a chwała Boża — to fundament prawa spoistości we wszechświecie. I człowiek czuje się jednem z tych kół, ściśle włączonych do całości. Stąd tylko o tyle może jednostka coś uczynić, o ile ściśle dostroi się do całości; jeden ząb wyłamany w tem kółku, jakim jest człowiek, sprawia, że kółko całe zamiast dodatniego wpływ ujemny wywiera. I to właśnie stanowi o jedności logicznej. Indywidualność dopiero wtenczas będzie wykształconą należycie, kiedy sama stanie się silną. Siłę tę chrześcijanin czerpie z dwojakiego źródła. Celem naszym jest Bóg, ale Bóg — to wszechmoc. Indywiduum łączy się z tą wszechmocą, i węzły pod pewnemi warunkami mogą być tak silne, że prawa natury zwykłe mogą być przez interwencję wyższą przezwyciężone, a indywiduum, będąc narzędziem tej mocy, uczestniczy we wszechmocy samej. I to sprawia, że indywidualność czuje się silną i jest silną, bo nic tak nie umacnia, jak moc Boża, która przecież mieszka w nas i jest źródłem nadnaturalnego działania w nas i przez nas.

To właśnie sprawia, że podstawą wychowania już w Seminarjum niższem ma być religja, życie z wiary. Ona wytworzyła dzisiejszą kulturę, ona podniosła jednostkę, ona i dziś i jedynie ona może Europejczyka wychować. Naturalnie, nie jest rzeczą konieczną, aby alumn w Seminarjum niższem zdawał sobie sprawę z całokształtu poglądu chrześcijańskiego i dopiero w ten sposób kształcił swoją indywidualność. Byłoby to ponad jego siły. Przy rozmaitych jednak okolicznościach sposobem koncentrycznym należy go pouczać, aby coraz bardziej świadomie kształcił swoją indywidualność. Żaden wszakże alumn nie powinien wyjść z Seminarjum wyższego, któryby sobie nie zdawał jasno sprawy z mocy wychowawczej światopoglądu chrześcijańskiego.

To, cośmy dotąd mówili, dotyczy kształcenia umysłu, kształcenia indywidualności przez poznanie. Głównie jednak indywidualność kształci się przez urabianie woli i uczuć.

Zanim jednak przystąpimy do omawiania praktycznych zasad dotyczących woli i uczuć, musimy uprzytomnić sobie, że nauka życia nie polega na dawaniu uwag i wskazówek. Uwagi i wskazówki przy kształceniu indywidualności o tyle tylko mają wartość, o ile będą wprowadzane w życie, czyli wewnętrzne kierownictwo musi być zawsze wspierane przez zewnętrzne, zwłaszcza w młodszym wieku. Jeżeli zachęty będą szły oddzielnie i życie praktyczne oddzielnie, to zamiast indywidualności silnych, uspołecznionych będziemy mieli tylko jednostki o nastroju całkowicie indywidualistycznym. Jeżeli bowiem alumn przekona się o słuszności jakiejś zasady, a w życiu praktycznem pójdzie inną drogą, swoją własną, tem samem otwiera sobie drogę do najskrajniejszego indywidualizmu. Nie całokształt bowiem życia wpływa na jego czyny, i on nie przystosowuje swoich czynów do całokształtu, bo jego czyny idą oddzielną drogą, indywidualistyczną.

Temu błędowi pokrewny jest inny. Akcentuje się zbyt silnie przyszłe życie kapłańskie, przedstawia się jego ideały, a za mało uwzględnia się obecne życie seminaryjskie. Błąd ten pochodzi z tego najczęściej nieuświadomionego poglądu, że poznać cnotę, to znaczy mieć tę cnotę. We właściwem zaś znaczeniu indywidualność kształci się tylko przez życie wprost na terenie szkolnym, nie przez wskazówki, jakiem w przyszłości życie być powinno. Aby zaś uniknąć rozbieżności między uwagami a życiem, powinni wszyscy wychowawcy żyć zgodnem wspólnem życiem z alumnem i to stosownie do okresu, w jakim się znajduje jego indywidualizm.

W pierwszym okresie, kiedy indywidualizm przejawia się jako trzpiotowatość i brak skupienia, wychowawcy muszą się bawić z alumnami. Uwagi i zachęty w tym okresie działają prawie wyłącznie na uczucie; rozum nie kieruje jeszcze przeważnie indywidualnością, więc i pod względem życiowym uwagi, zwłaszcza dłuższe, lub częste, małą wartość mają. Przy zabawach, grach znajdzie się sposobność do wdrażania poszanowania praw objektywnych, unikania wszelkiej nieprawdy. Niewykształcona indywidualność nie jest jeszcze zdolna, naprz. bez pomocy do opanowania siebie, aby np. nie spisać klasowego wypracowania od kolegi, ale może się opanować i zachować prawa nawet uciążliwe przy

zabawie, lub wogóle w kółku koleżeńskiem, w którem jego indywidualność czuje się, jako równa i coś znacząca dla całości.

Drugim czynnikiem w tym okresie — to tworzenie kółek koleżeńskich. Należy jednak zwrócić uwagę na ogólną zasadę pod tym względem. Kółka bowiem mogą być dwojakiego rodzaju: 1° mające za cel swój — cel całości zakładu i 2° mające za swój cel jakiś przedmiot uboczny, choć zgodny z celem ogólnym i prowadzący do niego. Pierwszego rodzaju są sodalicje i inne; drugiego rodzaju są Dzieło Dziecięctwa Jezusa, Związek Misyjny, kółka literackie, filozoficzne etc. Kółka drugiego rodzaju w praktyce zawsze dają dodatnie rezultaty pod względem kształcenia indywidualności, choćby przełożeni jak najściślej zalecali do nich i współpracowali; owszem tem lepiej, im bliższy udział mają przełożeni nawet w charakterze członków. Co zaś do pierwszego rodzaju kółek, mających na celu—cel główny zakładu, to z praktyki wielu ostatnich lat w naszych seminarjach wiadomo, że rezultaty ich czasem nie były dodatnie, tak że nawet te kółka istnieć przestawały. Dlaczego? — Stowarzyszenia na terenie szkolnym, tembardziej w internacie, bez udziału przełożonych istnieć nie mogą. Z udziałem zaś przełożonych wytwarzają indywidualizm, bo są zbyt wielką pokusą do pozornego tylko zachowania prawa, a więc do obłudy, która wiedzie wprost do skrajnego indywidualizmu. Chodzi tu bowiem o być lub nie być, a to jest instynkt silniejszy od innych. Zwycięsko wyjść tu może tylko cnota usposobiona po bohatersku. Bohaterstwo można przedstawiać i do niego zachęcać, ale nie można go wymagać. Stąd wniosek, że kółka i stowarzyszenia pierwszego rodzaju trzeba tworzyć bardzo ostrożnie, bez szczególnego nacisku ze strony przełożonych, a w każdym razie pod ich nadzorem.

Natomiast bez zastrzeżenia można stwierdzić, że kto chce kształcić indywidualność, powinien współżyć z najmłodszymi już alumnami na terenie stowarzyszeń i kółek, mających cel uboczny w stosunku do celu Zakładu. Jest to czynnik dalej sięgający, niż gry i zabawy, które nie usuwają roztargnień — trzpiotowatości; kółka wprowadzają do duszy podstawę skupienia — ustosunkowanie stałe do otoczenia, nie zaś przejściowe, jak przy grach i zabawach. Te środki urabiają odpowiednio indywidualność, a jednocześnie wyrabiają powołanie, o ile się oprą na zasadach religji, na życiu z wiary.

W drugim okresie indywidualistycznych objawów indywidualność należy kształcić przez inne środki, nie pomijając poprzednich, ale raczej przekształcając je. Cechą tego okresu — krytycyzm, a objawem brak skoordynowania pomiędzy poszczególnemi dziedzinami życia. Zabawy mogą tu być zastąpione przez przedstawienia i zabawy bardziej skomplikowane, wymagające więcej wysiłków, organizacji na szerszą skalę, na dłuższy czas, oraz przez kółka i stowarzyszenia o celach głębszych, naukowych, z referatami, połączonemi bezwarunkowo z krytyką. Ten tylko będzie umiarkowany w krytyce innych, kto sam z doświadczenia się dowie, jak ona jest bolesna i trudna do zniesienia, kto sam na sobie dozna nieraz krytyki niesprawiedliwej, zbyt surowej. Zróżniczkowanie według przedmiotów tworzy rozmaitość, nawet zdrową emulację, co usunie z charakteru upór długotrwały dotyczący pewnych dziedzin życia, jakie w tym okresie przejawiają się wyraźniej, niż w innych.

To wszystko sprawi, że indywidualność skonsoliduje się odpowiednio, a indywidualistyczny rozwój według pewnych płaszczyzn, nie godzących się z sobą w poglądach i w życiu, będzie usunięty.

W trzecim okresie indywidualizmu — okresie realizacji dążeń indywidualistycznych, wychowawca musi zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1° na pogłębienie wiedzy teologicznej i 2° na przedstawienie jej w takiej formie, iżby mogła zapalić serce. Trzeba wskazać i pouczyć praktycznie, że teologję studjuje się na kolanach. O ile możności, trzeba zapoznawać w ostatnim okresie, zwłaszcza pod koniec Seminarjum z ruchem teologicznym współczesnym. Do tego posłużą dwa środki: seminarja i kółka, stowarzyszenia koleżeńskie. Uwzględnić należy i stronę socjologiczną teologji, zapoznać z rozmaitego rodzaju stowarzyszeniami teoretycznie, ale o ile możności, i praktycznie. Nie byłoby rzeczą złą, gdyby zwłaszcza ostatni kurs brał pewien udział w życiu społecznem księży, a nawet społeczeństwa. Ten podwójny charakter pracy: pogłębianie i sprowadzanie do życia praktycznego, pracy nad rozwijaniem indywidualności alumna, który ma wkrótce przejść do pracy samodzielnej, sprawia, że pogłębianie prawd teologicznych konsoliduje indywidualność samą w sobie, a sprowadzanie do życia praktycznego jednoczy ją społecznie z innymi ludźmi, ze środowiskiem. Z wewnętrznego ognia zapalającego życie, połączone z życiem zewnętrznem, wypłynie potrzebny w tym okresie

idealizm. W tym okresie już należy pamiętać o stworzeniu jakiejś organizacji sodalicyjnej, a to w dwojakim celu: aby nauczyć, jak należy później prowadzić sodalicje i aby zapoczątkować w ten sposób należenie młodego kapłana do „Unji Apostolskiej".

Podaliśmy tutaj rozmaite środki do rozwijania indywidualności. Te środki mają podawać wychowawcy, którzyby, będąc sami ożywieni wspólną ideą, zbliżyli się do wychowanków-alumnów. Jest faktem ogólnie wiadomym, że nadzór w naszych zakładach jest o wiele słabszy, niż naprz. we Francji. Wychowawcy tem się nieraz tłumaczą, że zbytni nadzór ujemnie wpływa u nas na alumnów, może wywołać pewną reakcję. Tymczasem gdzieindziej wpływa dodatnio, rewolty nie wywołuje, owszem mile jest widziany. Aby nadzór był dodatnim czynnikiem, musi być współżyciem. Wychowawca zastępuje Boga, Boże zadanie spełnia, a nadzór jego powinien być odzwierciedleniem stosunków między Bogiem i człowiekiem. Stosunek zaś między Bogiem i człowiekiem ma dwie główne cechy: jest podnoszący i osobisty. Stosunek wychowawcy do wychowanka może być deprymujący; zadanie takiego wychowawcy będzie się sprowadzało do przeszkadzania złemu i to albo przez dochodzenie zła po fakcie, aby je ukarać, albo przez uprzedzanie zła, aby jego powstaniu przeszkodzić. Ten drugi kierunek będzie budził u wychowanka już pewne zaufanie do wychowawcy, ale indywidualności kształcić nie będzie. Choćby bowiem wychowawca wszelkie zło usunął i na przyszłość je uniemożliwił, ale indywidualność słabą, niedoświadczoną pozostawił samą sobie, celu właściwego nie osiągnie. Indywidualność wykształcić się wtedy może przy pewnych sprzyjających okolicznościach, ale będzie to traf, przypadek, nie dzieło planowej akcji. Dzieło planowego rozwijania indywidualności rozpoczyna się dopiero od chwili zgodnego współżycia z wychowankiem, alumnem, i wychowanie staje się wtenczas podnoszącem, nie deprymującem.

W czem się ma to współżycie przejawiać? Im to współżycie jest wszechstronniejsze, tem większy wpływ ma na wychowanka, a indywidualność wychowanka, wielu węzłami złączona z wyższą indywidualnością wychowawcy, łączy się tem samem z całą jednostką społeczną, jaką jest zakład, Seminarjum. Indywidualność więc sama się wzmacnia, a wpływ jej dobroczynny daje się odczuwać coraz więcej na otoczeniu. Ponieważ z drugiej

strony nie jest to tylko uleganie, ale współżycie, współpraca, kształci się samodzielność w tym stopniu, jaki jest potrzebny, aby indywidualność nie była bierną, ale czynną. Stopnie współżycia mogą być rozmaite, ale jest pewien system, według którego te stopnie mają następować. Ktoby naprzykład chciał współżyć w zabawach, rozrywkach, ale pominąłby podstawę wychowania, w niej nie brałby udziału, albo raczej wogóle w niejby nie uczestniczył, wykolejałby indywidualność. Stopnie współżycia główne są trzy, powinny one iść w takim porządku: 1° współżycie w podstawie wychowania, 2° współżycie w pracy według programu zakładowego i statutów kółek koleżeńskich, 3° współżycie w grach, zabawach, rozrywkach. Wszelki wywrócony porządek będzie wywróceniem czynników, składających się na wychowanie odpowiedniej indywidualności alumna, a wychowanie będzie tem więcej podnoszące, nie deprymujące, im to współżycie będzie wszechstronniejsze.

Drugą cechą stosunku wychowawcy do wychowanka przy kształceniu indywidualności jest to, że ten stosunek jest osobisty. Charakter wychowania może być taki, że wychowawca ma stosunek tylko z całością: całości wypowiada swoje uwagi, przedstawia ideały i t. d., a jednostka jako taka od wychowawcy jest daleko, osobiste sprawy wychowanka nie są osobistemi wychowawcy. Taki wychowawca chciałby ulepszać, stwarzać lepsze warunki dla całości, wpływ zaś swój na jednostkę, doskonalenie jednostki lekceważy, owiec po imieniu nie nazywa i wskutek tego może mieć nawet sympatję u wychowanków, ale wewnętrznego zaufania mieć nie będzie. Reformy i ulepszenia ogólne muszą się oprzeć na potrzebach jednostek. Uwagi więc i wskazówki natury ogólnej o tyle tylko będą kształciły indywidualność, o ile będą opierały się na tejże indywidualności. Stąd wypływa zasada, że obcowanie wychowawcy z jednostkami jest źródłem obcowania z ogółem, a nie odwrotnie. Rozmowa prywatna, przyjacielska, kiedy jednostka staje samodzielnie wobec wychowawcy, kiedy alumn nie pyta przy wypowiadaniu swego zdania, jaki ma być jego sąd, aby był wyrazem zdania ogółu, ale pyta, jakie jest moje osobiste zdanie, taka rozmowa, takie obcowanie wyrabia samodzielność i nadaje przez to moc indywidualności. Taki tylko system wychowania nie będzie działał deprymująco, ale podnosząco, a im więcej będzie nadzoru, francuskiego *surveillance*, tem alumn będzie się czuł więcej swobodnie i podniośle.

Czy odrazu możnaby u nas do wychowania wprowadzić system ścisłego nadzoru? Wprzód musi się alumn przekonać i zżyć się z tą prawdą, że wychowawca to czynnik podnoszący go.

Na początku mówiliśmy o indywidualizmie w naszym charakterze polskim. Indywidualizm usuwa się przez rozwinięcie indywidualnych zdolności i wytworzenie *silnej* indywidualności, którąby zdolną była współżyć, pokonywać trudności i środowisko ulepszać. Seminarjum ma w ten sposób wytworzyć typ kapłana-Polaka. Czy nasz charakter polski jest podatnym gruntem do wytwarzania silnych i dzielnych indywidualności? Wystarczy przyjrzeć się naszej młodzieży. Z jej piersi wyjął Wieszcz swoje wezwanie: „Ty nad poziomy wylatuj". Co za moc w duszach świętych Stanisławów, Kazimierzów! Czy w naszych Seminarjach mało mamy takich pięknych dusz? Łamią się nieraz, to prawda. Ale gdyby ich porywy ktoś zakuł w silną, potężną indywidualność, czy to nie bohatery? Potrzeba im tylko wytrwania, którego się nabywa w tych drobnych dawkach codziennego współżycia ogólnego i osobistego z wychowawcą, a zawsze podnoszącego. I będą wtedy zdolni głodno i chłodno — ofiarnie, a wytrwale służyć ideałom.

Dezyderaty płynące z referatu:

1) Zwracać uwagę w Seminarjum na okresy rozwijającego się indywidualizmu;

2) Zwracać uwagę na indywidualne zdolności alumna, aby je przez osobiste a podnoszące na duchu obcowanie z alumnem kształcić i rozwijać;

3) Stosownie do okresów rozwoju indywidualizmu wprowadzić ściślejszy nadzór, jako współżycie;

4) Nadzór jako współżycie należy wprowadzić według tych momentów:

1° przez współżycie w podstawie wychowania, t. j. w życiu duchownem,

2° przez współżycie we wspólnem życiu według reguł seminaryjskich,

3° przez współżycie według zasad kół i stowarzyszeń koleżeńskich.

5) Tworzyć kółka i stowarzyszenia koleżeńskie o celu ubocznym, choć nie różnym, niż jest cel ogólny wychowania seminaryjskiego;

6) Rozpoczynać od kółek, mających cele konkretne, i przechodzić do kółek, mających cele bardziej oderwane;

7) Patrzeć głównie na obecne życie alumna w seminarjum i działać przez aktualne współżycie. Ideał kapłana na przyszłość kształcić powoli, w miarę kształcenia indywidualności.

OMÓWIENIE.

1. Uwagi co do myśli zasadniczej referatu.

Ks. Borowski sprawę omówioną w referacie nazywa sprawą centralną w wychowaniu. W życiu duchowem odznaczamy się miernością, nie posiadamy odporności. Dalej rozwija mówca ideę pokory w związku z referatem i porusza kwestję serwilizmu, który należy zwalczać (np. całowanie rąk) Prelegent wszakże nie sprecyzował bliżej i szczegółowiej zasad dotyczących pokory. Dobrze zaś uczynił, gdy podkreślił ważny moment pracy wychowawczej — zgodność i jednolitość myśli wszystkich wychowawców. Szczególniej wielkiej wagi jest ta zgodność między rektorem a ojcem duchownym. Rektor ma za zadanie wyrabiać w alumnach przedewszystkiem honestatem naturalem, a ojciec duchowny — supernaturalem.

Ks. Wetmański w odpowiedzi na zarzut Ks. Borowskiego wyjaśnia, że precyzować wielu szczegółów, np. o pokorze, nie mógł z dwóch względów: po pierwsze, że referat i tak był bardzo długi i chodziło w nim głównie o stronę psychologiczną indywidualizmu w wychowaniu; a po drugie, strona praktyczna zależy w znacznej mierze od warunków lokalnych.

2. O środkach wychowania indywidualności.

Ks. Wasilkowski porusza sprawę tworzenia kółek w Seminarjum. Według referatu, możliwe są dwa rodzaje takich kółek czy stowarzyszeń: o celu identycznym z celem Seminarjum i o celu ubocznym. Pierwszych, według Referenta, nie należałoby tworzyć. Tymczasem kółka tego rodzaju, jak sodalicja, tercjarstwo, są bardzo pożyteczne i może więcej wskazane, niż te inne, bo do pobożności seminaryjskiej wprowadzają rozmaitość i rozwijają pobożność osobistą. Pogląd przeciwny może być nawet niebezpieczny, bo może wyrobić przekonanie, że rzecz pierwszorzędna — pobożność — jest rzeczą drugorzędną.

Ks. Wetmański odpowiada, że omawia w swoim referacie głównie drugiego rodzaju stowarzyszenia, przez które nie rozumie kółek o celu różnym od seminaryjskiego, ale o tym samym, lecz ubocznym. Przez kółka zaś pierwszego rodzaju rozumie takie tylko, które cel mają identyczny z celem Seminarjum, tak iż obydwa cele nawzajem się pokrywają. Przy prowadzeniu takich kółek w Seminarjum rzeczywiście napotyka się trudności, gdyż wytwarza się przez to jakby podział alumnów na lepszych i gorszych, t. j. bliższych celu i dalszych. Obawiać się należy, by sam alumn sobie nie powiedział: *non sum sicut caeteri*, bo stąd prosta droga do indywidualizmu. Droga ta staje się jeszcze szerszą, jeżeli przełożeni wogóle uczestniczą i popierają takie kółka. Tworzy się wyraźniejsza kategorja „lepszych". Przy drugiego rodzaju kółkach

tych trudności nie napotykamy. A cel ich jest przecież zgodny z celem duchownym i do niego choć ubocznie dąży. Cechę życia z wiary można tego rodzaju kółkom zawsze nadać.

Ks. Borowski zarzuca Prelegentowi, że usunął ze środków wychowawczych Pawłowe: „increpa".

Ks. Wetmański odpowiada, że nie zupełnie usuwa piętnowanie i zwracanie uwag wogóle, lecz uważa je za czynnik drugorzędny, który rzadko należy stosować.

Ks. Maśliński do środków kształcących indywidualność zalicza też wyrabianie w alumnach inicjatywy, gdyż nieraz widzimy księży dobrych, gorliwych, którzy jednak bez rozkazu z góry nic nie zrobią. Inicjatywa na tle warunków lokalnych splecie kapłana z parafjanami, nb. w zgodzie ze zwierzchnością.

Ks. Korniłowicz przypomina, iż liturgja stać się może ważnym środkiem przy wychowaniu, przez to iż nadaje życiu religijnemu ton objektywny, a w ten sposób ruguje z niego indywidualizm.

3. Dyskusja nad wnioskami referatu.

Na początku omawiania wniosków referatu wszystkie one zostały przyjęte jednozgodnie z wyjątkiem 3. i 4. Dyskusja, która się nad temi dwoma wnioskami rozwinęła, przybrała jednak taki obrót, że zmieniła charakter przyjęcia wszystkich wniosków wogóle.

Ks. Maśliński stawia żądanie, by te dwa wnioski (3. i 4.) ująć bardziej konkretnie i w tym celu odesłać je do komisji wniosków.

Ks. Wetmański uważa za dostateczne dla bardziej konkretnego ujęcia połączenie obu wniosków w jeden.

Ks. Janasik proponuje we wnioskach tych odróżnić Seminarjum niższe i wyższe, bo stąd wyniknie odróżnienie obowiązków przełożonych i rodzajów nadzoru w każdym z tych dwóch zakładów.

Ks. Sieczka uważa, że punkt 3. i 4. to chyba nie są wnioski, lecz dezyderaty, aby wychowawca, stosownie do warunków, w jakich się znajdzie, współżył z wychowankami.

Ks. Wetmański przyznaje, że miał zamiar postawić tylko ogólne dezyderaty, bo konkretnych, szczegółowych wniosków byłoby za dużo. Wszakże nadzór nad wychowankami jest ściśle stosowany we Francji.

Ks. Szymański wnosi, aby tych punktów nie uchwalać, bo są niedość przedyskutowane, a wzór francuski, na który się Prelegent powołuje, nie jest decydujący.

Ks. Umiński przypomina, że ta sprawa była omawiana na Zjeździe w Włocławku i w Lublinie, proponuje więc odesłać oba wnioski do komisji dla sprawdzenia w „Pamiętnikach".

J. E. Ks. Biskup wnosi o odesłanie punktu 3. i 4. do komisji.

Ks. Janasik, wobec tego, że były pewne wątpliwości i co do punktu 7, prosi o odesłanie do komisji wszystkich wniosków referatu.

Ks. Wyrzykowski jest przeciwny odesłaniu ich do komisji. Ponieważ treść wszystkich punktów jest dobra, wszyscy się na nią godzą, a tylko szczegóły wykonania będą zależały od warunków lokalnych, — to lepiej odrazu przyjąć wszystkie punkty bez zmiany jako dezyderaty.

Uchwalono: Przyjąć wszystkie wnioski, postawione przez Prelegenta, jako dezyderaty.

J. E. Ks. Biskup zaznacza w końcu, że co do tworzenia kółek, wobec rozmaitych zdań ujawnionych przy dyskusji, myśl Referenta tak była zrozumiana, że Sodalicje w każdym razie można i należy tworzyć. One bowiem przygotują przyszłych moderatorów Sodalicyj, będą zaczątkiem należenia do Unji Apostolskiej i pod względem wychowawczym będą działały dodatnio[1].

KS. DR. A. BOROWSKI.

NIŻSZE SEMINARJUM A OCHRONA POWOŁANIA DUCHOWNEGO.

Idea powołania do stanu duchownego nabrała przed kilkunastu laty, głównie we Francji, dużego rozgłosu, dzięki podstawowej tezie pracy ks. *Lahitton'a* p. t. Powołanie kapłańskie. Gorąca dyskusja, w której wzięli udział wychowawcy kleru, świadczyła, że samo zagadnienie miało znaczenie w ważnej dziedzinie wychowania przyszłego kapłana.

Przypomnę decyzję specjalnie przez Piusa X wyznaczonej Komisji kardynalskiej o tezach *Lahitton'a* z dn. 2 lipca 1912 r., która zyskała aprobatę papieską: „Dzieła wybitnego męża, kanonika *Józefa Lahitton* p. t. *Powołanie kapłańskie* w żaden sposób zganić nie należy; owszem, o ile stwierdza, że: 1° nikt przed wolnym wyborem biskupa żadnego nie posiada prawa do święceń; że 2° warunek, który ze strony podmiotu święceń winien być wzięty pod uwagę, a który powołaniem kapłańskiem się mieni, bynajmniej nie zasadza się na pewnym wewnętrznym pociągu kandydata czyli pobudkach Ducha św., przynajmniej nie jest to znak konieczny i normalny; że 3° przeciwnie, od podmiotu święceń, by należycie był przez biskupa wezwany, niczego więcej się nie wymaga ponad prawą intencję oraz udolność, na takich przymiotach łaski i natury opartą i przez taką zacność życia oraz

[1] Na Zjeździe I. (we Włocławku) zapadła uchwała na korzyść wprowadzania kółek Sodalicji Marjańskiej w Seminarjum. Zob. Pamiętnik I. Zjazdu. Włocławek 1922, str. 49, 50. (P. Red.).

dostateczność wiedzy stwierdzoną, które budzą uzasadnioną nadzieję, że zdoła on wywiązać się należycie z urzędu kapłańskiego oraz święcie dochować obowiązków swego stanu, — dzieło to na osobliwą zasługuje pochwałę".

Zdaniem *Lahitton'a* „normalna droga do kapłaństwa" obejmuje trzy etapy: pierwszy — to prawa intencja, wolny wybór kandydata; drugi — to zdobycie odpowiednich przymiotów moralnych i umysłowych, potrzebnych do należytego wywiązania się z przyszłych obowiązków stanu obieranego, i trzeci wreszcie—najistotniejszy—to powołanie przez biskupa do przyjęcia święceń kapłańskich.

Dorzucę uwagę, że Kodeks w Can. 973 § 3 wypowiedział się zgodnie z teorją powyższą: „Biskup, nie upewniwszy się moralnie z pozytywnych dowodów o *kanonicznem uzdolnieniu*, niech nikomu nie udziela wyższych święceń".

Obecnie przeto rola wychowawców kleru zasadniczo nie jest negatywna, t. zn. ich zadanie nie sprowadza się do prostego stwierdzenia w kandydacie uprzedniego *specjalnego* powołania Bożego[1]. Większe, główne ma znaczenie — pozytywna, czynna współpraca wychowawców z wychowańcem nad zdobyciem kanonicznego uzdolnienia do kapłaństwa.

A nietylko idea powołania, tak jak ją usankcjonowała Komisja Kardynalska w r. 1912 oraz nowy Kodeks prawa kanonicznego, wymaga tej twórczej pracy.

Brak duchowieństwa coraz dotkliwiej daje się odczuwać. Oto pełen najgorętszej troski głos obecnego Ojca św.: „Gdy wzrokiem ogarniemy powierzony Naszej pieczy świat katolicki, zauważamy z jednej strony, jak wielkie są potrzeby dusz, a z drugiej — jak po większej części kler, ze względu głównie na małą swą liczbę, sprostać im nie może. Trudności zaś w należytem uzupełnieniu tego braku, przedtem już nader wielkie, o ileż bardziej spotęgowały się po krzywdach i stratach, przez ostatnią

[1] *Uwaga.* Niedawno ukazała się praca *A. Mulders'a* La Vocation au sacerdoce. Bruges 1923. Autor również sądzi, że kodeks stanął na stanowisku decyzji kardynalskiej z 1912 r. Uwypuklił przecież, że „powołanie" nie może zasadzać się w całości na biskupiej „apellatio canonica". Rozpatruje przeto: vocatio *in vocante:* Bóg, jako pierwszy powołujący swemi łaskami, zachęca kandydata, by się przedstawił biskupowi; nadto *in vocato* tak zwana vocatio passiva seu dispositiva (jak się często wyrażają), którą jest zespół łask i uzdolnień, jakie wraz z dobrą intencją są wymagane, by godnie przyjąć i wykonać urząd kapłański. Następuje wreszcie biskupia *appellatio canonica*, jako uwieńczenie i jakby urzędowe poświęcenie (konsekracja) tej serji łask wybrańca, — zachęta biskupia do przyjęcia święceń wyższych.

wojnę spowodowanych. A jeśli ten stan dla wszystkich, co oddają się sprawie chwały Bożej i zbawienia innych, zwłaszcza dla Pasterzy, winien być nader bolesny, łatwo pojąć, że My, mając pieczę nad wszystkiemi kościołami, z tego powodu daleko mocniej od innych jesteśmy zaniepokojeni i zatroskani"[1].

Niepodobna przytaczać coraz liczniejszych odezw biskupów, ukazujących się we wszystkich niemal krajach katolickich a najwięcej we Francji, których genezą — coraz większe obniżanie się liczby powołań. Autor anonimowy dość cennego artykułu „O małych seminarjach" w Przeglądzie Katolickim na wstępie pisze: „Brak powołań — oto troska dzisiejszego świata katolickiego, która budzi poważne obawy o przyszłość. Prawie wszędzie, może poza jedyną Holandją, zmniejszyła się po wojnie liczba kandydatów do stanu duchownego"[2].

Sami też świadomi dobrze jesteśmy, że i u nas w Polsce troska o powołanie staje się naprawdę coraz realniejsza: kandydaci do Seminarjum filozoficzno-teologicznego z maturą gimnazjalną są bardzo nieliczni. — We Francji rozlega się niemal we wszystkich sferach katolickich hasło: „à l'oeuvre!" (do dzieła!).

Na Zachodzie nie czekają na przybycie kandydata do Seminarjum wyższego: problem wychowania kleru nie sprowadza się tam do jednego tylko zadania, by pielęgnować powołania już zdecydowane, jakie zazwyczaj mają ci, co po maturze przekraczają progi Seminarjum. Tam organicznie wiążą trzy zadania: odnalezienie, ochronę i pielęgnowanie powołania. Pierwsze zadanie poprzedza pobyt kandydata w Seminarjum, drugie i trzecie przedewszystkiem dokonywa się w małem Seminarjum duchownem. Co więcej, w sprawie urobienia, ukształtowania przyszłego kapłana, małe Seminarjum ma zdaniem wielu myślicieli katolickich, bardziej podstawowe znaczenie, niż Seminarjum wyższe. Biskup *Nowowiejski* pisze: „...Rezultaty przyszłe pracy wychowawczej w Seminarjach większych od wpływów Seminarjum małego bardzo zależą. Bo czyż to, w ogólności mówiąc, nie między 14 a 18 rokiem życia, a więc jeszcze przed Seminarjum większem dusza młodzieńca otrzymuje „formę" już ustaloną, tak iż później podlega tylko zmianom mniej znacznym?"[3]. *Lahitton* z siłą wyraża się: „Kapłan jest ukształtowany

[1] Epistola Apostolica z d. 1 sierpnia 1922 r. A. Ap. Sed. 1922 Nr. 13 str. 449 — 450.

[2] Przegl. Kat. 30.III 1924 r. Nr. 13 str. 194.

[3] Przegl. Teolog. 1923 z. 1 str. 49.

już w 14—16 roku w małem Seminarjum, które jest dlań kolebką. Kleryk Seminarjum wyższego poprawi jeno to, czem już jest, lecz nic, lub prawie nic nie zdobędzie, czegoby przynajmniej w stanie zarodkowym tam nie przyniósł"[1]. Potrzeba przeto t. zw. małych Seminarjów, nie tylko już ich doniosła użyteczność, staje się coraz więcej palącą. Wielki wychowawca kleru, bo biskup *Dupanloup*, pisze z głębokiem znawstwem: „Potrzeba małych Seminarjów płynie z natury rzeczy. Czy nie jest oczywistem, jak ważną jest sprawa zaprawiania młodych od wczesnych lat do życia kościelnego; zabezpieczenia ich przed niebezpieczeństwem świata i zgorszeniem, pielęgnowania w nich ziarna powołania... Ustawodawstwo Kościoła, tak szczegółowe o małych Seminarjach, sam fakt ich istnienia od pierwszych wieków chrześcijaństwa, niezbicie dowodzą, że one zawsze były uznawane za niezbędne"[2]. Dość przytoczyć epokowe orzeczenie Soboru Trydenckiego: „Cum adolescentium aetas... nisi *a teneris annis* ad pietatem et religionem informetur, ...numquam perfecte, ac sine maximo ac singulari propemodum Dei omnipotentis auxilio, in disciplina ecclesiastica perseveret..."[3].

Jeżeli zaś uwzględnimy, że stan religijno-moralny w społeczeństwach w dobie obecnej więcej się jeszcze obniżył, a nauczanie w szkołach państwowych przybiera charakter zgoła świecki, nieodzowność niższego Seminarjum dla *prawidłowego* wychowania odpowiedniej liczby kapłanów jest oczywista.

* * *

Muszę nieco omówić *charakter* małego Seminarjum, tembardziej że w Polsce panują różnice w poglądach na tę dziś po liście Apostolskim Piusa XI z dnia 1 sierpnia 1922 r. ustaloną kwestję. Zdaniem niektórych należałoby rozgraniczyć dwie dziedziny: wychowanie i nauczanie, tak że pierwsza byłaby zadaniem niższego Seminarjum duchownego, druga zaś — dokonywałaby się w gimnazjum bądź prywatnem, bądź państwowem. Dość łudząco przekonywające dowody podają przeciwnicy zamkniętych małych Seminarjów, w których wychowanie jest organicznie związane z nauczaniem. Przytoczę je za autorem artykułu „O małych

[1] La vocation sacerdotale, Paris 1913, str. 318.

[2] Mgr. *Dupanloup*, De l'éducation [11] t. I, str. 333.

[3] Sessio XXIII. Decr. De reform. cap. XVIII.

Seminarjach:" „Młodzież tak chowana (t. j. w zamkniętym zakładzie) za mało ma sposobności do wypróbowania swego powołania, do hartowania swego charakteru i zaprawienia się do walki ze złem, bardzo łatwo może się stać później z nią to samo, co się dzieje z rośliną chowaną w cieplarni, gdy się ją przesadzi na grunt otwarty w klimacie surowym. Młodzież zaś, uczęszczająca do szkół publicznych, musi z konieczności stykać się zbliska z prądami świata, nurtującemi wśród młodzieży dzisiejszej, mimowoli i niepostrzeżenie wchłania w siebie szkodliwe zarazki czy to z lektury książek w szkole poleconych, czy też z tendencyjnego wykładu niesumiennego profesora. Oczywiście w tych warunkach łatwiej rozbijają się chwiejne i słabe powołania, ale za to te, które się ostoją, będą gruntowniejsze i hartowniejsze. Młodzieniec w ten sposób prowadzony do kapłaństwa będzie lepiej znał społeczeństwo, wśród którego przyjdzie mu pracować, trafniej zorjentuje się w potrzebach i chorobach swoich owieczek. Dlatego, jakkolwiek ten system jest o wiele ryzykowniejszy, oświadczyłbym się stanowczo za nim dla tych korzyści, jakie daje, a które w dzisiejszych czasach są w kapłanie nieocenione"[1].

Poniewolnie przy czytaniu powyższych uwag nasuwa się myśl, że chyba ich nie pisał kapłan — duszpasterz. Przecież istotne zadanie pedagogiczne kapłana — duszpasterza polega na odsuwaniu duszy od okazji do upadku moralnego, a nie na ułatwianiu go dla celu wątpliwie osiąganego, którym ma być hart woli. Tem więcej metoda narażania na bliską okazję ludzi młodych, nieprzygotowanych do tak ciężkiej walki wewnętrznej, tak zmysłowo wrażliwej, stoi w rażącej sprzeczności z zasadami pedagogji katolickiej. Znajomości zaś społeczeństwa, jego potrzeb, chorób, nie nabywa się *wyłącznie* przez przeżycie osobiste, przez przejście całej skali trudów i cierpień duchowych. Nie zapomnę, jak aspirujący do stanu duchownego, przyjęci do naszego Liceum, a zmuszeni jakiś czas chodzić na lekcje do gimnazjum katolickiego, błagali ze łzami w oczach, by ich uwolnić od udręk, jakich doznawali ze strony kolegów i niektórych nauczycieli świeckich. Bo nawet w gimnazjum katolickiem jest bohaterstwem przyznanie się do aspiracyj kapłańskich. Taka to już jest psychika świeckich, że zamiast zachęcać i zachwalać zrażają i tłumią podobne pragnienia duszy młodzieńca.

---

1 Przegl. Kat. 1924, Nr. 13 str. 194.

Stolica Św. zajęła się sprawą *mieszanych* seminarjów. Leon XIII pisze do biskupów Brazylji: „Codzienna praktyka stwierdza, że mieszane Seminarja mniej odpowiadają planom Kościoła i Opatrzności: te wspólne stosunki ze świeckimi są przyczyną, dla której klerycy przeważnie odstępują od zamiaru świętego"[1]. W liście zaś do biskupów włoskich Papież z naciskiem poleca, by Seminarja duchowne zachowały swój sobie właściwy charakter „tak w dziedzinie wykształcenia umysłu, jako i serca" t. j., aby alumnów chroniły od zetknięcia się, a tembardziej od wspólnego pożycia z młodzieżą nie aspirującą do kapłaństwa"[2].

Zdaniem Leona XIII jedynie „dla uzasadnionych i poważnych powodów, przy zachowaniu szczególnych ostrożności, można tolerować na pewien czas wspólne pożycie, dopóki nie będzie można zdobyć organizacji, całkowicie odpowiadającej duchowi karności kościelnej"[3].

To samo zlecenie o wyłącznem przeznaczeniu niższych Seminarjów dla kandydatów do stanu duchownego powtórzył Pius X w liście do episkopatu włoskiego „Pieni l'animo" z d. 28 lipca 1906 r. oraz Benedykt XV w nowym — rzekłbym — Statucie dla Seminarjów włoskich[4].

Najwymowniejszy przecież jest list Piusa XI, skierowany do Prefekta Kongregacji, czuwającej nad organizacją Seminarjów duchownych,—list, który dawne polecenia zamienia na prawo. Oto stanowcze zdanie obecnego Papieża: „To stanowi największą Naszą troskę i to na wszelki sposób przeprowadzić należy, by Seminarja duchowne służyły wyłącznie do tego celu, dla którego zostały założone, t. j. aby w sposób należyty wychowały ministrów Bożych. Stąd nie powinni się w nich znajdować chłopcy czy młodzieńcy, którzy nie okazują żadnego dążenia do kapłaństwa: pożycie z nimi (rzecz dziwna!) jak wielce szkodzi klerykom... To ma być prawem najświętszem dla wszystkich bez wyjątku Seminarjów; gdyby z większym pietyzmem przestrzegano tego prawa, nie byłoby tak wielkiego niemal wszędy braku kapłanów[5].

---

1 Enc. Paternae providaeque, z d. 18 września 1899.

2 Fin del principio, z d. 8 grud. 1902.

3 We Francji np. po niesprawiedliwej konfiskacie przez rząd Seminarjów duchownych w r. 1906, seminarzyści, brutalnie wypędzeni, byli zmuszeni znaleźć przytułek w Kolegjum, t. j. gimnazjum katolickiem. Wkrótce odczuli niebezpieczeństwo wspólnego życia młodzieży duchownej i świeckiej.

4 Ordinamento dei Seminari. S. Congr. Semin. et Univers. d. 26 apr. 1920.

5 Enc. Officiorum omnium, z d. 1 sierpnia 1922. Zob. A. Ap. S. 1922 Nr. 13 str. 451—452.

Po takiem orzeczeniu chyba został utrwalony charakter niższego Seminarjum „czystego", t. j. przeznaczonego wyłącznie dla aspirujących do kapłaństwa. Tłumacz tej encykliki „Officiorum omnium", ks. biskup *Chauvin* w liście otwartym do przełożonych i profesorów diecezjalnych Seminarjów, niższego i wyższego, z całą słusznością zaznacza, że innem jest życie zwykłego chrześcijanina a innem życie duchownego: „Dziecię, które nie czuje się być stworzonem dla świata, którego dusza zwraca się raczej jakby instynktownie ku niebu i rzeczom niebiańskim lub sprawom religijnym, nie będzie miało aspiracyj i pociągów towarzysza, co kieruje się do świata. Temperament moralny u obu nie będzie jednaki... Pocóż więc pragnąć połączenia ich we wspólnem wychowaniu, nawet pod pozorem, że obaj odniosą wzajemnie pewne korzyści z tego sąsiedzkiego pożycia. Już biskup *Bougaud*, który przed laty uderzył na alarm z powodu osłabiania się liczby powołań, zapytuje: „Czy przez to obcowanie młodzież świecka bywa pozyskiwana przez kolegów duchownych i powoli zwraca się do stanu kościelnego? Bynajmniej, właśnie młodzież, która zdawała się mieć pewne uzdolnienia do kapłaństwa, bywa pociągana do świata"[1].

* * *

Nim przystąpię do omówienia organizacji takiego wychowania w małem Seminarjum, by było ono rękojmią ochrony powołania, dotknę sprawy *czasu pobytu* alumnów w takim Zakładzie oraz *stosunku nauczania do wymagań państwowych*. U nas w Polsce niewiele jest dotąd małych Seminarjów „czystych" a noszą one nazwę liceów[2]. Licea polskie, jako niższe Seminarja duchowne, obejmują: kurs pięcioletni (w Płocku, Siedlcach), i wtedy pod względem nauczania odpowiadają one całkowitemu gimnazjum wyższemu, t. j. IV—VIII kl.; lub kurs czteroletni (Włocławek), od-

[1] Mrg. *Chauvin*, Des Etudes et de la formation des clercs dans nos seminaires. Str. 14—15.

[2] Ś. p. niezapomniany ks. rektor I. Radziszewski bodaj pierwszy wprowadził nazwę Liceum, kiedy na początku r. szk. 1908/9 wyodrębnił pierwsze dwa kursa przygotowawcze do studjów filozoficzno-teologicznych i w ten sposób utworzył w Włocławku dwuletnie Liceum. Najprawdopodobniej zapożyczył tej nazwy ze stosunków włoskich, gdyż na krótko przedtem ukazał się program ogólny studjów, zatwierdzony przez Piusa X dla wszystkich Seminarjów we Włoszech, a wydany przez Kongr. do spraw biskupów i zakonników w d. 10 maja 1907 r. W myśl tego programu po pięcioletniem gimnazjum, aspirant przechodzi do Liceum trzyletniego.

powiadający V—VIII kl., t. zn. bez IV-ej klasy; lub wreszcie kurs dwuletni, odpowiadający VII—VIII kl. (Kielce, Wilno). Co wybrać na nasze stosunki? Za granicą, we Francji, Włoszech, niższe Seminarjum trwa dłużej, przynajmniej termin a quo studjów bywa wcześniejszy.

Liceum dwuletnie jest stanowczo nieodpowiednie w związku z potrzebą ochrony powołań: okres dojrzewania fizycznego i budzenia się krytycyzmu powinienby mieć za podłoże już głębsze a przeto wcześniejsze wyrobienie ducha. Nadto ze względu na pracę umysłową, by dobrze przygotować się do egzaminu maturalnego, dwuletnie studjum w Liceum stwarza nader poważne trudności zarówno dla kierowników, jak i samych wychowańców.

A już w stosunku do typu klasycznego, za którym trzeba się wypowiedzieć przy naukowej organizacji Liceum, trudności dwuletnich studjów zmieniają się wprost w niemożliwość podołania zadaniu.

Jeśli zresztą uwzględnimy wskazania Stolicy św., by *a teneris annis* chronić przed zepsuciem świata dusze aspirantów do służby Bożej, wypadnie, rzecz jasna, przyspieszyć termin rozpoczęcia pracy. I chyba „złoty środek" w formie *pięcioletniego Liceum* będzie racjonalnem wskazaniem, gdyż uwzględni się wówczas cały program gimnazjum klasycznego od tak ważnej podstawowej klasy czwartej, uprzystępni się wstępowanie tym, którzy ukończyli siedmio-oddziałową szkołę powszechną o programie trzech klas niższych, t. zn. w przeważnej większości dzieciom z rodzin wiejskich, w których aspirant miał względnie najlepsze warunki pod względem religijno-moralnym.

Ekonomiczny wzgląd dla aspirantów przemawia również za takiem ukształtowaniem się pod względem trwania Liceum, tembardziej, że proboszczowie i wogóle kapłani, którym Kodeks (c. 1353) gorąco poleca sprawę wyszukiwania powołań i opieki nad niemi, sami będą mogli przygotować kandydata do egzaminu wstępnego z zakresu trzech niższych klas.

Jak wówczas harmonijnie splotą się z sobą trzy rzekłbym zakłady: t. zw. szkoła plebańska, nader zachwalana przez Lona XIII[1], Seminarjum niższe i wreszcie Seminarjum wyższe! Jak konse-

[1] Autor artykułu „Jeszcze w sprawie powołań kapłańskich" (Przegl. Kat. 1925, Nr. 6 str. 8; Nr. 7, 10, 11) pisze w Nr. 7 str. 106: „Nie jest to rzecz nowa. W czasach, gdy nie istniały jeszcze Seminarja duchowne we właściwem tego słowa znaczeniu, Arcypasterze i kapłani przyjmowali do swoich

kwentnie wtedy spełniać się będą trzy zadania pedagogji powołań i ich wynalezienie, ochrona i pielęgnowanie!

Druga jeszcze kwestja niemałej wagi zasługuje na omówienie, kwestja stosunku Liceum duchownego do wymagań organu państwowego, jakim jest Ministerjum W. R. i O. P.

Istnieją poważne racje, dla których trzeba liczyć się z programem szkół państwowych, by, jak podaje Kodeks (can. 1364 § 3), zapewnić alumnom Seminarjów wykształcenie, odpowiadające ogólnej kulturze kraju, w którym będą spełniali posługiwanie święte, oraz by zabezpieczyć przyszłość tych alumnów, którzy z braku powołania pragną wrócić do świata.

Dwa te powody nieco szczegółowiej omawia św. Kongregacja do spraw biskupów i zakonników:

„1° Programy (państwowe) przedstawiają w oczach społeczeństwa zespół wiadomości, obecnie wymaganych do tego stopnia, że opinja publiczna więcej ceni tych, którzy odebrali wykształcenie zgodnie z ich metodami. Nie uwzględnienie przeto tych programów w Seminarjum naraziłoby duchowieństwo na obniżenie się w opinji bardzo wielu ze świeckich". Nadto

„2° Trzeba zważyć, że nasi uczniowie nie mogą zazwyczaj wypowiedzieć się stanowczo o swem powołaniu do stanu duchownego przed dojściem do pewnego wieku. Otóż wydaje się pożytecznem tak zorganizować studja, by zdołali oni przygotować się do zdobycia państwowego dyplomu (matury), a przeto by byli więcej swobodni w wyborze stanu. Dyplomy te zresztą będą raczej z pożytkiem dla tych, których Bóg zechce powołać do życia kapłańskiego"[1].

Podkreślenie wolnego wyboru stanu duchownego, co jest bardziej widoczne, gdy na skutek podobnego liczenia się z ogólnie przyjętym w państwie programem nauk, alumn wątpliwy może opuścić Seminarjum bez straty dla swej karjery w świecie pod względem umysłowym, — jest wielce dodatnią i doniosłą cechą niższego Seminarjum. Jak pisze *Bricout:* „Byłoby czemś okrutnem i przeciwnem cnocie sprawiedliwości, by wątpliwej wartości wychowańcy byli, na skutek odbieranego wykształcenia, w niemożności wyjścia z kłopotliwego położenia. A i Kościół nigdy nie

domów pobożnych chłopców, pragnących się poświęcić służbie Bożej, sami uczyli ich i urabiali, a po egzaminie, złożonym przed biskupem, dopuszczali ich kolejno do mniejszych i wyższych święceń".

1 S. C. Ep. et Reg. 10.V.1907.

zamierzał ciągnąć do służby Bożej dziatwy czy młodzieży bez powołania"[1].

Z powyższego wynika, że stosunek niższego Seminarjum do władz państwowych zaznaczać się ma na terenie samego tylko nauczania, i to nie w znaczeniu uzależnienia się od programu ministerjalnego, lecz tylko stosowności w jego uwzględnianiu. Do jakiego stopnia Najwyżsi Pasterze bronią niezależności Kościoła w sprawie wychowania i wykształcenia przyszłych sług Bożych, świadczy wspomniana już Ordynacja dla Seminarjów włoskich, wydana za pontyfikatu Benedykta XV w sprawie egzaminów. Oto treść odnośnego ustępu: „Najpierw Ordynarjusze w poszczególnych wypadkach i z uzasadnionych powodów, mogą pozwolić swym seminarzystom na składanie państwowych egzaminów, w celu zdobycia licencjatu gimnazjalnego i licealnego. Bezwzględnie przecież wzbronionem jest składanie przed komisją państwową egzaminów pośrednich czyli przejściowych"[2]. Takim uzasadnionym motywem składania egzaminu maturalnego będzie, prócz powyżej wyłuszczonego motywu zapewnienia swobody w wyborze stanu kapłańskiego[3], wielkiej użyteczności dla Kościoła przygotowanie przyszłych dyplomowanych nauczycieli dla prywatnych gimnazjów katolickich czy małych Seminarjów. Bezwzględnie przecież Stolica Św. zastrzega się przed kontrolą egzaminów przejściowych, z kursu na kurs następny, które mają być zgoła wewnętrznego charakteru.

U nas w Polsce licea istniejące uzależniły się od władz państwowych na cały czas trwania studjów. I wyznać trzeba, że podobne uzależnienie odbija się dość ujemnie na centralnej sprawie wychowania. Intelektualizm np., ta chroniczna choroba naszych gimnazjów, z ich programami przesadnemi, wielce utrudnia wyrabianie charakterów.

Czy straty z powodu rozbieżności poglądów na cele nauczania, które w zakładzie takim, jak Liceum, winno być harmonijnie zespolone z celem wychowawczym przyszłego kapłana, — czy straty równoważą się przez zdobycie praw publiczności?

1 *Bricout*, L'Education du clérgé français str. 42.

2 Licencjat licealny równa się mniej więcej naszej maturze gimnazjalnej.

3 Rzecz znamienna — list Ś. Kong. Konsystor. z 1912 r. § 10 poleca ten egzamin końcowy dla alumnów o niepewnem powołaniu.

Czy całą organizację i prowadzenie nauczania w naszych Liceach duchownych uzależnić się powinno od władz ministerjalnych? Nie do mnie należy odpowiedź na to pytanie. Wskazałem tylko powyżej myśl i praktykę Kościoła na Zachodzie.

* * *

Pius XI ustalił już, jako „sanctissima lex", zasadę małego Seminarjum, jako zakładu wyłącznie duchownego, w którym więc mogą przebywać tylko kandydaci do stanu duchownego. I od samego początku swego pobytu wychowańcy powinni mieć świadomość o takim charakterze, różnym od charakteru nawet gimnazjum katolickiego, które wychowuje dobrego katolika, nie koniecznie zaś przyszłego kapłana. Wychowawcy powinni skrzętnie zabiegać, by środowisko licealne było pod tym względem jasne. Odrazu narzuca się konieczność zbierania dokładnych danych od proboszcza i prefekta, tych głównych narzędzi Opatrzności Bożej w wyszukiwaniu i pierwszem zaopiekowaniu się powołaniem duchownem. Na ogół przyjęła się też u nas praktyka przesyłania szczegółowego kwestjonarjusza do wymienionych kapłanów, dotyczącego przymiotów fizycznych, umysłowych i moralnych „przyszłego kapłana". Przy przyjmowaniu do zakładu trzeba dużą ostrożność wykazać i, zgodnie z wskazaniem Stol. św., poddać egzaminowi każdego i w ciągu pobytu w małem Seminarjum troskliwie zabiegać należy o czystą atmosferę, przez dokonywanie doboru wśród młodzieży. Pierwszy dobór dokonywa się jakby samorzutnie na podłożu pragnienia kapłaństwa, t. zw. animus clericandi lub jego braku. Małe Seminarjum nie daje powołania, ono je tylko chroni i rozwija. Rzadki to wypadek, by dopiero w małem Seminarjum obudziła się chęć do kapłaństwa. Drugi dobór musi się dokonać nawet wśród tych, co okazują pragnienie, lecz z całą oczywistością nie posiadają uzdolnienia umysłowego. Takim — zdaniem *Lahittona* — należy wprost oświadczyć, iż, mimo swych pragnień, są w błędzie co do obranego kierunku życia. Trzeci wreszcie dobór jest konieczny i wśród tych, co wraz z pragnieniem mają odpowiednie uzdolnienie umysłowe, nie budzą przecież uzasadnionych nadziei ze względu na duże braki w kulturze religijno-moralnej. Ten dobór musi dokonywać się ze szczególną roztropnością, gdyż różnorodne są przejawy pobożności i bardzo zmienne podniety zmysłów[1].

[1] *Lahitton*, dz. przyt. str. 318.

Lahitton porusza zagadnienie dość zawiłe: czy należy radzić lub nawet polecić usunięcie takiego wychowańca, który posiada wszelkie przymioty umysłu i charakteru, lecz który nie odczuwa żadnego pragnienia? Co robić zwłaszcza, gdy oznajmia, że nie chce być kapłanem? I radzi ten autor nie niepokoić się zbytnio podobnym brakiem; najczęściej młodzieniec nie uświadamia sobie przedmiotu swych pragnień, acz on tkwi w jego uzdolnieniu do kapłaństwa. Cierpliwa i wyrozumiała taktyka wychowawców najczęściej doprowadza do wyniku pożądanego i decyzji alumna bardziej poważnej[1].

U nas, ze względu na niską opłatę w Liceum oraz prawa publiczności, powstać może inna trudność dla wychowawców: kłamliwe oświadczenie o pragnieniu kapłaństwa ze strony ucznia, który myśli tylko o zdobyciu w łatwy sposób matury. Seminarja duchowne na Zachodzie, zorganizowane w dziedzinie nauczania niezależnie od państwowej władzy oświatowej, nie są tak podatnym gruntem dla takich fałszów, zgubnych w kształceniu charakterów silnych, otwartych. Wyznam z całą szczerością, że pod wpływem jednego rocznika maturzystów, z których połowa opuściła zakład duchowny, wśród większości członków rady pedagogicznej zrodziła się nawet niechęć do organizowania maturalnego egzaminu dla wszystkich ostatnioletnich. Rzecz jasna, że wykrycie kłamstwa powinno spotkać się ze stanowczą decyzją o usunięciu.

Zadanie więc wychowawców w małem Seminarjum, już choćby ze względu na dbałość o tę jasność środowiska, w związku z wyżej podkreślonem znaczeniem podstawowem tego zakładu dla wyższego Seminarjum i nawet dla przyszłego życia w kapłaństwie, jest nader doniosłe. Dlatego to *dobór odpowiednich wychowawców* jest wprost naczelnego znaczenia dla ochrony powołań w niższem Seminarjum. Dobór winien być tem ściślejszy, im bardziej jest wrażliwy młodzieniec na oddziaływanie przez przykład. To też częste są przepisy i zachęty Stolicy św. w sprawie doboru wychowawców, mających odznaczać się nie tylko nauką, lecz przedewszystkiem wybitnych w cnocie i roztropności (c. 1360 § 1).

Przytoczę choć przepiękne słowa Leona XIII z cytowanego już listu do biskupów włoskich (8 grud. 1902 r.): „Aby ukształtować w alumnach żywy obraz Jezusa Chrystusa—a w tem streszcza się całe wychowanie kościelne — jest rzeczą ważniejszej wagi, by

[1] str. 320—321.

kierownicy i profesorowie z kompetentną działalnością łączyli przykład własnego życia naprawdę kapłańskiego. Wzorowe postępowanie wychowawcy, zwłaszcza gdy on zwraca się do młodych, jest najwyrazistszą i najbardziej przekonywującą mową, zdolną obudzić poczucie obowiązkowości i umiłowania dobra". A już od Ojca duchownego, który bezpośrednio i najbliżej wpływa na wyrobienie przyszłego kapłana, tenże Papież z naciskiem domaga się „roztropności nie zwyczajnej i trosk· nieustannych".

Dotknę bliżej jednej kategorji wychowawców pomocniczych, których znaczenie w dziedzinie ochrony powołań uwypuklił Benedykt XV. Są nimi t. zw. opiekunowie klas (Prefekci[1]). Ich wpływ może być skuteczny, a niekiedy decydujący w wyrabianiu duchowem seminarzystów, ze względu na ich niemal stałe obcowanie z nimi. Zdaniem Papieża na to stanowisko należy powoływać, o ile można, kapłanów neo-prezbyterów, którzy dopiero co ukończyli kurs nauk teologicznych: będzie to dla nich pożytecznem przejściem z zamkniętego życia Seminaryjskiego do życia swobodniejszego na parafji; będą też oni mieli sposobność, by uzupełnić studja, potrzebne dla pracy duszpasterskiej. Ordynarjusz będzie mógł lepiej poznać ich uzdolnienia, by potem odpowiedni posterunek im powierzyć, i będzie miał pod ręką pewną ilość kapłanów, czynnych i gorliwych, dla zaradzenia nadzwyczajnym potrzebom w parafjach swego miasta biskupiego czy w okolicy. A wobec wysuwanej trudności co do braku duchowieństwa parafjalnego, Benedykt XV radzi zważyć, że daleko lepiej posłać na parafję kapłana zupełnie i pewnie wyrobionego po roku czy dwu latach, niż go odrazu po święceniach wrzucić w wir niebezpieczeństwa w świecie; korzyści z tego opóźnienia znacznie przewyższają chwilową korzyść z obsadzenia wolnego posterunku, zresztą niedogodność da się odczuć tylko przez ten rok czy dwa lata.

Uwagi powyższe, zastosowane i u nas, będą walnym przyczynkiem dla kultury powołań w naszych Liceach.

* * *

Centralna to idea zadań małego Seminarjum — wychowanie przyszłego kapłana. Zdaniem biskupa *Dupanloup,* „by być kapłanem, trzeba się urodzić wielkim lub się nim stać". Działalność

[1] Ordinamento dei Seminari S. Congr. Sem. et Univ., z d. 26.IV.1920. N. R. Th. 1920, Nr. 10, str. 596 — 597.

też tego kierownika najlepiej swego czasu postawionego małego Seminarjum w St. Nicolas, owiana była tą ideą przewodnią, by jego mali seminarzyści zostali wychowani w całem tego słowa znaczeniu[1], t. j. by, jak syntetycznie wygłosił to zagadnienie *Dr. Schrörs*[2], „przyszły kapłan stał się po pierwsze doskonałym człowiekiem, po drugie doskonale wykształconym, po trzecie doskonałym chrześcijaninem, po czwarte wreszcie doskonałym sługą Kościoła".

Omówię przeto w zarysach ogólnych *wychowanie i nauczanie* alumnów w niższem Seminarjum.

Przedewszystkiem potrzeba wyrobić w wychowańcach „*szlachetność naturalną*": gdy brak cnót naturalnych, to nadprzyrodzone usposobienia nie mogą rozkwitnąć. Przymioty naturalne to najlepsza i najsilniejsza dźwignia dla cnót nadprzyrodzonych. Nie mogą współistnieć: wielkość kapłańska i nikczemność charakteru. Błąd to zasadniczy — uważać pobożność powierzchowną za decydującą oznakę powołania: u takich—jak się wyraził jeden z przełożonych Seminarjów—„anioł zniknie, zwierzę zostanie"[3].

Przytoczę ważne pod tym względem wskazania biskupa *Le Camus*[4]: „Mam mocne przekonanie, że prostota i naturalna szlachetność charaktetu musi być uwypuklona na pierwszem miejscu w świadectwie kandydata do Seminarjum, jeśli bowiem nie jest ona wrodzoną, trudno będzie ją zdobyć i wielkie istnieje wówczas niebezpieczeństwo, by nie pomnożyć wśród duchowieństwa wstrętnej i szkodliwej kategorji osób podstępnych, intrygantów, skrytych i krętaczy. ...Jeśli dusza kandydata nie wydaje dźwięku szlachetności, zamknijcie mu podwoje Seminarjum... Błagam kierowników Seminarjów, by zabiegali o rozwój cnoty uczciwości we wszelkich jej formach, nie pobłażając brakom pod tym względem. Jeśli zauważycie w alumnie wrodzoną i nieświadomą skłonność do kłamstwa, przeniewierstwa, obłudy, poddajcie go troskliwej próbie, i kiedy jej wynik okaże się niedostateczny, nie nalegajcie dłużej, licząc na przyszłą odmianę. Ona, przy zetknięciu się ze światem i jego złością, nie nastąpi, lub będzie

[1] *Bricout*, str. 9.

[2] Zob. Gedanken über zeitgemässige Erziehung und Bildung der Geistlichen, Paderborn 1910, str. 100 i nast.

[3] *Lahitton*, p. 464.

[4] Lettre sur la formation ecclésiastique des Seminaristes, 24. VIII 1902.

tylko chwilową... Nie ośmielajcie się wprowadzać do kapłaństwa ludzi, którzy mogą nie mieć skrupulatnego poszanowania cudzego mienia, tak przecież często im później powierzanego, jako depozytu świętego; — ludzi, którzyby się nie lękali nadużyć swego wpływu na wyszukiwanie lub nawet wyłudzanie spadków, — ludzi chciwych na zysk; — ludzi, których słowo honoru nie zawsze ma znaczenie kontraktu; — ludzi zazdrosnych, złośliwych, zdolnych być inspiratorami lub nawet anonimowymi autorami owych listów oszczerczych, które są hańbą duchowieństwa; — ludzi luźnego usposobienia, że nawet, gdy zgoła ducha kapłańskiego posiadać nie będą, tak mało szanować się będą, iż z łatwością porzucą sam stan duchowny... Jeśli przeto spostrzegacie w sercu seminarzysty, nawet bardzo poprawnego, żarliwego, inteligentnego, pierwiastki, budzące uzasadnioną obawę o jego przyszłą szlachetność, powiedzcie mu z bólem, lecz bez wahania, że nie jest on dla Kościoła".

Aspirujący więc do kapłaństwa przedewszystkiem muszą być bez zarzutu pod względem naturalnej uczciwości.

Wielkiej też użyteczności dla sprawy wychowania w alumnie człowieka doskonałego jest uprzejmość, *grzeczność* w obcowaniu z drugimi. O jej znaczeniu dla przyszłego kapłana tak syntetycznie i pięknie pisze *Guibert*[1]: „Wystarczy poznać uprzejmość, by ocenić jej wartość. Jej wartość moralna polega na tem, że czyni cnotliwymi ludzi, którzy ją praktykują. Wartość społeczna widoczna w zdobyczach sympatji pod jej wpływem. Zresztą w trzech słowach wyrazić można to znaczenie społeczne grzeczności dla kapłana: Chcesz zdobyć dla siebie mnogie sympatje? Bądź grzecznym! Chcesz pozyskać dla swej idei apostolskiej wielu zwolenników? Bądź grzecznym! Chcesz licznych wiernych zyskiwać Bogu i uczynić swe posługiwanie łatwem i płodnem? Bądź grzecznym"!

Troska wychowawców polskich o zaprawianie liceistów do praktyki uprzejmości musi być tem większa, gdyż stanowisko społeczne kapłana jest w Polsce wybitniejsze, niż gdzieindziej, i Polacy zresztą są szczególnie wrażliwi na przejawy tej cnoty naturalnej. Wiemy też nadto dobrze, że ogół wychowańców naszych Seminarjów nie przynosi z domu rodzicielskiego znajomości zasad towarzyskich. Zadanie przeto przełożonego Liceum, który głównie

[1] Contribution à l'éducation des clercs, Paris 1914, str. 257.

prowadzić powinien konferencje wychowawcze w zakresie wyrabiania w alumnach „szlachetności naturalnej", jest pod względem zaznajamiania naszych wychowańców z zasadami grzeczności nader aktualne.

Do tejże dziedziny wyrabiania w alumnie doskonałego człowieka zaliczyłbym troskę o *wyrabianie* prawdziwie *męskich charakterów*. W epoce walki publicznej o prawa i ideały Kościoła katolickiego trzeba charakterów silnych, którzy mają wzrok mocno utkwiony w cel życia i działania, nie chwiejnych, nie ulegających zmiennym opinjom i wrażeniom. Nie należy przeto w rzeźbieniu charakteru trzymać się szablonu, nie tłumić godziwej swobody, otwartości, żywości usposobienia u wychowańców, lecz pokierować niemi i we właściwych granicach utrzymać. Czysto mechaniczna dyscyplina nie ma wartości pedagogicznej. Właśnie z braku istotnie silnych przekonaniem i poczuciem obowiązku mężów wśród duchowieństwa płynie najczęściej smutne położenie Kościoła. „Seminarja — przytacza *Schrörs*[1] — powinny wychować ludzi, którzy w potrzebie zabiorą głos, by jasno i bez ogródki prawdę wypowiedzieć, którzy nie będą się trzymać taktyki wyłącznego chwalenia wszystkiego na modę zwyczajnych pochlebców. Już w Seminarjum nauczyć się powinni swobody i otwartości w wyznawaniu zasad, nie omijania trudności, lecz zaprawiania się do walki ofiarnej dla dobra Kościoła".

Troska wreszcie o doskonałego człowieka w alumnie winna mieć za przedmiot *zdrowie i siły fizyczne*, troska tem serdeczniejsza, że chodzi o młodzież dorastającą, mieszkającą w zakładzie zamkniętym. Na szczególną przeto uwagę zasługują reguły higjeniczne, skreślone w specjalnym rozdziale (art. 1—29) przez Św. Kongr. do spraw biskupów i zakonników dla wszystkich Seminarjów włoskich (z dn. 18.I 1908 r). Wyznać też trzeba, że działalność naszego Ministerstwa W. R. i O. P. w dziedzinie zapewnienia narodowi zdrowego pokolenia pod niejednym względem zasługuje na bliższą uwagę dla nie mniej ważnego celu — zapewnienia Kościołowi zdrowego i silnego fizycznie duchowieństwa.

Na podstawie naturalnej zacności charakteru budzić następnie trzeba doskonałego chrześcijanina i kapłana, którego treścią życia jest *pobożność, gorliwość i czystość*.

[1] Gedanken über zeitgemässige Erziehung u. Bildung der Geistlichen, str. 103.

Praca wychowawców nad kształtowaniem w małem Seminarjum „przyszłego Kapłana" do tego ostatecznie się sprowadza, by w alumnie obudzić głębokie i silne przekonanie o potrzebie stopniowego urzeczywistniania w duszy swej tych trzech idei podstawowych.

Nie będę omawiał szczegółowo tej — rzecz jasna — najważniejszej strony życia pedagogicznego w małych Seminarjach. Trzebaby o tem napisać całą obszerną pracę. Zresztą sprawa kultury pobożności męża Bożego, gorliwości, tego „centralnego nerwu wszelkiej apostolsko-duszpasterskiej pracy"[1], oraz czystości, — sprawa ta dotyczy zarówno wyższego, jak i niższego Seminarjum duchownego[2].

* * *

Przechodzę wreszcie do *zadania naukowego*, by — jak wyżej zaznaczyłem za *Schrörsem* — alumn małego Seminarjum stał się doskonale wykształconym. Dziś nie wystarczy przepowiadać prawdę Chrystusową, trzeba ją nadto z dużym aparatem naukowym obronić. Jak pisze Leon XIII (enc. Etsi nos, 15.II 1882) w rzeczy samej obrona wiary katolickiej, tak w obecnych czasach nieodzowna, wymaga od kapłana umiejętności nie zwyczajnej, ani umiarkowanej, lecz wybitnej i różnorodnej, nie tylko z zakresu nauk teologicznych, lecz nadto filozoficznych, oraz bogatej w wiadomości przyrodnicze i historyczne. Tę samą konieczność nauki gruntownej i wszechstronnej, nie tylko na polu teologji, lecz i filozofji, przyrodoznawstwa i historji podkreślił Benedykt XV w własnej nowej Ordynacji dla Seminarjów duchownych we Włoszech[3].

Należyta organizacja nauk w małem Seminarjum ma znaczenie dla ochrony i kultury powołania. Przy niej uwypukli się i rozwinie *idoneitas canonica* pod względem umysłowym, tembardziej że kształcenie alumnów nie może być „na szkodę pobożności". Trzeba też mieć na oku względnie harmonijne zespolenie studjów małego Seminarjum z naukami filozoficznemi i teologicznemi, wykładanemi w Seminarjum większem.

---

[1] *Schrörs*, str. 100.

[2] Zwrócić pragnę uwagę na cenną pracę *ks. Karola Grimaud* p. t. Futurs Prêtres (III wyd. Paris, P. Téqui), 1924 12°, VI + 330 str.

[3] Ordinamento dei Seminari s. Congreg. dei Seminari e delle Universita In 8° str. 36.

W Polsce, z zarządzenia Ministerstwa W. R. i O. P., istnieją cztery typy czyli oddziały t. zw. gimnazjum wyższego: matematyczno-przyrodniczy, neo-humanistyczny, humanistyczny (z łaciną) i klasyczny. Z nich najwięcej odpowiada celowi przygotowania do studjów filozoficzno-teologicznych typ klasyczny. O wewnętrznej jego wartości tak się wyraża sam urzędowy projektodawca: „Jest to szkoła zbudowana konsekwentnie... Ma ona w łacinie i grece silną podstawę wychowawczą. Nauka tych języków, wyposażona obficie w czas, a zwłaszcza nauka klasycznie zbudowanej gramatyki łacińskiej jest dobrem narzędziem rozwoju umysłowego uczniów. Zarówno różnorodne ćwiczenia językowe, jak i lektura autorów stanowią przy należytem przeprowadzeniu nieustanną gimnastykę myślową, oraz dają pole do samodzielnej pracy uczniów, każą im łamać się z trudnościami, które w dodatku dowolnie stopniować można.

Na lekturze dzieł literatury rzymskiej, a zwłaszcza greckiej, kształcić się może zmysł piękna, wyrabiać zrozumienie i zamiłowanie do szlachetnej formy. Nauka innych humanistycznych przedmiotów szkoły, jak języka ojczystego, obcego języka starożynego, historji i t. p., łącząc się, dzięki swemu pokrewieństwu z nauką języków starożytnych, wytwarza wraz z nią rozszerzoną i wzbogaconą podstawę wychowawczą, wyciskając na szkole wybitne piętno, dzięki któremu szkoła taka krzewić zdolna wśród swej młodzieży zmysł piękna, zdolność odczuwania duszy ludzkiej, jednem słowem zaszczepiać jej kulturę humanistyczną"[1]. Tenże projektodawca urzędowy uważa oddział humanistyczny za najwadliwiej zbudowany, gdyż „...łacina bez greki jest słabą podstawą wychowawczą"[2].

Ciekawa znowu ankieta kwartalnika „Muzeum" na temat odpowiedniego przygotowania gimnazjastów do studjów wyższych dała rozwiązanie przeważnie przychylne klasycyzmowi[3].

Dla alumna małego Seminarjum klasycyzm jest szczególniejszego znaczenia. Dzisiejsze dążenia i w organizacji nauk są owiane utylitaryzmem, i to tłumaczy, dlaczego się ogólnie zwalcza podłoże filologji klasycznej w kształceniu średniem. Otóż, ze względu na idealizm aspiracyj kandydata do święceń, lepiej zapewnić ma-

---

[1] Program naukowy szkoły średniej, Warszawa 1919, str. 23—24.

[2] Tamże, str. 71.

[3] Muzeum, 1923 zesz. 2.

łym seminarzystom przez typ klasyczny „idealną", nie zaś „realną" stronę kultury.

Stolica św. szczególniejszy kładzie nacisk na studja klasyczne. Wystarczy przytoczyć zdanie obecnego Papieża z listu apostolskiego „Officiorum omnium": „...Język łaciński należy z całą troskliwością pielęgnować i rozwijać na wykładach dla alumnów, przyczem znajomość i praktyka tego języka ma znaczenie nie tyle ogólno humanitarne i literackie, ile raczej pod względem religijnym. Kościół bowiem, jako powszechny, z natury rzeczy wymaga języka powszechnego, niezmiennego... mowa łacińska — to związka jedności wiernych... język ten możemy prawdziwie *katolickim* nazwać"[1]. W związku z tą myślą Ojca św. przytoczę piękny ustęp pióra biskupa *Dupanloup*: „Studja filologiczne są dla nas (w małych Seminarjach) szczególną specjalnością... oddajemy się bowiem studjom języka i literatury łacińskiej i greckiej nie tylko dlatego, że one są najpiękniejszemi językami ludzkiemi, nieśmiertelnemi archiwami najwspanialszych tworów ducha ludzkiego; ani nawet dlatego, że każdy z nich był kolejno powszechnym węzłem narodów i języków najwyższej cywilizacji: my ich uczymy się, gdyż są one dla nas dwoma językami nieodzownemi, dwoma językami świętemi. To są języki Kościoła katolickiego, jeden — greckiego, drugi — łacińskiego"[2].

Przez staranne studjum klasycyzmu w Liceum podniesie się poziom nauk filozoficzno-teologicznych w Seminarjum wyższem. Lektura w oryginale Pisma św. oraz dzieł Ojców i Doktorów Kościoła, którzy — jak mówi Pius XI — „doskonale ujmowali dogmaty katolickie"[3], przyczyni się naprawdę do pogłębienia zawodowych studjów przyszłego kapłana. Zadziwić przeto może stanowisko, zajęte już nie przez świeckich, naogół przesiąkniętych systemem zdawkowego utylitaryzmu w nauczaniu, lecz kapłana, który swego czasu czynny brał udział w wychowaniu kleru, — stanowisko zgoła niechętne klasycyzmowi. Nie tu miejsce zbijać przesadne i jednostronną polemiką nacechowane uwagi autora artykułu: Klasycyzm w szkole[4]. Sprostuję tylko dopisek redakcji, która nie upatruje sprzeczności między treścią artykułu

[1] A. Ap. Sedis, 1922, Nr. 13, str. 452—453.
[2] L'Education, ks. V, r. VII, str. 342.
[3] A. Ap. Sed. 1922, Nr. 13, str. 453.
[4] Przegl. Katol. 1924, Nr. 49, str. 794—797.

a dekretem Piusa XI o nauce łaciny, bo „w powyższym artykule jest mowa o nauczaniu języków w szkołach średnich, a nie na uniwersytetach i w seminarjach" (str. 797). Otóż właśnie Pius XI, jak i kodeks (c. 1364, 2°), mają na myśli w tym wypadku Seminarja *małe*, których zakres nauczania odpowiada szkole średniej[1].

Teoretycznie więc oświadczyć się trzeba za organizowaniem nauk w niższych Seminarjach według typu klasycznego szkoły średniej. I faktycznie nasze Licea duchowne — mam na myśli Płockie, Włocławskie — po chwilowej próbie według innego typu trzymają się filologji klasycznej jako podstawy wychowawczej w nauczaniu.

Przy bliższem przecież uwzględnianiu programu przedmiotów klasycznych należy mieć stale na oku sprawę ochrony powołania oraz związek studjów małego Seminarjum z przyszłemi filozoficzno-teologicznemi. We Francji już od r. 1872, daty założenia L'alliance des maisons d'éducation chrétienne, zajęto się starannemi wydaniami autorów klasycznych, z troską o moralną stronę wychowania młodzieży. W ogólności rozumną reformę sprowadzono tam do trzech punktów: „1° do starannego oczyszczenia autorów pogańskich; 2° uwzględnienia w szerszym zakresie autorów chrześcijańskich; 3° nauczania autorów pogańskich w duchu chrześcijańskim"[2]. Podobne cele powinnyby przyświecać nauczycielom i wydawcom podręczników do łaciny i greki, zwłaszcza na użytek naszych Liceów[3].

* * *

Dotknąłem *personelu nauczycielskiego*. Ponownie pragnę podkreślić, że Stolica św., podając przepisy o doborze wychowawców w małem Seminarjum ma, rzecz jasna, na względzie personel wychowawczy, złożony wyłącznie z kapłanów. Papież Benedykt XV w cytowanej niejednokrotnie nowej Ordynacji dla Seminarjów włoskich takie stawia wymagania nauczycielowi, na-

[1] Zaznaczę też, że swego czasu był głośny spór między *ks. Gaumem*, który twierdził, że autorzy-klasycy poganizują młodzież i społeczeństwo, a biskupem *Dupanloup*, stanowczym zwolennikiem klasycyzmu.
[2] *Bricout*, str. 41.
[3] Opracowanie szczegółowego programu nauk, najbardziej wskazanego dla potrzeb Liceum w Polsce, wymagałoby specjalnego referatu. Normy *Benedykta XV* streścił *ks. biskup Nowowiejski* w Przegl. Teolog. 1921 zesz. 1, art. Seminaristica.

wet gdy lekcję prowadzi w szkole, że wszelka wątpliwość ustaje wobec zagadnienia, kto ma uczyć młodzież duchowną — a taką tylko jest młodzież niższych Seminarjów — kapłan czy świecki. Zdaniem tego Papieża lekcja ma być szkołą zarówno cnoty, jako i wiedzy; nauczyciel śledzić ma oznaki powołania, wspierać uczniów i chronić łaskę Bożą przeciwko zgubnym wpływom; ma o tem pamiętać, że przygotowuje ich nie do zawodów świeckich, lecz do kapłaństwa i świętego posługowania.

To też praktykę powierzania niektórych przedmiotów w Liceach naszych osobom świeckim uznać należy ze względu na chwilowe trudności za tolerowaną tylko. Ochrona i kultura powołania wymaga zespołu kapłanów, mających i dyplomy nauczycielskie i ducha apostolskiej miłości oraz gorliwości, kierowanej niezwykłym taktem w postępowaniu i obcowaniu z młodzieżą.

* * *

Pozostaje wreszcie sprawa opieki nad powołaniem wychowańców w czasie *wakacyj*, zwłaszcza długich feryj letnich.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie wtedy jest wystawiona dusza młodego aspiranta. Takiem niebezpieczeństwem jest odczuwany już po kilku dniach a tak szkodliwy wogóle dla kultury moralnej stan bezczynności. Dla kandydatów z rodzin zamożnych powstaje inne niebezpieczeństwo z rozrywek i rozgwaru światowego; dla biedniejszych zaś przeciwnie z osamotnienia, które w sposób zatrważający wpływa na utratę powołań. Przecież wynikiem tej zgubnej w młodzieńczym wieku samotności jest zniechęcenie i — powiedzmy otwarcie — zawiązanie przyjaźni nieodpowiednich. To też gorąca troska o ochronę pobożności, podstawowego w życiu duchownem czynnika, znalazła wyraz w wielu zarządzeniach papieskich, omawiających sprawę wakacyj, zwłaszcza letnich. Przytoczę jedno ze świeższych. Benedykt XV[1] poleca, by wychowańcom niższego Seminarjum pozwolić w końcu roku szkolnego na 10—15-odniowy tylko pobyt wśród rodziny. Resztę wakacyj mają spędzać pod opieką Seminarjum lub, co jest bardziej wskazanem, na wsi (w hospicjum), gdzie będą mogli swobodnie odpocząć, bez zarzucania książki i najmniejszego uszczerbku w praktykach pobożnych. Dawniej — dodaje papież — gdy wakacje były znacznie krótsze, pobyt w rodzinie był mniej niebezpieczny; w dobie zaś obecnej, ponieważ są one długotrwałe (2—3 miesięce) a i w obyczajach ludzkich nastała większa swoboda, przyczem rozpowszechnienie złych książek i gazet przybrało szerokie rozmiary, dłuższy pobyt naraża seminarzystę na utratę całorocznego dorobku duchowego, a niekiedy kończy się dla powołania katastrofą.

[1] Ordinamento, zob. N. R. Th. 1920, Nr. 10, str. 597—598.

Zawsze przecież na czas pobytu seminarzysty w rodzinie należy go powierzyć czujnej troskliwości proboszcza czy innego godnego kapłana.

* * *

Niejedną z powyższych kwestyj, wiążących się z pierwszorzędnym w pedagogji kościelnej problemem ochrony powołania, należałoby gruntowniej i wszechstronniej omówić. Wyznaję szczerze, że niejeden punkt wymaga specjalnego opracowania. Poruszyłem je przecież, by wzbudzić zainteresowanie i pewne, w granicach naszej kompetencji, zatroszczenie się o niższe Seminarja duchowne. Da Bóg, przy energji apostolskiej, która cechuje nasz Najprzew. Episkopat, i u nas dojdzie do tego, że liczba tych Seminarjów będzie odpowiadać albo nawet i przewyższać liczbę Seminarjów wyższych. A nie powinniśmy zrażać się tem, że rezultaty z ochrony powołań w naszych Liceach w rzeczywistości nie są takie, jakichbyśmy sobie życzyli. Wychowawcy francuscy stwierdzają, że w najlepszym razie dochodzi do kapłaństwa czwarta część kandydatów z pierwszego kursu małego Seminarjum. Nie zrażają się oni, rozumiejąc doskonale, że „ze wszystkich kryzysów duchowych najbardziej niepokojącym jest kryzys, pochodzący z namiętności ciała — kryzys moralny"[1]. Panowanie nad podnietami cielesnemi przez całe życie wymaga bohaterstwa: a ono z natury rzeczy bywa dość rzadkie. Jak pisze bezimienny autor w art. o małych Seminarjach[2]: „Co do nikłego pożytku, jaki niektórzy małym Seminarjom zarzucają, to rzecz nieunikniona, wszak wszędzie, nawet w przyrodzie, kto się chce dochować jakiegoś doskonalszego okazu, musi się przygotować na wiele prób nieudałych"[3].

[1] *Bricout*, str. 113.

[2] Przegl. Kat. 1924, Nr. 13, str. 194.

[3] Podam tu statystykę z Liceum Włocławskiego, równoznacznego klasom V—VIII, od 1918 r., przyczem zaznaczam, że przez pierwsze dwa lata nasi wychowańcy chodzili na lekcje do biskupiego gimnazjum im. Długosza,

Zresztą należy przypomnieć zasadę, którą na czele swych rozważań i zleceń umieszcza obecny papież Pius XI: „Ponieważ interesy kapłaństwa i Kościoła jak najściślej się z sobą łączą, wątpić nie należy, że Bóg w każdym czasie przeznacza dostateczną liczbę ludzi do kapłaństwa"[1]. Niższe Seminarja duchowne są właśnie potężnem narzędziem Opatrzności w dziele ochrony powołań Bożych.

OMÓWIENIE.

1. Potrzeba niższego Seminarjum duchownego.

J. E. Ks. biskup Jatbrzykowski radzi uwzględniać miejscowe warunki: w Polsce pod względem powołań nie jest tak źle, jak gdzieindziej. Oświadcza się za łącznem wychowaniem młodzieży świeckiej i aspirującej do stanu duchownego, głównie w gimnazjum katolickiem lub w mieszanem seminarjum małem.

Ks. Rokoszny lęka się francuskiego prądu w wychowaniu polskich kapłanów, którzy nie mogą i nie powinni oddzielać się od świeckich. Istnienie małych Seminarjów duchownych w Polsce uważa za zbędne, ponieważ u nas jest dużo powołań, tylko na ich dobór więcej zważać należy.

Ks. Choromański podziela ten sam optymizm co do liczby powołań w Polsce; co więcej, zamknięte Liceum uważa za zarzewie wad duchownych. Rodzina zaś jest główną kolebką kształtowania powołań.

Ks. Maśliński podkreśla wpływ życia rodzinnego, zwłaszcza przez matkę, na wyrabianie powołań duchownych; uważa przeto za szkodliwe przekładanie w tym względzie niższego Seminarjum nad rodzinę. Radzi rozwijać Towarzystwa Matek chrześcijańskich.

Ks. Krajewski również nalega na organizacje Matek chrześcijańskich dla ochrony i wyrabiania powołań do stanu kapłańskiego.

---

a od września 1920 r. Zakład nasz pod nazwą Liceum im. Piusa X jest niższem Seminarjum „czystem". Otóż w r. 1918—1919 było naszych alumnów w klasie V— 20, z nich w obecnym roku szkolnym 1924—1925 jest na kursie III Seminarjum wyższego— 7, nadto 4 przeszło do innych Seminarjów duchownych. W r. 1919/20 było w kl. V—19, z nich obecnie na kursie II Semin. — 5, a 1 na kursie I, nadto 4 zasiliło inne Seminarja. W r. 1920/21 było w kl. V — 40, z nich na kursie I jest — 16, a 1 (drugi rok) w kl. VIII, nadto 6 przeszło do innych Seminarjów duchownych.

Statystyka powyższa wykazuje, że u nas pod względem ochrony powołania przez niższe Seminarjum stosunki znacznie lepiej się przedstawiają, niż we Francji. Liczby powyższe wykazują przeszło 50% młodzieży, która przechodzi z Liceum do Seminarjum wyższego.

[1] Epistola Apostolica: Officiorum omnium, z dn. 1 sierpnia 1922 r. A. Ap. Sed. 1922, Nr. 13, str. 450.

Ks. Janasik stwierdza, że w Poznańskiem zmalała w ostatnich latach liczba powołań z państwowych gimnazjów. Zaznaczywszy rolę diecezjalnych konwiktów, jakby pewnego rodzaju małych Seminarjów typu mieszanego, oraz stwierdziwszy ośmieszanie aspiracyj duchownych w niektórych gimnazjach, ks. J. każe w prefektach upatrywać opiekunów powołania duchownego.

Ks. Neymak podziela również pogląd, że prefekt gimnazjalny odgrywa główną rolę w ochronie i kształtowaniu powołań młodzieży do kapłaństwa.

Ks. Lisowski wyraża nadzieję, że wkrótce zniknie chwilowe obniżenie się po wojnie liczby powołań z świeckich gimnazjów. Jako zwolennik mieszanego Seminarjum małego zaznacza, że dobra atmosfera panuje w klasie, w której są seminarzyści.

Ks. Szurek podziela tę samą nadzieję co do stosunków lwowskich, że niezadługo pomnoży się liczba powołań z gimnazjów.

Ks. Piaszczyński sądzi, że środowiska księży, którzy coś robią dla nauki i świętości, są przyczynkiem dla budzenia powołań. Jest zwolennikiem katolickich gimnazjów, które zapewnią odpowiednią liczbę kandydatów z maturą.

Ks. Wetmański nie przeczy, że Opatrzność Boża daje wiele powołań w Polsce; ale są to powołania młodociane: do Liceum, nie zaś—po maturze— do wyższego Seminarjum. Bez Liceum nie mieliby w Płocku prawie wcale kandydatów z maturą. I ogólnie w b. Kongresówce, ze względu na niski stan moralny rodzin, zwłaszcza w sferze inteligentnej, odsetek kandydatów z maturą, i to najczęściej z wątpliwem powołaniem, jest nader nikły. Oświadcza się za potrzebą niższego Seminarjum, przeznaczonego wyłącznie dla aspirujących do stanu duchownego.

Ks. Borowski wyraża zadowolenie, że referat wywołał tak żywą dyskusję, co już przemawia za aktualnością samego zagadnienia; przypomina zasadę: „contra factum non valet argumentum", a właśnie w b. Kongresówce w ostatnich czasach powstają jedne po drugich Licea duchowne, t. j. niższe Seminarja o typie wyłącznym. Nie przeczy, że miejscowe warunki konkretne mogą być tak pomyślne, że potrzeba podobnych zakładów okazuje się tam na razie względną. I życzyć tylko należy, by zdrowie moralne rodzin i gimnazjów polskich było jak najlepszym przyczynkiem do zabezpieczenia Kościołowi odpowiedniej liczby kandydatów z maturą. W referacie pragnął przedstawić myśl Kościoła oraz zwrócić bliższą uwagę na tak ważny środek dla ochrony powołania, jakim jest w krajach romańskich na Zachodzie normalna obok wyższych instytucja niższych Seminarjów duchownych,— tembardziej że naprawdę w wyższych klasach gimnazjalnych duży odsetek powołań marnieje.

Godzi się, że polski kapłan nie może odgradzać się od świeckiego społeczeństwa, gdyż sam jego wpływ duszpasterski wymaga zbliżenia się. Przesadnem atoli jest twierdzenie o konieczności tego oddziaływania już w latach młodzieńczych oraz przesadnem jest uwypuklanie rzekomej szkodliwości skupienia się młodych aspirantów duchownych w celu tem głębszego przygotowania się do przyszłych zadań apostolskich.

Sprawa wreszcie tak doniosłego wpływu rodziny (matki) oraz prefekta na kształtowanie się powołań — jest poza zakresem referatu.

Wniosek przyjęty:

Dla zaradzenia brakowi duchowieństwa oraz ochrony i pielęgnowania powołań kapłańskich, Zjazd stwierdza, zgodnie z wskazaniami Stolicy św., wielką potrzebę i pożytek niższych Seminarjów duchownych.

2. Wychowanie i nauczanie w niższem Seminarjum duchownem.

J. E. Ks. biskup Jałbrzykowski oświadcza się za doborem kandydatów, wychowanych w gruntownej pobożności i grzeczności. Pożądany też jest dobór wychowawców, którzyby dodatnio wpływali na swych uczniów. W nauczaniu należy uwzględniać program ministerjalny; sprawę zaś stosunku Liceum duchownego do Ministerstwa W. R. i O. P. ureguluje Episkopat, w myśl zawartego konkordatu.

Ks. Rokoszny jest zwolennikiem uzależnienia się od władz państwowych, które raczej pomoc okażą a nie zatamują swobody Kościoła. Zresztą obecny minister[1] dąży do wprowadzenia racjonalnych zmian w programie nauczania. Zaznacza nadto, że troska Ministra W. R. i O. P. o higjenę w szkołach może nader dodatnio oddziałać na stan Seminarjów duchownych w Polsce.

Ks. Choromański prosi, aby Najprzewielebniejszy Episkopat wszędzie zaprowadził filozofję po maturze; przyczem dyplom państwowy jest nieodzowny, ze względu na opinję społeczeństwa. Nie jest jednak zwolennikiem mieszania się władz państwowych do spraw organizacji i kierownictwa niższem Seminarjum.

Ks. Piaszczyński uznaje potrzebę kierownictwa w rękach kapłańskich, poza tem woli raczej świeckich nauczycieli, co ułatwia zdobycie matury państwowej.

Ks. Borowski zaznacza, że dotknął tylko tak doniosłej sprawy wychowania i nauczania, której rozwinięcie wymagałoby specjalnego opracowania. Świeckich nauczycieli musimy obecnie używać, bo nie mamy dyplomowanych nauczycieli duchownych do wszystkich przedmiotów, ale ich należy przygotować. O niechętnym stosunku do władz państwowych nie może być mowy, bo na szczęście niema w Polsce walki o zasady katolickie; zresztą słusznie J. E. ks. biskup Jałbrzykowski zwrócił uwagę, że Najprzewielebniejszy Episkopat tę sprawę ureguluje, zgodnie z wskazaniami konkordatu.

Wnioski przyjęte:

1. Wobec naczelnego zadania niższych Seminarjów, jakiem jest pielęgnowanie w alumnach pobożności i ducha powołania, Zjazd uznaje, że zarówno dobór wychowawców, jak i sam program wychowania i nauczania winny być temu celowi podporządkowane.

2. Dla zapewnienia bardziej celowego przygotowania do studjów filozoficzno-teologicznych, Zjazd oświadcza się za klasycznym programem nauk, z uwzględnieniem przecież literatury nie tylko pogańskiej, lecz i starochrześcijańskiej, przyczem kończący niższe Seminarjum winni zdobyć gimnazjalną maturę państwową.

---

[1] Stanisław Grabski.

3. Pożądaną jest rzeczą, by kierownik małego Seminarjum w sposób szczególny troszczył się od chwili wstąpienia kandydata o jego rozwój ogólnoludzki na podłożu cnót naturalnych i w tym celu wygłaszał przynajmniej raz w tygodniu konferencję, zwłaszcza na temat zasad dobrego wychowania.

4. Pożądane są hospicja letnie na wsi, choćby na plebanji wzorowego proboszcza, przynajmniej dla tych seminarzystów, którzy mają niedogodne pod względem fizycznym i duchowym warunki pobytu w rodzinie.

Uwaga: W związku z ostatnim wnioskiem J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski oświadcza, że J. E. Nuncjusz Apostolski prosił Go, by zajął się kwestją potrzeby zakładania u nas „domus rusticationis" dla kleryków wobec niebezpieczeństw moralnych, jakie im grożą podczas wakacyj. Najprzew. Ks. Biskup doszedł do przekonania, że tego rodzaju niebezpieczeństw w rodzinach polskich naogół niema.

Dezyderaty:

1. Pożądany referat na przyszły Zjazd p. t.: „Program nauczania w polskiem Seminarjum niższem".

2. Zarząd Związku zatroszczy się o przekład książki ks. *Grimaud*, Futurs prêtres.

3. Zarząd Związku poczyni starania o wydanie tekstu autorów łacińskich i greckich, odpowiedniego dla młodzieży duchownej w Seminarjum niższem.

KS. S. KRZESZKIEWICZ.

STOSUNEK REKTORA SEMINARJUM DO KLERYKÓW.

Niemasz człowieka, któregoby z otoczeniem nie łączyły jakieś węzły, któryby z niem nie pozostawał w pewnych stosunkach. Dopomina się ich sama nasza natura, a czyni to dlatego, że bez pewnych z ludźmi stosunków niemożliwą jest rzeczą rozwinąć ją należycie. Od stosunków, jakie nas z ludźmi łączą, zależne jest nasze życie fizyczne, nasze wykształcenie, nasz charakter, nasze stanowisko, nasze szczęście. Wiemy z doświadczenia, jak potężną rolę odgrywają w życiu stosunki dobre, i jak straszne następstwa pociągają za sobą stosunki złe. Im wyższa jest kultura jakiegoś narodu, tem ściślej bywają określone stosunki, jakie łączyć powinny członków jego organizmu, tem większy kładzie się nacisk na ich potrzebę, znaczenie i wpływ. Nie wszystkie jednakże położenia, w jakich się ludzie znajdują, wymagają jednych i tych samych stosunków. Innym jest stosunek pana do sługi, urzędnika wyższego do swoich podwładnych, innym stosunek oficera do szeregowców, innym znowu stosunek dzieci do rodziców. Mamy stosunki urzędowe, stosunki normalne, sto-

sunki chłodne, stosunki serdeczne itd. Każdy jednakże stosunek ma swoje źródło w pewnych ściśle określonych danych, które posiadać powinien jego twórca. Im wyższe, idealniejsze, świętsze są cele, do których jakaś *communitas* zmierza, tem wyższych zalet charakteru i przymiotów duszy wymaga się od tego, co stoi na jej czele. Postulat ten dlatego tak jest ważnym, ponieważ atmosfera, jaką wokoło siebie roztacza przełożony, jest *conditio sine qua non* zrealizowania zadań *communitatis* i poszczególnych jej członków.

Czem jest Seminarjum duchowne, wiadomo nam wszystkim z własnego doświadczenia. Jako najdroższą pamiątkę chowamy w herbarjum naszych wspomnień wszystkie przeżyte tam chwile, a w godzinach ciężkich bierzemy do ręki ten drogi zielnik i znajdujemy zachętę do pracy i odwagę do walki z trudnościami, przypatrując się tym tak drogim sercu naszemu pamiątkom. I stają przed nami może już dawno zmarli profesorowie, co nas kiedyś bogacili swą wiedzą, co posiadali tajemnicę kunsztu, który umie przemieniać *quantitatem scientiae in qualitatem animae.* I zdaje nam się, że te twarze dostojne, oblane jakąś serdeczną poświatą schylają się ku nam, by nam zcałować z czoła nasze smutki i nasze zawody.

A wśród tego grona tak drogich nam osób najczulej na nas spogląda ten, co był duszą zakładu, co nam był ojcem i matką, co był jutrznią naszego ducha, co ze swego wnętrza bogatego nie tylko głęboką nauką, ale i doświadczeniem, cierpieniem, a przedewszystkiem miłością wysnuwał przędzę, którą do tego stopnia umiał nas omotać, że i dziś jeszcze słyszymy bicie jego serca wielkiego, stoimy pod urokiem jego powagi, życzliwości i miłości.

Tą pamiątką najdroższą to rektor seminarjum, co umiał być twórcą stosunków najpiękniejszych i najdroższych w naszem życiu.

Szczęśliwy kapłan, który w herbarjum swoich wspomnień chowa wizerunek takiego właśnie rektora. Szczęśliwa diecezja, która się może poszczycić kapłanami, wychowanymi pod okiem takiego przewodnika.

Czy jednakże każdy ksiądz mógł umieścić w zbiorze swoich najpiękniejszych pamiątek taki wizerunek? Czy każdy rektor posiada tajemnicę twórczości stosunków, jakie go łączyć powinny z klerykami?

Ktokolwiek głębiej zastanowi się nad źródłem stosunków rektora do kleryków, spostrzeże rychło, że są niem pewne przy-

mioty duszy, dla których wybór biskupa pada właśnie na jego osobę. Dlatego też wszyscy, którzy się rozwodzą o stosunkach rektora do kleryków, wyliczają długie szeregi takich właśnie przymiotów. Ale jak w stosunkach z ludźmi wogóle nie można mieć w pamięci wszystkich normujących je reguł, lecz konieczną jest świadomość jednej podstawowej normy, tak też u rektora powinien być jeden punkt wyjścia fundamentalny w wysnuwaniu węzłów, jakie go łączyć powinny z klerykami, jedno źródło dla wszystkich innych przymiotów. Tem źródłem, z którego czerpią soki żywotne wszystkie inne zalety, *to miłość.*

Zanim wykażę, że istotnie miłość jest twórcą najpiękniejszych stosunków rektora do kleryków, muszę przedtem zwrócić uwagę Dostojnych Członków tego Zjazdu na sprzeczność, zachodzącą między naturalnemi skłonnościami kleryka a obowiązkami, jakie na niego wkłada regulamin seminaryjny. Przełożony rozumny powinien wiedzieć, jakie usposobienie i jakie biedy stwarza w sercu nawet najlepszego kleryka sprzeczność między *debeo* a *volo.* Każdy z nas zna dokładnie, bo z doświadczenia nabytego w młodości, wszystkie z tą sprzecznością połączone biedy. Wszyscyśmy przecież staczali te same walki, które teraz kleryka gnębią. I nam była znaną ta sama tęsknota do wolności, która ich dzisiaj przyciska. To ciągłe ślęczenie nad książką, to ciągłe uważanie na głos dzwonka i zapieranie się siebie, te straszne nieraz zmory egzaminów, które ich teraz gnębią, były kiedyś i naszą mitręgą, co nam radość życia nieraz wypijała z piersi. Słowem, ich biedy były kiedyś naszemi biedami.

Otóż rektor, który o tem wszystkiem pamięta — i tylko taki — trafi do serca kleryka. Właśnie ta pamięć jest kluczem do bramy jego serca młodego. Jeżeli jego biedy i kłopoty przypominają mi biedy i kłopoty mojej własnej młodości, wówczas też mogę odczuć to, co jest przyczyną tych cierpień. To zaś serdeczne wczuwanie się rektora w położenie kleryka jest najsilniejszem źródłem miłości, tej miłości, która o tem tylko myśli, jakby mu dopomóc w pracy nad sobą. Ba, ono jest najpewniejszym i najlepszym przewodnikiem, prowadzącym serce rektora do serca kleryka, choćby ta droga zasłana była samemi cierniami. Rektor nie myśli wtedy o sobie, o swojej karjerze, nie pyta o nagrodę lub wdzięczność, nie skarży się ustawicznie na słabości i błędy kleryków. On widzi w nich tylko istoty, potrzebujące pomocy w rozterkach i walkach, które z natury rzeczy

wywołuje i stwarza każdy regulamin. Teraz dopiero stosunek jego do kleryków staje się serdecznym. Myśl, że może być przyjacielem, obrońcą, doradcą, rzeźbiarzem młodego życia, dążącego do Bożych ideałów, przypina mu loty, co go unoszą wysoko mimo ciężaru jego urzędu. Kto stworzył taki stosunek do kleryków, ten osięgnął to, co najlepsze i najważniejsze.

Oglądaj więc w duszy kleryka jakby w zwierciadle swoją własną młodość, a nauczysz się go kochać! Oto jak w niewielu słowach można określić drogę do serca kleryka, oto tajemnica kunsztu wysnuwania najpiękniejszych do niego stosunków. Każdy normalny przełożony może kroczyć tą drogą, byleby tylko zechciał. Oczywista rzecz, że takie przeistoczenie nie jest sprawą jednego dnia, że go nie dokona przelotne wspomnienie bied własnej młodości. Chodzi tu o to, żeby to wspomnienie chwyciło przełożonego za serce i uzdolniło do odczucia położenia, w którem się kleryk znajduje. Kto tego dokonać nie może, ten nie powinien przyjmować urzędu rektora. Kto nie posiada herbarjum wspomnień z młodości swojej własnej, ten nie zrozumie nigdy natury kleryka, dla takiego kraina młodości jest terra ignota, i tego też nigdy nie będą łączyły z nim żadne serdeczne stosunki.

Ludzie nie rozumiejący się wzajemnie są niezdatni do wspólnej pracy. Jeden drugiemu jest ciężarem, bo każdy własnemi chce kroczyć szlakami. Ciężar ten wytwarza niechęć, za którą się często wlecze ponurym cieniem nienawiść. Ileż to walk i zatargów między rektorem a klerykiem dlatego jedynie powstaje, że rektor nie umiał, lub nie chce się wczuć w położenie kleryka.

Powstaje teraz pytanie ważne: jak daleko rozciąga się miłość rektora do kleryka? By uniknąć przesady, odpowiedzmy sobie na pytanie, czego miłość czynić nie może. I najczulsza miłość nie zdoła zamienić seminarjum w rajskie ogrody. Życie w seminarjum jest połączone z różnemi przykrościami. Otóż upatrywać w miłości środek do ocukrzania tych przykrości znaczyłoby tyle, co obniżać jej wartość. Właśnie miłość wymaga mężnego zmierzenia się z wszystkiemi trudnościami, jakie człowiek spotyka na drodze życia, wymaga szczerości i prawdy. Miłość i kłamstwo to zaprzęg, którym orać nie można. Miłość wyrabia przedewszystkiem w rektorze szczerość wobec siebie samego. Ona mu otwiera oczy na własne błędy i słabości, które mogą czasem stanowić ukrytą przyczynę niechęci do kleryków, a więc przyczynę stosunków niezdrowych. Niejeden rektor skarży się wyłącznie

tylko na błędy kleryków i w nich upatruje przyczynę anormalnych stosunków, panujących w zakładzie, ale do błędów własnych rzadko się tylko przyznaje. Kleryk ma ustawicznie panować nad sobą, ma być posłusznym, ma nigdy nie wypadać z roli — i słusznie. Ale czy i jego przełożony potrafi zachować zawsze równowagę, potrafi zawsze zapanować nad sobą?

Pytanie to nie dotyczy oczywiście rektorów nerwowych, cierpiących i dlatego ciągle się leczących. Tacy się nie nadają wogóle do Seminarjów, ale jako ludzie chorzy — do sanatorjum. Z pytaniem tem zwracam się do rektorów fizycznie i duchowo zdrowych. Czy w stosunkach do kleryków nie ulegają i oni humorom i spleenom? Czy ich gniewy nie są czasem wypływem złego humoru? Czy skutków, wywołanych pominięciem w spodziewanej promocji, zatargiem ze służbą, jakimś listem niemiłym, nie przenoszą czasem na kleryków?

Gorzej jeszcze, jeżeli złe obchodzenie się z klerykami jest wypływem zarozumiałości, owej osobnej *species* pychy i nadętości, która się czepia wyłącznie tylko przełożonych i pedagogów, a której na imię „*tumor scholasticus*". Daleko sięgająca władza, złączona z urzędem rektora, toruje łatwo drogę do *despotyzmu*, nie przyjmującego żadnego contra, żadnego tłumaczenia. Prawda, że rektor nie może klerykom zdawać sprawy z wszystkich swych zarządzeń i dekretów, często mu nawet czynić tego nie wolno. Zasada, według której nie wolno się uniewinniać klerykowi, żeby się mógł ćwiczyć w pokorze, brzmi bardzo pięknie. Ale w praktyce niejedno należy uwzględnić, a sztuka polega właśnie na mądrem stosowaniu zasad. Mogą przecież zdarzyć się fakta, zdolne wywołać wielkie zaniepokojenie a nawet zgorszenie, jeżeli pozostaną niewyjaśnione. Czy nie należałoby wtedy wysłuchać spokojnie uniewinnienia? A jeżeli zdrowy rozum i refleksja żąda cofnięcia rozkazu, wydanego w uniesieniu lub z powodu niezbadania pewnych okoliczności, czyż godzi się obstawać przy swojem zdaniu rzekomo dlatego, by nie narazić autorytetu? Jakże rozgoryczonym musi być kleryk, jeżeli rektor nie chce wysłuchać jego tłumaczenia, w danym wypadku może zupełnie słusznego, jeżeli je zgóry wyklucza! Jakie stosunki mogą zapanować w Seminarjum, na którego czele stoi taki nadęty autokrata, uznający jeden tylko kodeks—kodeks swojego ja, rozumie każdy, ktokolwiek się zastanowi nad istotą despotyzmu. Przełożony taki wyhoduje w najlepszym razie w duszach kleryków służalstwo, połączone

z obłudą. A jeżeli później ludzie się poskarżą na wyniosłość i arbitralność tego lub owego księdza, to kto wie, czy właśnie rektor nie włożył mu do duszy zarodka tego despotyzmu.

Często już samo extérieur rektora, jego mowa szorstka, jego timbre głosu zdradza kierunek jego ducha i metodę jego pedagogiki. Jego rozkazy przypominają koszarowe podwórko. Że taki rektor nie stworzy stosunków serdecznych, rozumie się samo przez się. Wolno ci skarcić kleryka, jeżeli zasłuży, nawet słowem surowem, ale nie wolno ci ranić mu serca, nie wolno być wobec niego niegrzecznym, ordynarnym. Pamiętaj, że i kleryk ma prawo do tych samych form grzeczności, które należą się wszystkim [1].

Czytamy w Piśmie św. następujące słowa: *„Nie obrażaj sługi, wiernie pracującego, ani najemnika, wydawającego duszę swoją. Sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja"* (Eccli. 7: 22).

Jeżeli więc z stosunku pana do sługi ma być wykluczona ostrość i szorstkość, o ileż więcej z stosunku rektora do kleryków, którzy przecież mają prawo do miłości i dobroci, nie mając rodziców przy sobie. A jeżeli kleryk jest słabowity, jeżeli ma w domu ciężko chorego ojca, lub inne go gryzą zmartwienia? Wówczas każde twe słowo ostre to nowy cios, raniący mu serce, i tak już rozdarte. Mają i serca swoje tajemnice i swoje tragizmy, i dlatego przełożony winien nosić w pamięci słowa Mędrca: *„Nie naśmiewaj się z człowieka w gorzkości duszy, bo jest, który uniża i podwyższa, Bóg wszystko widzący"* (Tamże, w. 12).

„Wszystko miłością, nic surowością"! Oto zasada świętego Franciszka Salezego. Wstrętne mi są, powiada on, owe natury arbitralne, które za wszelką cenę chcą zmusić do posłuszeństwa i każdą wolę złamać. Jest to tyrańskwo, które i Bóg i ludzie mają w nienawiści. Bóg nie chce mieć galerników, na Jego okręt przyjmuje się tylko ochotników.

---

[1] Nie zapomnę nigdy serdeczności, z jaką mnie przyjął uczony ksiądz *Kirschkamp*, profesor uniwersytetu w Bonn, kiedym mu się poszedł przedstawić. Na powitanie moje powstał, podał mi rękę i zaraz wskazał mi krzesło. A przecież byłem wówczas bardzo jeszcze młodym, a on poważnym, uczonym profesorem.

Inny znowu, profesor *Poletto*, jeden z największych Dantystów, wprost mnie zawstydzał swoją grzecznością; a jeżeli studja, rozpoczęte u niego do dziś dnia uprawiam, zawdzięczam to temu, że ten mąż uczony w moich nieudolnych wówczas pracach umiał odkrywać zalety i chwalić za nie, a nie zniechęcał ciągłem podkreślaniem błędów.

Jasną jest rzeczą, że rektorowi nie wolno zdobywać sobie miru wśród kleryków zbytnią, nierozważną *pobłażliwością*. Jego miłość powinna chodzić w parze z autorytetem, i to nie czasem z pozornym autorytetem, połączonym z urzędem, ale z prawdziwym, t. j. tym, który się zasadza na wewnętrznej wartości. Kto posiada charakter doskonale wyrobiony, wysoką wiedzę, jasny pogląd na świat, kto w przeprowadzeniu swej woli kładzie całą niepodzielną siłę swej istoty i swego czucia — ten posiada autorytet. Młodzież potrzebuje silnej ręki dla swego dobra. Rektor nie umiejący się sprzeciwić zachciankom i skłonnościom kleryków — stanie się wkrótce igraszką ich bezwzględności.

Należy mi tu uwydatnić różnicę, zachodzącą między miłością a *dobroduszności*ą. Dobroduszność nie ma nic wspólnego z serdecznością okazywaną klerykom i troską o ich dobro. Dobroduszność jest w gruncie rzeczy właściwie tylko wypływem słabości i wygody. Człowiek dobroduszny nie bardzo liczy się z prawdą. Dla niego i dwa razy dwa może być pięć, jeżeli sobie przez to oszczędzi wysiłku i chwilowej udręki. A miłość roztropna nie oszukuje ani siebie ani drugich. Ona pragnie pomagać rzetelnemi środkami i nie ma względu ani na własną ani na cudzą wygodę. Stąd też rektor kochający młodzież nie oszczędzi jej trudu i mozołu, który będzie uważał za rzecz potrzebną. On wie, że każdą dzielność poprzedza praca i abnegacja, i dlatego też żąda pracy i abnegacji od kleryków, których przecież ma do dzielności zaprawiać.

Uwagi powyższe prowadzą nas do pojęcia *taktu*, bez którego i najserdeczniejsza miłość może wpadać z jednej ostateczności w drugą. Takt rektora jest źródłem bardzo serdecznych stosunków do kleryków i wskutek tego powinien zdobić każdego przełożonego. Cudowny ten przymiot nie wyrasta wyłącznie tylko na gruncie moralnym albo umysłowym, lecz na gruncie delikatnego czucia i subtelnego daru spostrzegawczego. Właśnie wśród ludzi dorosłych, którymi przecież są klerycy, istnieje wielka potrzeba zachowania grzeczności i taktu, ponieważ takt na wrażliwą młodzież wywrze wpływ równie głęboki, często nawet głębszy, niż wysoka mądrość i doskonałość moralna, i ponieważ rektorzy taktowni wytwarzają w seminarjum nie tylko moralne, lecz i estetyczne prawidła życiowe. Sama powaga moralna, ani też bogactwo wiedzy nie stworzą nigdy stosunków ciepłych. Te piękne dary w dwóch różnych ludziach mogą być całkiem równe

pod względem treści, a jednak przybierać różne formy i postaci. Gdzie te dary przyobleką się w najpiękniejszą formę, tam mieć będziemy rektora taktownego, a zarazem działającego najskuteczniej, ponieważ w nim idee moralne i naukowe skojarzą się z czuciem estetycznem[1].

Pragnąłbym jeszcze wspomnieć o jednem niesłychanie ważnem źródle stosunków rektora do kleryków, t. j. *o zaufaniu.* Cnota ta jest nieodzowną podstawą wszelkiego z ludźmi pożycia. Bez niej jest niemożliwą współpraca członków jakiejkolwiek *communitas:* z tego faktu ogólnego wypływa jasno, jak wielkiej wagi jest zaufanie rektora do kleryków. Ono ich zbliża do niego i łączy z nim bardzo silnemi węzłami, tak samo jak miłość. Kto nas darzy zaufaniem, ten posiada nasze serce. Otóż klerycy otwierają swe serce rektorowi, który im daje dowody zaufania. Młody człowiek ma z reguły naturę otwartą. Zamkniętym i podejrzliwym jest człowiek starszy, którego doświadczenie nauczyło ostrożności przed ludzką obłudą i nikczemnością. Nie zbliżaj się zatem do kleryka nigdy z podejrzliwością, z brakiem wiary w jego otwartość. Kleryk z reguły daleko jest szczerszym i lepszym, aniżeli przypuszczasz. Skoro jednak spostrzeże, że mu nie ufasz, stanie się wobec ciebie zamkniętym. Brakiem zaufania do kleryków rozsiewasz na ich duszach zatrute ziarna. Nie uskarżaj się więc na kleryków, jeżeli niesumienność, którą wszędzie węszysz, istotnie zamieszka w ich duszy, jeżeli lenistwo, o które ich posądzasz przy każdej nieudanej pracy, istotnie ich opanuje, jeżeli zła wola, którą im podsuwasz przy każdym wybryku, w końcu zatruje im duszę. Brakiem zaufania do młodzieży możesz wywołać złe duchy, z któremi sobie później możesz już nie dać rady.

Przełożony, powiada *Łańcucki* (De conditione boni superioris), niechaj troskliwie unika uprzedzenia i niezaufania w stosunku do podwładnych; w przeciwnym razie wywoła szemrania, narzekania a nawet wybuchy niezadowolenia.

Prawda, że kleryk może nadużyć zaufania, jakiem go darzy się, boć kłamstwo i fałsz rosną jak zielsko na każdym gruncie. Pamięć o tem ustrzeże rozumnego rektora od *przesadnego* zaufania, ale nie potrzebuje go zaraz zaprawić nieprzyjazną wobec kleryka podejrzliwością. Jeżeli się dowiesz o nadużyciu twego

[1] Por. *Dr. Adolf Matthias,* Pedagogika praktyczna. Spolszczył z wydania niemieckiego A. Krasnowolski. Warszawa 1918², 36...

zaufania, badaj raczej przyczynę faktu; ale szukaj jej nie tylko w kleryku, lecz i w sobie. Zapytaj sam siebie, czy czasem twoja surowość i zmienność humoru nie skłoniły go do obłudnego wobec ciebie postępowania; zbadaj, czy czasem miara wymagań twoich nie jest ponad jego siły i możność. Pamiętaj, że zaufanie twoje do kleryków ma kształcić *nie tylko ich charakter—ale ich przyszłość.*

Niejeden rektor zbyt wogóle pedantycznie i pesymistycznie śledzi rozwój kleryków. Po jednym nieudanym egzaminie lub niewinnym wybryku tego lub owego kleryka zapowiada mu on zgóry, że z niego nic nie będzie. Bogu dzięki, że takie proroctwa nie zawsze się sprawdzają. Ale proroctw takich z tego głównie powodu należy unikać, że one w kleryku mogą zabić zaufanie do siebie. Jeżeli taki kleryk później istotnie się nie uda, to przyczyną tego napewno nie będzie zaufanie, jakiem go darzył rektor.

Nad rozwojem kleryka pracuje dużo jeszcze i innych otwartych i ukrytych wychowawców, wobec których jest nieraz bezsilnym najmędrszy nawet rektor. Uczmy się tu od rolnika. W pocie czoła uprawia on rolę: orze ją, obsiewa i t. d., a potem musi czekać do żniwa. Co przytem zrobi słońce, deszcz, susza, burza, grad—to już nie jest w jego mocy. A jednak nie traci on zaufania. Choć żniwo się nie uda, zaczyna od nowa, jak roku zeszłego.

W wykładzie swoim uwzględniłem niektóre tylko źródła stosunku rektora do kleryków, ale już z tych kilku uwag można poznać stopień odpowiedzialności, połączonej z urzędem rektora. Stąd też każdy kapłan, zanim obejmie to tak niesłychanie odpowiedzialne stanowisko, powinien dokładnie zbadać swoję naturę i swoje zdolności pedagogiczne. Rektor powinien być osobowością, składającą się z pierwiastków najlepszych. Pobożność życia, bogactwo doświadczenia, wysoką kulturę ducha powinien łączyć ze zdolnością wczuwania się w położenie młodzieży, z głęboką znajomością jej natury, z wielkiem pragnieniem szczęścia młodzieży i z wielką miłością. Z tajemniczych głębin takiej osobowości wypływają moce, zdolne dokazać wszystkiego w stosunku do serc i głów kleryków i całej ich przyszłości.

Wnioski: 1. Rektorem powinien być kapłan pobożny, doświadczony, kochający młodzież, znający jej naturę, aspiracje, skłonności.

2. Rektorem powinien być kapłan starszy. Kto w swem życiu własnem niejednego doświadczył i niejedno przebolał, po-

siada z reguły większą zdolność wnikania w ducha przepisów i praw i zdolność roztropnego ich stosowania w konkretnych wypadkach. Tylko kapłan starszy posiada należycie wyrobiony sąd o pedagogicznej doniosłości wyrozumiałości dla błądzących, bo doświadczenie wykazuje najlepiej, że przyczyną błędów nie zawsze jest zła wola.

3. Rektorem powinien być kapłan, który spędził kilka lat na parafji jako proboszcz. Zadaniem fakultetu[1] teologicznego jest w pierwszej linji tworzenie przyszłych duszpasterzy. Otóż wysokie znaczenie pracy duszpasterskiej ten tylko rektor będzie umiał klerykom ukazywać, który sam tę pracę ukochał i przez długie lata poświęcał się jej z zamiłowaniem.

OMÓWIENIE.

1. Uwagi o przymiotach osobistych rektora i jego zadaniu.

Ks. Wyrzykowski dziękuje referentowi za wykład i dodaje, że podobne myśli znaleść już można u ks. Konarskiego.

Ks. Kubicki wyraża referentowi serdeczne podziękowanie.

Ks. Umiński przestrzega przed nieroztropną dobrodusznością, którą należy raczej nazwać safandulstwem. Godzi się też najzupełniej na to, żeby rektorem był dawniejszy duszpasterz. Tylko taki rektor będzie umiał zaszczepiać w klerykach zamiłowanie do duszpasterstwa. Niejeden kleryk, miasto się cieszyć na pracę parafjalną, marzy o socjologji, o działalności na szerokiej arenie życia społecznego, o prefekturze, o studjach literatury i t. d.

Ks. Lisowski zgadza się także z referentem, żeby rektorem był kapłan starszy i wyraża wdzięczność za wygłoszony referat. Podkreśla też znaczenie zaufania rektora do kleryków i przestrzega przed bezduszną pedanterją.

Ks. Krzeszkiewicz wnosi, żeby zaniechać uchwał, dotyczących wyboru osoby rektora, bo tu decyduje wyłącznie Biskup.

Na wniosek ten wszyscy oczywiście się godzą.

2. Konieczność porozumienia między rektorami.

Ks. Lisowski uważa za wskazane, by rektorzy, korzystając z obecnego zjazdu, na osobnem zebraniu porozumieli się o sprawach dotyczących ich urzędu.

Ks. Umiński wnosi, żeby się wspólnie zebrali rektorzy i ojcowie duchowni.

J. E. Ks. Biskup zaleca, żeby naprzód zebrali się sami rektorzy, a potem wicerektorzy i ojcowie duchowni.

---

[1] Podobne zadanie mają i inne fakultety: medyczny kształci w pierwszej linji lekarzy praktycznych, prawniczy sędziów i adwokatów, filozoficzny przyszłych nauczycieli gimnazjalnych.

KS. J. ROKOSZNY.

O NIEKTÓRYCH SPOSOBACH DOPOMAGANIA KLERYKOM DO ŻYCIA W CZYSTOŚCI.

Aby nie wzbudzać żadnej wątpliwości co do zasadniczej linji obecnych rozważań, wskazuję odrazu na ich ton właściwy. Ton ten sam, który przed laty kilkunastu usłyszeliśmy z radością, idący z Belgji, płynący z duszy wielkiego, może największego biskupa czasów naszych, kardynała *Dezyderata Józefa Mercier*. Ten ton to— miłość dla braci, prostota we wskazaniach i skromność, raczej pokora zawstydzonego pielgrzyma, że staje przed braćmi w szacie, zakurzonej pyłem dróg ziemskiego padołu.

„Tłumy pobożnych, mówił ten dobry Pasterz, którzy patrząc na nas poprzez dymy kadzideł, widzą nas w szatach świątecznych i w pompie uroczystości religijnych, spoglądają na nas nieraz takiem okiem, jak ci zabobonni poganie z Lykaonji, którzy będąc świadkami cudu apostoła Pawła, chcieli go wraz z Barnabą wynieść na ołtarz i składać im ofiary. Oburzeni tym świętokradzkim widokiem Barnaba i Paweł rozdarli szaty swoje i rzucili się w środek tłumu, wołając: „Co to czynicie?" i my śmiertelni, jesteśmy, wam podobni ludzie" jak i wy, mamy te same namiętności, co i wy; przychodzimy was wzywać do Boga żywego! *Viri, quid haec facitis? Et nos mortales sumus, similes vobis homines.* Καί ἡμεῖς ὁμοιοπαθεῖς ἐσμέν ὑμῖν ἄνθρωποι! (Act. 14: 14). Tak, ciągnie dalej, wiemy wszyscy z doświadczenia o walkach, które musimy staczać, ażeby łaska mogła w nas zwyciężyć. Tak, posiadamy te same namiętności, co inni śmiertelnicy, i godność życia jest u nich, tak jak i u nas, wynikiem wysiłku, zapłatą za mężne współdziałanie z łaską. A ileż sideł na każdym kroku świat na nas zastawia!... na ulicy, w gwarze tłumu, w zuchwalstwie mody, w sztukach reklamy, w zmysłowych wystawach niektórych gmachów publicznych, w swobodzie obyczajów — ileż napaści na naszą skromność i ileż wrażeń, które, mimo nas, są pochłaniane przez nasze zmysły i zatrzymywane przez wyobraźnię. Samo nawet wykonywanie naszego powołania sieje niebezpieczeństwa na naszej drodze. Święty Paweł chce, żebyśmy współczuli z naszemi owieczkami, ale sympatja budzi wdzięczność, a wdzięczność wywołuje rozlewność uczuć, która znów sprowadza serce kapłana na pochyłość. Tak, drodzy moi przyjaciele, kończy dobry Pasterz, życie kapłana usiane jest niebezpieczeństwami.

I zauważyłem niejednokrotnie, że o ile ludzie świeccy bywają nieubłagani dla kapłana, o tyle Święci mają dla niego współczucie i miłosierdzie. Co mnie się tyczy, zdaje mi się, że nigdy nie będę miał tej smutnej odwagi, ażeby odnieść się z goryczą do winowajcy, który się do winy przyznaje"[1]. Tyle głęboki myśliciel i pobożny biskup. Z tego punktu współczucia i miłosierdzia powinny płynąć nasze rozważania.

Klasyczne rady—modlitwa i umartwienie, znane od pierwszych wysiłków człowieka wewnętrznych, nic nie uroniły do dziś ze swego kapitalnego znaczenia. Mówią o nich wielcy mędrcy świata starożytnego, mówią wielcy Święci czasu Ewangelji, a najwyższą sankcją tych rad jest ich aprobata Chrystusa Pana. To też każdy kapłan, pragnący dotrzymać danej obietnicy przy świętej ordynacji, wie i może świadczyć, ile tym dwom radom zawdzięcza skutecznych walk, wygranych bitew.

Nie będę tu powtarzał, czy nanowo oświetlał tych znanych i wypróbowanych metod, bo niewiele miałbym tu do dodania. A raczej przejdę do zagadnienia, które może nie jest zupełnie nowem, w każdym razie nie ma w naszych duchownych szkołach powszechnego uznania, a zdaje mi się, byłoby dla młodszej braci niemałą pomocą.

W swym liście do Eustochium żali się św. *Hieronim* na ciężką walkę z pokusami ciała. Realistycznie i szczerze maluje swoją niedolę: „Ileż to razy, będąc na pustyni w strasznej, bezludnej samotności — ileż to razy myślą uczestniczyłem w rzymskich rozkoszach! Siedziałem sam. Drżały worem pokryte nędzne członki moje, a brudna skóra pokrywała liche a plugawe ciało. Codziennie łzy wylewałem, codziennie jęczałem, a kiedy, pomimo oporu, sen mnie zmagał, padałem na ziemię ledwie trzymającemi się kośćmi. I pomimo to, ja, co z bojaźni piekła sam się skazałem na takie więzienie; ja, co miałem towarzystwo tylko niedźwiadków i dzikich zwierząt — ja jednak często duchem brałem

[1] Książki przytaczane: 1. Kardynał *D. J. Mercier*, Ćwiczenia duchowne dla kapłanów. Warszawa 1913. 2. *List św. Hieronima do Eustachium* o zachowaniu dziewictwa. Tł. *X. Gajkowski*. Warszawa 1903. 3. *Dr. Henryk Nusbaum*, Odczyty i szkice. T. I. Warszawa 1908. 4. *J. Weyssenhoff*, Soból i panna. Warszawa 1912. 5. *Dr. W. Osmólski*, Rola sportu w wychowaniu etycznem. Warszawa 1922. 6. *Almanach Catholique français* pour 1922, Paris.

udział w zabawach tanecznic. Bladły od postów usta, a umysł w zimnem ciele pałał żądzami. Tak więc pozbawiony wszelkiej pomocy, rzucałem się do nóg Jezusowych, łzami się zalewałem, ocierałem się włosami i burzące się ciało ujarzmiałem wstrzymaniem się po tygodniu od pokarmów. Nie wstydzę się wyznać mojego nieszczęścia... Ale też często, Bóg mi świadkiem, po wylaniu wielu łez, po długiem zatapianiu ócz w niebie, zdawało się, że się znajduję w orszaku aniołów". I kończy tę spowiedź praktycznem pytaniem: „Jeżeli zaś tyle muszą znosić, ci, którzy wyzuwszy się z ciała, mają tylko do walczenia z samemi myślami, czegoż dopiero nie musi doświadczać"... dodajmy: przeciętny kapłan czy kleryk wśród świata żyjący? To pokorne i wzruszające wyznanie wykazuje, jak trudną jest sprawa, pomimo nawet niesłychanych wysiłków i wprost męczeńskich umartwień.

Nic dziwnego. „Pragnąc zabezpieczyć zjawisko życia na ziemi i nieustanne odnawianie się pokoleń, mówi *Nusbaum*, Bóg nadał olbrzymią siłę popędowi płciowemu. I chociażbyśmy stali na stanowisku tych myślicieli, którzy czynność płciową wyjmują z pod praw osobnika, a przenoszą ją do dziedziny praw społeczeństwa, nic to nie zmieni tego stanu rzeczy, że natura funkcję płciową ściśle związała z potrzebami jednostki przez to, że wszczepiła w nią fizjologicznie potężny popęd. Czynność ta ma u człowieka tak wielkie znaczenie, jak mowa, i ma też z nią tę wspólną cechę, że jak w jednej, tak i w drugiej czynniki fizjologiczne ściśle się łączą z czynnikami psychicznemi. Owszem, gdybyśmy przypuścili samotnie żyjącego człowieka, moglibyśmy przypuszczać, że w mózgu jego nie rozwinąłby się ośrodek mowy; natomiast u tegoż samotnika narządy płciowe rozwinęłyby się napewno, bo jest to sprawa związana z całokształtem życia na ziemi".

Jest więc to olbrzymia fala cudownej życiodajnej siły, wlanej przez Stwórcę w stworzenia. My wszyscy jesteśmy tą falą objęci, i tylko albo nienormalność jakaś każe nam brać, a nie pozwala dawać — nienormalność w budowie; albo — indywidualna wola człowieka.

Tu pozwolę sobie powtórzyć niezmiernie ciekawą dyskusję, jaką do swojej powieści: „Soból i panna" wprowadził znakomity powieściopisarz *Józef Weyssenhoff*.

Rzecz dzieje się na Litwie. Młody, krzepki ziemianin Michał Rajecki spotkał się na polowaniu nad stawem z młodym księżykiem Lelejko, i taką w ich usta wkłada autor rozmowę:

„Wódkę ksiądz pije? — nie? — Napoju pijanego nie używam. — Ale mnie ksiądz pozwoli... to chłodzi. — Ksiądz zdaje się i tytoniu nie pali? — Nie palę: unikam wszystkich alimentów podniecających. — Ależ, ksiądz, widzę, jest wcieloną doskonałością — rzekł lekko Michał. — Czy to wstyd dążyć do doskonałości? odpowiedział Lelejko. — Michał zupełnie świecko usposobiony i niepohopny tutaj do dyskusji metafizycznej, ziewnął i wyciągnął się na trawie. Po chwili odezwał się nagle do Lelejki: — Czy ksiądz przy swych zajęciach... i umartwieniach nie żałuje czasem... życia? —Pan nazywasz życiem rozkosz fizyczną?— Wysubtelnioną przez intelekt... przez krytykę intelektualną,—nadmienił Rajecki. — Ot właśnie. Ale jak wysubtelnioną. U mnie co do tego jest osobna teorja. — No? jaka? — Teorja nie moja, podobno indyjska; a ja ją poznałem z jednej książki i próbuję stosować do życia. Tema, widzi pan, taka, że traktowana żartobliwie, prowadzi tylko do grzechu słowem; a serjoźnie biorąc rzecz może i święta. — Możemy mówić zupełnie poważnie. — Przemocne skupienie i walka z nieśmiałością wybiły perły potu na białe czoło księdza. Po przerwie zaczął przez zęby, jakby się poddawał bolesnej operacji: — Kiedy mówiliśmy o rozkoszy fizycznej, znaczyło w języku filozoficznym: popęd płciowy. — Zasadniczo — tak. — Gdyby ja jego potępiał, byłoby nie mądrze. To siła przez Boga stworzona, mocna i dobra. Ale jej można rozmaicie używać. — Jakto? — Mnie się zdaje, że ona u człowieka służy nietylko do stosunku mężczyzny z kobietą. — Michał słuchał pilnie. — Popęd płciowy można opanować. — Rozumiem. Ksiądz myśli o abstynencji, naprzykład w stanie kapłańskim. — O tem i jeszcze nie...—łamał się Lelejko z trudnością dosadnego wyrażenia. — Można go opanować, ale nie zmarnować. Ten popęd to jest wogóle siła twórcza, kosmiczna. Za jej pomocą jedni odkrywają nowe prawa przyrody, inni piszą piękne książki, tworzą dzieła sztuki. Najgrubszy sposób użycia tej siły jest do rozmnażania rasy. — To i ja spostrzegam, rzekł Michał, że praca umysłowa zmniejsza zachcianki erotyczne, a na odwrót jest się mniej zdolnym do pracy po tęgiej pohulance. — Hulanka, to już rozpusta, skrzywił się ksiądz — ja z nią nie chcę się liczyć w mojej teorji. Mnie chodzi o przerabianie energji zwierzęcej na duchową. — Rajecki poczuł, że Lelejko przewyższa go w ścisłości rozumowania, skupił się więc i słuchał uważniej. A ksiądz cedził powoli, z natężeniem myśli, z chłopskim uporem, swe wywody: — Mnie się

zdaje, że kiedy Pan Bóg stworzył taki instynkt w każdym człowieku, to nakazał go używać. — Bezwarunkowo. — Ja też nie potępiam żadnego człowieka, który żeni się i rozmnaża. Ale jeżeli energja pochodząca z tego instynktu jest jedna do wielu czynów twórczych, to człowiek może wybrać ten, do którego chce jej użyć. — To jest, chce ksiądz powiedzieć, że można ją podzielić między prokreację i prace umysłowe? Nie mówię o abstynencji katolickich księży, która jest umartwieniem. — A ja właśnie chcę mówić o absolutnej czystości męskiej. Dla mnie ona nie jest umartwieniem. — To rzecz gustu i temperamentu. — To może być i źródłem pięknego zadowolenia, kiedy czujesz, ze zwierzęcą siłę płciową przerabiasz na wysoką, ludzką energję intelektualną. I można ją przerobić — zakończył ksiądz z niezłomnem przekonaniem. Przemilczeli trochę. Michał zagadnął znowu: — I ksiądz nigdy nie znałeś kobiety? — Nigdy. — Ale ciężko było czasami... co? ciężko? — Może i tęskno... Tylko ja czułem od dzieciństwa, że dla mnie inna droga... A od czasu, kiedy ja wiem, że mojej zwierzęcej siły użyć mogę na dzieło duchowe i na chwałę Bogu, już i nie ciężko. — Poniekąd rozumiem. Jednak jakże ksiądz dochodzi do zastosowań praktycznych? jak przerabia? w tem sztuka! — Pracuję ciągle mózgiem, czytam; a kiedy już nie, układam w głowie myśli do spisania w przyszłości. I uciekam od wszelkich okazyj podniecenia. — Dlatego ksiądz nie wchodzi w kwitnące żyto, rozumiem... No, a jeżeli okazja zdarzy się wypadkowa, nie mówię do czynu, ale do podniety zmysłowej?... przy jakiemś spotkaniu, widoku... albo chociażby dzisiaj, tutaj, gdzie natura woła do fizycznej rozkoszy? Tu pachnie rozkoszą... — Czuję i ja, — odpowiedział ksiądz, wznosząc oczy miłośnie do swoich wysokich wizyj — ale we mnie jest już taki upór... wola uparta — — ja umiem już przerabiać. Z wrażeń zmysłowych rodzą się wyższe myśli. Ot i z pokus tej wyspy urodziła się piękna rozmowa".

„Ja umiem już przerabiać". — Oto myśl, dla której przytoczyłem tę całą interesującą dyskusję. Trzeba więc kleryków nauczyć „przerabiać". I tego możemy ich nauczyć. Ale ponieważ jest to sprawa subtelna, musi być przedewszystkiem dla tej pracy odpowiedni duch w duchownej szkole. Seminarjum musi grać z wyższego tonu. Tu stale musi być górny lot. Tak... pod obłokami nam wskazano duchownej szkoły trzymać straż. Każdy profesor tam pracuje... między kolumny na niebie się kreśląc...

A dalej: Seminarjum duchowne musi w klerykach rozbudzić, musi w każdym kleryku rozbudzić jakieś zainteresowanie żywe, żywotne, silne, poruszające duszę kleryka. Profesorowie muszą tak prowadzić wykłady, żeby nie tylko podawać słuchaczom bardzo cenną wiedzę teologiczną czy filozoficzną, ale muszą też nieustannie pamiętać, że całością czy poszczególnemi zagadnieniami muszą zainteresować ucznia. Jeżeli taki psychologiczny podkład nauczania będziemy mieli ciągle przed oczami, z pewnością każdy profesor stworzy dokoła siebie kółko zainteresowanych badaczy. Kółka te przez swe dyskusje, referaty, czytania, nawet przez kłótnie i ośmieszania, wprowadzą bardzo pożądane ożywienie w szkole. A podsycane przez profesorów, utrzymają niewytrwałą młodzież w nieustannem wrzeniu zainteresowania naukowego. To nauka! A cóż dopiero mówić o rozniecaniu i pogłębianiu ducha religijnego, istotnie religijnego, osobniczo religijnego! o rozżarzaniu gorliwości apostolskiej wśród braci z miłości Chrystusowej! A cóż o tych pociągających zawsze młodzież, bo szczytnych i nieraz zawrotnych ścieżkach — dróg mistycznych?

Niechże ks. rektor, wicerektor czy inspektor, ojciec duchowny, każdy profesor — niech szkoła cała ujmie życzliwie za rękę każdego kleryka i zapatrzona wzwyż, prowadzi każdego *po własnych jego wysokościach.* (Habakuk 3:19). Trzeba prowadzić, bo mówi prorok: *„młodzieńcy widzieli światłość i mieszkali na ziemi, ale nie poznali drogi umiejętności ani zrozumieli ścieżek jej"* (Baruch 3:20).

Trzeba prowadzić każdego po jego własnych indywidualnych wysokościach. Pozwólmy każdemu się wznosić ku temu szczytowi, jaki mu przyświeca. Idźmy z nim ku jego górze, chociażby nas osobiście ciągnęło gdzieindziej. Idźmy z nim, by go co złego nie spotkało w drodze. Idźmy z nimi z jednaką przychylnością dla wszystkich, pamiętając na to Pawłowe: *„Każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi... a to wszystko sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.. są różności spraw, lecz tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich".* (I. Kor. 12: 6 — 11). Czynność ducha rośnie własnym ruchem.

A wtedy? Wtedy— w takiej szkole i po takiej szkole kleryk nie będzie chodził po padole swej nędzy i zmysłowości, będzie szanował virginem suam; a pęd, rozmach, jaki mu daje rodzący się w nim popęd płciowy, wykorzysta jako siłę do wyższego biegu. „Skoro większa namiętność wstępuje w szranki, mówi pięknie

Montaigne, natychmiast owa niższa musi z placu ustąpić". Kleryk już zacznie „przerabiać".

I oto dla rozbudzenia i wprowadzenia w szranki tej wyższej namiętności podpowiem wam praktyczny zupełnie na dzisiaj cel. Oto wśród młodzieży akademickiej dzisiejszej i wśród inteligencji, miałem możność przekonać się o tem osobiście, duże poruszenie wywołują metodyści, niemałe zainteresowanie teozofia, żywy oddźwięk budzi mistycyzm *Sedira* i różne inne prądy pod wspólnem hasłem: *Religione — si! chiesa — no!* Otóż rozbudźmy ambicję, gorliwość apostolską w naszych klerykach, w naszych Seminarjach, w tym właśnie konkretnym dzisiejszym kierunku. Niech oni, duchowna młodzież pierwsza w odrodzonej Polsce, niech oni zapalą się pragnieniem zaspokojenia dzisiejszych potrzeb religijnych współczesnych Polaków, swych braci; niechże się zapalą piękną żądzą utrzymania tych wszystkich dusz w murach Kościoła katolickiego. Szczytne zadanie dla młodzieży duchownej polskiej. Tyle się mówi codziennie, że jesteśmy narodem mało religijnym, że w sprawach zainteresowań religijnych wśród ludów świata zajmujemy dziś miejsce gdzieś na szarym końcu, jeżeli bierzemy pod uwagę świadomy ogół inteligencji. Tymczasem jeżeli baczniej przyjrzymy się duszy polskiej wczorajszej i dzisiejszej, odnajdziemy naszą religijność, może nawet silną, ale ukrytą głęboko, jak wiele innych skarbów w naszej ziemi polskiej. Wydobyć więc tę religijność metodami i sposobami współczesnemi — oto szczególne zadanie kleryków dzisiejszych! — A dla nich, to drogi „przerabiania" wielkiej siły rozmnażania, drogi nie abstrakcyjne, nie teoretyczne, nie banalne — owszem, zupełnie realne, praktyczne, interesujące; pełne wprawdzie trudności, wymagające wysiłków, ale też dające dużo zadowolenia, dużo radości. Nie są zresztą te drogi niemożliwe do przejścia — tylko — tylko my, nauczyciele, my kierownicy musimy dużo z siebie dać i tu właśnie musimy z sobą robić rachunek sumienia wobec przykrego adagium filozoficznego: *nemo dat, qui non habet!* Daj Boże, żeby to się do nas nie odnosiło!

Wreszcie musi Seminarjum poza sprawą duchową i intelektu nauczyć kleryka „przerabiać" popęd płciowy na terenie najbliższym — w samym ciele kleryka. Szukajmy wskazań w Ewangelji: „Tedy przyszedł Jezus z nimi do wsi, którą zwią Getsemani, i rzekł uczniom swoim: Siedźcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił. A wziąwszy Piotra i dwu synów Zebedeuszowych, począł się smucić i tęsknić sobie. Tedy im rzekł: smętna jest dusza

moja aż do śmierci. Czekajcie tu i czuwajcie ze mną. A postąpiwszy trochę, padł na oblicze swoje modląc się... I przyszedł do uczniów swoich i zastał ich śpiących. I rzekł Piotrowi: Tak? nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. *Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe*" (Mat. 26: 36 — 42).

Wsłuchajmy się w ten wyrzut Chrystusowy, może się on słusznie odnosi i do naszych kleryków i nawet do tych, którzy się zapalą wielką apostolską ideą, których „anioł srebrny, jasny w skrzydła łowi i leci z nimi jak sen po błękitach", — nawet do tych... I my, ich nauczyciele i kierownicy, brońmy ich, aby od Chrystusa Pana nie usłyszeli takiego wyrzutu. To też kształcąc i podnosząc ich duszę i umysł, kształćmy i doskonalmy ich ciało... by nie było mdłe, ale zdrowe, silne, dzielne, pełne rozwoju swoich wszystkich sił.

„Gdy siłą samorozwoju narząd płciowy, mówi *dr. Nusbaum,* budzić zaczyna wzruszenia, które łatwo mogą przyjąć cechę chorobową, czas nadchodzi właściwy, by młodą duszę wtajemniczyć w sposób umiejętny, na przepięknych prawach i zjawiskach oparty, w mysterium życia płciowego. Działa to zawsze na młode umysły niezmiernie podniośle i uzdrawiająco. Normalnie najodpowiedniej jest w ostatniej klasie szkoły średniej, w końcu wykładu fizjologji, rozwinąć niezmiernie zajmującą sprawę dzielenia się komórek i t. d. Najskuteczniejszą metodą zapobiegania przedwczesnemu dojrzewaniu narządów płciowych oraz rozwijaniu się niewłaściwemu w wieku dojrzalszym w młodych duszach rojeń erotycznych, jest zajęcie ciała *odpowiedniemi sportami*"! — dodaje dr. Nusbaum.

Chcąc zaś wskazać wysokie i dodatnie znaczenie sportu w naszej sprawie „przerabiania", bojąc się powtarzać banalnych ogólników, powołam się na p. *dr. Osmólskiego,* lekarza wojskowego, który na II. Zjeździe „Polskiego Towarzystwa walki ze zwyrodnieniem rasy" z zapałem i umiejętnością mówił o roli sportu w wychowaniu etycznem.

„Sport, mówi *dr. Osmólski,* jest zaciętym wrogiem pijactwa i rozpusty — i fizycznie wprost wypycha te obyczaje z obrębu życia młodzieży. Zajmuje czas, który inaczej mógłby być spędzony w sposób wątpliwy dla zdrowia fizycznego i moralnego — prowadzi do miejsc oświetlonych słońcem, a nie elektrycznością lub gazem, do przestrzeni otwartych, położonych wśród zieleni, pełnych tlenu życiodajnego i radości.

Fizjologiczną przyczyną wzmożonej pobudliwości jest tryb życia sedenteryjny, do którego jeszcze i dzisiaj przeciążenie szkolne młodzież zmusza. Wskutek braku ruchu i powierzchownego oddychania wytwarza się przekrwienie w okolicach narządów płciowych, wywołujące ich podrażnienie i wszelkie dalsze tego skutki. Na to przecież żadne perswazje, ani lekcje uświadamiające nie pomogą. Tylko ruch jeden! Zabawy na otwartem powietrzu, gry ruchowe, sport wreszcie, dla danego wieku właściwy — bo te zajęcia popędzą krew do płuc, do rąk, do nóg, a odciągną od brzucha i od głowy.

Ta sama energja, która przedwcześnie wyładowana na drodze zmysłowej, marnuje się i potencję życiową obniża, może być zużytkowana pożytecznie i w innej sferze życia i obrócona nawet na pomnażanie władz fizycznych i duchowych.

Sport mógłby z łatwością dostarczyć dowodów, że istnieje specjalna rozkosz pracy mięśniowej, dochodząca do upojenia szybkością ruchu lub jego rytmem. Stąd to, zapewne, źródło bierze zajadłość jeźdźców, rowerzystów, taniec do upadłego i t. p. W każdym razie, zadowolenie, osiągane z ruchu i pracy mięśniowej, jest zjawiskiem, nie ulegającem wątpliwości, realnem. I wydaje się, że ono może zastąpić zadowolenie natury płciowej. Ale nie, jak mylnie sądzą, przez przytłumianie instynktu zapomocą zmęczenia. Nie. Poprostu przez otworzenie innego okna na świat zewnętrzny. Zachodzi tu rzeczywiście zastępstwo jednego rodzaju zadowolenia przez inny. Zmysłowość jest cechą normalną istot żyjących. Chodzi tylko o to, aby nie dochodziła do głosu przedwcześnie i niepotrzebnie, aby nie wyłamywała się z pod władzy woli świadomej. Sport wzmaga wolę. W sporcie chcenie jest zarazem świadomością środków wykonawczych, jest poczuciem siły i władzy, panowania nad sobą, nad koniem, szczytem górskim, przestrzenią.

Wszystkie czynniki, które osłabiają psychizm wyższy, popuszczają cugli popędom niższym. Takim właśnie czynnikiem obok alkoholu jest znużenie. Zarówno wysiłki cielesne, jak praca umysłowa, jak przejścia moralne, powodują znużenie, które przyćmiewa psychizm wyższy. Stąd pobudliwość płciowa młodzieży szkolnej. Stąd zmysłowość neurasteników.

Zmęczenie znosi kontrolę rozumu i osłabia wolę. Jakże często popełniają gwałty wojska utrudzone marszami i zgnębione niepowodzeniem, a szczególniej maruderzy. Znają dowódcy to

prawo psychiczne, bo, gdy mają do czynienia na wojnie z oddziałami, w których rozprzęgła się karność, to przedewszystkiem dają im wypocząć, wyspać się, a potem już z łatwością ujmują je w żelazne karby dyscypliny.

U neurasteników psychizm wyższy nie posiada władzy dostatecznej nad instynktami cielesnemi. Sport stawia ich psychikę w pierwotniejsze warunki działania, daje im względny wypoczynek, który to sprawia, że przywróconym być może normalny stosunek hierarchji sfer psychicznych.

Błędnie utrzymuje się dość powszechnie, że sport—to bądź rozrywka godziwa, bądź ćwiczenia higjeniczne—i koniec. O tem, że ćwiczenia ruchowe należą tyleż do psychologji, co i do fizjologji i higjeny, albo się nic nie wie, albo się o tem nie pamięta. Może sport być lekarstwem na znużenie psychiczne, na rozprzężenie moralne, a w ten sposób przyczyni się do wytworzenia stanu odporności moralnej na pokusy zmysłowe. Trzeba tu dodać zastrzeżenie, że nadużycia sportowe ze swej strony prowadzić mogą do znużenia wraz z jego psychicznemi skutkami.

Sport nie rości sobie pretensji do górowania nad nauką książkową, ani tembardziej do zastąpienia dogmatów moralnych — żąda tylko[1] równouprawnienia. Zainteresowania, upodobania, jeżeli mają stale skierowywać młodzież do rzeczy wzniosłych, muszą być dziełem przeżyć. Sport daje tysiąc okazyj po temu". Tyle *dr. Osmólski.*

Oto błogosławione skutki sportu i tego wogóle, co dziś obejmujemy jednem mianem: wychowanie fizyczne, a więc ćwiczenia gimnastyczne, gry i zabawy, kąpiele rzeczne, pływanie, wiosłowanie, ślizgawka, saneczkowanie, wycieczki.

Nie będę nad niemi dłużej się zastanawiał, bo więcej mówić i szczegółowiej należy do specjalisty. Zresztą tu, dziś, tak się szczęśliwie składa, że właśnie zaraz następny referat, zapewne, rozwinie rzecz całą dokładnie.

Nie mogę natomiast nie wskazać na pewne zajęcia fizyczne, któreby w tej sprawie były również pomocne. Zajęcia te znakomicie przyjęły się wśród czcigodnego duchowieństwa francuskiego;— z biedy wprawdzie, nie z cnoty, ale służą im też jednako: kieszeni i cnocie. Sprawa tych zajęć fizycznych, tak zwanych *des petits métiers,* jest we Francji niezmiernie żywotną i tak zajmuje

[1] Oczywiście — względnego. Przyp. Red.

umysł duchowieństwa, że w literaturze kościelnej ma już sporo miejsca. Zjawiają się broszury p. t. *Les métiers possibles pour un prêtre après la Séparation;* w miesięcznikach, tygodnikach i dziennikach wprowadza się działy specjalne; *Almanach catholique* co rok poświęca kilka kart tej sprawie i tuż przy kalendarzu kościelnym co miesiąc umieszcza szczegółowe wskazówki *„au jardin du presbitère"* i poucza drobiazgowo o pracach w ogrodzie warzywnym, owocowym i kwiatowym; powstało nawet specjalne stowarzyszenie: *L'alliance des prêtres ouvriers,* które wydaje swój organ miesięczny. Widocznie praca ta musi być poważna i twórcza, skoro niedawno *ks. Martin* zorganizował w Lyonie stałą wystawę okazów tych wytworów, dostarczonych przez kapłanów francuskich z diecezyj południowych. Na konkurs, ogłoszony w r. 1921 przez redakcję rocznika *Almanach catholique: Faites une monographie de quelques travaux manuels exercés par des curés de compagne pour completer leur traitement,* nadesłano moc odpowiedzi i wskazówek. A więc radzą i robią: robią ozdoby laurkowe, hostje i komunikanty; uprawiają tkactwo cieńsze i grubsze; hodowlę królików, pszczelnictwo, ogrodnictwo, prowadzenie szkółek drzewnych; głoszą odczyty w okolicy w sprawach związanych z rolnictwem. Są to więc zajęcia fizyczne, nie ubliżające duchowieństwu, podobne do prac ś. Pawła, stanowią odmianę w pracy kościelnej, a zmuszają ciało do ruchu, stanowią jednocześnie czynnik fizyczny z jego błogosławionemi skutkami w ważnej fizjologicznie sprawie.

Streszczam się. Wiedząc z doświadczenia życiowego, w jak kruchych naczyniach nosimy wszyscy tę cnotę, dopomóżmy młodszej braci, klerykom dzisiejszym, jutrzejszym przyjaciołom Chrystusowym, *ut istud onus Christi sit eis hodie leve, ut jugum Christi aeternum sit eis semper suave!* A więc do praktykowanych powszechnie świętych ćwiczeń duchownych, do pięknych i wszędzie uznanych ćwiczeń umysłowych, dodajmy w każdem Seminarjum w tym samym rzędzie ćwiczenia cielesne.

Drogi doskonalenia się człowieka od dawien dawna są te same!—... jak człowiek od Adama do dziś narodzonego dziecięcia jest zawsze tylko człowiekiem!... Zmienia się, pewnie, sposób wędrówki; ongiś po błocie brnął, dźwigając ciężar na plecach—dziś w wykwintnym auto na asfaltowej szosie lub w pełnym dumy

aeroplanie w obłokach... Ale, niestety, życie ludzkie po tylu wiekach nie zmieniło się dotyla, aby i dziś nie spotkać człowieka, w pocie czoła ciągnącego swój ciężar życiowy... Wiecznie ten sam człowiek... choć różni ludzie i różne drogi... Uczony doktór Hieronim, pełen łez i niepokoju, w bezludnej pustyni w piasku i pyle tarza swe ciało!... I tępego umysłu „brat-osioł", ś. Józef z Kopertynu bez pokus sporą część życia spędza nad ziemią, uniesiony cudownie w zachwyceniu!... Na drogach wiecznych przedwieczny kierunek: ad astra! do Ojca Światłości!

OMÓWIENIE.

1. O środkach podanych przez Referenta.

Ks. Szurek. Praca fizyczna, należycie normowana, jest dzielnym czynnikiem, dopomagającym do zachowania czystości. Dlatego szczególniej Ojcowie duchowni i spowiednicy winni być wdzięczni Referentowi, że zwrócił uwagę na ten czynnik w wychowaniu czystości.

Ks. Wasilkowski pochwala także myśl zaprowadzenia pracy fizycznej dla alumnów i stwierdza niesłuszność współczesnych uprzedzeń do pracy fizycznej, gdy w starochrześcijańskiej literaturze czytamy niejednokrotnie o wielkiem dla niej poszanowaniu. Dobrze, że nauka dzisiejsza do jej kultu nawołuje. Zajęcie alumnów pracą fizyczną jest wskazane jeszcze dla następujących korzyści, które z niej płyną: a) dopomaga ona do uleczenia neurastenji, która wśród młodzieży jest tak rozpowszechniona; b) zapobiega zubożeniu księży na wypadek, gdyby warunki polityczne zmieniły się u nas na niekorzyść utrzymania Kościoła (por. Francję i Bolszewję). Księżom, wybierającym się do obecnej Rosji, znajomość i nawyknienie do pracy fizycznej bardzo może się przydać; wreszcie c) praca fizyczna ćwiczy w pokorze.

Ks. Leśniewski ze stanowiska przyrodniczego uzasadnia doniosłość sportów dla przemiany energji płciowej. Wykazuje jednak, by zamiast sportu, lub obok niego, zaprawiać alumnów do t. zw. ochrony przyrody. Ona koniecznie nie tylko wymaga pracy fizycznej, ale jednocześnie pracy intellektualnej, budzi żywsze zainteresowanie w młodym umyśle i dlatego skuteczniej pomagać może do czystości. Za tego rodzaju pracą przemawia i ta okoliczność, że obok dobra indywidualnego dla kleryka wynika z niej korzyść dla społeczeństwa.

Ks. Zawistowski proponuje, aby mówiąc o środkach fizycznych, nie używać wyrazu sport, lecz raczej: wychowanie fizyczne, które ma pojęcie szersze i więcej dostosowane do dziedziny moralnej.

2. O innych środkach związanych z referatem.

Ks. Szurek uważa za konieczne pouczanie alumnów o wartości, możliwości fizycznej i o konieczności celibatu. Przytacza głosy specjalistów, zebrane przez arcyb. Bilczewskiego i przypomina spostrzeżenia Sienkiewicza, poczynione w Afryce ku chwale celibatarjuszy-misjonarzy.

Ks. Puciata podkreśla konieczność tego uświadomienia, gdyż do duchowieństwa powojennego przenikają z zewnątrz ideje przeciwne celibatowi. Trzeba informować alumnów o ujemnej stronie ewentualnego zniesienia celibatu. Jest faktem, że duchowni dysydenccy wschodniego obrządku wcale nie są wolni od grzechów przeciwko świętości małżeństwa. Dziś szczególniej jest wśród nich rozpowszechniony grzech sztucznego unikania potomstwa.

Ks. Leśniewski wyraża życzenie, aby nadewszystko ci, których zadaniem jest wychowywać czystość w alumnach—a więc Ojcowie duchowni, sami czerpali z wiedzy przyrodniczej i niezbędnych w tej sprawie wiadomości udzielali alumnom. Należy tu im zwłaszcza zwrócić uwagę na znaczenie gruczołów o wewnętrznej sekrecji. Czystość, według nowoczesnych przyrodników, nie jest szkodliwa dla zdrowia, gdy przeciwnie, nadużycia seksualne zużywają i rujnują organizm.

Ks. Janasik czyni uwagę, że jednak młodych ludzi z obciążeniem, czy zboczeniem seksualnem nie można uważać za zdolnych do zachowania czystości i dlatego należy ich odsuwać od święceń. Winni na to zwracać uwagę Ojcowie duchowni i spowiednicy. Co do uświadomienia alumnów o fizycznej stronie zachowania czystości, mógłby to najlepiej uczynić lekarz w wykładach higjeny w Seminarjum.

Ks. Choromański jest przeciwny temu, by rzeczone uświadomienie poruczać lekarzowi, radzi je pozostawić profesorowi—moraliście, który znajdzie ku temu sposobność przy wykładzie o szóstem przykazaniu.

Ks. Szurek radzi wszakże, nie poprzestawać na samem tylko pouczaniu i uświadamianiu, lecz nawiązując do środków natury fizycznej, podawanych w referacie, zachęcać i ćwiczyć alumnów w umartwieniu cielesnem, które wyrabia nie tylko wolę, ale i fizycznie hartuje organizm. Każe pamiętać o zalecaniu powściągliwości w spaniu i jedzeniu.

Ks. Potempa także podkreśla regulowanie snu jako środek warunkujący zdrowie nerwów.

Ks. Krysiak zauważa, że w tych sprawach wielką rolę odgrywa pożywienie i używanie napojów wyskokowych. Nadmiar pokarmów, zawierających dużo białka i spożywanych szczególnie przed snem, działa podniecająco. Jeszcze ujemniej działa pod tym względem używanie trunków. Nie bez wpływu częstokroć pozostaje palenie tytoniu. Z tych względów zbawiennem byłoby szerzenie wśród alumnów zupełnej abstynencji.

Ks. Lisowski i *Ks. Szurek* zaznaczają, że w tej dziedzinie jest dużo tego rodzaju spraw, które winniby omówić na wspólnem posiedzeniu Ks. Ks. Rektorzy i Ojcowie Duchowni.

Wnioski przyjęte.

1) Dążyć wszelkiemi siłami do wytworzenia szczerze braterskiego współżycia pomiędzy Rektorem i profesorami seminarjum dla wytworzenia zdrowej atmosfery wychowawczej w Seminarjach duchownych. Nie może być dobrym profesorem czy Rektorem seminarjum ten, kto nie ma braterskiej życzliwości dla współpracowników swoich na tem polu. *(Dezyderat).*

2) Profesorowie Seminarjum powinni badać i podtrzymywać szlachetne indywidualne zamiłowania kleryków w dziedzinie ascetycznej, naukowej lub społecznej, owszem usilnie dopomagać do ich rozwoju przez częste rozmowy z klerykami na tematy tych zamiłowań. Współpraca taka z klerykami na ich indywidualnym terenie wykształci ideowość w klerykach, przyszłych kapłanach.

3) Wprowadzić do Seminarjów duchownych racjonalnie obmyślane, na zasadach naukowych oparte, stale i systematycznie prowadzone ćwiczenia fizyczne; wprowadzać i podtrzymywać zajęcia fizyczne: rolnictwo, ogrodnictwo, kwiaciarstwo, ślusarstwo; dopomagać do rozwoju sportów, przedewszystkiem gry w piłkę i ślizgawki.

KS. WALERJAN ADAMSKI.

WYCHOWANIE FIZYCZNE ALUMNÓW W SEMINARJACH DUCHOWNYCH.

A. ZNACZENIE ZDROWIA DLA ALUMNÓW, JAKO PRZYSZŁYCH DUSZPASTERZY.

Stan zdrowotności wśród księży statystycznie dotychczas nie jest ujęty i stwierdzony. Stąd też trudno o porównanie z stanem zdrowia różnych innych zawodów inteligencji. Jednakże już z ogólnej obserwacji wiemy, że wśród duchowieństwa liczne panują choroby zawodowe, jak np. choroby krtani, choroby narządów trawienia i nerek oraz ogólnie dzisiaj rozpowszechnione, a tak przykre u duszpasterza, choroby nerwowe.

Urząd duszpasterski, szczególnie w obecnych czasach, przy dotkliwym braku księży stawia bardzo wysokie wymagania od zdrowia duszpasterza. Wielka rozmaitość pracy, nagłe przejścia od intensywnej pracy umysłowej do pracy, połączonej z znacznemi wysiłkami fizycznemi, okresy lub dni o pracy bez wytchnienia, praca w niekorzystnych warunkach higjenicznych, np. wyjazdy do chorych, — wszystko to są momenty, które na słabe zdrowie mogą oddziałać zabójczo, a silne nadwerężyć.

Wobec tego ciąży na duszpasterzu ścisły obowiązek dbania o to, aby ciało jego zawsze było silnem a sprawnem narzędziem dla rozlicznych jego czynności duszpasterskich. Obowiązek ten nakłada nam nie tylko rozważanie głębsze zadań naszych duszpasterskich, ale przypomina go również bardzo dobitnie i Pismo św. i cała nasza chrześcijańska tradycja. Z tysiącznych przykładów wybierzmy np. św. Ignacego, dawniejszego żołnierza hiszpańskiego, a późniejszego żołnierza Chrystusowego. Pisze on w listach swoich: „Silne ciało potężną jest pomocą przy wykonywaniu wielkich czynów". A na innem miejscu jeszcze dobitniej się wyraża temi słowy: „Uncja świętości przy bardzo dobrem zdrowiu znaczy więcej dla zbawienia dusz, aniżeli nadzwyczajna świętość, połączona z uncją tylko zdrowia". Podobnie wyraża się reformatorka życia klasztornego św. Teresa: „O mój Boże, pragnę posiąść dobre zdrowie, żebym Ci mogła lepiej służyć". Zabierając się do reformy jednego z klasztorów żeńskich, tak przemawia do swoich zakonnic: „Nie zapominajcie o tem, że umartwienie jest tylko na to, aby służyć duchowemu postępowi. Przeto sypiajcie należycie i jadajcie należycie! Rodzina zakonna z zadowolonemi, zdrowemi dziećmi, czyniącemi co im się każe, sprawia Bogu nieskończenie więcej radości, aniżeli gromada histerycznych młodych kobiet, które się uważają za szczególnie uprzywilejowane".

Jeżeli urząd duszpasterski tak wielkie stawia wymagania od duszpasterza, to też słusznie wymaga się od alumnów, od przyszłych duszpasterzy, aby posiadali nie tylko kwalifikacje naukowe i ascetyczne, ale także kwalifikacje fizyczne, bądź to wrodzone, bądź też nabyte. Dla dobra przeto dusz należy wymagać, aby sprawą zdrowia przyszłych duszpasterzy zainteresowało się w należytej mierze także już Seminarjum duchowne.

Dzisiejsza nauka o wychowaniu fizycznem podaje nam środki i sposoby, jak z jednej strony chronić zdrowie przed rozmaitemi niedomaganiami i chorobami, jak z drugiej strony — w zupełnej harmonji z rozwojem sił duchownych — wyrabiać potrzebną dla każdego zawodu tężyznę i sprawność fizyczną. Korzystając ze środków tej nauki, możemy być pewni, że zużyte na ten cel fundusze i wysiłki sowicie się opłacą. Najpierw już w Seminarjum będziemy mieli mniej chorych, mniej słabowitych, a zato tem więcej zdolnych do nauki i pracy kleryków. A następnie po przebyciu dobrej szkoły wychowania fizycznego w Seminarjum duchownem będziemy mieli mniej chorych, mniej nerwowych duszpasterzy, którzy nie będą ciężarem ani dla władzy duchownej, ani też dla swych parafjan i konfratrów. Pracując zaś przy dobrem zdrowiu, wykonywać będą obowiązki swoje duszpasterskie nie tylko z należytym zapałem i gorliwością, ale także z większą wytrwałością i dłuższy czas, gdyż należyte pielęgnowanie zdrowia i sił fizycznych z natury rzeczy przedłuża życie i możność pracy.

Chcąc powyższy cel osiągnąć, już dzisiaj w Seminarjach spotykamy się z całym szeregiem urządzeń i przepisów higjenicznych. Chodzi obecnie o to, aby je wszystkie sobie uświadomić i wprowadzić możliwe ulepszenia w wychowaniu fizycznem kleryków, korzystając przytem z doświadczeń i ustalonych wyników nauki o wychowaniu fizycznem.

Chcąc zagadnienie wychowania fizycznego kleryków należycie ująć, trzeba koniecznie i stale mieć na oku psychiczny i fizyczny stan alumnów tak przy wstąpieniu, jak podczas pobytu i przy opuszczczeniu Seminarjum. Szersze rozważania na temat psychologji młodzieży seminaryjnej prowadziłyby nas zbyt daleko i wymagałyby raczej osobnego referatu. Tutaj tylko należy przypomnieć, że alumni wstępują do Seminarjum zazwyczaj po dość męczącym egzaminie maturalnym około 19 roku życia. Wtedy wprawdzie pierwszy okres rozwoju psychicznego i fizycznego jest ukończony, ale rozpoczyna się równie ważny, końcowy okres dojrzewania tak fizycznego, jak duchowego. Pamiętać należy, że młody człowiek, wstępując do Seminarjum, zmienić musi w zupełności dotychczasowy tryb życia, wychowania i nauki, co nie pozostaje bez wpływu na zdrowie i sprężystość fizyczną. Wszystkie te momenty należy unieszkodliwić i należycie pokierować przez zaprowadzenie racjonalnego wychowania fizycznego.

B. CELE I SPOSOBY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO KLERYKÓW.

I. Cele wychowania fizycznego.

Zasadniczo są *trzy cele*, które nam przy wychowaniu fizycznem kleryków przyświecać powinny:

1. *Pouczenie teoretyczne.* Wśród alumnów należy wyrobić należyte pojęcie i przekonanie o znaczeniu zdrowia i wychowania fizycznego. Nowoczesna nauka o wychowaniu fizycznem doszła do wyników zupełnie zgodnych z zasadami teologji moralnej i ascetycznej i z całą siłą zwalcza wszelkie przesady, o jakich nieraz obecnie czytamy, a zdąża do stworzenia korzystnych higjenicznych warunków życia i pracy, do harmonijnego rozwoju sił fizycznych i duchowych, uważając wszelkie ćwiczenia i sprawności fizyczne jedynie jako środek.

Zasady wychowania fizycznego z teologicznego punktu widzenia uwzględnia wykład teologji moralnej, ascetycznej i pastoralnej; ostatnią gałąź wiedzy teologicznej uzupełnia wykład medycyny pastoralnej, zaprowadzony, zdaje się, już we wszystkich Seminarjach duchownych. Jeżeli wykład medycyny pastoralnej nie uwzględnia sprawy wychowania fizycznego kleryków i przyszłych duszpasterzy, należałoby zaprowadzić chociaż kilka nieperjodycznych wykładów o teorji wychowania fizycznego. W każdym razie należy wśród kleryków zwalczać przesądy i mylne pojęcia co do poszanowania zdrowia, przyczem zwracam uwagę na ciekawy objaw, że właśnie u chorowitych, słabowitych i nerwowych kleryków najczęściej takie uprzedzenia się wyrabiają.

2. *Ćwiczenia fizyczne.* Sama teorja jednakowoż nie wystarczy. Należy przeto kleryków zaznajamiać praktycznie z ćwiczeniami i urządzeniami wychowania fizycznego. Niektóre ćwiczenia należy uprawiać perjodycznie, najlepiej codziennie, jeżeli dla wychowania fizycznego mają mieć znaczenie.

Ćwiczenia te należy podzielić na trzy grupy:

a) Jedne będzie się uprawiać w seminarjum obowiązkowo lub dobrowolnie, uwzględniając należycie lokalne stosunki, warunki i życie seminaryjne.

b) Inne ćwiczenia należy uprawiać, mając na oku czas wakacyjny, gdzie już wyłącznie tylko dobra wola i własne poczucie obowiązku kleryków wchodzi w rachubę.

c) Trzecia grupa ćwiczeń obliczona jest na przyszłą działalność duszpasterską i na przyszłe warunki życiowe dzisiejszego kleryka. W tym celu należy w życiu alumna zaprowadzić i zakorzenić zdrowe i silne przyzwyczajenia, które tak, jak np. mycie, powinny należeć do codziennych potrzeb kulturalnego życia duszpasterza.

3. *Metodyka.* Znajomość higjenicznych warunków życia nietylko ułatwi klerykowi i przyszłemu duszpasterzowi uzasadnioną troskę o własne swoje indywidualne zdrowie i tężyznę fizyczno-moralną, ale przedewszystkiem da mu w wychowaniu fizycznem cenny środek duszpasterski, zresztą tylekrotnie przez nas już wypróbowany. Za pomocą środków higjenicznych i środków wychowania fizycznego będzie można w pracy duszpasterskiej spełnić niejeden dobry uczynek co do ciała. Wiemy także, że umiejętnie stosowane wychowanie fizyczne uchroni młodych naszych parafjan od wielu szkód moralnych; wiemy też, że ludzie fizycznie zdrowi łatwiej będą zdolni do prostolinijnego przyjmowania zdrowej nauki moralnej i religijnej. Zwrócić też należy uwagę na tak zw. „przysposobienie wojskowe“, z którem duszpasterz powinien

się zaznajomić i należycie je popierać. W parafjach, gdzie niema inteligencji świeckiej, gdzie nikt w sprawach higjeny i wychowania fizycznego należycie się nie orjentuje, duszpasterz jest tym, który błędne zapatrywania na wychowanie fizyczne prostuje, który mu daje wyższy kierunek.

W tym celu alumni nietylko powinni się zaznajomić z ćwiczeniami samemi, ale także z metodyczną i organizacyjną ich stroną. Niewątpliwie przyczyni się to do rozwoju także pedagogicznego i społecznego zmysłu kleryków.

II. Środki wychowania fizycznego.

Środki wychowania fizycznego i higjenicznego są nadzwyczaj liczne. Nie wszystkie w równej mierze dadzą się w życiu seminaryjnem zastosować. Należy wybrać, co jest konieczne i w danych warunkach możliwe do przeprowadzenia. Ze względu na całokształt podaję także znane nam już i oddawna w Seminarjach stosowane środki wychowania fizycznego. Środki te są bądź to natury rzeczowej, bądź też natury osobistej.

a. *Urządzenia rzeczowe.*

1. Jak ważnem jest *położenie Seminarjum duchownego* dla zdrowia alumnów, nie potrzebuję tłumaczyć. O ile okolica Seminarjum jest niezdrowa, o ile mieszkania i pokoje są niehigjeniczne, należy tem więcej wyrównać braki odpowiedniemi ćwiczeniami fizycznemi lub urządzeniami higjenicznemi. Ważną też jest rzeczą, czy klerycy mają pewne wygody nowoczesne, czy każdy ma osobny pokoik, należycie urządzony i umeblowany, czy i jakie jest ogrzewanie i oświetlenie i t. d.

2. Urządzenie ciepłych *kąpieli,* a przynajmniej natrysków powinno się znajdować w każdem Seminarjum.

3. Sala *rekreacyjna,* ewtl. urządzona jako *sala gimnastyczna* również ważną jest rzeczą. Ponieważ obecny system wychowania fizycznego słusznie zaprowadza w szerokiej mierze gimnastykę szwedzką, przeto też koszty urządzenia sali gimnastycznej, wobec prostoty i taniości przyrządów szwedzkich, stosunkowo nie są wielkie.

4. *Plac ćwiczeń (boisko),* położony możliwie przy Seminarjum, wielkie ma znaczenie dla wychowania fizycznego. Na równoczesne uprawianie ćwiczeń fizycznych i gier przez 50 osób byłby pożądany plac o rozmiarach 120 × 120, lecz już połowa

tej przestrzeni będzie bardzo pożyteczną, chociaż tylko niektóre gry ruchowe dałyby się równocześnie uprawiać. Potrzebne byłyby przybory np. do następujących gier ruchowych: palant, polska piłka nożna (ułożona przez Dr. Piaseckiego), pięstkówka, piłka koszykowa, tenis, pogoń (plinie) i t. d. Przybory do powyższych gier nie wymagają wielkich wydatków.

5. *Ogród,* położony przy Seminarjum, służyć powinien do odbywania krótszych przechadzek, mianowicie w czasie przerw pomiędzy prelekcjami. (We Francji np. dwie prelekcje odbywają się z króciutką tylko przerwą. Po dwóch prelekcjach urządza się półgodzinną przerwę). Tak ze względów higjenicznych, jak i praktycznych pożądaną byłoby rzeczą, aby klerycy pomagali w pracy ogrodniczej (ogródki działkowe) i wogóle w niektórych pracach fizycznych, np. przy gospodarstwie seminaryjnem, o ile to oczywiście możliwem jest do przeprowadzenia. Polecenia godnemi byłyby „prace ręczne" (slöjd).

6. *Kąpiele powietrzno-słoneczne* coraz większe zyskują uznanie w wychowaniu fizycznem. Przy nowych budowlach można je urządzić na dachach. Urządzenie kąpieli słonecznych na ogół nie wymaga wielkich kosztów.

b. *Poszczególne czynności fizyczno-wychowawcze.*

Przy uprawianiu ćwiczeń należy mieć na oku tak obecne wychowanie fizyczne alumna, jak i późniejszą jego pracę duszpasterską i społeczną. Następujące zajęcia i ćwiczenia wchodzą w rachubę dla życia seminaryjnego:

1. *Higjeniczne życie* kleryka i przyszłego duszpasterza jest podstawą zdrowia i tężyzny moralno-fizycznej. Nie na wiele przydadzą się pozytywne ćwiczenia, jeżeli różne nieraz ukryte i nieświadome momenty niehigjeniczne całe dzieło udaremniają.

Nadzwyczaj ważną w Seminarjum, jak i w każdym internacie rzeczą jest *higjena żywienia.* W każdym internacie suggestja osobista i jej wpływ na innych bardzo często oddziaływa niekorzystnie, należy jej przeto wszystkiemi środkami przeciwdziałać. Alumni zazwyczaj jedzą za szybko, przez co wywołują rozmaite choroby żołądkowe. Zaleca się zaprowadzić używanie owoców w jaknajszerszej mierze. Używaniu narkotyków, szczególnie paleniu, należy w odpowiedni sposób przeciwdziałać, a kółka abstynenckie i kółka niepalących wedle możności popierać.

Ponieważ życie alumna cierpi na brak ruchu, a wytężona praca umysłowa wywołuje nienormalny obieg krwi (przekrwienie mózgu, zimne nogi i ręce), przeto nie wolno zaniedbywać *higieny ubioru*, zezwalając na noszenie przynajmniej wewnątrz seminarjum lekkiego wygodnego obuwia domowego. Do ćwiczeń gimnastycznych powinni klerycy używać ze względów higjenicznych i praktycznych osobnego ubioru ćwiczebnego.

Intensywna praca umysłowa wymaga przedewszystkiem zaznajomienia się i należytego stosowania zasad *higjeny nauki i pracy*. Wiadomą jest rzeczą, ile sił niepotrzebnie, mianowicie początkujący alumni, tracą na naukę, skutkiem fałszywej metody uczenia się, co znów zauważamy częściej u słabowitych i nerwowych. Profesorowie powinni często przekonywać się, czy ich uczniowie pod tym względem nie popełniają zwykłych i znanych błędów. Szczególnie też należy przestrzegać przed zbytniem obciążaniem pamięci, a wogóle z higjenicznych względów należy zdolności przyrodzone w szerokiej mierze brać pod uwagę. Słabowitym i chorowitym należałoby pozwalać na poobiedni spoczynek. Nie należy przeoczyć ważnej dla zdrowia sprawy higjeny snu i wypoczynku.

2. *Pozytywne ćwiczenia fizyczne*, zawsze konieczne, rozwiną jednak swe działanie należycie dopiero wtenczas, kiedy usunięte będą przeszkody, o których wyżej była mowa. Ćwiczenia te są następujące.

Podczas przerw i w wolnym czasie alumni powinni odbywać często krótsze i dłuższe *przechadzki* Podczas przerw należy sale wykładowe dobrze przewietrzyć. W przerwach należy odbyć kilka niemęczących ćwiczeń, najlepiej połączonych z przechadzką. Kilka razy na tydzień powinni alumni odbywać dalsze przechadzki lub wycieczki. Na wyjątki powinno się zezwalać nie często i tylko tym, którym lekarz zabronił dalszych przechadzek. Po dłuższej i bardziej męczącej wycieczce zaleca się: wycieranie zwilżonym ręcznikiem, przebranie, wypicie szklanki ciepłego mleka lub herbaty, krótki wypoczynek. Dalsze wycieczki można połączyć z rozmaitemi grami ruchowemi, obserwowaniem przyrody i t. d.

Wspólne ćwiczenia fizyczne na wolnem powietrzu stanowić powinny konieczny repertuar. Wchodzą tu w rachubę przedewszystkiem gimnastyka szwedzka, gry ruchowe i sporty (w szczególności lekka atletyka). Alumnów należy najlepiej podzielić na grupy, (np. słabych, średnich i silnych) i dobierać dla nich odpowiednie ćwiczenia.

Zimą odbywać się będą *wspólne ćwiczenia na sali*, gdy już ćwiczenia na wolnem powietrzu nie są możliwe. Sala gimnastyczna powinna mieć należytą wentylację i odpowiednio spreparowaną podłogę, żeby było jaknajmniej kurzu.

Ze względu na wakacje, ze względu na życie po ukończeniu Seminarjum nadzwyczaj ważną jest rzeczą, aby alumni od samego początku przyzwyczaili się do uprawiania *gimnastyki domowej* i do dokonywania w swoim pokoiku codziennie przynajmniej kilku ćwiczeń przez kilka choćby minut. W tym celu na wspólnych ćwiczeniach należałoby przedewszystkiem uwzględniać takie ćwiczenia, które również do ćwiczeń prywatnych się nadają i w każdej sytuacji bez specjalnych przyborów przeprowadzone być mogą. Pora najodpowiedniejsza jest rano po wstaniu, a nadto, o ile można, wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Okno, przynajmniej górne, należy otworzyć. Bezustannie należy ten obowiązek przypominać i doprowadzić do tego, aby gimnastyka domowa rzeczywiście stała się kulturalną potrzebą każdego alumna. Ponieważ nagłe przejście z jednego przedmiotu naukowego do innego nie działa korzystnie na nerwy, przeto zaleca się, aby każdy kleryk, ukończywszy przygotowania domowe do jednego przedmiotu, odświeżył swe siły chociaż kilku celowemi ćwiczeniami.

Specjalne ćwiczenia konieczne są np. ze względu na przyszłą działalność kaznodziejską. Duszpasterz i z ambony i na sali zebrań, a nawet na wolnem powietrzu często musi przemawiać. Stąd narządy głosowe należy otoczyć szczególną troskliwością i zawczasu dbać o ich wykształcenie i wyrobienie. Wchodzą tu w rachubę ćwiczenia oddechowe, jakie uprawiają np. uczniowie szkół śpiewu i szkół dramatycznych. Praca ta wymaga długiego czasu, szczególnie gdy kleryk wadliwie z jakiegobądź powodu oddycha.

III. Organizacja wychowania fizycznego w Seminarjum.

1. Ze względu na tych, którzy niechętnie zabierają się do ćwiczeń fizycznych, konieczny jest obowiązujący wszystkich bez wyjątku kleryków *regulamin wychowania fizycznego i higjeny*. Od ćwiczeń powinno się zwalniać jedynie na mocy opinji lekarza.

2. Do czuwania nad stanem zdrowotności kleryków powołany jest najwięcej *lekarz zakładowy*, który zwykle wykłada także medycynę pastoralną. Pod jego kierownictwem powinno się prowadzić dość dokładną statystykę stanu zdrowia i wychowania fizycznego.

3. Do technicznego przeprowadzenia ćwiczeń fizycznych oraz zabiegów higjenicznych powinien być ustanowiony w każdem Seminarjum osobny *wychowawca fizyczny*. Powinien on posiadać kwalifikacje fachowe z wychowania fizycznego, a prócz tego także zdolności pedagogiczne i organizatorskie. Wychowawców fizycznych kształci i przygotowuje np. Instytut Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim (Prof. Piasecki). Jeżeli osobnego nauczyciela dla braku odpowiednich osób lub dla braku funduszy nie można ustanowić, wtenczas zalecałoby się porozumieć z wychowawcami fizycznymi przy szkołach średnich lub seminarjach nauczycielskich lub też z wychowawcami fizycznymi wojskowymi, którzy może będą mogli w wolnym czasie zająć się sprawą wychowania fizycznego alumnów. (Np. w Włocławku kieruje gimnastyką oficer instrukcyjny). W każdym razie wychowanie fizyczne jest dziś tak rozległą dziedziną, że tylko fachowiec zadanie należycie spełnić może. Pamiętać należy, że nieodpowiednie i nieodpowiednio dobrane ćwiczenia nawet zaszkodzić mogą! Gdyby się nikogo nie uzyskało, wtenczas jeden z profesorów seminarjum powinien objąć kierownictwo wychowania fizycznego przy pomocy alumnów, starając się wedle możności poinformować o najważniejszych zasadach i ćwiczeniach wychowania fizycznego. Alumni zazwyczaj nie będą mieli tej powagi wobec swych kolegów, aby sami mogli ćwiczenia fizyczne należycie przeprowadzać.

Czynności wychowawcy fizycznego w Seminarjum duchownem byłyby następujące:

1) Opracowuje wzgl. ulepsza regulamin wychowania fizycznego i higjeny w porozumieniu z lekarzem zakładowym, przedstawiając go oczywiście przełożonym Seminarjum do zatwierdzenia.

2) Prowadzi w ramach budżetu bibljotekę wychowania fizycznego. Zachęca kleryków, aby każdy posiadał przynajmniej jeden podręcznik higjeny i gimnastyki domowej, według którego uprawia prywatne swe ćwiczenia.

3) Ma nadzór nad urządzeniami higjenicznemi i nad przyborami i przyrządami wychowania fizycznego. Uzupełnia je w porozumieniu z przełożonymi Seminarjum i w ramach budżetu.

4) Wygłasza przy pomocy lekarza zakładowego corocznie szereg wykładów publicznych dla wszystkich alumnów. Prócz tego urządza kilka wykładów wstępnych dla pierwszego kursu o higjenie osobistej i o potrzebie i kierunku wychowania fizycznego.

5) Prowadzi wraz z lekarzem zakładowym statystyki o rozwoju fizycznym, o stanie zdrowia i ćwiczeń fizycznych Seminarjum.

6) Kieruje ćwiczeniami fizycznemi, rozstrzyga o wyborze ćwiczeń; kształci przedewszystkiem zdolniejszych w metodzie nauczania ćwiczeń fizycznych.

7) Jest kuratorem kółka sportowego alumnów, które pomaga wychowawcy fizycznemu w wykonywaniu jego funkcyj. Tam gdzie kółka sportowego nie da się założyć, należałoby utworzyć komitet sportowy, który pomaga wychowawcy fizycznemu.

8) Wychowawca fizyczny przygotowuje również zajęcia i ćwiczenia wakacyjne, udzielając w wykładach publicznych lub też w indywidualnych konferencjach odpowiednich wskazówek, oczywiście w porozumieniu z lekarzem zakładowym. W szczególności dba o to, aby alumni słabowici należycie wyzyskali wakacje dla poratowania zdrowia. Pozatem organizuje na czas wakacyjny wycieczki większe i podróże, które, przy stosunkowo niskich pretensjach alumnów do wygód, zazwyczaj przy niewielkich funduszach dadzą się zorganizować. Przed wojną np. w Południowej Słowiańszczyźnie Seminarja, klasztory, księża a nawet świeccy chętnie udzielali gościny podróżującym klerykom. Wartoby może z biegiem czasu podobną rzecz zorganizować i u nas w Polsce.

C. ZAKOŃCZENIE.

W powyższy lub podobny sposób należałoby uregulować sprawę higjeny i wychowania fizycznego kleryków. Z punktu widzenia posłannictwa kapłańskiego sprawa ta niezmiernie jest ważną. Wprawdzie są i będą liczne trudności i przeszkody, nawet finansowej natury, ale trudności te należy przezwyciężyć, jeżeli statystyka zdrowotności i zdolności do pracy wśród duchowieństwa ma wykazać stan korzystniejszy niż obecnie.

Literatura.

W Seminarjum dla użytku wychowawcy fizycznego i alumnów powinna wedle możności istnieć chociaż skromna biblijoteczka.

Dr. Eugenjusz Piasecki: Bibljoteka podręczna wychowania fizycznego. Nakładem czasopisma: „Wychowanie fizyczne" w Poznaniu 1924 (rozumowany katalog książek, dotyczących wychowania fizycznego).

Dr. med. Matylda Biehler: Podręcznik higjeny. Wyd. III. Nakładem Gebethnera. (Ujmuje sprawę z punktu widzenia etyki i teologji moralnej katolickiej).

Walter: Der Leib und sein Recht. Dolauwörth 1910. (Ujmuje sprawę z punktu widzenia etyki i teologji moralnej katolickiej).

X. W. Adamski: Ćwiczenia fizyczne w Stowarzyszeniach Młodzieży. Poznań, skład główny S. A. „Ostoja". (W tym samym nakładzie ukazały się także prawidła poszczególnych gier ruchowych i inne wydawnictwa z dziedziny wychowania fizycznego).

W. C. Lockington, S. J.: Durch Körperbildung zur Geisteskraft. Tłumaczenie z angielskiego. Insbruk 1925. Tyrolja. (Podręcznik gimnastyki domowej specjalnie dla duszpasterzy z obszernem umotywowaniem sprawy. Nadaje się jako materjał na ekshorty).

„*Wychowanie fizyczne*", czasopismo dwumiesięczne, później kwartalne. Wychodzi od roku 1920 pod redakcją prof. Piaseckiego w Poznaniu (Uniwersytet).

OMÓWIENIE.

O. Górnisiewicz zaznacza, że wszystkich podanych tu ćwiczeń fizycznych w Seminarjach duchownych zastosować nie można, najpierw dla braku środków na urządzenia sal, sprawienie przyrządów, ubrań, a następnie dla tego, że ćwiczenia fizyczne ranne i wieczorne nie dadzą się pogodzić z regulaminem, z praktykami duchownemi. Proponuje więc, by Prelegent wszystkie swoje uwagi sprowadził do kilku zasad koniecznych.

Ks. Leśniewski również przyznaje, że trudności w przeprowadzeniu racjonalnego wychowania fizycznego w Seminarjach duchownych są wielkie. Dlatego radzi ograniczyć się do ćwiczeń domowych i możliwych w wakacje. W szczególności zaleca klerykom kąpiele, codzienne zimne obmywania oraz gimnastykę oddechową, która zapobiega i usuwa choroby zawodowe gardła. Piłka nożna nie nadaje się dla kleryków, gdyż wymaga ruchów, trącących brutalnością.

Ks. Grabowski upatruje pewne niebezpieczeństwo dla duchownych z przebierania się w specjalny ubiór gimnastyczny. Dlatego radzi poprzestać na tych ćwiczeniach, których wykonanie możliwe jest w sutannie. Wypowiada się też przeciwko tworzeniu kółek sportowych wśród alumnów.

Ks. Betto. Ks. Prałat Rokoszny wygłosił odczyt na temat zachowywania cnoty czystości, a Ks. Adamski mówił o ćwiczeniach fizycznych kleryków. Chciałbym nawiązać wątek pomiędzy temi dwoma odczytami.

Podczas okupacji niemieckiej nadarzyła mi się sposobność zaznajomienia się z ankietą, przeprowadzoną przez niemieckich lekarzy w sprawie zachowywania celibatu i o starokawalerstwie. Zabierały głos pierwszorzędne powagi lekarskie i nie tylko jednogłośnie uznano możliwość zachowywania czystości, lecz nawet stwierdzono wielki pożytek dla duszy i ciała płynący z celibatu. Podawano również naturalne środki ułatwiające zachowywanie tej cnoty, a między niemi wyliczano — słoneczne i wodne kąpiele, post, krótki sen na twardem posłaniu, lekkie ubranie i fizyczną pracę. Na pracę kładziono szczególniejszy nacisk, jako na środek normujący energję płciową. Mimowolnie pomyślałem wówczas, że co obecnie stwierdza medycyna naukowo, Kościół św. mocą swej Boskiej intuicji od wieków stosował w regułach zakonnych. Ośmielam się więc zaliczyć ćwiczenia fizyczne, o których mówił ks. Adamski, do rzędu środków „przerabiających", jak się wyraża ks. Prałat Rokoszny, nagromadzoną w organiźmie młodzieńczym energję płciową na siłę, działającą w innym kierunku.

Mielibyśmy tylko trudność, jakie mianowicie ćwiczenia należałoby zaprowadzić w Seminarjach. Spacer stanowczo nie wystarcza. Przeciwko gimnastyce szwedzkiej występuje dziś wielu higjenistów, jako ćwiczeniu zbyt jednostronnemu, rozwijającemu być może piękną postawę, ewentualnie atlecję, lecz nie dającemu zdrowia, a w wielu wypadkach powodującemu sercowe niedomagania. Zamieniono ją w licznych zakładach przez sport i ruchowe gry na świeżem powietrzu, i to jest ostatnie słowo w dziedzinie pedagogiki świeckiej. W Seminarjach duch. mamy do czynienia z młodzieżą dorosłą, elementem przefilozofowanym — dwudziestoletni maturzysta niechętnem okiem patrzy na bezcelową bieganinę, bodajby skoordynowaną w zabawę — on czasami bezwiednie ulega utylitarnej zasadzie Tołstoja — zamiast bezużytecznie rozciągać gumy gimastycznych przyrządów, ciągaj piłę, a napiłujesz drzewa. Należałoby więc obmyśleć specjalne ćwiczenia fizyczne dla kleryków, któreby stanowiły integralną część naszego systemu wychowawczego i służyły wyższym celom cnoty kapłańskiej.

Ks. Rokoszny całkowicie się godzi na wywody Prelegenta. Dadzą się pogodzić ćwiczenia fizyczne z regulaminem. Radzi jednakowoż oprzeć wychowanie fizyczne jedynie na fachowcach. Człowiek nie znający się na tych sprawach może łatwo zniechęcić do ćwiczeń fizycznych, a nawet wprost zaszkodzić uczniom na zdrowiu. Nauczycielskie (roczne) kursy wychowania fizycznego odbywają się także w Warszawie i w Krakowie; szkoda, że nikt z duchownych nie bierze w nich udziału. Ćwiczenia fizyczne powinny się koniecznie odbywać w odpowiednich kostjumach gimnastycznych. Nie są one tak drogie, jakby się zdawało.

Ks. Adamski oświadcza, że podał w swym referacie teorję, czyli stan idealny. Przestrzega przed niektóremi, mianowicie jednostronnemi ćwiczeniami prywatnemi (np. oddychaniem), wykonywanemi bez porady fachowców. Obmywania zimne są też nie dla każdego. Co do piłki nożnej, to mówił nie o piłce angielskiej, lecz polskiej, którą to grę ułożył dr. Piasecki. Jest ona daleka od brutalności i rubaszności. Gimnastyka szwedzka przez liczne powagi lekarskie do dziś uważana jest za b. higjeniczną. Ubiór specjalny dla ćwiczeń fizycznych jest konieczny, aby ruchy niczem nie były krępowane. Naogół wreszcie zasady i wskazówki, podane w referacie, zastosować można tylko na podstawie znajomości teorji wychowania fizycznego i l o k a l n y c h w a r u n k ó w, które oczywiście w każdem Seminarjum są inne.

J. E. Ks. Biskup, zamykając dyskusję, oświadczył, że rzeczą poszczególnych Seminarjów będzie, w zależności od miejscowych warunków, jak najwięcej myśli, podanych w referacie, w czyn wprowadzić.

KS. S. SZUREK.

PRZEPISY NORMALNE DLA SEMINARJÓW DUCHOWNYCH W POLSCE.

Kiedy na ostatnim Zjeździe zaproponowałem opracowanie przepisów normalnych dla naszych Seminarjów[1], zaznaczyłem odrazu, że to się nie da w krótkim czasie i w jednym referacie uskutecznić. W ciągu mej pracy w tym kierunku przekonałem się, że aż nadto miałem słuszność. Potrzeba jeszcze będzie wielu zjazdów i kilku lat studjów, zanim się tę sprawę należycie załatwi. Jednak najważniejszy materjał mam już zebrany i pragnę dzisiaj zaznajomić Dostojne Zebranie z głównemi wynikami mych badań na tem polu.

Musimy najpierw rozstrzygnąć zasadnicze pytanie:

Czy potrzebne są przepisy Seminaryjne jednolite dla całej Polski? Czy nie wystarczy Kodeks Prawa kanonicznego, jeśli chodzi o normy ścisłe, wszystkich obowiązujące, i przepisy każdego Seminarjum, które już istnieją?

Kodeks Prawa kanonicznego rzeczywiście ułatwia ogromnie pracę nad wychowaniem kleru. Wiele rzeczy dotąd spornych rozstrzygnął i głęboko swemi rozporządzeniami wnika w ustrój Seminarjum tak, że naprawdę można w pewnej mierze uważać odnośne jego kanony za regułę zakładów wychowawczych dla kleru. Z tego założenia wyszedł autor przepisów jednego z naszych Seminarjów: powtórzył on w nich i uzupełnił nieco odpowiednie kanony Kodeksu. Ale to jeszcze nie wystarczy, bo sam Kodeks żąda w kanonie 1357 § 3 osobnych praw: *Unumquodque Seminarium suas leges habeat ab Episcopo approbatas, in quibus quid agere, quid observare debeant, doceantur tum qui in eodem Seminario in spem Ecclesiae instituuntur, tum qui in horum institutionem operam suam impendunt.* Rzeczywiście też prawie wszystkie nasze Seminarja mają swoje własne Przepisy. Przeczytałem te z nich, które mi były dostępne[2], i doszedłem do pewnych wyników, które tu pragnę pokrótce przedstawić.

---

[1] Por. „Pamiętnik drugiego Zjazdu". Włocławek 1923 r. str. 172.

[2] A. Drukowane:

1. Constitutiones et Regulae Seminarii Wladislaviensis, iussu ac mandato Excellentissimi ac Reverendissimi Domini Stanislai Zdzitowiecki, Juris Canonici Doctoris, Episcopi Wladislaviensis seu Calissiensis editae. Wladislaviae 1916.

Przy tem sprawozdaniu muszę w imię prawdy i dobra naszych zakładów duchownych wypowiedzieć parę słów krytyki, ale z góry, z całym naciskiem zaznaczam, że moja krytyka nie jest identyczną z krytyką tych, którzy te przepisy układali, tembardziej tych, którzy się niemi kierują; owszem podnieść się musi wszędzie u nas dobrą wolę i często nadzwyczajne wprost wysiłki, żeby w danych okolicznościach zrobić, co możliwe dla podniesienia wychowania naszych kleryków. A że nie jest idealnie jeszcze, że są liczne braki, to wina tych warunków, w jakich żyliśmy w czasach niewoli, w jakich żyjemy obecnie, i wina głównej choroby Kościoła w Polsce, to jest braku kapłanów. Zresztą w innych krajach są podobne braki. Możnaby ten fakt zilustrować następującym charakterystycznym szczegółem. W zeszłym miesiącu[1] odbyło się wielkie zebranie katolików francuskich, kongres diecezjalny w Paryżu. Mówiono między innemi o upadku religijności w tem mieście i wykazywano, że ilość katolików praktykujących wynosi w najlepszych parafjach 30—40%, a na przedmieściach 8—9%, ilość ślubów kościel-

---

2. Leges latae regendo Polonorum Hospitio. Romae 1911.

3. Prawyła pytomciw ruskoho Semynara duchownoho u Lwowi. (Drukowano jako rukopyś Lwiw 1908. Nakł. Rektoratu rusk. Sem. duch. u Lwowi).

4. Przepisy dla alumnów papieskiego Kolegium polskiego w Rzymie (z włoskiego), Turyn 1912.

5. Reguła czyli zbiór przepisów w Sejneńskiem Seminarjum Diecezjalnem obowiązujących. Sejny 1908.

6. Streszczenie przepisów Seminaryjnych, obowiązujących alumnów Seminarjum Metropolitalnego św. Jana w Warszawie. Warszawa 1908.

7. Ustawy Seminarjum duchownego przemyskiego. Ob. „Kronika diec. Przemyskiej", 1919, str. 165—177 i *X. B. J. S. Pelczar*: Urządzenie Seminarjów duchownych w Polsce. Przemyśl 1919, str. 32—45.

8. Wytjach z prawył pytomciw ukrainśkoho hr.-kat. duch. Semynara u Lwowi. Peczatajesia jak rukopyś. Lwiw 1921. Nakł. Rektoratu duch. Sem.

B. Rękopisy:

1. Przepisy Seminarjum duchownego obrz. łac. we Lwowie.
2. Regulamin Seminarjum duchownego w Lublinie.
3. Reguła dla alumnów Seminarjum diecezjalnego w Wilnie.
4. Statuta Instituti theologici Seminarii clericalis Pelplinensis.
5. Statuta Seminarii Leonini iussu et mandato Celsissimi Domini Archiepiscopi Gnesnensis et Posnaniensis Domini Edmundi Dalbor edita.
6. Streszczenie przepisów Seminarjum podlaskiego.
7. Streszczenie przepisów Seminarjum tarnowskiego.
8. Ustawy dla alumnów Łucko-Żytomierskiego diecezjalnego Seminarjum.

[1] t. j. w marcu 1925 r.

nych 50%, pogrzebów 30% wszystkich. Za główną przyczynę tych zastraszających objawów uznano brak kapłanów i przeciążenie ich pracą! Tak jest we Francji, która i dzisiaj, po stratach wojennych, ma kilka razy więcej, niż Polska księży[1]. To też nie dziw, że ten brak odbija się bardzo ujemnie i na całem naszem życiu kościelnem, wpływa też niepomyślnie na wychowanie naszych kleryków.

W naszych przepisach seminaryjnych uderza przedewszystkiem wielka ich rozmaitość. Różny jest ich rozmiar, od jednego arkusza dosyć luźnego pisma do sporych zeszytów lub broszur; różny układ treści, różne też poszczególne przepisy, czasem sprzeciwiające się przepisom innych Seminarjów; różny też ich styl, nierzadko zbyt rozwlekły, zawierający wiele rzeczy, które raczej nadawałyby się do traktatów ascetycznych lub konferencyj dla kleryków, a niepotrzebne są w statucie seminaryjnym, który powinien być jakoby kodeksem prawnym.

Wszystkie te braki jednak mniejszej są wagi. Gorszem jest to, że prawie wszystkie nasze przepisy są niezupełne i że zawierają rzeczy nieścisłe, nieodpowiednie, czasem nawet błędne.

Są one niezupełne: o ile mi wiadomo, jedne tylko z naszych przepisów obejmują mniej więcej całokształt życia seminaryjnego. Są niemi przepisy włocławskie. W innych opuszczone są bardzo ważne rozporządzenia, choć niezawodnie praktyka życia w tych zakładach uznaje je. Braki te spostrzeżemy, kiedy będziemy omawiali szczegółowo przepisy normalne.

Tu i ówdzie spotykamy przepisy nieodpowiednie lub źle ujęte. Weźmy kilka przykładów.

„Przepisy seminaryjne obowiązują alumnów tak w czasie szkolnym, jak i w czasie feryj". Czy wszystkie i wszędzie?.

„Alumni powinni spożywać wszelkie pokarmy tylko w refektarzu, w godz:nach posiłku. Artykuły spożywcze, sprowadzane lub otrzymywane z miasta za wiedzą i pozwoleniem przełożonych, podlegają temu przepisowi". Zdaje mi się, że to przepis dla kleryków zbyt surowy i trudny do przeprowadzenia.

„Gdyby który ze zdolniejszych alumnów pragnął odbywać wyższe studja naukowe i miał na to środki, winien zawczasu pomówić o tem z przełożonymi, aby w razie pozwolenia udzielonego,

[1] Por. moją rozprawkę p. t. „Brak kapłanów w Polsce i środki zaradcze" w „Gazecie kościelnej", 1922, str. 461—462 i 1923, str. 1—2.

studjami alumna można było odpowiednio pokierować już tutaj w Seminarjum". Czy nie byłoby lepiej tego nie umieszczać w przepisach?

„W czasie rekreacji ćwiczyć się można w śpiewie i muzyce także i w celach". Takie ogólne pozwolenie znosi faktycznie obowiązkową wspólną rekreację, bo w śpiewie każdy może się ćwiczyć.

„Rozmawiać wolno tylko podczas rekreacji i na przechadzce". Więc nie wolno w czasie studjów rozmawiać z przełożonymi, nie mogą klerycy rozmawiać z sobą, kiedy idą do kościoła i t. p.

„Brodę i wąsy mają alumni golić dwa razy tygodniowo, tonsurę raz na tydzień". Raczej: Golić się należy z reguły 2 razy tygodniowo, a tonsurę odnawiać raz na tydzień.

„Ostrzega się alumnów... przed świerzbiączką — do czytania książek świeckich, albo do pisywania listów". Za mało poważne wyrażenie.

Jedne przepisy zarządzają codzień lekcję zasad dobrego wychowania, a czytanie duchowne tylko w niedzielę dla tych, którzy nie idą do katedry.

Zdarzają się też błędy językowe np.: „aż do po Mszy świętej"; „mownica" na oznaczenie rozmównicy.

Są wreszcie przepisy niezgodne z dzisiejszem prawem kanonicznem i ostatniemi rozporządzeniami Stolicy świętej. Należą tu przedewszystkiem rozporządzenia normujące czas rekolekcyj, poprzedzających święcenie, i czytanie dzienników przez alumnów.

Oto parę przykładów, z samych naszych ustaw zaczerpniętych, na poparcie twierdzenia, że Seminarjom polskim potrzeba wzoru, według którego mogłyby one poprawić swoje przepisy.

Drugi ważny powód ułożenia przepisów normalnych dla Seminarjów duchownych w Polsce to wzgląd na dobro Ojczyzny naszej.

Siódmy rok już mija od uzyskania przez nas upragnionej wolności. W tym krótkim stosunkowo czasie zrobiliśmy bardzo wiele, ale też wiele jeszcze jest do zrobienia. Jedną z bardzo ważnych spraw, to dzieło zupełnego zjednoczenia się, zlania w jedną organiczną całość pokrajanych przez zaborców części naszej drogiej wspólnej Macierzy. I pod tym względem robi się dużo na różnych polach, ale sami to dobrze czujemy, że nie jesteśmy jeszcze doskonałą jednością. Może nie ma u nas takich antagonizmów, jak np. między Prusakami i Bawarczykami, ale pod tym względem Niemcy nie mogą nam służyć za wzór; musimy

usilnie dążyć do tego, żeby coraz bardziej spełniało się na nas to, o co się modlił nasz Boski Zbawiciel, abyśmy wszyscy byli jedno, jak Ojciec i Syn, i abyśmy się społecznie miłowali, jak nas umiłował Pan nasz, Jezus Chrystus.

Jestem mocno przekonany, że ujednostajnienie naszego wychowania kleru walnie się przyczyni do osiągnięcia tego wielkiego celu. Kiedy wszyscy, konsekwentnie i zgodnie, będziemy wychowywali naszych alumnów według jednego, umiejętnie ułożonego planu, to zwolna urobimy jeden typ polskiego kapłana i taki kapłan potem na każdej placówce będzie apostołem jedności.

Czy potrzebne są do osiągnięcia tego celu przepisy zupełnie identyczne, nawet w najdrobniejszych szczegółach? Byłoby to ideałem, ale bardzo trudnym, może nawet niemożliwym do osiągnięcia, bo każde z naszych Seminarjów rozwinęło się w specjalnych warunkach, które musimy uwzględnić. Sądzę jednak, że to nie jest koniecznem; wystarczy zupełnie, jeśli się będzie miało dobrze opracowane przepisy normalne, czyli ramowe, dla wszystkich naszych Seminarjów wspólne. Posiadając je, można na dwa sposoby przeprowadzić potrzebną zmianę w każdem Seminarjum: albo zatrzymać istniejące już tam przepisy i uzupełnić je lub poprawić według normalnych, albo, lepiej jeszcze, przyjąć normalne w całości i uzupełnić je stosownie do potrzeb miejscowych.

Chodzi tylko o to, jak zredagować te przepisy normalne, na czem się oprzeć przy ich układaniu i co one mają zawierać.

Zdaje mi się, że i tutaj najbezpieczniejszą będzie ta droga i metoda, jakiej użyłem przy opracowywaniu roli ojca duchownego w Seminarjum i norm dla ćwiczeń duchownych alumnów[1]. Myślą przewodnią tej metody są słowa Wincentego Lirineńskiego: *Quod ubique, quod semper, quod ab omnibus*[2]. Trzeba więc śledzić sposób wychowania kleru przez wszystkie wieki istnienia Kościoła i z pośród niezmierzonej liczby rozporządzeń, przepisów, praktyk i zwyczajów wybrać te, które zawsze i we wszystkich Seminarjach były w czyn wprowadzane. W ten sposób otrzymamy jakby stalowe wiązanie, na którem bezpiecznie i pewnie będziemy mogli umieszczać dalsze szczegóły, a może nawet otrzymamy wykończoną już w głównych częściach budowę Seminarjum duchownego w znaczeniu moralnem, a inne rzeczy łatwo już będzie uzupełnić. Praca ta jest dopiero w początkach i wymaga jeszcze wielu skrzętnych i sumiennych badań i gdy zostanie ukończoną napewno niejedną zdrową myśl i wiele twórczych zasad przysporzy pedagogice kościelnej, rozwiąże niejedną trudność i wydobędzie z pyłu zapomnienia zasady, które i dzisiaj się uznaje i głosi, ale jako zdobycze naszych czasów. Ale choć ta praca dłuższy czas potrwa, to mimo tego już dzisiaj śmiało i bezpiecznie możemy przystąpić do ułożenia przepisów ramowych dla naszych Seminarjów, bo w prawie kanonicznem, w listach papieskich i rozporządzeniach Kongregacyj rzymskich znajdujemy wszystkie ważniejsze wskazówki do tego celu nam potrzebne i wszystkie te źródła są autentycznymi świadkami tradycji, o której mówiliśmy. Drobniejsze szczegóły będziemy się starali uzupełnić z innych źródeł.

[1] Por. „Ojciec duchowny i jego praca w Seminarjum kleryków". Lwów 1923, str. 17—19.

[2] Commonitorium. C. III.

W myśl powyższych wywodów tworzywami naszych przepisów będą następujące źródła i opracowania:

1. Dekret Soboru Trydenckiego z 15 lipca 1563 (Sessio XXIII cap. 18 de Ref.): *Cum adolescentium aetas*[1];

2. Kodeks Prawa kanonicznego, zwłaszcza cc. 968—1011 i 1352—1371;

3. Dekrety i listy papieskie oraz rozporządzenia Kongregacyj rzymskich[2], zwłaszcza następujące:

a) Lettera della S. Congregazione de'Vescovi e regolari a tutti gli Arcivescovi e Vescovi d'Italia sulla riforma degli studi ne'Seminarii[3];

b) Norme per l'ordinamento educativo e disciplinare dei Seminari d'Italia[4];

c) Ordinamento dei Seminari[5];

d) Dekret Kongregacji Seminarjów z 2 lutego 1924: *Quo uberiore...* normujący relacje biskupów o stanie Seminarjów[6];

[1] P. „Canones et Decreta... Concilii Tridentini. Viennae 1833 Str. 188—193.

[2] Por. *M. Bargilliat:* Romanorum Pontificum Pii IX, Leonis XIII et Pii X Monita et Decreta de institutione clericorum in Seminariis episcopalibus. Parisiis, Berche et Tralin, 1908.

[3] Roma, Pustet, 1907.

[4] Roma, Pustet, 1908.

[5] Roma, Tipogr. poligl. Vaticana, 1920,

[6] Roma, Tip. Vatic. 1924 i Acta Ap. Sed. 1925 str. 547—551.

4. Przepisy różnych Seminarjów, zwłaszcza te, na których się wzorowały inne Seminarja, więc np. przepisy św. Ignacego dla Germanicum, przepisy św. Karola Boromeusza, przepisy Sulpicjańskie, Holzhauserowskie, irlandzkie[1];

5. Rozporządzenia biskupów, przedewszystkiem referat ś. p. ks. Biskupa *J. S. Pelczara* „O urządzeniu Seminarjów duchownych w Polsce", wygłoszony 28 sierpnia 1919 r. na konferencji biskupów polskich w Gnieźnie[2];

6. Uchwały zjazdów naszego Związku[3];

7. Wreszcie *„probati auctores"*, do których należą przedewszystkiem ze starszych *Olier* i *Frint*, z współczesnych *Micheletti* i *Lahitton*

Które przepisy weźmiemy za podstawę naszej dyskusji? Przychodzą nam na myśl w pierwszym rzędzie przepisy któregoś z polskich Seminarjów; zdaje mi się jednak, że nie znajdziemy między niemi żadnych takich, któreby całkiem były odpowiednie do naszego celu, bo dawne nasze statuty były opracowywane wedle wzorów obcych, zwłaszcza francuskich, z obecnych zaś tylko statuty włocławskie mogłyby nam służyć na wzór; ponieważ jednak są one już lokalnie zabarwione, dlatego sądzę, że lepiej będzie sięgnąć do ich pierwowzoru, na podstawie którego je ułożono. Tym pierwowzorem są wspomniane już przepisy normalne wydane w r. 1908 przez Kongregację Biskupów i Zakonników i przepisane jako obowiązujące dla Seminarjów włoskich przez Piusa X, a przez Kodeks Prawa dla Seminarjów regjonalnych czyli międzydiecezjalnych[4]. Na tych przepisach głównie opierają się rozporządzenia Kodeksu i kwestjonarjusz Kongregacji Seminarjów, dość więc wyraźnie występuje intencja Stolicy Apostolskiej, żeby statut włoski rozciągnąć na wszystkie Seminarja duchowne; uprzedzimy więc tylko Jej wolę, jeśli ten statut przyjmiemy jako normalny i dla naszych zakładów. Nie wszystkie jego postanowienia będziemy mogli przyjąć bez zmian, ale będziemy mieli doskonałą i bezpieczną podstawę do dalszej pracy, bo te przepisy mają za sobą największą powagę

---

[1] Por. *M. Siebengartner*, Schriften und Einrichtungen zur Bildung der Geistlichen. Freiburg i Br. 1902.

[2] Przemyśl 1919.

[3] Por. Pamiętniki I-go i II-go Zjazdu, wydane we Włocławku w latach 1922 i 1924.

[4] C. 1357 § 4.

w Kościele, a zarazem tworzą najbardziej jednolitą, proporcjonalną i solidną budowę.

Zanim przejdę do bliższego omówienia tych przepisów, chciałbym jeszcze podać projekt terminologji seminaryjnej. Dobrzeby było, żebyśmy najpierw pod tym względem przeprowadzili zupełne zjednoczenie.

Na oznaczenie odpowiednich pojęć najmilszemi byłyby dla nas słowa utworzone z rodzimych naszych pierwiastków. Ponieważ jednak nie miałyby one widoków przyjęcia, więc nie pozostaje nic innego, jak pójść za tradycją i zgodzić się na określenia, zaczerpnięte głównie z języka łacińskiego, które były i są u nas w powszechnem użyciu. Więc sam zakład wychowawczy dla kleru nazywamy *Seminarjum* i dzielimy go na Seminarjum *wyższe* i Seminarjum *niższe*. Przymiotników od tego słowa mamy cztery: *seminarjalny, seminaryjski, seminaryjny* i *seminarzycki*. Odpowiednio do innych słów, na *jum* zakończonych, należałoby mówić *seminarjalny*, jednak, jeśli chodzi o zakład duchowny więcej używamy przymiotnika *seminaryjny*. Kierujących Seminarjum nazywamy *przełożonymi*, uczących *profesorami*. Pierwszym przełożonym jest *rektor*, jak go nazywają św. Karol Boromeusz i Kodeks, a nie *regens;* inni przełożeni: *wicerektor, prokurator, ojciec duchowny* (chociaż właściwiej byłoby *duchowy*), *prefekt*. Prócz nich jest *Rada deputatów dla karności* i *Rada deputatów dla zarządu dóbr materjalnych*. Wychowańców Seminarjum nazywamy *alumnami* lub *klerykami;* urzędy, przez nich piastowane, musimy najpierw ustalić, — jak to zobaczymy niżej — zanim damy im odpowiednie nazwy. Do służby seminaryjnej należą *furtjan* i *służący*. Różne części Seminarjum: *kościół, kaplica, oratorjum* (kapliczka, w której niema Najświętszego Sakramentu), *furta, brama, rozmownica, refektarz, sala rekreacyjna, infirmerja, fumatorjum*.

Tyle co do naszej terminologji.

Przypatrzmy się teraz choć pobieżnie przepisom włoskim, przyczem zwrócimy uwagę na pewne szczegóły, któreby wymagały szerszego omówienia, nawet w osobnych referatach.

Całe przepisy dzielą się na części, rozdziały, paragrafy i artykuły i kończą się dodatkami.

Część pierwsza mówi o zarządzie Seminarjum. Zarząd ten sprawuje w pierwszej linji Ordynarjusz diecezji, a w Seminarjach międzydiecezjalnych Kolegjum Biskupów. Biskupi mają z największą troskliwością dobierać na przełożonych kapłanów, wy-

różniających się świętością życia, wiedzą i roztropnością. Wszyscy alumni mają się kształcić w Seminarjach, zależnych od Ordynarjuszy tych alumnów. Każde Seminarjum powinno posiadać miejsce wilegjatury, w którem alumni mogliby spędzić na rozrywkach letnie wakacje. O święcenia mają klerycy prosić pisemnie i prośby te należy bardzo sumiennie rozpatrywać.

Do tych postanowień przepisów włoskich dodać jeszcze należy, że według rozporządzenia Kongregacji Seminarjów z dnia 2 lutego 1924 r. wszyscy Ordynarjusze mają co trzy lata posyłać do Rzymu sprawozdanie o swoich Seminarjach. Polska ma to zrobić właśnie w obecnym (1925) roku. Z kwestjonarjusza, ułożonego przez tę Kongregację, wynika, że w każdej diecezji ma istnieć *„Dzieło powołań kościelnych"* [1], czego domaga się Ojciec święty Pius XI w liście apostolskim *„Officiorum omnium"* [2].

Wróćmy do przepisów włoskich.

Kierownictwo wewnętrzne Seminarjum należy do Rektora, któremu w tej pracy pomagają: jeden lub dwóch wicerektorów i prefekci oddziałów w sprawach dyscypliny, dalej ojciec duchowny, prefekt studjów, profesorowie i prokurator, wszyscy w swoim zakresie. Następne paragrafy określają szczegółowo czynności wszystkich tych osób.

Rektor jest jakby ośrodkiem, z którego wychodzi życie Seminarjum; wszyscy inni przełożeni podlegają mu bezpośrednio, on zaś sam jest zależny od Ordynarjusza, z którym powinien być w ciągłej styczności. Ze swoimi współpracownikami ma konferować przynajmniej raz na miesiąc, zasięgając od nich informacyj i licząc się z ich radami. Alumnów będzie się starał zaprawiać do życia regularnego i świętego *fortiter et suaviter*. Będzie miał do nich niekiedy odpowiednie konferencje i często będzie się z nimi stykał. Nad wszystkiem i wszystkimi będzie czuwał, nie wdając się zbyt w drugorzędne szczegóły. Będzie prowadził księgę alumnów, a na końcu roku przedłoży Biskupowi dokładne sprawozdanie o stanie moralnym, naukowym, zdrowotnym i ekonomicznym zakładu.

---

[1] Quaestio 41: *Utrum „Opus Vocationum ecclesiasticarum" instituerit vel curet ut quam primum instituatur.*

[2] *Sanctissimi Domini nostri Pii D. P. Papae XI Epistola apostolica de seminariis et studiis clericorum ad Card. Caietanum Bisletti.* Romae. Typ. Vatic. 1922. str. 5. List ten wydrukowany także w 2 wyd. Ordinamento dei Seminari, Roma, Typogr. polig. Vaticana 1925, str. 39 nn.

Wicerektor ma wspomagać Rektora i zastępować go, kiedy ten jest nieobecny lub czem innem zajęty. Szczególnem jego zajęciem jest czuwanie nad karnością i zachowaniem przepisów; on też ma pilnować, żeby alumni przestrzegali ochędóstwa i zasad dobrego wychowania, ma kontrolować ich posyłki i książki, jakie nabywają. Wszystko ma robić w porozumieniu z rektorem.

Prefektów oddziałów dobiera rektor. Mają oni ciągle przebywać z alumnami sobie powierzonymi, aby przeszkodzić wszelkim nadużyciom i wdrażać ich do wiernego spełniania obowiązków; szczególnie mają też dbać o zdrowie alumnów. Podstawą ich urzędu ma być miłość.

W naszych Seminarjach rzadko się spotyka instytucję prefektów oddziałów w znaczeniu przepisów włoskich. Mamy natomiast wielką obfitość urzędów kleryckich, które zajmują się nietylko czynnościami tych prefektów, ale mają sobie poruczone liczne funkcje, należące w myśl przepisów włoskich do zakresu działania przełożonych [1]. Ten udział kleryków w zarządzie Seminarjum jest u nas nieraz konieczny ze względu na szczupłą liczbę przełożonych i na przeciążenie ich inną pracą poza Seminarjum, ale nie jest on ideałem; wszędzie należy dążyć do redukcji pod tym względem, aby zbyt kleryków nie obciążać i nie odrywać ich od właściwej pracy.

Następny urząd ojca duchownego omówiłem już szczegółowo w referacie, wygłoszonym na ostatnim Zjeździe [2], i w osobnej rozprawie [3]; mógłbym go więc tutaj pominąć. Jednak ze względu na pewne wątpliwości, jakie zostały podniesione już po ostatnim Zjeździe w prasie, a także tutaj, muszę dać parę wyjaśnień, które będą związane ściśle z moim tematem obecnym, bo się przyczynią do lepszego zrozumienia stanowiska ojca duchownego w Seminarjum.

---

[1] Oto niektóre nazwy tych urzędów, zaczerpnięte z naszych przepisów i zwyczajów: *Superjor, Hebdomadarjusz, Sacelan, Zakrystjan, Ceremonjarz* lub *Prefekt ceremonji, Kantor, Dyrygent chóru i muzyki, Organista, Bibljotekarz, Infirmarjusz, Negocjator, Moderator, Bieliźniarz, Monitor, Skrutator, Cenzor, Senjor, Dyspenzator, Lektor, Prezes, Dziekan, Proboszcz, Formarjusz, Prefekt gabinetowy i szkolny, Kampanator, Pulsator, Ogrodnik, Kwieciarz, Gazeciarz, Kuratorzy różnych rzeczy, Prezesi, Sekretarze* i t. d. różnych związków i t. p.

[2] „Rola ojca duchownego w wychowaniu kleryków". Pamiętnik drugiego Zjazdu, str. 23—36.

[3] p. wyżej.

Owóż książka moja spotyka się naogół z bardzo życzliwem przyjęciem, a zarzuty jakie mi postawiono, pochodziły przeważnie stąd, że zbyt pobieżnie przeczytano moją pracę. Jeden np. z krytyków wymawia mi, że lekceważę sobie starych kapłanów, bo tylko młodego uważam za odpowiedniego na stanowisko ojca duchownego[1]. Sam ten krytyk przyznaje, że stawiajac ten zarzut, korzystał z informacji z drugiej ręki i łatwo się przekonać, że nie ma on słuszności. Wprost przeciwnie ja twierdzę, że „na dyrektora spirytualnego powinno się wybierać już starszego kapłana", a młodszego tylko w takim razie, kiedy tych jest do wyboru dwóch, z których „starszy ma wielkie zaufanie w swem doświadczeniu, ale nie ma wiedzy, a młody ma wiele pokory[2].

Inny krytyk zaznacza, że między żywotami Świętych opuściłem św. Monikę i św. M. M. Alacoque; słusznie, ale nadmieniłem wyraźnie, że podaję tylko życiorysy „świętych, błogosławionych i zmarłych in odore sanctitatis kleryków i kapłanów"[3].

Podobnie nietrudno odpowiedzieć na inne tym podobne zarzuty.

Ale przejdźmy do ważniejszej sprawy. Z kilku stron zwrócono mi uwagę na to, że przez zbyt silne podkreślenie znaczenia ojca duchownego podkopuję powagę Rektora Seminarjum i że trudno zwłaszcza zgodzić się na moje zapatrywanie, iż „ojciec duchowny jest najważniejszym przełożonym w Seminarjum i właściwym wychowawcą kleryków"[4]. Odpowiem na to krótko:

1. Najpoważniejsi starsi i współcześni pedagogowie nazywają ojca duchownego najważniejszą osobą w Seminarjum[5], z tego jednak wcale nie wynika, żeby on miał być pierwszym przełożonym. Doskonale to określa *Frint* w słowach: „Nach meiner Ansicht ist diese Person die wichtigste im Hause, wenn sie gleich äusserlich nicht den ersten Rang behauptet"[6]. Pierwszym w Seminarjum jest Rektor, on wszystkiem kieruje i jego wszyscy, a więc i ojciec duchowny, mają

[1] Przegl. Kat. 1923 str. 466.
[2] Str. 45—46.
[3] Str. 79.
[4] Por. „Przegląd katolicki" 1924, str. 314—315.
[5] Por. „Ojciec duchowny etc." str. 27.
[6] l. c. str. 138.

słuchać i wszystko czynić w porozumieniu z nim; tak przepisuje Kodeks Prawa[1] i ja to kilka razy w mej pracy zaznaczyłem[2], a nie pisałem o tem więcej dlatego, że omawiałem urząd ojca duchownego, a nie Rektora.

2. Twierdząc zaś, że ojciec duchowny jest właściwym wychowawcą kleru, chciałem najpierw zaznaczyć, że nie potrzeba w naszych Seminarjach ustanawiania na sposób francuski specjalnych wychowawców dla kleryków, jak się tego domagano na Pierwszym Zjeździe[3], bo takim wychowawcą jest już ojciec duchowny. Następnie chciałem przez te słowa scharakteryzować rolę ojca duchownego w wychowaniu kleryków. Zadaniem jego jest, jak to wykazałem na str. 51—52, „urabianie duchowe alumnów, aby w przyszłości byli dobrymi kapłanami". Sądzę, że to wystarczający powód do nazwania ojca duchownego właściwym wychowawcą kleryków.

Poruszono tu, już w czasie obecnego Zjazdu, myśl, żeby pracę Rektora i ojca duchownego podzielić w ten sposób, aby Rektor wyrabiał przedewszystkiem cnoty naturalne, a ojciec duchowny nadnaturalne. Sądzę, że to zapatrywanie nie da się utrzymać, bo jeśli te cnoty naturalne weźmiemy w ich właściwem znaczeniu, to one u chrześcijanina nie istnieją; jeśli zaś w szerszem (jak np. punktualność, grzeczność, ochędóstwo i t. p.), to według Kodeksu wszyscy przełożeni mają je wyrabiać[4]. Według zgodnych wskazówek tradycji i Rzymu i Rektor i ojciec duchowny mają pracować nad urabianiem duchownem kleryków z tą jednak różnicą, że Rektor ma jeszcze inne wielkie i ważne obowiązki w Seminarjum, może więc tej pracy oddać się tylko, o ile mu czasu na nią starczy, ma on zwłaszcza czuwać nad pracą ojca duchownego, jak innych przełożonych, a ojciec duchowny tej tylko pracy ma się cały i zupełnie poświęcić, to jest jego właściwe zajęcie. Dlatego sądzę, że ojcu duchownemu przysługuje tytuł właściwego wychowawcy kleryków; nie upieram się zresztą przy tej nazwie, chodzi tutaj o odróżnienie zakresu pracy, a zdaje mi się, że w tej sprawie jestem jednego zdania z moim Czcigodnym Oponentem.

[1] c. 1360 § 2.
[2] str. 46, 54, 97, 135, 149—150.
[3] Por. „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu" str. 38, 44—45, 48—49, i moją ocenę tego Pamiętnika w „Przeglądzie teologicznym". 1922, str. 343.
[4] c. 1369 § 2.

Dalszy urząd w Seminarjum: prefekt studjów, któremu poruczone jest zadanie czuwania, aby był zachowany sumiennie regulamin studjów, ma on też użyć najodpowiedniejszych środków w celu rozwoju nauki w zakładzie. W tym celu powinien od czasu do czasu wizytować sale wykładowe, pytać alumnów, przeglądać katalogi szkolne, ma zarządzać egzaminy, postarać się o obchodzenie z należytą uroczystością rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, a przy końcu tegoż roku ma przedłożyć Rektorowi dokładne sprawozdanie o studjach w zakładzie.

Urząd prefekta studjów ważny jest szczególnie tam, gdzie jest studium domesticum. W naszych Seminarjach czynności prefekta studjów sprawuje przeważnie sam Rektor, co i przepisy włoskie dopuszczają „w szczególnych wypadkach" (Art. 59).

Prefektowi studjów podlegają profesorowie różnych przedmiotów, z któremi powinni zaznajamiać swych uczniów umiejętnie i sumiennie. Mają dawać dobry przykład, przestrzegać punktualności, przygotowywać dobrze wykłady, pilnować, aby uczniowie ich czynili należyte postępy, także i mniej uzdolnieni. Pytać powinni często, a przy końcu półrocza wymierzyć wszystkim przeciętną notę.

Wiemy wszyscy dobrze, jak wielki chaos panuje u nas pod względem studjów. Konieczną tu jest większa jednolitość, ale nieprędko jeszczce do niej dojdziemy, bo najpierw musimy wszędzie ujednostajnić liczbę lat, jakie kleryk powinien spędzić w Seminarjum na studjach filozoficznych i teologicznych, a potem dopiero będzie można ułożyć szczegółowy, jednolity program studjów.

Co do czasu, należy wszędzie dążyć do zaprowadzenia 2 lat filozofji i 4 teologji, jak przepisuje prawo kanoniczne[1].

W programach mogą być pewne właściwości, ale u nas one stanowczo za daleko idą, zbyt nieraz odbiegliśmy od normalnych wzorów, przedmioty poszczególne traktowane są nierównomiernie, zbyt wiele czasu poświęca się na rzeczy drugorzędne, a za mało uwzględnia podstawowe. Gdy się przegląda nasze programy studjów, to odnosi się wrażenie, że tu i ówdzie najpierw badano, jakich się ma profesorów, a potem według nich układano porządek studjów, a przecież powinno być odwrotnie.

Na kilka tylko rzeczy zwrócę tu uwagę.

W obecnym przejściowym okresie naszego szkolnictwa, kiedy

[1] c. 1364—5.

wre walka o ustrój i plany zakładów naukowych, zaniedbuje się w szkołach średnich pewne przedmioty, których znajomość niezbędną jest dla przyszłego kapłana. Należy do nich przedewszystkiem język ojczysty. Tutaj i profesorowie i przełożeni muszą być nieubłagani i stanowczo żądać, żeby alumni w najkrótszym czasie opanowali należycie gramatykę i ortografję polską, jeśli w tem są jeszcze niepewni.

To samo dotyczy łaciny. W dawnej Polsce usuwano z Seminarjum za braki pod tym względem, obecnie nierzadko święcimy takich, którzy nie rozumieją np. tekstów modlitw kościelnych.

Następnie, liturgika i śpiew w wielu naszych Seminarjach należą do kopciuszków wśród przedmiotów nauczania, uczy się ich tylko przygodnie, czasem nawet kleryk jest ich profesorem, a przecież Kodeks zalicza je do głównych umiejętności seminaryjnych[1].

Możeby też znalazło się w programie nauk choć skromne miejsce dla Katechizmu rzymskiego, który w dawnych Seminarjach bardzo był ceniony.

Przy tem wszystkiem jednak nie można kleryków zbyt przeciążać wykładami, aby nie ucierpiało na tem ich zdrowie, ich życie duchowne i żeby mieli czas na przyswojenie sobie naukowego materjału. Normalny program włoski i pod tym względem daje przykład roztropnego umiarkowania: według niego klerycy wszystkich lat mają po 20 godzin tygodniowo wykładów, to znaczy 4 godziny dziennie, a prócz niedziel i świąt także czwartki wolne, przyczem do przedmiotów wykładanych wliczone już są: Teodycea, Kosmologja, język grecki, Archeologja i Sztuka kościelna, Patrystyka, Liturgika[2]. To i dla nas powinno być regułą. Można i trzeba pomnażać lata studjów, ale nie można zanadto wiele wykładów na jeden dzień wyznaczać.

Z urzędów w Seminarjum pozostał nam jeszcze prokurator, do którego „należy wewnętrzne prowadzenie finansowe i materjalne Seminarjum w zależności od Rektora". (Art. 71). Ma on prowadzić rachunkowość zakładu, ma sporządzać preliminarz i bilans, czuwać nad kuchnią i dobrym stanem budynku i mebli. On też zajmuje się służbą seminaryjną, która powinna mieć swój regulamin.

[1] c. 1365 § 2.

[2] Por. *Lettera* etc. str. 9—11.

Warto przy tej sposobności przypomnieć nowego Kodeksu c. 1524, który brzmi jak następuje: *Omnes, et praesertim clerici religiosi ac rerum ecclesiasticarum administratores, in operum locatione debent assignare operariis honestam iustamque mercedem, curare ut iidem pietati, idoneo temporis spatio, vacent; nullo pacto eos abducere a domestica cura parsimoniaeque studio, neque plus eisdem imponere operis quam vires ferre queant neque id genus quod cum aetate sexuque dissideat.*

W ten sposób wyczerpaliśmy pierwszą część przepisów włoskich. Omówiłem ją obszernie dlatego, że te rzeczy w niewielu tylko naszych Seminarjach ujęte są w stałe normy, gdzieindziej zaś czynności przełożonych utarły się zwyczajem.

Dalsze części już tylko bardzo pobieżnie mogę przejść, są one zresztą uwzględnione dość dobrze w naszych statutach.

Więc część druga zajmuje się sprawą przyjmowania kandydatów do Seminarjum, w czem zaleconą jest największa ostrożność, zwłaszcza, jeśli chodzi o tych, którzy już byli w innych Seminarjach. Kandydaci mają należeć do rodzin chrześcijańskich, praktykujących i zażywających dobrej sławy; mają przedłożyć potrzebne świadectwa, stosownie do kursu, na który pragną być przyjętymi.

Czy nie byłoby wskazanem zwracać również uwagę na muzykalność alumnów, jak tego żądają już przepisy krakowskie z r. 1612?[1]. Zaś przepisy Biskupa Szaniawskiego żądają jako warunku przyjęcia: Ad cantum gregorianum vocem firmam et flexilem ad facile discendum; ad contionandum pectus liberum; ad caeremonias concinue peragendas aptitudinem[2].

Jedne z naszych przepisów normują również wiek kandydatów: „Aspirantów można przyjmować w wieku od lat 16 skończonych do 26-ciu. Jednak gdyby się ktoś trafił z wykształceniem uniwersyteckiem i miał wszelkie zalety, może być przyjęty do lat czterdziestu skończonych". Przepis ten uważam za nieodpowiedni. Sam wiek dojrzalszy nie jest jeszcze żadną przeszkodą do studjów teologicznych i przyjęcia święceń, owszem takie spóźnione powołania,

[1] ogłoszone przez *X. St. Wysockiego* w dziele p. t.: Seminarjum zamkowe w Krakowie, jego dzieje i ustrój. Lwów 1910, str. 290.

[2] Tamże, str. 294.

vocations tardives, jak je nazywają we Francji, z reguły są bardzo dobre, choć często więcej wymagają pracy i cierpliwości[1].

Trzecia część przepisów włoskich zawiera normy dla alumnów.

Rozdział pierwszy zajmuje się ćwiczeniami duchownemi, które omówiłem szczegółowo w rozprawie o Ojcu duchownym[2].

Rozdział drugi: „O studjum", które „jest jednym z najważniejszych obowiązków tych, którzy się przygotowują, aby byli zarazem solą ziemi i światłością świata." Trzy paragrafy tego rozdziału normują: zachowanie się alumnów na wykładach, miejsce i czas nauki, oraz egzamina, jakim mają się poddać.

Rozdział trzeci: „O karności" podaje najpierw uwagi ogólne, następnie omawia zachowanie się kleryków wobec przełożonych, wobec siebie samych, kolegów, służby i osób zewnętrznych.

Dobrzeby było ujednostajnić ubiór naszych kleryków. Dawne, obce i nasze przepisy więcej na tę sprawę zwracały uwagi. Obecnie jedne z naszych ustaw żądają, żeby każdy alumn miał kalosze; chodzenie w cywilnem ubraniu w jednem Seminarjum wyraźnie jest dozwolone, w innych zaś zakazane.

Kuchnią seminaryjną zajmują się u nas przeważnie siostry zakonne, co z wielu względów jest bardzo wskazane, należy tylko przestrzegać norm zawartych w pytaniu 20 kwestjonarjusza Kongregacji Seminarjów: Quod si Religiosae Sorores suam Seminario operam navent, indicetur earum Congregatio et agendi ratio et an Seminarii partem incolent omnino separatam.

Co do stosunku alumnów do osób zewnętrznych, słusznie przypominają przepisy sejneńskie, że „Ojciec św. Pius X zabronił klerykom zapisywać się do jakichkolwiek stowarzyszeń, które nie są w zależności od Biskupa, pod karą niedopuszczenia do święceń" (Encykl. z 28 lipca 1906 roku)[3].

Następne paragrafy przepisów włoskich mówią o posiłku, o rekreacji, o przechadzkach i zachowaniu się kleryków poza Seminarjum, o wakacjach i o wydaleniu. Wszystkie te przedmioty wymagają szczegółowego omówienia w osobnych referatach.

[1] Czyt. *J. Delbrel*: Pour repeupler nos Séminaires. Paris, Lethielleux, 1907, str. 289—304.

[2] Str. 52—131.

[3] § 50.

Na tem kończą się właściwe przepisy. Dołączone są do nich jeszcze „Appendici," które obejmują najpierw przepisy zdrowotne (mieszkanie, kultura ciała, lekarz, infirmerja), następnie wyjątki z różnych listów i dekretów papieskich, wreszcie wzory podziału godzin.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach treść normalnych przepisów włoskich, a zarazem program naszej pracy nad przygotowaniem przepisów normalnych polskich.

Nie będziemy już niestety mieli czasu na to, żeby nad każdym artykułem szczegółowo rozprawiać. Ponieważ jednak koniecznem jest, żebyśmy się wszyscy z temi przepisami w najbliższym czasie zaznajomili, przeto stawiam następujące *wnioski*, naturalnie *salva auctoritate Ordinariorum:*

1. Wszystkie Seminarja zbadają swe przepisy i porównają je przedewszystkiem z Kodeksem Prawa i Kwestjonarjuszem Kongregacji Seminarjów, aby uzupełnić dostrzeżone braki.

2. Wszystkie Seminarja postarają się o tekst normalnych przepisów włoskich[1], przestudjują te przepisy w gronie swych przełożonych i wyciągną odpowiednie dla siebie wnioski.

3. Następne zjazdy zajmą się omówieniem poszczególnych artykułów przepisów normalnych na podstawie osobnych referatów, wybierając przedewszystkiem te sprawy, które na dotychczasowych Zjazdach nie były omawiane, więc np.: przepisy dla przełożonych, święcenia kleryków, program studjów, szereg referatów z dziedziny karności i t. d.

OMÓWIENIE.

1. Potrzeba przepisów normalnych.

Ks. Borowski wskazuje na potrzebę ujednostajnienia przepisów seminaryjnych ze względu na Ministerstwo Oświaty, które się tego domaga, gdy chodzi o przyznanie pełnych praw zakładom teologicznym.

Ks. Wyrzykowski sądzi, że dla władz państwowych wystarczą jednolite przepisy o studjach; co do życia wewnętrznego w Seminarjum nie konieczne są przepisy identyczne dla wszystkich zakładów, należy też uwzględnić różnice lokalne, jakkolwiek trzeba dążyć do wychowania kapłana o typie specjalnym dla polskich stosunków.

Ks. Sieczka wyjaśnia, że Ministerstwu chodzi o przepisy normujące studja; te przepisy należy mu przedłożyć, bo je posyła do wyższych zakładów naukowych z prośbą o opinje, poczem przyznaje zakładowi odpowiednie prawa.

[1] Por. Dodatek w końcu Pamiętnika.

Ks. Janasik podnosi potrzebę ujednostajnienia przepisów ze względu na znaczne różnice, jakie pod tym względem u nas panują. Proponuje wybór ściślejszej komisji dla tej pracy; komisja pracowałaby naturalnie pod egidą Najprzew. Episkopatu.

Ks. Choromański uważa nazwę przepisów „*normalne*" za nieodpowiednią. Sądzi, że dobrzeby było, żeby Episkopat przy konkordacie przeprowadził zrównanie zakładów teologicznych pod względem prawnym.

J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski zawiadamia, że ta sprawa będzie omawiana na konferencji Biskupów.

2. Sprawa przepisów dla przełożonych.

Ks. Choromański obawia się, że klerycy będą lekceważyli przełożonych, znając przepisy dla nich wydane.

Ks. Szurek odpowiada, że kleryków niema potrzeby z temi przepisami zaznajamiać, ale przepisy takie powinny istnieć.

Ks. Choromański żąda, żeby Ojciec duchowny ograniczał się w swej pracy tylko do *forum internum.*

Ks. Gąsiorowski domaga się lepszego sprecyzowania stanowiska ojca duchownego i ułożenia osobnego dlań regulaminu i planu pracy.

J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski wyjaśnia, że te sprawy były już szczegółowo omówione na ostatnim zjeździe.

3. Sprawa prefektów oddziałów.

Ks. Wyrzykowski uważa, że prefekci oddziałów są zbędni, ich nadzór będzie zbyt ciężył klerykom, wystarczy kontrola innych przełożonych.

Ks. Szurek wyjaśnia, że ta instytucja istnieje w najlepszych seminarjach i bardzo zbawienne wydaje owoce; klerycy powinni prefektów uważać za Aniołów-Stróżów i przyjaciół, a nie szpiegów.

4. Studjum liturgiki, śpiewu, ascetyki.

Ks. Wyrzykowski zgodnie z wywodami Prelegenta podkreśla zaniedbanie u nas liturgiki i śpiewu.

Ks. Gąsiorowski wnosi o utworzenie przy Związku sekcji ascetycznej.

Ks. Szurek gorąco tę myśl popiera ze względu na potrzebę znajomości Ascetyki przez kleryków i ze względu na szybki rozwój tej gałęzi wiedzy; w uniwersytetach zagranicznych tworzą osobne katedry Teologji ascetyczno-mistycznej.

5. Święcenia.

Ks. Jezusek przypomina, że Kodeks wymaga od kandydatów do subdjakonatu złożenia przysięgi antymodernistycznej i wyznania wiary.

Ks. Krajewski i *Ks. Nejmak* sądzą, ze zbytecznem jest wnoszenie przez kleryków podań na piśmie o udzielenie święceń.

Ks. Szurek wyjaśnia, że prawo wymaga wyjawienia życzenia święceń wobec Biskupa lub jego zastępcy (c. 992), nie mówi jednak wyraźnie o pisemnem podaniu.

Ks Maśliński uważa takie podania za potrzebne, bo one będą rękojmią, że alumn przyjął święcenia dobrowolnie i uchronią Stolicę apostolską od zbędnych dochodzeń ewentualnych w sprawie ważności święceń pod tym względem.

Wnioski Ks. Szurka przyjęto jednomyślnie.

O. J. WORONIECKI O. P.

KRZEWIENIE DUCHA MISYJNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SEMINARYJSKIEJ[1].

Zbytecznem byłoby się rozwodzić nad koniecznością wywołania u nas większego zainteresowania misjami naszego Kościoła i rozbudzenia w naszem społeczeństwie więcej gorliwości apostolskiej w stosunku do tego wielkiego zadania, jakiemi jest nawracanie niewiernych na wiarę Chrystusową: uczestnicy Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych są o tych potrzebach niewątpliwie nie mniej przekonani od samego referenta, któremu o tem zagadnieniu mówić polecono, toteż postanowił on ograniczyć się tylko do trzech punktów:

1° Wskazać te specjalne racje, które wymagają, aby w naszych czasach wszyscy wierni wraz z duchowieństwem na czele dużo intesywniej brali udział w misyjnej działalności Kościoła.

2° Naszkicować w najogólniejszych zarysach program pracy, mającej na celu przygotować do tego zadania przyszłych kapłanów w czasie ich studjów seminaryjskich.

3° Podać najkonieczniejsze informacje bibliograficzne, dotyczące całej działalności misyjnej Kościoła.

I.

Kościół Chrystusowy od pierwszej chwili, gdy Duch Św. zstąpił na Apostołów w wieczerniku, zabrał się natychmiast do

[1] Ponieważ referat niniejszy wypadł już na koniec obrad Zjazdu a referent do Łomży nie przybył, uchwalono by nie odczytywać całego referatu, tylko jego wstęp i część drugą, a całość umieścić w „Pamiętniku". Odczytanie wziął na siebie ks. W. Korniłowicz. Dyskusji nie było dla braku czasu.

nawracania niewiernych, do zdobywania dusz dla tej nowej prawdy objawionej światu i jedynej zdolnej dać mu zbawienie.

Szesnaście pierwszych wieków dziejów Kościoła, — to ciągły proces nawracania pogańskich ludów, a proces ten na terenie Europy kończy się dopiero chrztem Litwy i Żmudzi w przededniu niemal Reformacji! I w dziedzinie misyjnej Reformacja stanowi w historji Kościoła ważną datę przełomową. Z jednej stony wypada ona w tym samym momencie dziejowym, kiedy otwierają się przed cywilizacją europejską nowe światy: Ameryka, Indje, Japonja, Chiny, później Polinezja z Australją, słowem cała kula ziemska, zamieszkała przez niezliczone pogańskie ludy. Z drugiej strony, pomimo wielkich szkód i strat, jakie Kościołowi wyrządza, zmusza ona go do reformy wewnętrznej, która mu przynosi ogromny przyrost sił przez to, że go reorganizuje i przystosowuje do nowych potrzeb i nowych warunków. Nigdzie może to przystosowanie się nie występuje tak jasno, jak właśnie w dziedzinie misjonarskiej.

Zatrzymamy się nad trzema bardzo ważnemi momentami w rozwoju organizacji misyjnej Kościoła od czasów Reformacji: Pierwszym z nich będzie stworzenie osobnej instytucji kierowniczej, zwanej Św. Kogregacją *„de Propaganda fide"*.

Dotąd nawracaniem pogan zajmowali się w Kościele potrochu wszyscy, ale nie było osobnego organu, któryby miał sobie powierzone zadanie kierowania działalnością misyjną Kościoła i nadawania jej jednolitego biegu. Konieczność takiego organu zaczęła się dopiero coraz silniej dawać odczuwać w XVI w., i ona to po paru wstępnych próbach doprowadziła do założenia w 1622 r. jakby osobnego ministerstwa do propagowania wiary wśród pogan; dokonał tego w czasie swego krótkiego pontyfikatu Papież Grzegorz XV. Współtwórcą Ś. Kongregacji de Propaganda fide był następca Grzegorza XV, Urban VIII, który ją jeszcze silniej ugruntował i obdarzył własnem Seminarjum zwanem na jego cześć *Seminarium Urbanum*.

Od założenia propagandy rozpoczyna się w dziejach misyjnej działalności Kościoła nowy okres bardzo bujnego a jednocześnie dużo bardziej systematycznego rozwoju.

Nader znamiennym faktem w tym samym mniej więcej czasie jest powstanie we Francji Towarzystwa Missji Zagranicznych *(Société des Missions Etrangères)*, zatwierdzonego przez Propagandę w 1663 (data założenia Seminarjum Towarz. Mis. Zagr. w Payżu). Nowość polegała na tem, że dotąd nie było zgroma-

dzeń, któreby za wyłączny, albo przynajmniej za pierwszy swój cel uważały misje wśród pogan. Wszystkie zakony czy to dawne, czy nowsze, zrodzone w epoce poreformacyjnej, zajmowały się misjami i położyły na tem polu wiekopomne zasługi, ale wszystkie one miały obok tej działalności i inne bardziej ważne zadania, którym większość swych wysiłków poświęcały. Otóż Tow. Missji Zagranicznych było pierwszą instytucją, — nawet nie Zgromadzeniem Zakonnem, gdyż ślubów zakonnych od swych członków nie żąda — która za pierwszy i wyłączny swój cel postawiła pracę na misjach wśród pogan. Pod względem zasług na polu misji w ostatnich 3 wiekach stoi ono na pierwszem miejscu[1].

W ten sposób Kościół pod tchnieniem Ducha św. wytworzył sobie w XVII w. niejako nowe narzędzia do swej działalności misyjnej, narzędzia wywołane nowemi warunkami nowożytnych czasów.

Wiek XVIII, wiek niewiary i obojętności silnie sparaliżował akcję nawracania wiernych, a okres rewolucyjny końca XVIII w. zdawał się jej przynieść ostateczny cios. Lecz oto ledwo zawierucha rewolucyjna minęła i rozpoczęło się odrodzenie religijne XIX w., wnet widzimy, jak działalność misyjna Kościoła budzi się do życia i dalej wytwarza sobie nowe narzędzia pracy. Pod tym względem wiek XIX przedstawia cudowny widok rozszerzenia zainteresowania misjami wśród wiernych: powstanie całego szeregu towarzystw dla popierania misji stanowi drugi bardzo ważny moment w nowożytnym rozwoju działalności misyjnej Kościoła, ważny przez to, że zapewnią Kościołowi na ten cel silne oparcie i moralne i finansowe.

Rewolucje XVIII i XIX w. skonfiskowały Kościołowi w wielu krajach niemal wszystkie majątki i pozbawiły go prawie zupełnie stałych dochodów. Jednocześnie coraz mniej można było rachować na pomoc nowożytnego państwa, całkowicie zeświecczałego i nieraz wprost wrogiego dla celów misyjnych Kościoła. A misje w miarę rozwoju wymagały coraz większych środków finansowych, i trzeba było koniecznie znaleźć dla nich nowe źródła.

Źródła te wytrysnęły obficiej niż można się było spodziewać, a za narzędzie do ich odkrycia Opatrzność Boża użyła nieraz maluczkich, „aby poniżyć możnych".

[1] Patrz: *Société des Missions Etrangéres* 2de Ed. Paris, Téqui, 1919. I dziś Towarzystwo Misji Zagranicznych ma w swych rękach największą ilość misji, bo aż 37 i utrzymuje w nich największą ilość misjonarzy — około 2500. Patrz: *Calendario Atlante delle Missioni catholiche.* Roma, 1925.

Tak więc w Lyonie Paulina Jarricot, ta sama, której zawdzięczamy żywy różaniec, powzięła pierwsza myśl, aby drobnemi składkami miesięcznemi, dostępnemi dla wszystkich nawet zupełnie niezamożnych, zbierać fundusze na rzecz misji. Z tej myśli powstało w 1822 r. „*L'oeuvre de la Propagation de la foi*" (Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary), które wkrótce doznało niesłychanego rozwoju i coraz większe fundusze dostarczało Kościołowi dla jego celów misyjnych. Ono to stało się tą centralną instytucją, mającą wszędzie wśród wiernych szerzyć zainteresowanie misjami, zaprawiać do modlitwy za misje i misjonarzy, skłaniać do regularnych ofiar na ich rzecz, a wreszcie pośrednio i wzbudzać powołania do pracy na misjach. Trudno objąć ogrom zasług położonych przez tę śliczną instytucję szczególnie pod względem wychowania wiernych do współpracy z Kościołem w jego zadaniach względem pogan[1].

Obok Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary powstaje w ciągu XIX i XX w. cały szereg podobnych stowarzyszeń, mających na celu bardziej ograniczone zadania pomagania tej lub owej misji, lub zajmowania się tą lub ową potrzebą dziedziny misyjnej; dziś jest w Kościele katolickim takich stowarzyszeń wśród wiernych przeszło 200, a członków w samych np. tylko Niemczech liczą one koło 2 miljonów. Z nich na dwa należy osobno zwrócić uwagę.

Doświadczenie misyjne oddawna uczyło, że najważniejszym warunkiem powodzenia na dalszą metę jest ujęcie w swe ręce wychowania dzieci. I oto w celu zbierania pieniędzy na ratowanie dzieci pogan, udzielanie im chrztu św. przed śmiercią, lub wychowanie ich po chrześcijańsku powstaje w 1843 r. z inicjatywy ks. Bkpa de Forbin Janson, nie bez wpływy zresztą przezacnej Pauliny Jarricot nowy związek: „*L'Oeuvre de la Ste Enfance*" (Stowarzyszenie Świętego Dziecięctwa, albo, jak w niektórych krajach: Stowarzyszenie lub Dzieło Dziecięctwa Jezusa). Nader doniosłem w tej akcji jest i to, że wciąga ona dzieci katolickie, wzbu-

[1] Krótki szkic rozwoju Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary daje *Alexandre Guasco:* L'ouevre de la Propagation de la Foi. Les origines, les commencements, les progrès. Paris, Bloud, 1911, S. et R. n. 306. Oto parę danych statystycznych: dochody wyniosły w zaokrąglonych cyfrach:

1822 — 20.000 fr.	1860 — 4,5 miljona
1832 — 300.000 fr.	1900 — 7 miljonów
1840 — 2,5 miljona	1919 — 15 miljonów.

dząjąc w nich od najmłodszych lat zainteresowanie losem biednych dzieci pogan. Rozczulające są cyfry pieniędzy zebranych przez dzieci na ten tak piękny cel misyjny, i łatwo zrozumieć, jak wielką doniosłość wychowawczą winno mieć w rodzinach chrześcijańskich Stowarzyszenie Świętego Dziecięctwa[1].

Drugą potrzebą, której Kościół nigdy nie spuszczał z oczu w swych pracach misyjnych, było przygotowanie duchowieństwa z pośród miejscowej ludności. W wielu misjach po kilkudziesięciu latach pracy możnaby już śmiało powoływać do służby Bożej wybrane jednostki z miejscowej ludności, gdyby było dość środków na zorganizowanie tam na miejscu wzorowych Seminarjów, w których możnaby im było dać gruntowne wychowanie i wykształcenie kapłańskie. I tu też Bóg użył dwóch zacnych serc niewieścią do założenia osobnego związku, któryby specjalnie dla tych zadań środki zbierał. Oto w 1889 r. z inicjatywy Pań Bigard, matki i córki z Caen we Francji powstało w Paryżu *„L'Oeuvre de St. Pierre Apotre"* (Stowarzyszenie Św. Piotra Apostoła), mające za właściwy swój cel pomoc w wychowaniu duchowieństwa z miejscowej ludności. W wielu krajach stowarzyszenie to doznało szczególnego poparcia ze strony Katolickich Związków niewieścich i duże usługi oddało mu Zgromadzenie Franciszkanek Misjonarek Marji. Miejmy nadzieję, że i u nas, gdy się już dobrze urządzą w Łabuniach, zabiorą się do tak ważnej akcji propagowania Stowarzyszenia Św. Piotra Apostoła.

Równocześnie z rozwojem stowarzyszeń dla popierania misji wśród wiernych, XIX wiek był świadkiem nader intensywnego rozwoju nowych zgromadzeń zakonnych, poświęconych wyłącznie lub też przeważnie działalności misyjnej, jako to: Ojcowie biali Kard. Lavigerie, Zgromadzenia Ducha Św. i Słowa Bożego, Oblaci Niepokalanego Poczęcia, Salezjanie, Salwatorjanie, Saletyni, Pallotyni i wielu innych. Nowością ostatnich wieków jest udział niewiast w pracy misyjnej, rzecz dawniej prawie nieznana; dziś niema jednej misji, gdzieby obok kapłana nie pracowały zastępy dzielnych zakonnic misjonarek. Powstał też i cały szereg żeńskich zakonów misyjnych, najczęściej w formie III zakonów; na ich czele kroczą najliczniejsze Franciszkanki Misjonarki Marji.

[1] Obliczono, że za okres 1843 — 1918 zebrano tą drogą przeszło 180 miljonów franków. U nas Dzieło Dziecięctwa Jezusowego prowadzi z wielkim oddaniem się sprawie *O. H. Król*, Misjonarz w Krakowie gdzie też wychodzą „Roczniki" tego Stowarzyszenia (Kleparz).

Cały ten ruch misyjny, będący jednem z najciekawszych zjawisk w dziejach Kościoła XIX w., potrzebował jednak ze strony Kościoła i wyraźniejszych dyrektyw i nawet silniejszych karbów organizacyjnych, szczególnie co się tyczy akcji wśród wiernych, bo samą akcją misyjną wśród pogan kierowała dalej z trzywiekowem już doświadczeniem Ś. Kongregacja Propagandy (na wschodzie Ś. Kongregacja Wschodnia). I oto trzecim momentem w rozwoju zagadnienia, które nas tu zajmuje, są zabiegi Kościoła mające na celu usystematyzować propagandę idei misyjnej wśród wiernych: miały one miejsce w ostatnich latach, już po wielkiej wojnie i pierwszym jej przejawem było powstanie we Włoszech a wnet potem i w całym Kościele Związku Misyjnego Kleru: *Unio cleri pro missionibus;* był on dla dalszego rozwoju akcji misyjnej nieodzowny.

W samej rzeczy, jeśli wszyscy wierni mają ścisły obowiązek interesować się misjami i wspierać je modlitwą jałmużną i powołaniem, toć i ich duszpasterze winni im pod tym względem przodować i umieć ich należycie o tych obowiązkach pouczać. Otóż ogół duchowieństwa świeckiego w ostatnich wiekach zamało się zajmował misjami, co, ma się rozumieć, nie mogło się nie odbić i na stosunku do nich szerokich mas wiernego ludu. To też myśl kilku gorliwych kapłanów włoskich z Biskupem Parmeńskim Mgr Conforti'm na czele, aby i duchowieństwu świeckiemu dać organizację, któraby w jego łonie szerzyła zainteresowanie misjami, spotkała się ze strony Stolicy Apostolskiej z najgorętszym poparciem. Tak powstała *Unio cleri pro missionibus* zatwierdzona w 1918 r. przez Benedykta XV, który w osobie ks. Bkpa Conforti dał jej pierwszego przewodniczącego na całe Włochy.

Nader ważnym następnie aktem było ukazanie się 30 listopada 1919 roku Encykliki *„Maximum illud"*, w której Benedykt XV — ten Papież Misji Katolickich, jak go nazwano — przypominał wszystkim wiernym obowiązek gorliwego współdziałania w pracy misyjnej Kościoła. W zakończeniu encykliki Papież wyróżnia z licznej rzeszy Stowarzyszeń, mających propagować ideę misyjną wśród wiernych, cztery związki i je w szczególny sposób uwadze katolickiego świata poleca. Są niemi cztery wyżej wymienione stowarzyszenia, zwane odtąd papieskiemi: Rozkrzewiania wiary, Świętego dziecięctwa Jezusowego, św. Piotra Apostoła i Związek misyjny kleru.

W trzy lata później już za panującego nam dziś Piusa XI,

ale jeszcze z inicjatywy Benedykta XV odbył się w Rzymie w czasie Kongresu Eucharystycznego trzydniowy Kongres misyjny; było to w same Zielone Święta 1922 r. Okazją do Kongresu misyjnego posłużyło trzechsetlecie założenia S. Kongregacji Propagandy i stulecie Stowarzyszenia krzewienia wiary. Dotąd Stowarzyszenie to, podobnie zresztą jak i dwa następne miały swoje zarządy centralne we Francji, która była ich kolebką; od roku 1922 Ojciec święty przeniósł je do Rzymu i oddał pod szczególne kierownictwo Propagandy, mającej pilnie czuwać, aby się jak najbardziej rozwijały we wszystkich krajach i narodach.

Na Kongresie misyjnym 1922 r. poruszona została myśl zorganizowania w roku świętym wystawy misyjnej. Została ona uroczyście otwarta przez Piusa XI w dniu 21 grudnia 1924 r. i niewątpliwię przyczyniła się w wysokim stopniu do spopularyzowania idei misyjnej wśród licznych rzesz pielgrzymów, którzy w tym roku świętym ściągnęły do wiecznego miasta. Przeznaczona dla pokazania jak się nawraca niewiernych, będzie miała za zadanie — wedle słów jednego ze swych organizatorów — nawrócić niejednego katolika do idei misyjnej. Miejmy nadzieję, że i nasi pielgrzymi polscy chętnie i łatwo dali się nawrócić!

* * *

Widzimy z tego pobieżnego rzutu oka, czego Namiestnik Chrystusowy spodziewa się po wiernych w stosunku do misji nawracania pogan: wszyscy powinni w niej brać udział, jeśli nie osobistą pracą — boć wszyscy powołań na misje mieć nie mogą, — to w każdym razie modlitwą, jałmużną i gorącem interesowaniem się tem wszystkiem, co Kościół w tej dziedzinie robi.

U nas w Polsce całe to pole jest jeszcze w stanie zupełnego zaniedbania. Dziś jednak, gdyśmy stanęli znowu w szeregu niepodległych narodów świata, nie może nas zabraknąć wśród pracowników zatrudnionych w winnicy pańskiej na misjach. Winniśmy się starać tem gorliwiej odzyskać czas stracony i nie szczędzić wysiłków, aby całe nasze społeczeństwo katolickie nareszcie zrozumiało doniosłość tej akcji.

Kto czyta regularnie nasze „Misje Katolickie", mające tak wielkie w tej dziedzinie zasługi, ten nie mógł nie spostrzec, że jednak i u nas jest na tym punkcie coraz lepiej i że stosunek naszego ogółu katolickiego do misji coraz bardziej się poprawia. Zostaje wszakże jeszcze wiele do zrobienia.

Najważniejszem tu będzie przygotowanie do niej naszej młodzieży seminaryjskiej, i oto wypadnie nam teraz zastanowić się w krótkości nad programem, mającym jej w ciągu studjów seminaryjskich to przygotowanie się ułatwić.

II.

Nie będę się rozwodził nad pytaniem, czy należy wprowadzić do programu seminaryjskiego naukę o misjach, jako osobny przedmiot obowiązujący, podobnie jak to się w niektórych zakładach teologicznych w Niemczech praktykuje, np. w Monachjum, czy też wystarczy się ograniczyć do swobodnych konferencyj prowadzonych nieobowiązkowo przez kogoś z kapłanów diecezjalnych, który się w zagadnieniach misyjnych wyspecjalizuje. Będzie to, ma się rozumieć, zależało od warunków miejscowych, i władza diecezjalna najlepiej określi granice, w których uzna za stosowne uwzględnić wychowanie ducha misyjnego wśród alumnów.

Wychowanie to będzie wymagało z jednej strony pewnego cyklu wykładów, z drugiej zaś i pewnej zachęty do czynnej akcji ze strony kleryków. Zajmijmy się po kolei temi dwoma czynnikami wychowania ducha misyjnego.

Oto więc najpierw krótki program cyklu wykładów lub konferencyj, któryby obejmował najnieodzowniejsze zagadnienia:

Na pierwszem miejscu trzeba będzie postawić gruntowne uzasadnienie obowiązku nawracania wszystkich narodów, który Chrystus włożył na swój Kościół i który w pewnej mierze ciąży na nas wszystkich. Nie tylko trzeba będzie samych kleryków o tem głęboko przekonać, że każdy z nich jest obowiązany współpracować w misyjnej działalności Kościoła, ale wypadnie im wskazać, jak się rozprawiać z temi niezliczonemi uprzedzeniami dyktowanemi przez płytki egoizm zaściankowy, z któremi się na każdym kroku można u nas spotkać nawet w środowiskach, któreby pragnęły uchodzić za katolickie i szczerze być niemi. Należałoby dodać, na jakiś czas przynajmniej, w naszych katechizmach nowy grzech przeciw Duchowi Świętemu: brzmiałby on: Powstawać przeciw udziałowi Polaków w misyjnych pracach Kościoła wśród pogan. Nie od rzeczy będzie wskazać, jak nadzwyczaj ważnem jest ze względu na nasze mocarstwowe stanowisko, aby nas nigdzie nie brakło tam, gdzie się ta wielka akcja międzynarodowa rozwija.

Po gruntownem uzasadnieniu misyjnej działalności Kościoła, obowiązującej wszystkich wiernych i wszystkie narody, trzeba

będzie dać w kilku wykładach historyczny rzut oka na jej rozwój, zatrzymując się krócej nad dawnemi wiekami, a dłużej i dokładniej nad nowemi od XVI w., szczególniej od założenia S. Kongregacji Propagandy. W tym ostatnim okresie wypadnie bardzo wyraźnie wskazać zabiegi Kościoła, mające na celu nadać akcji misyjnej nowożytne formy organizacyjne i wciągnąć do niej wszystkich wiernych.

Doszedłszy do chwili obecnej, trzeba będzie przedstawić dzisiejszy stan działalności misyjnej Kościoła. A więc działalność centralnego Zarządu Misji S. Kongregacji Propagandy i S. Kongregacji Orjentalnej, podział hierarchiczny podlegających im terytorjów, stan statystyczny rezultatów na poszczególnych kontynentach i w poszczególnych krajach, udział poszczególnych zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich i osobnych instytutów misyjnych, ich metody pracy i t. d. Wystawa misyjna dostarczy niewątpliwie do tego działu bardzo wiele doskonale opracowanego materjału, uwzględniającego obok pierwszorzędnych zadań misji — nawracania niewiernych — także zadania drugorzędne, dotyczące stosunków kulturalnych, hygjenicznych, ekonomicznych jak również do badań naukowych z dziedziny etnografji, lingwistyki i t. p.

Bardzo ważnem następnie będzie dokładnie przedstawić organizację Towarzystw mających na celu zyskać dla misji współpracę wszystkich wiernych. Na pierwszem miejscu, ma się rozumieć, wypadnie postawić cztery stowarzyszenia papieskie, gdyż one stanowią te ogólne ramy, w których Kościół pragnie zorganizować zastępy wiernych do celów misyjnych. Po nich trzeba będzie uwzględnić i nasze Towarzystwo misyjne, a szczególnie Sodalicję ś. Piotra Clawera, niestrudzenie pracującą u nas wśród ogólnej obojętności i nawet nieraz wyraźnego uprzedzenia do misji. Z czasem i inne stowarzyszenia do nas przyjdą, i w miarę jak zaczną się rozwijać, duchowieństwo będzie winno okazywać mu swą współpracę. Zapoznanie się kleryków nietylko ze statutami, ale i z funkcjonowaniem tych Stowarzyszeń w różnych krajach, z rezultatami przez nie osiągniętemi, a przedewszystkiem z metodami propagandy, któremi się tak doskonale umieją posługiwać, będzie dla dalszego rozwoju akcji misyjnej u nas ogromnego znaczenia.

Te cztery zagadnienia: zasady, historja, stan i organizacja dzisiejsza i wreszcie udział wiernych, oto główny zrąb wykładów o misyjnej działalności Kościoła. Ale one nie mogą wystarczyć. Oprócz tych ogólnych ram trzeba dać młodzieży seminaryjskiej

choć kilka wykładów monograficznych, przedstawiających w bardziej konkretnej formie trudności, niebezpieczeństwa, ale jednocześnie i całe porywające bohaterstwo pracy misyjnej. Czy to się wybierze postacie wybitniejszych misjonarzy, takiego św. Franciszka Xawerego, O. de Las Cazas, Kard. Lavigerie, czy też opracuje bardziej szczegółowo jakiś jeden kraj misyjny Indje, Chiny lub Kongo, lub jedno zagadnienie, niewolnictwo, dzieciobójstwo, czary, czy wreszcie da się obraz jakiejś tragedji męczeństwa na posterunku misyjnym, wszystko to o wiele silniej zainteresuje młode umysły, niż konieczne ale bardziej ogólnikowe wykłady, któreśmy poprzednio wymienili.

Obok wykładów koniecznem będzie wciągnąć kleryków do czynnej akcji na rzecz misji — to dopiero nada ich wykształceniu misyjnemu ten charakter konkretny i twórczy, którego samemi wykładami uzyskać niepodobna. Pierwszym krokiem powinno być założenie Koła Związku misyjnego kleru i należyte pokierowanie jego działalnością. Wiemy, że w niejednem seminarjum np. we Lwowie już się to robi, i można być pewnym, że rezultaty nie każą na siebie zbyt długo czekać.

Koła takie nie mogą się, ma rozumieć, ograniczyć się do samej tylko modlitwy za misje, lub do zebrań lub odczytów, one winny zaraz od początku zacząć coś dla misji robić. Najlepiej byłoby, aby każde takie koło wzięło sobie pod opiekę jakąś jedną stację misyjną, nawiązało z nią korespondencje i dla niej coś robiło, choćby tylko zbierało marki pocztowe (tą drogą można dużo więcej uzyskać niż ogół mniema). A przecież bez trudności możnaby o wiele więcej zrobić; czyż utrzymanie jednego misjonarza, które się zwykle obrachowuje na 2.000 fr. rocznie, albo jednego świeckiego katechety — koło 1.000 fr. byłoby ponad siły takiego koła, szczególnie, gdyby umiało się w czasie wakacji po djecezji za tem zakręcić?

W doskonałej swej książeczce poświęconej Polskiej Misji w Afryce tak zasłużony dla ruchu misyjnego *O. Krzyszkowski* T. J. podaje nazwiska całego szeregu rodaków naszych pracujących na misjach w rozmaityah Zgromadzeniach Zakonnych. Lista ta nie ma naturalnie pretensji być kompletną, brak na niej Zgromadzenia Ducha Św., Zakonu Kaznodziejskiego, brak wreszcie Zgromadzeń niewieścich S. S. Miłosierdzia, Franciszkanek-Misjonarek, Dominikanek mających też na misjach pewną ilość Polaków i Polek. Z niemi to w pierwszym rzędzie należałoby

nawiązać kontakt, aby módz w ojczystym naszym języku otrzymywać wiadomości z terenów misyjnych i śledzić z daleka myślą i modlitwą pracę tych najlepszych sług Chrystusowych.

Łatwo sobie wyobrazić, ile zainteresowania dodałoby takiemu Kołu Związku Misyjnego kleru w Seminarjum duchownem otrzymywanie w pewnych odstępach czasu listów czyto z Zambezji czy z Parany, z Assamu, z Madagascaru, z Trynidad, z Namqualandu lub z Harbina, z tego Harbina, o którym tak mało myślimy wszyscy, a któryby powinien interesować całą Polskę. Jakby to ożywiło działalność Koła, ile dodałoby mu zachęty do modlitwy, do ofiarności, ile powołań misyjnych mogłoby wzbudzić! Jaką zachętą dla naszych rodaków i rodaczek na misjach byłoby wiedzieć, że tam w kraju garstka młodych sług Chrystusowych o nich myśli, codzień w modlitwach swych ich wspomina i za największą radość sobie poczytuje, gdy może im w czemś przyjść z pomocą i otrzymać choć drobny udział w ich pracach misyjnych! Ileby to błogosławieństwa Bożego na nasze Seminarja ściągnęło, ile nowych powołań do nich skierowało!

Do programu wychowania misyjnego dodałbym jeszcze urządzenie małego muzeum misyjnego wraz z bibljoteczką i doroczne organizowanie w murach Seminarjum święta misyjnego, w postaci akademji, tak jak nam ją alumn Seminarjum Lwowskiego niedawno w „Misjach" opisywał. Winny one zaprawiać młodzież seminaryjską do propagandy idei misyjnej, do urządzania później podobnych uroczystości po parafjach, po szkołach, podobnie jak to się na zachodzie dzieje.

Oto najogólniejszy szkic programu wykształcenia i wychowania misyjnego kleru. W jego ramach ci, którym powierzone będzie prowadzenie tej akcji, będą mogli niejedno uzupełnić i szerzej rozwinąć, a gdy się temu całem sercem oddadzą, wnet się przekonają, że jest coś w tej dziedzinie dziwnie pociągającego dla duszy kapłańskiej. Z każdej karty dzieł poświęconych misjom brzmieć będą do nich słowa Św. Pawła: „*Caritas Christi urget nos*" (II. Cor. 5: 14).

III.

Pozostaje nam jeszcze wskazać główne publikacje, któremi wypadnie się posługiwać, aby i samemu się przygotować do wykładów o misyjnej działalności Kościoła, i innych do podobnych studjów zachęcić.

Aczkolwiek Francja kroczy na czele wszystkich narodów katolickich pod względem udziału w pracach misyjnych i nawet na wielu punktach znacznie je wyprzedza, to jednak, co się tyczy systematycznego opracowania naukowego tej dziedziny, ustępuje ona pierwszego miejsca Niemcom. W Niemczech od lat kilkudziesięciu rozwinął się bardzo intensywny ruch naukowy, obejmujący całokształt prac misyjnych Kościoła i przyniósł on bardzo obfitą literaturę. Z niej w pierwszym rzędzie wypadnie nam czerpać, nie pomijając, ma się rozumieć, i publikacyj francuskich, włoskich i innych.

Oto mała bibljoteczka, którą powinien sobie skompletować każdy, kto pragnie w akcji nad wzbudzeniem ducha misyjnego czynny wziąć udział:

Na pierwszem miejscu będzie ona musiała posiadać w łacińskim tekście i polskim przekładzie Encyklikę Benedykta XV „*Maximum illud*" z 30 listopada 1919 r. Jest to Magna Charta nowożytnego ruchu misyjnego, i każdy kapłan, winien ją doskonale przestudjować; wydanie jej po polsku w osobnej broszurze byłoby bardzo na czasie[1].

Następnie postawimy na drugiem miejscu oficjalną publikację: Missiones catholicae cura S. Congregationis de Propaganda fide descriptae. (Florentiae, 1922). Jest to ostatni oficjalny wykaz stanu misji katolickiej niezbędny dla każdego, kto chce mieć o niej autentyczne informacje. Doskonałem uzupełnieniem do tego działu jest kalendarzyk misyjny wydany z okazji wystawy misyjnej w roku jubileuszowym. Ślicznie wydany, zaopatrzony w karty geograficzne całego świata, daje on doskonały rzut oka na całość misji katolickich: Calendario Atlante delle Missioni catholiche. Esposizione Missionaria Vaticana, 1925.

Jeśli teraz chodzi o podręczniki informujące o nauce misyjnej Kościoła, to na pierwszem miejscu postawić należy nadzwyczaj jasną i popularną pracę *ks. Pawła Manny* twórcy i głównego propagatora Związku Misyjnego Kleru: ujęta w katechizmową formę pytań i odpowiedzi nosi ona tytuł: La conversione del mondo infedele. Milano, 1920. Polski przekład jest w toku i trzeba mieć nadzieję, że jaknajprędzej ukaże się w druku.

---

[1] To samo dotyczy Encykliki Piusa XI „*Rerum Ecclesiae*" z d. 28 lutego 1926 r.

Następnie w wysokim stopniu zasługuje na polecenie — pomimo niemile uderzającego miejscami szowinizmu niemieckiego — praca *ks. Dr. Piotra Louis'a*: „Katholische Missionskunde. Ein Studienbuch zur Einfütrung in das Missionswerk der Katholischen Kirche. II Aufl. Aachen, 1924, Xaveriusverlag. Doskonale obejmuje całość prac misyjnych Kościoła.

Dużo poważniejsze pod względem naukowym, ale może mniej nadające się do szybkiego poinformowania, są prace *Ks. Dra Józefa Schmidlina* profesora nauki o misjach na Uniwersytecie w Monasterze; Einführung in die Missionswissenschaft. II Aulf. Munster, 1925; Katholische Missionslehre im Grundriss. II Aufl. Münster, 1923 i wreszcie przepiękne jego dzieło: Katholische Missionsgeschichte. Steyl, Missionsdruckerei, 1925. *Schmidlin* jest pierwszym profesorem uniwersyteckim tej nowej gałęzi wiedzy kościelnej i prace jego mają dla niej wprost epokowe znaczenie.

Poza tem można wskazać jeszcze kilka ogólnych dzieł pomocniczych, mogących znacznie ułatwić studjum zagadnień misyjnych.

Najpierw więc wypadnie wymienić dwie prace *O. Bernarda Arensa T J:* Handbuch der Katholischen Missionen, Freiburg, 1920 i Die Katholische Missionsvereine, Freiburg, 1922. Pierwsza jest ogólnym podręcznikiem nadzwyczaj bogatym w dane bibliograficzne i statystyczne i w adresy instytucji misyjnych; druga natomiast poświęcona jest Towarzystwom misyjnym wśród wiernych szczególnie czterem wielkim, czyli tak zwanym papiezkim; zawiera ona doskonałe wskazówki jak zakładać, prowadzić i organizować powyższe związki, mające na celu pobudzać apostolską gorliwość wiernych.

Następnie należy wskazać nieco dawniejsze wydawnictwa, które wszakże nie straciły do dziś dnia swej doniosłości:

Louvet L. Les Mission catholiques au 19-e siècle. Paris, Des clée, 1894.

Krose, H. A., T. J. Katholische Misionsstatistik. Freiburg, 1906.

Streit Karl, S. V. D. Katholischer Missionsatlas, Steyl. 1906.

Streit Carolus, S. V. D. Atlas Hierarchicus. Descriptio Geographica et statistica S. Romanae Ecclesiae. Paderborn, 1913.

Piękny zbiór kart poszczególnych krajów misyjnych nabyć można w Lyonie w „*Missions catholiques*" rue, Sala, 12.

Bardzo wiele nader ciekawego materjału dla wykładów i konferencyj o misjach można znaleźć u *Ks. Dr. Berga* w jego trzytomowem dziele: Die Katholische Heidenmission als Kulturträger. Aachen Xaveriusverlag, 3 Bde, 1923-4. Niemniej cenne, a nawet na głębszem podłożu naukowem są wykłady kursu misyjnego, odbytego w Düsseldorfie w 1919 r.; wyszły one pod tytułem: Düsseldorfer Missionskursus 1919. Aachen, Xaveriusverlag, 1920.

Niesposób podawać tu obszerniejszej bibljografji i wymienić monograficznych opracowań poszczególnych terenów lub zadań misyjnych; w powyżej podanych dziełach jest ona bardzo dokładnie uwzględniona. Sądzimy, że te kilkanaście dzieł, które wymieniliśmy i które w każdej bibljotece Seminaryjskiej powinny się znaleźć, wystarczą najzupełniej na początek do wzbudzenia zainteresowania temi tak ważnemi zagadnieniami wśród młodzieży Seminarjów Duchownych. Uzupełnić je będzie można stopniowo opracowaniami, monograficznemi w pierwszem rzędzie publikacjami Xaverius Verein'u w Akwizgranie, który wydaje bardzo przystępną kolekcję broszur, poświęconych najróżnorodniejszym zagadnieniom z dziedziny misji.

Słówko jeszcze o pismach perjodycznych, poświęconych misjom; wszystkich ma się rozumieć wymienić nie sposób, wychodzi ich bowiem w chwili obecnej na całym świecie przeszło 300. Na niektóre z nich jednak powinno się zwrócić szczególną uwagę.

Na pierwszem miejscu postawimy oczywiście nasze „*Misje Katolickie*", które niewątpliwie znajdują się we wszystkich Seminarjach duchownych, ale które nie są w nich dość czytane. One przedewszystkiem winny być w sferach duchowieństwa gorliwiej propagowane. Adres: Kraków ul. Kopernika, 26.

To samo należy powiedzieć i o innych naszych pisemkach misyjnych, które coraz bardziej zaczynają się u nas mnożyć. A więc:

Roczniki Św. Dziecięctwa. O. O. Missjonarze, Kraków, Kleparz ul. Św. Filipa, 19.

Echo z Afryki i *Murzynek.* Sodalicja Św. Piotra Klawera, Kraków ul. Św. Marka, 25.

Nasz Misjonarz. Ojcowie Słowa Bożego. Górna Grupa Pomorze.

Młodzież Misyjna, O. O. Salezjanie, Kraków, Zakład Lubomirskich.

Pobudka Misyjna. Organ Towarzystwa Misyjnego, Pniewy, Wielkopolska.

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej. O. O. Saletyni, Dembowieś, Małop.

Królowa Apostołów. O. O. Palotyni, Wadowice, Małop.

Oblat Niepokalanej. O. O. Oblaci, Krobia, Wielkop.

Wiadomości Misyjne. O. O. Trapiści, Katowice.

Posłaniec Św. Antoniego, organ franciszkańskiego Związku misyjnego. O. O. Franciszkanie Lwów.

Posłaniec Św. Rodziny. O. O. Misjonarze Św. Rodziny. Górka pod Łobżenicą, Wielkop.

Bardzo należy żałować, że *Roczniki rozkrzewiania wiary* przestały wychodzić!

Z zagranicznych wydawnictw tego rodzaju trzebaby mieć w każdym razie główne organa czterech stowarzyszeń misyjnych papieskich:

Annales de la propagation de la foi. Paris, rue Cassette, 20. Tem powinnyby być dla nas wyżej wzmiankowane „Roczniki rozkrzewienia wiary".

Annales de l'oeuvre de la S-te Enfence. Paris, rue du Cherche Midi, 44. U nas odpowiadają im wyżej wymienione „Roczniki Świętego Dziecięctwa".

Bulletin de l'oeuvre Pontificale de S-te Pierre Apotre pour la formation du clergé indigène des Missions. Roma. Piazza di Spagna, 48, Palazzo della Propaganda.

Unio cleri pro missionibus posiada w różnych krajach swe organy; z nich podajemy:

Rivista dei studii missionarii. Milano, via Monte Rosa, 71.

Priester und Mission. Jahrbuch der Unio Cleri pro missionibus. Aachen, Xaveriusverlag.

Niesposób pominąć dwutygodnika, który się ukazuje w czasie trwania wystawy misyjnej: *Rivista illustrata del esposizione missionaria Vaticana.* Roma (6). Piazza Mignanelli 22. Są też i wydania francuskie.

Dodajmy do tego jeszcze trzy periodica misyjne niemieckie:

Zeitschrift für Missionswissenschaft Münster, Aschendorff. Czysto naukowe pismo wydawane przez prof. Schmidlina.

Missionsblätter für Studierende und Gebildete. Münster, Aschendorff; pismo dla inteligencji i kół akademickich.

Die Weltmission der Katholischen Kirche, Aachen, Xaveriusverlag; posiada osobne wydanie dla młodzieży szkolnej.

We Francji od roku zaczęła wychodzić:

Revue d'histoire des Missions. Paris. Editions, „Spes".

Założenie u nas misyjnego pisma dla duchowieństwa należy uważać za jedną z najpilniejszych potrzeb chwili obecnej; od tego zależeć będzie, czy ruch misyjny ruszy u nas nareszcie z miejsca.

Dla szerszych sfer wiernych konieczny byłby ładnie ilustrowany Kalendarz misyjny na wzór tylu istniejących podobnych wydawnictw na Zachodzie[1]. Ufajmy, że młode zgromadzenia zakonne, które tyle zasług na misjach położyły, a które mają w Polsce już swe siedziby, dadzą nam w krótkim czasie coś podobnego po polsku. Nie wątpię, że wspólnemi siłami nie byłoby to nawet trudnem do zrobienia, trzebaby tylko, aby się znalazł ktoś rzutki i przedsiębiorczy, ktoby dał do tego inicjatywę.

Oto rzut oka na literaturę misyjną; jest ona w obcych nam językach, ale musimy za wszelką cenę się do niej zwrócić, aby zacząć systematycznie krzewić ducha misyjnego w Seminarjach Duchownych. Od tego zależeć będzie rozbudzenie ducha misyjnego w całym Kraju, a co za tem idzie i podniesienie całego poziomu nadprzyrodzonego naszego życia religijnego.

Jak nas doświadczenie innych krajów uczy, jednym z pierwszych rezultatów rozbudzenia ducha misyjnego jest wzrost liczby powołań duchownych. Za tę pewną ilość modlitw, ofiar i powołań, jakie otrzymają od nas misje wśród pogan, Bóg nam da całe zastępy gorliwych pracowników i pracowniczek dla Jego Polskiej winnicy. A wiemy dobrze, jak bardzo nam ich potrzeba.

KS. DR. T. DŁUGOSZ.

WARUNKI ROZWOJU NAUK TEOLOGICZNYCH W POLSCE.

Wskutek nieprzybycia do Łomży *Ks. Dr. Długosza,* referat niniejszy poprzedził wstępem i odczytał na posiedzeniu plenarnem *O. Dr. Górnisiewicz* Z. K. Autor wydrukował swój referat w „Gazecie Kościelnej" Nr. 13 i 14 r. 1925, dokąd też odsyłamy czytelników „Pamiętnika".

---

[1] Mamy dotąd jeden wydawany przez Sodalicję św. Piotra Klawera.

OMÓWIENIE.

1. Uwagi dodatkowe o przyczynach słabego rozwoju teologji w Polsce.

Ks. Gąsiorowski, przytacza najpierw zasadę, ogólnie przyjętą w każdej pracy: *minimum* wysiłku, *maximum* wydajności. Rozpatrując zagadnienie, czy w nauczaniu teologji ta zasada jest stosowana, mówca dochodzi do wniosku ujemnego. Nic przeto dziwnego, że nauka z trudem zdobywana nie jest dalej przez księży uprawiana, czyli że to *maximum* wysiłku wywołuje *minimum* wydajności. Przyczynę konieczności owego *maximum* wysiłku mówca upatruje w niewłaściwej formie podawania wiedzy teologicznej alumnom. A tymczasem teologja wymagałaby przy nauczaniu formy jak najbardziej obmyślanej ze względu na to, że 1) w swej treści jest ona nauką poważną i trudną; że 2) wymaga uzdolnienia do abstrakcji, w czem nasi uczniowie przez szkołę średnią słabo są wyrobieni i dlatego nie wnikają należycie w treść nauki, usiłują posiąść ją raczej drogą pamięciową; 3) i to ostatnie nawet z trudem im przychodzi, gdyż podręczniki są naogół duże i ściśle pisane, nie w języku żywym, lecz po łacinie. Łacina jest bodaj najbardziej ujemnym pierwiastkiem omawianej formy nauczania teologji, tembardziej że alumni przychodzą do Seminarjów naogół słabo przygotowani z łaciny przez gimnazja. Wskutek tej niewłaściwej formy nauczania nauk teologicznych nie osiąga ono celu praktycznego, którym być powinno przygotowanie do wpajania i do obrony prawd wiary na różnych polach duszpasterstwa. A zważyć należy, że większość kapłanów—jakie 90%—kończy swe wykształcenie teologiczne w samem tylko Seminarjum i z wiadomościami w niem zdobytemi idzie w lud. Dlatego mówca stawia wniosek, by formę nauczania teologicznego możliwie zmienić na łatwiejszą, by w tym celu dać więcej miejsca językowi polskiemu w teologji, więcej niż to proponował O. J. Woroniecki na Zjeździe II. w swym referacie, owszem, by nauczać teologji po polsku. Wtedy będzie się można spodziewać, że takie nauczanie osiągnie cel praktyczny, życiowy, i że alumni po skończeniu nauk seminaryjnych teologją nadal będą się zajmowali.

J. E. Ks. Biskup Jałbrzykowski czyni tu uwagę, że dyskusja o języku polskim w teologji już była dosyć wyczerpująco prowadzona na Zjeździe ostatnim i niepodobna dziś do niej okazyjnie nawracać. Zresztą jest wolą Stolicy Apostolskiej, aby ważniejsze nauki teologiczne podawane były alumnom w języku łacińskim.

Ks. Borowski przypomina, że z przygotowaniem alumnów w łacinie nie jest tak źle, jak to sobie przedstawia ks. kan. Gąsiorowski. Najpierw w Małopolsce i w b. zaborze pruskim nigdy ta trudność nie istniała, bo przyjmowano tam do Seminarjum tylko maturzystów. W b. Kongresówce było pod tym względem gorzej, ale od czasu wskrzeszenia Polski prawie już we wszystkich Seminarjach Duchownych przyjmują tylko z maturami, a niektóre przygotowują sobie alumnów w liceach urządzonych według typu klasycznego. Nauczanie więc teologji w języku łacińskiem nie jest takiem wielkiem utrudnieniem, jak to podkreślał przedmówca.

Ks. Szurek wysuwa inną przyczynę słabego rozwoju teologji w Polsce, mianowicie brak kapłanów, wskutek którego profesorowie Zakładów teologicznych zmuszeni są odrywać się od pracy naukowej i zajmować się duszpasterstwem i in. Jeżeli w w. XIV lepiej stała u nas teologja, to bez wątpienia dlatego, że kapłanów było więcej. Dziś liczba ich zmalała a pole działania się rozszerzyło.

2. O warunkach rozwoju nauk teologicznych w Polsce.

Ks. Zawistowski. Tytuł referatu wskazuje, że jego autor wzorował się w ujęciu tytułu na wydawnictwie zbiorowem p. t. „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój". W opracowaniu jednak referatu nie poszedł za metodą, stosowaną w powyższem wydawnictwie. Wskutek tego treść referatu nie odpowiada należycie i ściśle tytułowi.

Należałoby w omawianiu warunków rozwoju teologji w Polsce dać odpowiedź na dwa pytania: 1) czego potrzeba, aby *nauczanie* teologji w Polsce odpowiadało wszystkim warunkom gruntownego i prawdziwie naukowego podawania wiedzy; 2) co należy uczynić, aby *praca naukowa twórcza* w zakresie teologji katolickiej mogła się w Polsce rozwijać?

Tak pojęty referat w całości lub przynajmniej w drugiej swej części (praca naukowa twórcza w dziedzinie teologji) dałby odpowiedź na trapiące nas oddawna pytania i mógłby być wygłoszony z niemałym pożytkiem dla rozwoju nauki teologji w Polsce na jednym z następnych Zjazdów.

Ks. Szymański, nawiązując do przemówienia ks. Gąsiorowskiego, zwraca uwagę, że dla lepszego zorjentowania się w zagadnieniu, stanowiącem przedmiot odczytu, należy odróżnić popularyzację od pracy ściśle naukowej w dziedzinie wiedzy teologicznej. Mówi tylko o tej drugiej.

Praca naukowa może się rozwijać, gdy są odpowiednie warunki i gdy działają odpowiednie pobudki.

Warunki to najpierw istnienie osób, które się mogą oddać tej pracy. Wprawdzie w Niemczech i Francji księża, po parafjach lub po szkołach pracujący, ogłaszają nieraz znakomite dzieła. Są to jednak tylko wyjątki, gdyż głównem ich zadaniem jest inna praca. Do uprawiania nauki są powołani przedewszystkiem ci, którzy w zakładach naukowych kościelnych nauczają, których zawodem, zgodnie z powołaniem, dokonanem przez Biskupa, jest nauczanie. Muszą oni znać przedmiot swoich wykładów, muszą go pogłębiać i rozwijać, czyli prowadzić pracę naukową i jej wyniki ogłaszać. Jeżeli poprzestają tylko na wykładach, a czas wolny w całości poświęcają innym zajęciom, nie pozostającym w bezpośrednim związku z nauczaniem, sprzeniewierzają się swemu zawodowi, wykazują zamiłowanie i uzdolnienia w innym kierunku; racjonalnie rzeczy biorąc, powinni ze stanowiska profesorskiego ustąpić.

Drugim warunkiem jest odpowiedni warsztat pracy i odpowiednie pomoce naukowe. Warsztatem pracy jest właśnie Seminarjum lub Uniwersytet. Proboszczowi lub prefektowi, któryby miał bardzo mało zajęć, któreby można nazwać zawodowemi, ze względu na maleńką parafję lub nieliczną szkołę, brak bardzo ważnego warunku do pracy naukowej, mianowicie, atmosfery naukowej. Taka atmosfera z natury rzeczy istnieje w Seminarjum i w Uniwersytecie. Tam się wykłada, tam się obcuje z uczonymi kolegami, tam się czyta i rozważa źródła, tam się ma kontakt z współczesną myślą twórczą. Warsztat

ten jednak musi mieć odpowiednie pomoce, w szczególności bibljotekę i czasopisma. Pod tym względem nasze zakłady teologiczne są bardzo mało przygotowane do pracy naukowej. Zmiana tego stanu rzeczy jest jednym z najważniejszych warunków w sprawie rozwoju pracy naukowej. Nie mogę mówić o szczegółach, chodzi mi tylko o podkreślenie doniosłości tego faktu.

Trzecim warunkiem ogólnym jest możność drukowania wyników swej pracy w czasopismach, które nie mają popularyzatorskiego charakteru, lub w osobno wydawanych książkach [1].

Bardzo silną pobudką do pracy naukowej jest walka religijna, jak o tem wiemy z rozwoju wiedzy teologicznej i filozoficznej. Jest to jednak pobudka pochodna, będąca wynikiem umiłowania Prawdy i pewnego temperamentu bojowego. Właściwą bezpośrednią pobudką powinno być uświadomienie sobie swoich obowiązków, wynikających z zawodu profesorskiego, obowiązków w zakresie nauczania i rozwoju wiedzy. A nadto trzeba rozbudzić entuzjazm dla wiedzy, pęd do pracy naukowej. Praca naukowa daje wiele przyjemności, ale jest często uciążliwa, zwłaszcza gdy chodzi o wykopanie fundamentu, zwiezienie cegieł, wystawienie rusztowania i t. d. Dlatego trzeba obudzić zamiłowanie do wiedzy, ambicję pracy naukowej, szlachetną emulację. Posiadamy bardzo silną pobudkę do tego — umiłowanie Prawdy, głębsze jej poznanie i szerzenie wśród ludzi. W ubiegłym wieku w całej Europie, a w Polsce jeszcze współcześnie, wiarę utożsamia się z zacofaniem naukowem; powszechnie panuje przesąd o ciemnocie duchowieństwa. Leon XIII wezwał duchowieństwo, przedewszystkiem profesorów i niektóre zakony, do pracy naukowej, żeby nauka nie była monopolem ludzi przewrotnych, niewierzących lub nieprzyjaciół religji. W krajach zachodnich przewrót się już dokonał, powróciło poszanowanie dla wiedzy chrześcijańskiej. To samo powinno się dokonać u nas.

Obok warunków i zamiłowania pracy naukowej trzeba przygotować pracowników, zdolnych do tej pracy, dać im wiedzę, umiejętność posługiwania się warsztatem i narzędziami pracy naukowej oraz rozbudzić w nich zamiłowanie do tej pracy. Dokonać tego można w Seminarjum. Zasadnicza jednak trudność polega na tem, że Seminarjum nie może przygotowywać uczonych, lecz pracowników, posiadających odpowiednie przygotowanie do pracy głównie duszpasterskiej. Tylko jednostki zajmą się nauką, jak również tylko jednostkom będzie powierzona praca administracyjno-kościelna. Przygotowanie do pracy naukowej musi być dokonane w Uniwersytetach, głównie w Lublinie i Warszawie, gdzie się przyjmuje na studentów tylko tych, którzy już ukończyli ogólne studja filozoficzno-teologiczne i którzy w myśli ks. Biskupów mają zająć m. in. stanowiska profesorskie, oraz w zakładach teologicznych zakonnych. Uniwersytety te spełnią swe zadania, gdy będą miały odpowiednie pomoce naukowe i gdy będą miały odpowiednią liczbę studentów.

---

[1] Pod tym względem pracownicy w zakresie nauk teologicznych są w rozpaczliwem położeniu: naukowego dzieła religijnego niema gdzie drukować. Firmy nakładowe katolickie nie przyjmują do druku rękopisu, o ile nie mają pewności, że książka pójdze. Są wypadki, że temu samemu autorowi drukują książkę, która pójdzie, ale każą sobie płacić za druk książki, która dłużej poleży na półkach.

W ostatnich latach stał się modny wyjazd zagranicę. Jest to, według mojego najgłębszego przekonania, prąd błędny. Wyjazd zagranicę jest bardzo pożyteczny po ukończeniu studjów w kraju, dla zapoznania się z ludźmi, z metodami pracy, ze stosunkami, z jakiemś specjalnem zagadnieniem. Tylko taki wyjazd jest naprawdę pożyteczny, niekosztowny i nieszkodliwy dla psychiki alumna. Jedynie wtedy, gdy w kraju niemá odpowiedniego studjum, wyjazd na studja zagranicę staje się koniecznością. Przedewszystkiem należy wtedy uwzględniz Rzym jako stolicę chrześcijaństwa. Dlatego wszystka młodzież duchowna, przygotowująca się do pracy naukowej, powinna się gromadzić w Lublinie lub w Warszawie. Młodzieży tej bardzo jest potrzebna pomoc materjalna, aby nie musiała pracą zarobkową zdobywać utrzymania, lecz aby mogła wyłącznie oddawać się studjom.

Ks. Borowski również uzasadnia myśl przedmówcy, że studja swoje winni alumni pogłębiać w kraju.

Ks. Wyrzykowski podkreśla konieczność uporządkowania i uprzystępnienia dla chcących pracować naukowo Bibljotek seminaryjskiah. Niezbędnem jest, aby bibljotekarzem był fachowiec, któryby nie łączył swoich obowiązków z posadą profesora Seminarjum. W tym celu potrzeba, aby w budżecie Seminarjum uwzględniona została odpowiednia pozycja na potrzeby bibljoteki—na jej uporządkowanie i uzupełnienie przez kupno książek i prenumerowanie czasopism.

Ks. Borowski, omawiając dezyderat referenta, by wszyscy teologowie połączyli się w jedno zrzeszenie, jakiem jest Polskie Towarzystwo Teologiczne we Lwowie, wyraża żal, że referent nie wyjaśnił, jak pojmować stosunek Pol. Tow. Teol. do Związku Zakł. Teol., który według ustawy ma także na celu popieranie i rozwijanie nauk teologicznych, szczególniej przez swe Sekcje.

Ks. Kremer oświadcza, że po powstaniu Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie Zarząd Związku zastanawiał się nad stosunkiem obu organizacyj i doszedł do wniosku, że niema między niemi współzawodnictwa, i współistnienie ich nie jest zbytecznem rozpraszaniem sił. Prawdą jest, że według ustawy Związek Zakładów teologicznych ma także na celu „*popieranie i rozwijanie nauk kościelnych*", ale jest to cel nasz drugi, dalszy. Widać to z umieszczenia go w drugim dopiero punkcie o celu (a jest tych punktów cztery); widać to również z braku wyraźnego wskazania środków do tej pracy naukowej (Statut, p. 4 i 5). Pierwszym zaś i najbliższym celem Związku jest „*omawianie spraw, dotyczących kształcenia młodzieży duchownej*" (Statut, p. 4, a). A zatem cel Związku zasadniczy jest wybitnie pedagogiczny, który musimy mieć na oku nawet przy omawianiu zagadnień natury teoretycznej; gdy tymczasem cel Pol. Tow. Teol. jest czysto naukowy. Związek nasz jeszcze przez szereg lat będzie musiał wytężać swe siły dla osiągnięcia wyłącznie swego celu pierwszorzędnego, t. j. pedagogicznego. A gdy, nie spuszczając naturalnie oka ze swego celu głównego, znajdzie już możność pracowania również nad pogłębianiem i rozwojem nauk teologicznych, wtedy dopiero czas będzie pomyśleć o tem, jak w szczegółach ustalić swoje stosunki z Pol. Tow. Teol. Nie wątpię, iż te stosunki ułożą się w ten sposób, że obie organizacje podadzą sobie ręce do harmonijnej współpracy.

Ks. Gąsiorowski dla osiągnięcia celów praktycznych nauczania teologji uważa za konieczne, by dostarczyć duchowieństwu jakiś poradnik teologiczny, np. w postaci krótszej encyklopedji, choćby na razie drogą przekładu z jednego z obcych języków.

Ks. Wyrzykowski tę myśl o przekładach gorąco popiera i rozszerza projekt do dzieł naukowych, lub popularyzujących wiedzę teologiczną wogóle, wielu bowiem z pośród księży nie zna języków obcych. Przykładem dla nas są inne narody, które mają własną literaturę teologiczną bogatą, a jednak nie zaniedbują tłumaczenia z języków obcych. Tłumaczenia wprawdzie bezpośrednio nie rozwijają nauki ojczystej, ale zapoznają ze zdobyczami nauki narodów innych i w ten sposób przyczyniają się do ożywienia zainteresowania do teologji, a zatem przynajmniej pośrednio do jej rozwoju.

Ks. Szurek za jeden z warunków rozwoju nauk teologicznych u nas uważa wydanie i prowadzenie Bibljografji teologji polskiej, bo takiej bibjografji u nas brak. O. Jacek Woroniecki wydał swój „Przewodnik po literaturze religijnej". gdzie uwzględnił szeroko także bibljografję polską, ale ponieważ miał na uwadze tylko pewne sfery katolickie, dlatego nie był zmuszony do podawania literatury polskiej religijnej wyczerpująco, wszystkich jej rodzajów. Tymczasem bibljografja, uwzględniająca nie tylko dzieła popularne, ale i naukowe polskie oraz artykuły czasopism, zdołałaby wpłynąć dodatnio i na popularyzację i na rozwój naukowy teologji w Polsce. Usunęłaby też anomalję u nas często dostrzeganą, że szukamy nieraz w obcym języku tego, co posiadamy, a czego nie znamy w naszym.

Ks. Borowski stwierdza, że wraz ze wznowieniem „Atenum Kapłańskiego" w Włocławku zostaje wypełniona luka w działalności teologicznej u nas. „Ateneum" bowiem po swojem zawieszeniu w r. 1918 nie zostało zastąpione przez „Przegląd Teologiczny", ani przez „Kwartalnik Teologiczny Wileński", jak utrzymywali krytycy „Ateneum". Gdy bowiem wymienione kwartalniki mają charakter czysto naukowy, miesięcznik „Ateneum" zwraca się do ogółu duchowieństwa, nie mogącego brać udziału w pracy twórczej naukowej, biorąc sobie za zadanie szerzenie wśród niego wiary teologicznej.

Po krótkiej dyskusji **przyjęto wnioski** referenta w następującej redakcji:

1. Wszyscy kapłani, pracujący w dziedzinie teologji, w celu planowego dążenia do rozwoju nauk teologicznych w Polsce, powinni się zrzeszyć przez zapisanie się na członków Związku Zakładów teologicznych i Polskiego Towarzystwa teologicznego.

2. Zjazd uznaje, że pożądanem jest wysyłanie na studja zagranicę tylko tych, co ukończyli teologję u nas i pragną pogłębić swe wiadomości w dziedzienie jednego przedmiotu, do którego mają zamiłowanie.

3. Zjazd uważa za rzecz pożądaną i pilną, by Zarządy bibljotek seminaryjskich sporządziły katalogi książek posiadanych, szczególniej zaś czasopism naukowych, by na żądanie mogły dostarczyć i innym bibljotekom informacyj lub wyciągów za zwrotem kosztów ich przepisania. Pożądanem też jest, by przy każdej bibljotece Seminarjum Duch. była urządzona pracownia naukowa.

4. Zjazd wzywa Zarząd Główny Związku, by przedsięwziął kroki, jakie uzna za stosowne, by powstał w języku polskim Wstęp do nauk teologicznych.

5. Zjazd uchwala, by Związek Zakładów teologicznych wyznaczył nagrodę za najlepsze dzieło naukowe z zakresu teologji lub filozofji, jakie się ukazało w ostatnich trzech latach (1923, 4, 5).

IV.

PRACE W SEKCJACH.

UWAGI OGÓLNE.

Sekcje przy Związku Zakładów teologicznych rządzą się regulaminem przyjętym przez Zjazd II. w Lublinie (Pamiętnik II. Zjazdu, str. 103, 104). Doświadczenie paroletnie pokazało, że regulamin ten należy rozwinąć, niektóre punkty jaśniej określić, co będzie dokonane na najbliższym Zjeździe.

Życie też Związku stwierdziło, że ogniskami jego są Sekcje, bo skupiając energję jednostek tej samej specjalności, zdolne są tem owocniejszą uczynić ich działalność. Uznanie dla doniosłości prac Sekcyj wyraziło się i na poprzednim i szczególniej na obecnym Zjeździe między innemi przez to, że niektóre Sekcje odbyły po dwa posiedzenia, obrady niektórych z nich trwały po kilka godzin, a sprawozdania z posiedzeń sekcyjnych budziły na plenum znaczne zainteresowanie ogółu członków Zjazdu, wywoływały dłuższe roztrząsania, nasuwały nowe myśli i projekty. Doraźnie utworzyła się też Sekcja rektorów, a jak to zobaczymy później w wolnych wnioskach, zaproponowano utworzenie jeszcze nowej Sekcji.

Są wszakże pewne niedomagania działalności sekcyjnej. Oto najpierw, zamało dla ich prac przeznacza się miejsca w programie Zjazdu. Skargi na tę bolączkę powtarzają się ciągle, ale Zarząd jest wprost bez wyjścia, bo gdy sekcjom da czasu więcej, wtedy wypadnie mniej czasu na posiedzenia ogólne, i trzydniowy program Zjazdu zwłaszcza zewnętrznie wypadnie dość ubogo; a przedłużyć obrad Zjazdu choćby do dni czterech niepodobna. Jest z tem istna kwadratura koła! To znowu niektórzy członkowie chcieliby być na obradach dwóch, trzech Sekcyj, co uniemożliwia odbywanie jednocześnie obrad przynajmniej niektórych Sekcyj.

Podczas dyskusji na ten temat na plenum *ks. Borowski* proponował, żeby na Zjazdach obradowały najwyżej dwie lub trzy Sekcje, a wtedy łatwiej będzie czas posiedzenia w ten sposób na obrady uzgodnić tak, żeby ci sami członkowie mogli brać udział w pracy 2—3 Sekcyj, posiedzenia będą miały więcej uczestników. Na to jednak *ks. Kremer* odpowiedział, że zmniejszenie liczby Sekcyj, obradujących na Zjeździe, ujemnie odbiłoby się na intensywności życia wielu Sekcyj, a pośrednio i całego Związku, które bądźcobądź potęguje się i czerpie siłę w znacznym stopniu z prac sekcyjnych. I jeżeli mają odbywać posiedzenia na Zjeździe tylko dwie lub trzy Sekcje, to trudno będzie je na dany Zjazd dobrać, a łatwo narazić na szwank dobre stosunki Zarządu z kierownikami sekcyjnymi. Wyznaczenie bowiem Sekcyj na Zjazd musi być zależnem od ich żywotności, ruchliwości członków i potrzeb ogólnych, a co do tego zawsze możliwa jest różnica zdań. Kierowanie się kolejnością czysto mechaniczną lub różnorodnością charakteru w celu skupienia członków na obradach jednej tylko Sekcji, tłumiłoby rozwój Sekcyj bardziej może ruchliwych i czynnych, pracujących owocnie, zniechęcałoby kierownika i członków tych Sekcyj, które się przekonają, że wypadnie im wystąpić dopiero za kilka lat na Zjeździe i dlatego byłoby ze szkodą dla Związku. Jest to bowiem fakt może niepożądany, ale jest to fakt, z którym jeszcze liczyć się trzeba, że, mianowicie, na żywotność Sekcyj bardzo wpływa konieczność przygotowania się do obrad podzas Zjazdu. Dopóki tak będzie, należy się starać, żeby możliwie wszystkie Sekcje obradowały podczas Walnego Zebrania. Musimy się też liczyć z pytaniem, co przez czas, gdy obradują 2—3 Sekcje, mają robić uczestnicy Zjazdu, których te Sekcje nie obchodzą (a może być takich uczestników większość). Chyba na Zjazd nie przyjadą... Rozwiązanie trudności nie może nastąpić odrazu i szukać go trzeba gdzieindziej, mianowicie w tem, żeby kierownicy Sekcyj podtrzymywali ich żywotność także między Zjazdami, dopilnowując wykonania uchwał na Zjeździe powziętych, podnosząc i opracowując wraz z członkami nowe zagadnienia, posuwając życie naukowe i pedagogiczne, w zakresie danej specjalności, naprzód, urządzając zjazdy sekcyjne poza ogólnemi, jak to przewiduje ustawa Sekcyj. Oprócz tego, kierownicy Sekcyj powinni ze swej strony program posiedzenia sekcyjnego na Zjazd szczegółowo przygotować przez korespondencję z członkami tak, żeby dzięki uprzedniemu przygotowaniu uczestników nie wiele było potrzeba

stosunkowo czasu na samo posiedzenie[1]. Można w ten sposób główne punkty programu prac Sekcji o tyle już omówić i uprzednio przedyskutować, że na zebraniu wystarczy streścić główne tezy referatu i wspólnie ustalić wnioski konkretne dla pracy dalszej. Takie zebranie nie potrwa zbyt długo, i dlatego łatwiej będzie wyznaczyć na nie godziny w ten sposób, aby nie kolidowały z godzinami obrad Sekcyj pokrewnych. Wszystko więc opiera się na pracy kierowników Sekcyj. Jeszcze jednej rzeczy muszą się podjąć kierownicy: muszą troszczyć się o podniesienie liczebności obrad sekcyjnych na Zjeździe. W tym celu winni, otrzymawszy od Zarządu program i zawiadomienie o Zjeździe, zachęcić w ostatnich tygodniach także od siebie członków swej Sekcji, by koniecznie jak najliczniej na Zjazd się stawili, przedstawiając im bardziej szczegółowo, niż to może uczynić Zarząd w zaproszeniu ogólnem, doniosłość zagadnień, które mają być podane pod obrady Sekcji. W ten sposób i same Zjazdy będą liczniejsze niż dotąd.

Na Zjeździe III. obradowało 7 Sekcyj: biblijna, dogmatyczno-apologetyczna, prawno-kanoniczna, homiletyczna, historji Kościoła, filozoficzna i nauk społecznych. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, sprawozdania sekcyjne były odczytywane na zebraniu ogólnem i z tej okazji wywiązywała się niekiedy dość ożywiona dyskusja, podamy przeto, gdy będzie potrzeba, sprawozdanie z tej ostatniej bezpośrednio po sprawozdaniu każdej Sekcji.

1. SEKCJA BIBLIJNA:

Sekcja odbyła dwa posiedzenia.

Przewodniczący obrad: ks. prałat A. Lipiński.

Sekretarz: ks. Dr. K. Cieśliński.

Obecni członkowie: ks. ks. prof. Betto, Górski, Kruszyński, Pawłowski, Rosłaniec, Zawistowski.

[1] Możliwe będzie to przygotowanie tembardziej wtedy, gdy które czasopismo w zastępstwie właściwego organu Związku zgodzi się zaofiarować dość miejsca dla naszych spraw.

KS. J. KRUSZYŃSKI.

PROGRAM NAUKI PISMA ŚW. W SEMINARJACH DUCHOWNYCH.

W dziedzinie nauk teologicznych w ostatnich czasach żadna nie została tak posuniętą i nie wzbudzała tak żywego zainteresowania, jak nauka Pisma Św. i wogóle to wszystko, co ma jakąkolwiek styczność z Biblją.

Było do przewidzenia już w drugiem dziesięcioleciu ubiegłego wieku, gdy mianowicie młody uczony angielski, lejtenant Henryk *Rawlinson*, odczytywał nieznane do tego czasu napisy klinowe na skalistych zboczach góry Behistun, blisko Persepolis w Persji, że klinowe pisma coraz to w większej ilości wydobywane z ruin miast nieistniejących, rzucą nowe światło na kulturę dawnego Wschodu i rozjaśnią nie jedną zagadkę w związku z rozwojem cywilizacji, zarówno jak i powstaniem religji.

Jednocześnie z *Rawlinsonem*, którego zajmowały tajemnicze, choć już w tak wielkiej ilości wydobyte na światło dzienne kliny, pracował uczony francuski *Champollion* nad egipskiemi hieroglifami. Pierwsze miały rzucić światło na kulturę mezopotamską, a drugie—przedstawić dzieje cywilizacji nad Nilem. Champollion po kilkunastu latach mozolnej pracy nad kamieniem *Rosetta* w r. 1832 ogłosił drukiem pierwszą gramatykę języka faraonów. Tajemnica obelisków, sfinksów, piramid, olbrzymich ruin świątyni w Karnaku i Luxorze, wywołujących zdumienie memfiskich podziemi, niezliczonych mumij, Labiryntu i t. d. została zbadana. Słusznie żywiono nadzieję, że te dwa najstarsze ośrodki cywilizacji ludzkiej, t. j. dzieje doliny Nilowej i doliny mezopotamskiej rzucą jasne promienie na ludy i kraje sąsiednie, a zwłaszcza na Palestynę, zajmującą osobliwe miejsce w pasie tak zw. Śródziemnomorskim.

Nie pomylono się w rachubach. Ale należało jeszcze długo czekać zanim zostaną z rumowisk nad Eufratesem i Tygrem, lub z grobów nad Nilem wydobyte nowe dokumenty, posiadające związek z Palestyną, albo nawet wprost z zagadnieniami, poruszanemi w Księgach św.

Layard i Rassam w latach 1845—1853 wykopali w gruzach pałaców królewskich w mieście Kujundżik, leżącem na zwaliskach Niniwy, część bibljoteki Asurbanipala, zwanego u nas z grecka Sardanapalem. Nie było jednak nic w tych odkryciach, coby od-

nosiło się wprost do Pisma św. Prace eksploracyjne nie zostały na tem zakończone. Początkujący dopiero podówczas asyrjologowie, zdobywszy tak bogaty materjał, posiadali pole do rozwinięcia swych umiejętności. Szły wyprawy naukowe na Wschód, rozkopywano Kujundżik obok Mosulu, wydobywano bezcenne zabytki architektonicznej sztuki z ruin świątyń i pałaców asyryjskich carów, ale przybywały i dalsze tomy bibljoteki Asurbanipala w formie cegiełek z terrakoty, wypalanych w ogniu, różnych cylindrów, walców i płyt kamiennych. Wszystkie skarby z tych wykopalisk zdobią dzisiaj sale muzeum brytyjskiego w Londynie.

Pierwsze, epokowe odkrycie, dokonane w ruinach tejże samej bibljoteki Asurbanipala, które w głównej mierze zwróciło na siebie uwagę biblistów i teologów katolickich, zarówno jak i akatolickich a tych ostatnich może więcej, było dokonane w r. 1872. Były to następujące dokumenty: 1) *Dzieje stworzenia świata*, zwane od pierwszych wyrazów oryginału *Enuma elisz*. Jest to tak zw. siedem tablic (Seven tablets of creation), które wydał w tłomaczeniu angielskiem w r. 1872 W. King z British Museum. Pozatem fragmenta: *Kosmogonja chaldejska*, zwana też *Kosmogonją z Eridu;* fragment o stworzeniu księżyca i słońca, o stworzeniu zwierząt, o robaku bólu zębów. Ułamkowa wreszcie wersja asyryjska Genezy. 2) *Legendy z cyklu stworzenia świata: O złych demonach i księżycu wiosennym;* dalej *Walka Bela z potworem Labbu* (Lewiatanem) — zachowana w bardzo szczątkowej formie; ogłoszone w t. XVI Cuneiform Texts[1]. 3) *Legendy o ptaku Zu.* 4) *Legendy o Adapie* — pierwszym lub drugim patrjarsze na ziemi. 5) Największy poemat babiloński *Gilgameš.* 12 tablic opiewających, jak twierdzą asyrjologowie, 12 znaków zodjaku. Jedenasta tablica w tym poemacie zawiera Historję Potopu. Znany jest także w oddzielnych starobabilońskich napisach szczątek dziejów Utanapištim, rozmowa bożka Ea z Atrahazisem, przypominająca rozmowę Boga z biblijnym Noem. Fragment ten znany jest pod nazwą Scheil, ponieważ odczytał go uczony dominikanin francuski, O. Scheil.

W dalszym ciągu odkrycia naukowe postępują w szybkiem tempie. Niepodobna ich tu wszystkich wyliczać. Wystarczy nadmienić, że w r. 1887 w Egipcie, w miejscowości el-Amarna, od-

[1] W przekładzie polskim Antoniego Lange'go p. t. Epos Babilońskie Enuma Eliš. Brody, 1909.

naleziono bibljotekę ministerjum spraw zagranicznych faraonów z 16 i 15 wieku przed Chrystusem. Istnieją tam napomknienia o ówczesnych dziejach Palestyny. W r. 1902 odnaleziono w południowej Babilonji wielki bazaltowy słup, na którym jest wyryty cały ów słynny kodeks Hammurapiego, przetłumaczony również najprzód z oryginału przez O. Scheil'a. W polskim języku istnieje w dwóch przekładach, Schora i Müllera. W pierwszem dziesięcioleciu obecnego wieku odnaleziono nowe cegiełki pochodzące ze starobabilońskiej literatury, a zawierające najstarsze opisy potopu. Są one dzisiaj własnością muzeum w Pensylwanji w Ameryce. Nie wspominam już dalej o bardzo licznych odkryciach w Egipcie pod kierownictwem Mariette, Maspero, Brugsh-Beja, Flinders Petrie'go, Breasted'a, zarówno jak i o odnalezieniu w 1907 bibljoteki królów hittickich w Bogaz-Keui przez berlińskiego profesora Hugo Winckler a i t. d.

Odkrycia naukowe wzbudziły niezmiernie żywe zainteresowanie wśród teologów racjonalistycznych. Dawne ich teorje o pochodzeniu Pisma św. oraz religji objawionej zbankrutowały. Zdawało im się tedy, że nowe dokumenty z literatury sumeryjskiej, starobabilońskiej, asyryjskiej, neo-babilońskiej, egipskiej i hittyckiej potwierdzą poglądy tybińskiej szkoły, że Księgi św. nie mają nic w sobie z charakteru nadprzyrodzonego, czyli innemi słowy: nie istnieje religja objawiona, bo wogóle niema żadnego objawienia. Trudna do zrozumienia geneza monoteizmu biblijnego, da się obecnie wytłomaczyć na podłożu porównawczej historji religij, wśród których przodujące miejsce zajmuje dawna astralna religja babilońska.

Na czoło tej liberalnej krytyki wybijają się *Delitzsch, Jeremias, Zimmern* w swej słynnej Biblische und Babylonische Urgeschichte. Idą za nimi, którzy już do absurdu doprowadzają negację, *Jensen, J. M. Robertson, W. D. Smith, A. Drews,* pastor *Jatho,* u nas *Andrzej Niemojewski* i t. d. W dn. 1 lutego 1902 *Delitzsch,* zaproszony przez dom cesarski w Berlinie, wygłasza odczyt p. t. Babel und Bibel, który w opinji racjonalistycznych epigonów miał uchodzić za ostatni wyraz w krytyce odnośnie do wartości Pisma św.

Wobec przełomu, rzec można, na tle krytyki Biblji, nie mogła pozostać obojętną strona katolicka. Teologowie katoliccy, idąc za przewodem najwyższego Magisterjum, nieomylnego w rzeczach wiary i moralności, nie odstąpili od tradycyjnego poglądu na Pismo św., gdy chodzi o jego znaczenie religijne.

Ponieważ rozgrywa się walka o dogmat, Stolica Apostolska ujęła w swoje ręce inicjatywę studjum Pisma św. Nie widzimy z jej strony żadnego lęku wobec walki o nadprzyrodzony charakter Ksiąg św., bo prawda sama obronić się musi, ale owszem odkrycia naukowe na Wschodzie przyjmowane są z niekłamaną radością, jako przyczynek do tem jaśniejszego i gruntowniejszego wyświetlenia Prawdy. W związku z nowemi prądami w dziedzinie nauk biblijnych ogłaszane są zalecenia Stolicy Apostolskiej co do wzmiankowanych studjów. Od tych zaleceń i rozporządzeń zależny jest program nauk biblijnych w naszych zakładach Teologicznych. Musimy się chociaż pokrótce zapoznać z ostatniemi w tym względzie zarządzeniami Namiestnika Chrystusowego, aby zrozumieć znaczenie studjum biblijnego i móc sobie jednocześnie przedstawić metodę i program wykładu.

Zasadniczy pogląd na znaczenie Pisma św. z punktu widzenia katolickiego, wyrażony jest na soborze Watykańskim temi słowy: „In rebus fidei et morum... is pro vero sensu sacrae Scripturae habendus sit, quem tenuit ac tenet sancta Mater Ecclesia, cuius est iudicare de vero sensu et interpretatione Scripturarum sanctarum" (Concil. Vat. Const. *Dei Filius*, c. II).

Zgodnie z tą zasadą następują dalsze orzeczenia Stolicy Apostolskiej, mające rozwinąć studjum Pisma św. w tym celu i w tej mierze, iżby studenci mogli ze współczesnych odkryć naukowych odnieść jak największe korzyści w zrozumieniu tekstu biblijnego, a tem samem i nauki, jaką Księgi św. zawierają.

Najwybitniejszym w tym względzie dokumentem, zawierającym wskazania, które po kilkudziesięciu latach nie straciły swego znaczenia, jest słynna encyklika Leona XIII „*Providentissimus Deus*", ogłoszona d. 18 listopada 1893 r.

Ojciec Święty, wychodząc z tego założenia, że „Verum vero haudquaquam adversari potest" [1], rozważa zakres studjów biblijnych, zalicza do nich różne nauki pomocnicze i pokrewne, z radością wita zdobycze na polu nauki, bo z tego wszystkiego tylko Prawda odniesie kyrzyść, a ludzie pożytek zbawienny. Ci jednak, co oddają się studjum Biblji, muszą być naukowo przygotowani. Czytamy w encyklice pomiędzy innemi: „Providendum igitur ut ad studia biblica convenienter instructi munitique aggrediantur iuvenes... Erunt autem optime comparati, si, qua Nosmetipsi

[1] Encyklika *Provident. Deus.*

monstravimus et praescripsimus via, philosophiae et theologiae institutionem... sancto Thoma duce, religiose coluerint penitusque perceperint".

Trzeba być dobrze przygotowanym do studjum Pisma św., aby zrozumieć i wykazać to, co taż Encyklika mówi, że „qui in locis authenticis Librorum sacrorum quidpiam falsi contineri posse existimant, ii profecto aut catholicam divinae inspirationis notionem pervertunt, aut Deum ipsum erroris faciunt auctorem".

Jak bardzo Namiestnikowi Chrystusowemu zależało na podniesieniu nauk biblijnych, świadczy Motu proprio „*Ad perpetuam rei memoriam*", zaczynające się od słów: „*Vigilantiae studiique memores*", którem Leon XIII w d. 30 paźdz. 1902 r. powołuje do życia *Komisję biblijną*, i pomiędzy innemi, takie daje jej zlecenie: „Primum omnium probe perspecto qui sint in his disciplinis hodie ingeniorum cursus, nihil ducant instituto suo alienum, quod recentiorum industria repererit novi: quin immo excubent animo, si quid dies afferat utile in exegesim Biblicam, ut id sine mora assumant communemque in usum scribendo convertant. Quamobrem ii multum operae in excolenda philologia doctrinisque finitimis, earumque persequendis progressionibus collocent. Cum enim inde fere consueverit Scripturarum oppugnatis existere, inde etiam nobis quaerenda sunt arma, ne veritatis impar sit cum errore concertatio" [1].

Znane są zarządzenia Piusa X o sposobie prowadzenia nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych, ogłoszone w Liście Apostolskim d. 17 marca 1906 r. Czytamy tam, co następuje: „*Quoniam in re biblica* tantum est hodie momenti quantum fortasse nunquam antea, omnino necesse est adolescentes clericos scientia Scripturarum imbui diligenter; ita nempe ut non modo vim rationemque Bibliorum habeant ipsi perceptam et cognitam, sed etiam scite probeque possint et in divini verbi ministeriis versari et conscriptos Deo afflante libros ab oppugnationibus horum hominum defendere qui quidquam divinitas traditum esse negant" [2].

Motywy, podane w przytoczonych dopiero co słowach, stały się wytycznemi w szkole katolickiej. Zgodnie z powyższemi założeniami Stolica Apostolska, niezależnie od Komisji Biblijnej, powołała w Rzymie do życia *Instytut Biblijny*, w którym poza egzegezą właściwą, wykładane są przedmioty z różych dziedzin, mających

[1] Por. *J. V. Bainvel.* De Sacra Scriptura. Paris, 1910. Str. 43.
[2] Tamże. Str. 54.

styczność z Biblją, ze szczególnem uwzględnieniem najnowszych odkryć na Wschodzie. Ustanowione stopnie naukowe świadczą, jak ważnym jest ten przedmiot w dziedzinie wykształcenia teologicznego.

Spełniając życzenie Stolicy Apostolskiej i idąc wreszcie za potrzebą czasu, Episkopat katolicki na całym świecie przystąpił do reformy studjów biblijnych w seminarjach duchownych i w zakładach teologicznych. Główną myślą w tych dążeniach jest postawienie przedmiotów biblijnych na takim poziomie, aby młody lewita, opuszczający seminarjum duchowne, mógł po pierwsze należycie ocenić znaczenie Pisma św. w dziejach religji i we współczesnej krytyce religijnej, a po drugie — aby mógł odeprzeć względnie wyjaśnić zarzuty, opierające się rzekomo na współczesnych odkryciach naukowych, a stawiane głównie przez tak zw. religję porównawczą.

Nie będę tutaj rozpatrywał znaczenia Pisma św. w dziejach religji. Przystępujemy do tej sprawy jako do rzeczy jasnej. Pomimo wielkiego nacisku, jaki dzisiaj kładzie się w Seminarjach duchownych na teologję dogmatyczną, apologetykę, moralną i wymagania odnośnych profesorów jak najwięcej godzin dla wymienionych przedmiotów, niekiedy może z uszczerbkiem dla Pisma św., musimy wszyscy uznać głęboką prawdę w tym jakoby okrzyku św. *Grzegorza W.*: „Quid sunt Scripturae, nisi epistola omnipotentis Dei ad creaturam suam?" [1]. Albo św. *Hieronima:* „Ama Scripturam et amabit te sapientia; dilige eam et servabit te; honora eam et amplexabitur te" [2]. Nic też dziwnego, że natchniony psalmista woła: „Naucz mnie, o Panie, drogi przykazań Twoich, a ja zachowam je aż do końca" [3]. „Twoje przykazania uczyniły mnie mądrzejszym, aniżeli nieprzyjaciele moi, one wiecznie pozostają przy mnie" [4]. Sam Pan Jezus zachęca do czytania i badania Pisma św., mówiąc: „Rozbierajcie Pisma... one są, które świadectwo dają o mnie" [5].

Układając program nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych, powinniśmy się kierować trzema wytycznemi myślami. Dwie

---

[1] *Epist.* IV. 31, ad Theodor. (Migne, Patrolog. lat. 77, 706).
[2] *Epist.* 130, 20 ad Demetr. (Migne, 22, 1124).
[3] Ps 118 : 33.
[4] Ps 118 : 98.
[5] Jn 5 : 39.

przytoczyliśmy wyżej, to jest 1) znaczenie Pisma św. w dziejach religji oczywiście we współczesnem wykształceniu religijnem; 2) udzielenie wystarczającej odpowiezi na współczesne zarzuty, wreszcie 3) umiłowanie tego przedmiotu, bo on w życiu naszem ma być ostoją dla wiary i podstawą życia moralnego. Kreśląc plan studjów biblijnych, te myśli będą naszemi przewodniemi.

Nie mówię o programie, jaki istnieje w poszczególnych Seminarjach duchownych, bo nawet tego programu nie znam, lecz o tym, jaki, według mojego zdania, powinien być zaprowadzony, aby mógł odpowiadać nakreślonym wyżej potrzebom. Biorę pod uwagę kurs teologiczny czteroletni, to znaczy taki, jaki zamierzony jest w Seminarjach duchownych dla alumnów, którzy przeszli przez liceum i otrzymali matury rządowe. Tego samego typu kurs jest na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i Jana Kazimierza we Lwowie. Proponowane jest założenie kursu teologicznego pięcioletniego, tedy program, który mam zamiar przedłożyć, musiałby uledz niewielkiej zmianie. W Seminarjach bez liceów, gdzie kształcenie alumna rozłożone jest na sześć lat, również taki sam program może być przyjęty, na ostatniah czterech kursach, które uważane są za ściśle teologiczne. Program tedy studjów biblijnych rozkładam na cztery lata.

Na pierwszym kursie teologicznym *Wstęp Ogólny do Pisma św.* (Introductio generalis) 4 godziny tygodniowo. Przedmiot Wstępu Ogólnego jest dzisiaj dokładnie określony, obejmuje on historję natchnienia, kanonu, tekstu, przekładu, zasady egzegezy, czyli hermeneutykę, wraz z pojęciami o tak zw. dzisiaj krytyce niższej i wyższej i historję egzegezy. Rozumiem jednak Wstęp Ogólny w zakresie obszerniejszym, a mianowicie z dodaniem archeologji biblijnej, w której należy uwzględnić stosunek odkryć naukowych w krajach semickich i w Egipcie do Biblji i geografji Palestyny.

Cztery godziny tygodniowo wystarcza, aby ten program w zakresie należytym wypełnić. Najpoważniejsze zagadnienia porusza historja natchnienia. Temu tematowi najwięcej należy poświęcić czasu przy wykładzie pierwszej części Wstępu Ogólnego. Wielkie znaczenie, jako nauka przygotowawcza do Biblji, posiada także historja kanonu. Jest tutaj wiele rzeczy zawiłych. Obowiązkiem będzie profesora przebrnąć przez trudności. Historja tekstu i przekładów będzie oczywiście utrzymana w ramach dość ścieśnionych, zastosowanych wogóle do programu nauk, wykła-

danych w Seminarjach. Rzeczy te należą do tego typu, że mogą być traktowane bardzo obszernie, ale nie należy to do programu seminaryjskiego.

Druga część Wstępu Ogólnego, to jest Hermeneutyka powinna być ujęta w ramy tylko kilku wykładów. Są to powiększej części reguły ustalone, wypływające albo z zasad gramatycznych, gdy chodzi o sens literalny, albo też z orzeczeń Kościoła czy analogji wiary, przy rozpatrywaniu sensu duchowego i katolickiego. Historja egzegezy należy do przedmiotów, które mogą być traktowane bardzo obszernie. Względy atoli praktyczne przemawiają, aby była ujęta w ramy ścisłe. W moim podręczniku ten dział posiada około dziesięciu paragrafów, to znaczy tyleż wykładów.

Pozostaje Archeologja biblijna i Geografja z uwzględnieniem topografji Palestyny. Cztery godziny tygodniowo, jak wspomniałem wyżej, w ciągu jednego roku wystarczy. Praktykowałem to przez kilka ostatnich lat w Seminarjum włocławskiem i byłem z wyników zupełnie zadowolonym.

Wstęp Ogólny posiada zagadnienia zbyt ważne, aby mogły być lekceważone, albo czas przeznaczony na nie, stracony. Bez dokładnej znajomości Wstępu Ogólnego, wiele zagadnień, jakie nastręczają pouczenia poszczególnych Ksiąg tak Starego, jak i Nowego Testamentu, oraz trudności wynikające z tekstu, będą niezrozumiałe, a nawet mogą wywoływać w alumnie niepożądane refleksje.

Przechodzimy do *Wstępu Szczegółowego,* czyli do samego *Wykładu Pisma św* W seminarjach naszych, o ile wiem, mówi się coś niecoś o poszczególnych książkach według metody, jaka zachowana jest we Wstępie szczegółowym, a resztę godzin poświęca się na egzegezę. Mówię z całą świadomością, że wykłada się coś niecoś z zakresu Wstępu szczegółowego, i dlatego, powiedzmy sobie to szczerze, naogół jest mała znajomość Pisma św. w naszem duchowieństwie, czyli — nie widzimy tych trzech wytycznych myśli, o których mówiliśmy wyżej.

Zresztą w jaki sposób ocenić znaczenie Pisma św., w jaki sposób wniknąć w jego piękno i moralną wartość, jeżeli tak mało poświęca się czasu na jego poznanie? Godziny przeznaczone w programie na wykład Pisma św. mogłyby być nawet wystarczające, gdyby zastosowano inną metodę. Ale połowę godzin wykładowych obraca się w niektórych Seminarjach na ścisłą egzegezę. Co za pożytek z tego, gdy alumni nie znają całości Pisma św.,

gdy nie mieli możności poznania charakteru wielu ksiąg, wcale nie znają ich treści i t. d.? Wiem o tem, że w wielu Seminarjach poświęca się zbyt wiele czasu na egzegezę poszczególnych perykop ewangelicznych, lub wogóle ustępów, które uchodzą za klasyczne tak pod względem literackim, jak i namaszczenia duchowego. O ile na wykład Pisma św. przeznaczone są cztery godziny tygodniowo, dwie są poświęcane na Wstęp, a dwie na egzegezę. Profesor rozwodzi się nad krytyką tekstu, nad wszelkiemi możliwemi zarzutami, kontrowersjami i teorjami krytyków z obozu liberalnego i to mu zajmie tyle czasu, że niekiedy w ciągu półrocza zdąży wyłożyć kilkadziesiąt wierszy — i jaki z tego pożytek? Prolog św. Jana i hymn „Magnificat" należą bezsprzecznie do najpiękniejszych utworów w literaturze biblijnej, ależ czy potrzeba tyle czasu, aby odczuć w nich wzniosłość i ocenić piękno, kiedy ono samo rzuca się w oczy? Poświęca się tyle czasu tekstom znanym i spopularyzowanym, a nic się może nie mówi o takich trudnych do zrozumienia księgach, jak Samuela, Królewskie, albo takich nap. jak Tobjasza, Judyty, Estery, gdzie pełno, na pierwszy rzut oka, piętrzy się niedomówień, sprzeczności, rzeczy niepodobnych do wiary i t. d. A przecież te księgi znajdują się w naszym kanonie, są natchnione, czy można tedy je pominąć, albo potraktować powierzchownie?

Gdy alumn nie zapozna się z temi księgami pod kierownictwem profesora na ławie studjów teologicznych, nie weźmie ich później do ręki jako kapłan, choć będzie odczuwał chęć czytania Pisma św. A nie weźmie dlatego, aby nie przysparzać sobie zagadnień, na które nie jest w stanie odpowiedzieć. Mogą one przecież zakłócić jego spokój duchowy, słowem — nasuwać myśli niezgodne z temi prawidłami, które poznał, studjując historję natchnienia Ksiąg św. Czyż nie jest wskazane, aby uprzednio przełamać te *cruces exegeticas* i przebrnąć przez drogi, najeżone kolcami.

Bardzo dobry stosuje się system do wykładu historji literatury w szkołach średnich czy uniwersyteckich. Słuchacz przedewszystkiem musi się zapoznać z autorem i z pobudkami, które skłaniały go do napisania tego lub innego utworu i nadania mu takiej a takiej formy. Posiadając te wiadomości musi się zabrać do poznania samego utworu. Przychodzi mu to już łatwo, ponieważ zna motywy, nastroje, wogóle okoliczności, od których zależała forma i treść utworu. O ile istnieją różne teksty utworu w wydaniach czy rękopisach, obowiązkiem jest przeprowadzenie

krytyki tekstu i następnie dopiero należy się zabrać do zapoznania z treścią. Dzięki tej metodzie przeciętny inteligent, który skończył gimnazjum, może streścić ten lub inny literacki utwór, który wyszedł z pod pióra autorów objętych programem gimnazjalnym. Który z przeciętnych księży potrafi streścić tę lub inną Księgę Starego lub Nowego Testamentu? Możemy wprawdzie powiedzieć, że spamiętanie treści utworów literackich świeckich jest daleko łatwiejsze, bo zawierają zwykle jakąś fabułę łatwą do spamiętania. Księgi natomiast św., poza niektóremi o charakterze historycznym, zawierają pouczenia moralne, a przedmiot ich nie jest łatwy do spamiętania. To jest prawdą, ale należy zwrócić uwagę, że liczba Ksiąg św., jest ograniczoną i zamkniętą; że studjom nad temi Księgami poświęcamy w Seminarjach względnie dużo czasu, gdybyśmy więc mieli sposobność uważnego przeczytania, moglibyśmy przyswoić sobie treść tych książek, chociaż w ogólnych tylko zarysach.

Należy tedy trzymać się takiej metody, któraby ułatwiła nam osiągnięcie tych zamierzeń. Aby zapoznać się z treścią Pisma św., stosownie do tych potrzeb, o jakich wspominaliśmy wyżej, należy wykłady rozłożyć na dwa lata po pięć godzin tygodniowo, to jest na drugi i trzeci kurs teologiczny. Jeden rok poświęcić na Stary Testament, t. j. kurs drugi, i jeden na Nowy— kurs trzeci. Byłoby bardzo pożądanem, o ile na to siły profesorskie wystarczają, aby kursów drugiego i trzeciego nie łączyć. Tedyby zawsze można na kursie drugim wyłożyć Stary Testament, a na trzecim — Nowy. Jeżeli to nie możliwe, tedy kursy muszą być łączone.

Wszystkie pięć godzin powinny być poświęcone na Wstęp Szczegółowy. Wykład nie powinien być suchy, tylko według podręcznika, czyli oderwany od tekstu, ale wszelkie wiadomości należące do zakresu Wstępu, winny się wspierać na tekście danej księgi, względnie na innych, gdy chodzi o miejsca równoległe.

Wstęp Szczegółowy odnośnie do każdej księgi zawiera mniej więcej następujące zagadnienia: Autor, cel, przeznaczenie, pobudki do napisania, okoliczności, miejsce w kanonie, znaczenie religijne, pouczenia moralne, treść, język, słownik, stan tekstu, krytyka tekstu i tak zw. wyższa krytyka. Niezbędne jest zapoznanie się z treścią każdej książki. Może to być uskutecznione niekoniecznie drogą przeczytania całej księgi na wykładach. Profesor sam powinien streścić, i zachęcać słuchaczów do przeczytania całej księgi poza wykładami. Nie jest to rzecz nie podobna do wykonania. Jeżeli uczeń w gimnazjum musi przeczytać kilkanaście lub kilkadziesiąt utworów, jeżeli są mniejsze, w ciągu jednego roku, może alumn w ciągu roku przeczytać Stary Testament, a w ciągu następnego roku Nowy. Niektóre księgi są bardzo krótkie. Z jednej strony dokładne streszczenie księgi przez profesora na wykładzie, z drugiej uważne przeczytanie przez słuchacza, nietylko ułatwi temu ostatniemu zapoznanie się z treścią, ale także zapamiętanie, przynajmniej zasadniczych myśli rozwiniętych w księdze.

Profesor powinien dokładać wszelkich starań, aby wyłożyć te wszystkie ustępy, które nasuwają trudności egzegetyczne czy to ze względu pewnych przekształceń w tekście, czy z tytułu zagadnień archeologicznych, czy wreszcie obyczajowych. Nad temi miejscami nie należy przechodzić do porządku dziennego przez wzgląd, że mamy do czynienia z młodzieżą duchowną i znajdującą się w młodym wieku. Lepiej przecież wyłożyć odnośne teksty, ilustrujące ówczesne życie obyczajowe, pod kierownictwem profesora, aniżeli sam alumn ma je sobie odczytywać i wyprowadzać niepożądane wnioski, lub też ponosić zgorszenie dlatego, że nie rozumie Pisma św., zarówno jak i stanowiska autora, który pisze o rzeczach, z punktu naszego widzenia, nieobyczajnych i t. p.

Księgi Starego Testamentu można sprowadzić do grup: historycznej, prorockiej i moralno pouczeniowej. O ileby nie można było przy pięciu godzinach wypełnić całego programu, tedy, należy to już do roztropności profesora, możnaby opuścić jedną czy więcej ksiąg, przeważnie z grupy historycznej, jako najłatwiejszych i najmniej nastręczających trudności egzegetycznych. Lepiej jest coś opuścić, aniżeli przejść wszystkie powierzchownie.

Profesor powinien w głównej mierze zwrócić uwagę na treść księgi i na jej zrozumienie. Słuchacze powinni mieć przy wykładzie tekst Pisma św. i śledzić wraz z profesorem te wszystkie właściwości, których zrozumienie jest konieczne, jeżeli dążymy, abyśmy całą księgę dobrze zrozumieli.

Rozkładam program wykładu całego Pisma św. na dwa lata, to jest na drugi i trzeci kurs teologiczny w tym celu, aby ostatniemu kursowi pozostawić zajęcia, ale o charakterze bardziej praktycznym. Program nauk seminaryjskich układany jest w ten sposób, aby ostatniemu kursowi dać możliwie najwięcej czasu

wolnego dla przygotowania się do święceń i do egzaminów ostatecznych. Dalej zajęcia na ostatnim kursie powinny posiadać charakter bardziej praktyczny, aby młody lewita mógł się przygotować do duszpasterstwa. W tym celu główny nacisk powinien być położony na teologję moralną, pasterską, ceremonje wogóle, a w szczególności ceremonje Mszy św. Nie może być jednak pominięty wykład Pisma św., ale tak prowadzony, jak już zaznaczyłem wyżej, aby posiadał znaczenie praktyczne. Otóż ośmieliłbym się proponować na ostatni kurs teologiczny tylko dwie godziny tygodniowo. Jedna godzina obrócona na egzegezę, a druga na czytanie Pisma św.

1. Co się tyczy egzegezy, należy unikać przesady pod względem rozstrząsania zagadnień w związku z krytyką tekstu. Uważam za bezcelowe poświęcanie kilku wykładów niekiedy jednemu wyrazowi i rozpatrywanie w całej swej rozciągłości teorji, jakie z danym tekstem wiąże współczesna krytyka liberalna. Tego rodzaju praca może mieć usprawiedliwienie tylko na seminarjach naukowych przy wydziałach teologji wyższej. Profesor w tych okolicznościach może zapoznać swoich słuchaczów na sekcji biblijnej z charakterem współczesnej krytyki, uprawianej w obozie racjonalistycznym i ze sposobem zabierania się do pracy naukowej. Ma więc tego rodzaju egzegeza rację bytu w seminarjach naukowych na Uniwersytetach, ale nigdy w Seminarjach duchownych, gdzie chodzi o wykształcenie ogólne teologiczne.

Egzegeza powinna być oparta na zasadach praktycznych. Chodzi o zrozumienie sensu, co osiąga się drogą wyjaśnienia różnych trudności, jeżeli tekst je posiada. Jeżeli tekst sam przez się jest jasny, byłoby zbytecznem i bezcelowem zajmowanie się naprzykład różnemi warjantami, znajdującemi się w kodeksach lub starożytnych przekładach.

Trudności egzegetycznych nastręcza wiele przedewszystkiem Stary Testament. Są one różnego rodzaju. Jedne mogą pochodzić z niezrozumienia archeologji lub skażenia tekstu, jak nap. niektóre opisy w księdze Tobjasza, Judyty, Estery, inne znowu zależne są od dokumentów, z jakich korzystał autor. Klasycznym przykładem mogą być w tym względzie księgi Samuela, Królewskie i obydwie Paralipomenon. Wystarczy nap. porównać rozdziały 17 i 18 w pierwszej księdze Samuelewej, gdzie ślady różnych dokumentów są aż nazbyt widoczne. Są to miejsca trudne i te istotnie wymagają egzegezy.

Zastosowanie zasad hermeneutycznych do wykładu Pisma św. na ostatnim kursie osiąga swój cel, bo daje słuchaczom klucz do ręki, w jaki sposób mają sami pracować nad tekstem i znaczeniem Ksiąg świętych.

2. Druga godzina powinna być obrócona na czytanie Pisma św. Jest to rzecz nowa i nie wiem, czy ma zastosowanie, w któremkolwiek z naszych Seminarjów. Co to jest czytanie Pisma św.? Jest to także pod pewnym względem egzegeza, tylko daleko bardziej praktyczna i przystępna. Czyta albo profesor, albo też jeden ze słuchaczów. W czasie czytania wtrąca wykładający króciutkie objaśnienia w rodzaju średniowiecznych glos z dziedziny archeologji, geografji, topografji, historji i t. d., ale przedewszystkiem zwraca uwagę na pouczenia moralne i religijne znaczenie danego tekstu, czy dłuższego opisu. Uwypuklenie tych dwóch stron jest właściwym celem czytania Ksiąg św. Tutaj jest możność podkreślenia wielkich zalet Pisma św. tak pod względem literackim, a zwłaszcza religijnym. Wielcy ludzie nawet świeccy, nawet bardzo liberalni, jak *Heine, Renan,* nie mówiąc już *o Goethem, Słowackim, Mickiewiczu,* zachwycali się pięknem Pisma św. Gdzie leży to piękno, należy pokazać uczniom. Umiejętne czytanie według zasad hermeneutyki katolickiej, otworzy każdemu oczy, że będzie mógł ujrzeć to piękno i odczuć je całą swoją duszą.

Już Ojcowie Kościoła zwrócili na to uwagę, że Pismo św. należy do kategorji tych ksiąg, że im częściej je czytamy, tem więcej się nam podobają i przy każdem czytaniu odnajdujemy nowe myśli i nowe pouczenia. Jest to wyłączna cecha Ksiąg św. Należy ją poznać. Ojciec św. Pius X w liście do Towarzystwa św. Hieronima we Włoszech zaleca czytanie Pisma św. Jeżeli czytanie Pisma św. ma być zalecane, jak pisze *św Augustyn,* „ad rememorationem suae fidei et ad consolationem suae spei, et ad sustentationem suae caritis"[1], to należy je czytać. Któż ma obowiązek oddawania się czytaniu Pisma św. w większym stopniu, aniżeli kapłani?

Przemawiałbym więc gorąco za wprowadzeniem jednej godziny na ostatnim kursie teologicznym czytania Pisma św. pod kierownictwem profesora. Na drugim i trzecim kursie poświęcalibyśmy się teorji, na czwartym mamy do czynienia z praktyką. Jeżeli, jako wychowawcy w Seminarjum, nie zdołamy wpoić zami-

[1] *C. Faustinum.* XIII, 18 (Migne, 42, 294).

łowania do czytania Pisma św. wśród młodzieży duchownej, to czyż można się spodziewać, aby temu czytaniu i rozważaniu Słowa Bożego oddawali się kapłani?

Czytanie Pisma św. powinno posiadać charakter nie naukowego badania, ale nawskroś religijny. Taką właśnie atmosferę należy wytworzyć wśród swych słuchaczy. Prowadzona w tym rodzaju lektura ułatwi czytelnikowi odnajdywanie na kartach Pisma św. tych skarbów, które odnajdywali Ojcowie Kościoła i ludzie święci. Jeżeli potrafimy odtworzyć przed oczyma czytelnika to piękno, a jednocześnie to głębokie namaszczenie duchowe, o którem wspominają *św. Hieronim i św. Jan Chryzostom,* tedy cel zostanie osiągnięty.

Do czytania najbardziej kwalifikują się księgi moralne, a przedewszystkiem Nowy Testament.

Niezależnie od czytania wspólnego w sali wykładowej, należy zachęcać alumnów do czytania prywatnego. Każdy alumn nietylko powinien przeczytać całe Pismo św. w czasie studjów seminaryjskich, ale nie może być obcą dla niego treść poszczególnych książek. Profesor winien na to zwracać uwagę.

Moje poglądy może wydadzą się dla wielu nieco obce. Uważam jednak, że podzielą je ci, którzy przez dłuższy czas wykładali Pismo św.

W końcu jeszcze słów kilka o podręcznikach.

Postawienie na odpowiedniej stopie wykładów Pisma św. w naszych warunkach nie jest łatwe. Nasza bowiem literatura w tym względzie jest bardzo uboga. Przedewszystkiem do ostatnich prawie czasów nie mieliśmy odpowiedniego tekstu Pisma św. Jedyny tekst Wujka, ostatnie wydanie wileńskie, od wielu lat wyczerpane. Jakkolwiek język w tłomaczeniu Wujka jest przestarzały, bądź co bądź posiada ono bardzo wysokie zalety i nie można sobie wyobrazić, aby był brak tego tekstu w bibljotece kapłana i wśród podręczników, któremi powinien rozporządzać alumn seminarjum.

Księgarnia św. Wojciecha przystępuje do wydania tekstu Wujkowego w pisowni zmodernizowanej i ze zmianą wyrazów archaicznych, niezrozumiałych, albo też dzisiaj co innego znaczących. Szkoda, że wydawnictwo to, zaopatrzone także nowym komentarzem, będzie posiadało tylko tekst polski. Tekst Wulgaty łacińskiej jest dla kapłana niezbędny. Istnieją trzy nowe wydania katolickie łacińskiego tekstu Wulgaty, poprawione i pod względem

technicznym bardzo piękne, a mianowicie: *ks. Filliona,* „Biblia Sacra" z mapami w jednym tomie. Wydanie paryskie. Następnie *O. Hetzenauera,* „Biblia Sacra Vulgatae editionis". Wydanie ratyzbońskie w r. 1922 i bardzo piękne wydanie w małym tomie na chińskim papierze, z uwzględnieniem w najobszerniejszem znaczeniu miejsc paralelnych, *ks. Alojzego Grammatica,* p. t. „Bibliorum Sacrorum iuxta Vulgatam Clementinam nova editio". Medjolan, wydanie u R. Ghirlanda, r. 1922. Tekst Pisma św. w nowym wydaniu poznańskiem powinien posiadać każdy kapłan i każdy alumn Seminarjum.

Daleko trudniejsza sprawa jest ze wstępami, zarówno jak i z komentarzami. Mój „Wstęp Ogólny" jest wyczerpany. Noszę się z zamiarem wydania nowego z dołączeniem archeologji i geografji Palestyny. Pozatem istnieje Wstęp *ks prof. Szlagowskiego.* Bibljoteka Dzieł chrześcijańskich wydała w tłomaczeniu króciutki Wstęp *ks. Sykory.* I to jest wszystko. W obcych językach istnieją wstępy też nieliczne. Używany powszechnie we Francji „Le Manuel biblique" *ks. ks. Bacuez, Vigouroux* i *Brassac* po kilkunastu wydaniach ciągle powiększanych w r. 1923 dostał się na Index. Epitome Introductionis generalis et specialis, *R. Cornely,* jest całkiem niewystarczający. Istnieje także podręcznik *Martinelli,* „Manuale Introductionis in S. Scripturam" 2 t. Rzym, 1907. Istnieje dobry podręcznik po niemiecku *Fr. Kaulen,* „Einleitung in die heilige Schrift des Alten und Neuen Testaments" 5-te wyd. przejrzane przez *G. Hoberga,* Freiburg, 1911—13. Mój Wstęp Szczegółowy do Ksiąg św. Nowego Testamentu jest wyczerpany. Na Stary Testament niema w języku polskim jeszcze żadnego. Są jednak przygotowane w tym względzie prace i da Bóg, może niedługo ukażą się drukiem.

Dobrą archeologję można polecić *ks. A. Lipińskiego* Mamy kilka komentarzy nowych. Na Ewangelje i Dziele Apostolskie *ks. prof. Szczepańskiego,* proroków Amosa i Ozeasza opracował *ks. prof. Michalski.* O Izajaszu dał dobre studjum *ks. J. Archutowski* p. t. „Sługa Jahwy w księdze Izajasza proroka" (Kraków, 1923). *Biblja i Teologja,* praca zbiorowa, wydana w cyklu „Sprawy biblijne" w Poznaniu 1925 r. i t. d.

Co się tyczy tekstów w językach oryginalnych można polecić: *R. Kittel.* Biblia hebraica. Lipsk, 1913. Tekst grecki Nowego Testamentu wyd. kat. *Bodin.* Novum Testamentum D. N. Jesu Christi graece e codice Vaticano, latine ex Vulfata. Paris, 1911.

Przekład LXX. Wyd. kat. *Loch.* Vetus Testamentum graece iuxta Septuaginta interpretes. Ratyzbona, 1886; wyd. prot. bardzo dobre: *H R. Swete.* Old Testament in Greek according to the Septuagint, 3 vol. Oxford. Z przekładów współczesnych z oryginału można wymienić: *A. Crampon,* La Sainte Bible. Paris, 1923. Biblja Polyglota w czterech językach wyd. kat. *F. Vigouroux* p. t. La Sainte Bible polyglotte, contenant le texte hebreu original, le texte grec des Septante, le texte latin de la Vulgate et la traduction française de M. l'abbé *Glaire...* Paris, 8 vol. 1900—1901. Najlepsze wydanie katolickie Biblji w języku łacińskim i francuskim, ilustrowane i z komentarzem bardzo dobrym jest *ks. Fillion'a* w 8 tomach, p. t. La sainte Bible. W Paryżu u Letouzey'a, 1924.

Literatury pomocniczej do studjów biblijnych bynajmniej nie wyczerpuję, można ją znaleźć we wszystkich lepszych podręcznikach. W końcu nie mogę jednak pominąć dziwnie pięknego dzieła, które wywołuje odpowiedni duchowy nastrój w czytelniku, a jest niem „L'Étude de la Bible" *ks L Cl. Fillion'a* (Wyd. u Letouzey, Paris, 1922 r.). Dobrzeby było, aby ta praca mogła się ukazać w polskim przekładzie.

Rozpatrując program nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych, nic nie wspomniałem o językach starożytnych, t. j. greckim i hebrajskim, tudzież o historji biblijnej. Historja biblijna należy do programu gimnazjalnego. Język grecki wykładany jest w gimnazjach klasycznych i w liceach przy Seminarjum duchownem. Tam, gdzie niema liceum, grecki wykładany jest na pierwszych kursach filozoficznych. Hebrajski jeszcze nie jest wprowadzony we wszystkich Seminarjach. Tam, gdzie jest, zwykle bywa wykładany przez dwie godziny tygodniowo na pierwszym kursie teologicznym. Dwie godziny wystarczają, aby dać uczniowi początki, t. j. ułatwić mu osobiste studja nad hebrajszczyzną prywatnie, czy też w wyższych zakładach naukowych.

Niepodobieństwem jest wyczerpać w jednym referacie uwag, jakie się nasuwają w związku z programem nauk biblijnych, wykładanych w Seminarjach duchownych. Podałem tylko szkic ogólny. Dalsze szczegóły należą do rozpatrzenia i omówienia.

Pomoce naukowe przy wykładzie Pisma św:

1. Teksty.

Cl. Fillion. Biblia sacrae vulgatae editionis. Paris. Lethielleux, 10, rue Cassette.

M. Hetzenauer, Ord. M. Cap. Biblia sacra vulgatae editionis. Ratisbonae. Pustet. 1922.

Al. Grammatica. Bibliorum Sacrorum iuxta Vulgatam Clementinam nova editio. Mediolani, 1922.

Fridericus Brandscheid Novum Testamentum graece et latine. 2 vol. 15. 20 M. Fryburg, Herder.

Fr. Brandscheid. Novum Testamentum graece.

2. Wstępy.

Rudolphus Cornely, S. J. Historica et critica Introductio in Utriusque Testamenti Libros Sacros. Paris. Lethielleux, 2 vol. 84 fr.

Historicae et criticae Introductionis in U. T. Libros Sacros Compendium S. Theologiae auditoribus accommodatum... Ed. 8-am paravit M. Hagen. 1914, 1920. 16 fr.

H Simon C. SS. R. Praelectiones Biblicae. Introductio in ll. Novi Testamenti. 2 vol. 70 lir.

M. Belli. Introductio historica in libros V. et N. Testamenti. Pars specialis, in 16. 4 liry.

Introductio generalis in S. Scripturam. 4 liry.

Franz Kaulen. Einleitung in die Heilige Schrift des Alten und Neuen Testamentes. 3 części. 11.20 M. (Herder).

Johannes Belser. Einleitung in das Neue Testament. 14.50 M. (Herder).

Lesêtre. Introduction à l'étude de l'Écriture Saint. 3 vol. 21 fr. (Lethielleux).

3. Hermeneutyki.

H. Höpfl, O. S. B. Tractatus de inspiratione Sacrae Scriptuare et compendium hermenenticae biblicae. (p. 282) 15 lir.

F. X. Kortleitner, O. Pr. Hermeneutica biblica. 5 fr. szw. (Herder).

St. Szekely. Hermeneutica biblica generalis. 6.25 fr. szw. (Herder).

4. Słowniki.

M. Hagen. Lexicon Biblicum. 18 fr. (Lethielleux).

F. Vigouroux. Dictionnaire Biblique. 5 vol. 350 fr. (Lethielleux).

James Hastings. Dictionary of the Bible. Edinbourgh, (Clarke) 5 vol. 7-e wyd. 1923 r.

5. Konkordancje.

Peultier, Etienne et Gantois, S. J Concordantiarum universae Scripturae... 1897. fr. 50 (Lethielleux).

6. Archeologie.

Ks. Al Lipiński. Archeologja biblijna. Warszawa, 1911.

M. Hagen. Realia Biblica: geographica, naturalia, archaeologica... 1914, 20 fr. (Lethielleux).

7. Gramatyki.

Ks Józef Archutowski Gramatyka języka hebrajskiego. Wyd. 2-e. Warszawa (Trepte, Kredytowa 16).

Rudimenta linguae hebraicae. Novam editionem recognovit *Jacobus Schumacher.* 2.50 fr. szw. (Herder).

B. Ubach, O. S. B Legisne Toram? Grammatica practica linguae hebraicae. Rzym 1918. 2 części.

M. Rath Samouczek języka hebrajskiego. Warszawa, 1924 (Freid, Rymarska 16).

8. Atlasy.

M. Hagen. Atlas Biblicum... (Lethielleux).

A. Grammatica. Atlas geographiae biblicae. Bergomi, 1921.

OMÓWIENIE.

I. Wstęp i realia do Pisma św.

Ks. Zawistowski. Program seminaryjny powinien obejmować Wstęp Ogólny w ramach 3 godz. i Archeologję biblijną 2 godz. tygodniowo przez jeden rok. Mówca kładzie szczególny nacisk na Hermeneutykę, ponieważ nieznajomość zasad hermeneutycznych wiedzie mających w użyciu Pismo św. na bezdroża, jak to podkreślił pap. Pius X.

Ks. Górski także uzasadnia potrzebę szerokiego uwzględnienia Wstępu przy nauce Pisma św.

Ks. Cieśliński proponuje zmianę przy wykładzie Wstępu Ogólnego, mianowicie taką, żeby podać alumnom osobno naukę o natchnieniu i ogólne wiadomości o Kanonie Ksiąg świętych. Godziny zaś, przeznaczone na Kanon na jeden z kursów, należałoby poświęcić na danie tła do egzegezy, a między innemi na wiadomości historyczno religijne krajów biblijnych.

Ks. Rosłaniec radzi zwrócić baczniejszą uwagę na wykład historji biblijnej w Seminarjum.

II. Egzegeza Pisma św.

Ks. Pawłowski wypowiada zdanie, że księgi Nowego Test. należy komentować w Seminarjum na podstawie tekstu greckiego.

Ks. Górski jednak uważa za wystarczający w tym celu tekt łaciński.

Ks. Zawistowski porusza kwestję, których ksiąg egzegezę dać w Seminarjum; według mówcy profesor powinien wybrać miejsca ważniejsze lub też jedną całą księgę ze Starego Testam., np. Psalmy i proroków, a z Nowego Test. Listy św. Pawła, do czego przydatny być może przekład, dokonany przez ks. arcybp. Symona.

Ks. Pawłowski zaleca komentować i czytać wszystkie Psalmy kolejno, a z Now. Test. radzi wybrać do egzegezy kazanie na górze, modlitwy i t. p. Radzi też zaznajamiać alumnów z czasopismami biblijnemi.

Ks. Górski przy wyborze miejsc z Ksiąg św. do egzegezy, wskazuje na konieczność szerszego uwzględnienia Nowego Test.

Ks. Cieśliński, bliżej rzecz określając, dowodzi, że jest niezbędne przekomentowanie w Seminarjum tych miejsc Pisma św., które dla kapłana mają większą doniosłość praktyczną w życiu jego pasterskiem, i które same przez się są trudne. Tu więc należą z Nowego Test.: przypowieści, kazanie na górze, cuda, męka Chrystusa, hymny, prolog Ew. św. Jana i t. p.

Ks. Betto dodaje do wyliczenia powyższego Ewangelje i Listy św. Pawła, a ze Starego Test. — Pięcioksiąg, Psalmy i proroków. Egzegeza może być prowadzona sensu practico i harmonizacyjnie (do takiej egzegezy Ewangelij radzi oprzeć się na dziele ks. Szczepańskiego Bóg-Człowiek).

Ks. Rosłaniec, godząc się na to, że należy przy egzegezie ograniczyć się tylko do miejsc ważniejszych Pisma św., czyni jednak uwagę, że poza Ks. Rodzaju i Psalmami mesjanicznemi, proroków nie należy komentować in extenso, lecz traktować ich dzieła jako historję, wyjaśniając tylko ważniejsze fragmenty. Nowy Test. można przechodzić także na sposób historji. Naogół egzegezę prowadzić harmonijną, dawać wykład syntentyczny, a przy listach św. Pawła uwzględnić jego teologję.

Ks. Kruszyński podkreśla, że przy wykładzie miejsc Pisma św., wykazujących Objawienie, należy brać pod uwagę wyniki historji porównawczej religij.

III. Poznanie całego Pisma św. w Seminarjum.

Ks. Pawłowski w celu lepszego zapoznania młodych lewitów ze znaczeniem i treścią Biblji proponuje, by przestudjować z alumnami encykliki papieskie o Piśmie sw.; by na egzamin konkursowy dawać młodym kapłanom pracę piśmienną z nauk biblijnych a pomijać egzamin ustny. Klerycy winni niektórych urywków z ksiąg św. uczyć się na pamięć.

Ks. Betto radzi na seminarjum biblijnem (gdzie tego rodzają seminarja są prowadzone) przerabiać z alumnami niektóre zagadnienia z Pisma św. w formie referatów.

Ks. Zawistowski, nawiązując do słów referatu o czytaniu Pisma św., wyraża zdanie, że nie należy polecać alumnom czytania całej Biblji, gdy nawet profesorowie protestanccy tego czynić nie radzą.

Ks. Cieśliński zaznacza jednak konieczność zapoznania kleryków z całością Pisma św., wyrażając nadzieję, że nie będzie zgorszeniem dla nich czytanie nawet miejsc drastycznych, gdy otrzymają od profesora wskazówki ogólne, jak te miejsca należy traktować.

Ks. Lipiński komunikuje, że w seminarjum podlaskiem 2 godz. tygodniowo przez 5 lat trwa czytanie Biblji, przyczem na tych lekcjach podaje się zarazem analizę księgi czytanej. Lekcje te objęte są egzaminem formalnym.

Ks. Kruszyński nie widzi racji ukrywania treści Biblji przed klerykami. Nie należy się obawiać miejsc drażliwych w opowieściach biblijnych, trzeba tylko przez danie odpowiednich wskazówek ogólnych, rzecz postawić tak, że te miejsca nie wywołają zgorszenia. Niech alumni zrozumieją, że Pismo św. pisali ludzie o niższym poziomie kulturalnym, że mimo natchnienia byli oni dziećmi swego czasu, że szczegółowo malowali stan etyczny swej epoki i drobiazgowo charakteryzowali ludzi. Zakaz rabinów co do czytania wszystkich miejsc Pisma św. nie jest historycznie pewny, mamy tylko krótką o nim wzmiankę.

Wnioski przyjęte.

1) Sekcja uważa za niezbędne, ażeby naukom biblijnym przeznaczyć w Seminarjach nie mniej jak 16 godzin, nie wliczając w to godzin na języki biblijne.

2) Pożądanem jest, aby w ciągu studjów seminaryjskich alumni zapoznali się z całkowitą treścią P. Ś.:

a) przez czytanie P. Ś. pod kierownictwem, profesora połączone z krótką egzegezą;

b) przez pisanie referatów na tematy biblijne.

3) Wskazanem jest ująć wykład Ewangelji na podstawie harmonji.

4) Obudzać zamiłowanie do studjum P. Ś. przez podkreślanie religijnego znaczenia P. Ś. jako źródła Objawienia.

5) Przy wykładzie P. Ś. posługiwać się metodą historyczną, uwzględniając porównawczą historję religji.

6) Zaznajamiać alumnów z katolickiemi czasopismami biblijnemi.

7) Pożądanem jest, aby w każdem Seminarjum były pomoce naukowe do studjum biblijnego (atlasy, przezrocza, kartony, zbiory palestyńskie i t. p.).

Sprawy organizacyjne.

Na kierownika Sekcji wybrano *Ks. kan. Kruszyńskiego*, na sekretarza *Ks. Dr. Górskiego*.

2. SEKCJA DOGMATYCZNO-APOLOGETYCZNA.

Posiedzenie I-e.

Przewodniczący: ks. Kremer. Sekretarz: ks. A. Chmielewski. Obecni: ks. ks. pr.: Lisowski, Ogarek, Kunka, Kaczorowski, Kresa, Maśliński, Wasilewski, Wetmański, Klepacz, Świetlicki, Gąsiorowski, Kamiński, Czajkowski, Czyżewski.

KS. M. KLEPACZ.

METODA NAUCZANIA TEOLOGJI DOGMATYCZNEJ.

Seminarjum ma na celu przygotowanie rozumnych duszpasterzy. Z natury więc rzeczy kierunek naukowy winien być dostosowany zarówno do teorji, jak i praktyki. Tym duchem owiać wszystkie poszczególne działy teologiczne — oto zadanie profesorów. Od tego postulatu nie możemy też odstąpić przy nauczaniu dogmatyki.

Napozór wydaje się, że teologja dogmatyczna stanowi dziedzinę wyłącznie teoretyczną, spekulatywną. Do takiego mniemania zdaje się upoważniać rozdział dogmatyki od teologji praktycznej, jak moralna, pasterska, ascetyczna i t. p. Wnikając jednak w rację tego podziału, wiemy, że nastąpił on dzięki rozwojowi nauk teologicznych, wymagających większej specjalności. Rozdział ten jednak jest raczej metodyczny, aniżeli zasadniczy. Pomimo to, że np. teologja moralna stanowi odrębną dziedzinę teologiczną, atoli w najgłębszych swych podstawach zależna jest od dogmatyki: bez niej zeszłaby na manowce etyki niezależnej lub czczej kazuistyki. To samo można powiedzieć o ascetyce, mistyce i t. d.

Ponadto zadaniem teologji dogmatycznej jest głębsze (za pomocą analizy i dedukcji) poznanie prawd objawionych (conclusiones theologicae). Nie na tem jednak kończy się jej rola. Dogmaty wiary mają to do siebie, że bezpośrednio stykają się z wolą, a nawet uczuciem człowieka, że poznanie prawd bożych skłania czy nawet zmusza do pewnych konsekwencyj życiowych. Któż np. w traktacie o wierze, łasce czy sakramentach nie dostrzega praktycznych wniosków narzucających się rozumowi?! Kto może rozważać istnienie czy naturę Bożą, Bóstwo Chrystusa bez odpowiedniego ustosunkowania się do tych prawd! Dla nas teologów jest to tak jasne, że nie potrzebujemy dłużej zastanawiać się nad tą kwestją.

Ważniejsze atoli jest zagadnienie, w jaki sposób połączyć teorję i praktykę, by na nierównomiernym czy nieproporcjonalnym ewentualnie układzie tych dwu czynników nie ucierpiała metoda naukowa?

Problem ten, jako już bardziej szczegółowy omówimy poniżej.

Tymczasem poświęcimy chwil kilka innemu ogólniejszemu postulatowi, który musi być zastosowany w teologji dogmatycznej, mianowicie: naukowemu ujmowaniu zagadnień. Teologja jest nauką, a to obowiązuje. Alumn kształci się na nauczyciela i obrońcę wiary. W przystępnej formie musi podać wiernym całokształt prawd religijnych; sam więc powinien przestudjować tę naukę w sposób systematyczny, ścisły, głęboki.

A jakiż byłby z niego apologeta, gdyby nie umiał obronić dogmatów przed atakami przeciwników często bardzo wykształconych!

Do tego potrzeba wybitnej nauki teologicznej, co z wielką siłą podkreślił papież Leon XIII [1], a czego obecnie domaga się od kleru prawo kanoniczne [2].

Sam słuchacz, w przeważnej części maturzysta i mający przeciętnie dwa lata studjów filozoficznych, jest bardziej krytyczny: stąd każdy dogmat musi mu być wyjaśniony gruntownie i o ile możności wszechstronnie. W przeciwnym razie może się zakraść do jego umysłu lekceważenie nauki teologicznej, a co gorsze zwątpienie.

Ogólnie więc rzecz biorąc, metoda teologiczna winna być ściśle naukowa.

Należy jednak wyjaśnić słuchaczom, że „naukowości" nie należy brać w ciasnem znaczeniu nauk empirycznych. Wprawdzie *Vasquez* (wiek XVI), w nowszych czasach *Hermes, Günther, Hirscher,* a za nimi teologowie protestanccy próbowali udowodnić, że akt wiary może się dokonać na podstawie czysto rozumowego poznania prawd objawionych (t. zw. „nowy kierunek organizacji nauk kościelnych") i na tej właśnie podstawie oparli całą teologję, wszystkie jej wnioski [3]; jednak powyższa metoda, choć dość ponętna, szczególnie wobec racjonalistycznego usposobienia czasów obecnych, nie jest słuszna. Teologja, jak wiemy,

[1] W Encyklice: „*Etsi nos*", 15.II 1892.

[2] can. 1365 § 2.

[3] *A. Gardeil,* Le donné révélé et la théologie. Cabalda [2] 1910.

musi oprzeć się na prawdach objawionych, o ile je przyjmuje za pomocą wiary nadprzyrodzonej [1].

Należy przytem podkreślać pewność w teologji i stąd między innemi motywować jej wartość naukową.

Jednem słowem na wstępie do teologji dogmatycznej winniśmy uzasadnić wielką jej wartość naukową.

Metoda prawdziwie naukowa musi być w dogmatyce pozytywno-spekulatywna. O niej też mówić teraz będziemy.

Metoda pozytywna w teologji dogmatycznej.

Nie zawsze jednakowo pojmowano teologję pozytywną; np. w w. XVI (pierwszy raz użyto wtedy tego terminu) i XVII metoda pozytywna polegała na używaniu stylu oratorskiego, w przeciwstawieniu do suchego, zwięzłego stylu scholastycznego [2]. Później mianem tem określono zastosowanie w teologji dogm. Pisma św., traktowanego jednak w sposób homiletyczny, a nie naukowo-egzegetyczny [3]. Dopiero w w. XIX i XX teologję pozytywną podniesiono do odpowiedniego poziomu. Po kapitalnych pracach *Franzelina, Hurtera, Pescha, Preta, Lebreton'a* i wielu innych metoda pozytywna w teologji zajęła bardzo poczesne miejsce. Zgodzono się, że teologja pozytywna ma na celu wykazać, że dany dogmat jest zawarty w Piśmie św. (theologia biblica), albo też w Podaniu (teol. patristica, liturgica, symbolica etc.), scharakteryzować rozwój danego dogmatu oraz przeprowadzić dyskusję z wykrętną egzegezą. Zastrzeżono się przytem przeciwko dedukcjom rozumowym, główny kładąc nacisk na powagę danego działu historycznego.

Ogromny postęp w dziedzinie badania tekstu, doskonałe i krytyczne wydanie dzieł patrystycznych zachęca uczonych do pracy na tem polu. Niemałym też bodźcem do tego są dzieła teologów protestanckich, którzy niejednokrotnie dochodzą do sprzecznych wyników z dogmatyką katolicką (np. Adolf Harnack). Pęd więc ku tej metodzie jest zupełnie zrozumiały.

[1] S. Th. I q. 1, a. 4; q. 2, a. 3.

[2] por. *Gonet* († 1681), Clypeus theologiae thomisticae. Anvers, 1744 t. 1 p. 1 (procem.).

[3] ...Theologia positiva, quia ponit aliquid supra Scripturam per homilias, sermones etc., por. *Philippus a SS. Trinitate,* Disputationes theologicae, Lyon, 1653, t. 1 p. 5.

Nie uniknięto nawet, niestety, pewnej przesady. Niektórzy pisarze (zwłaszcza protestanccy) zaczęli przeciwstawiać metodę historyczno-krytyczną (jak czasem zwą metodę pozytywną), jako metodę „naukową", metodzie teologicznej (spekulatywnej)[1].

Rzecz naturalna, że tak krańcowe zapatrywanie nie jest słuszne, choćby z tego powodu, że głównym celem teologji, jak to już wzmiankowaliśmy, jest bliższe poznanie Boga, czyli głębsze wniknięcie w treść Objawienia, co ma właśnie spełnić teologja spekulatywna.

Z całym naciskiem jednak należy podkreślić olbrzymią wartość i znaczenie metody pozytywnej, a to dla następujących racyj:

1° Zanim umysł przystąpi do analizy, że się tak wyrażę, Objawienia, musi krytycznie wiedzieć, że dana prawda faktycznie została nam przez Boga podana[2].

2° Różnica pomiędzy egzegezą katolicką i protestancką wymaga gruntowniejszego zbadania tekstu oraz uwzględnienia całego aparatu krytyki historycznej[3].

Nie mam zamiaru rozwijania tych ogólnych uwag, muszę jednak rozpatrzeć kwestję zastosowania metody pozytywnej w zakresie studjum seminaryjskiego. Ponieważ źródłem dla dogmatyki jest Pismo św. i Tradycja, przeto teraz je pod tym właśnie kątem rozpatrzymy. A więc:

1) Pismo św. Przedewszystkiem na początku wykładów należy przypomnieć słuchaczom wartość dowodową Pisma św. i Tradycji; ma to ważne znaczenie natury pedagogicznej, bo student nie zawsze pamięta o tem.

Następnie, o ile rozpatrujemy teksty o różnych znaczeniach, winniśmy podkreślić, czy dane zdanie ma sens dosłowny, czy też symboliczny i t. p.: sens literalny sam przez się — wartość apodyktyczna, symboliczny — miarodajna interpretacja Kościoła.

Przypuszczam, że będzie rzeczą korzystną, jeśli zaznaczymy na wstępie pewną skalę w dowodach z Pisma św., np., że wszyst-

---

[1] Por. *Ehrhard Alb.*, Am Webstuhl der Zeit. 1908, p. 198 (zob. u *Ks. Żychlińskiego*, Teologja, Poznań, 1923 str. 83 — 84, przypisek).

[2] S. Th. I q. 1, c. 8.

[3] Tego domaga się Pius X w słynnej swej encyklice: „*Pascendi*" i „*Jucunde sane*", jak również Leon XIII w „*Providentissimus Deus*" z dn. 18.XI 1893 r.

kie prawdy (religijne) dogmatyczne i moralne zawarte w Biblji (obiectum per se fidei)[1] stanowią właściwe i konieczne przesłanki teologiczne; że prawdy czysto historyczne spełniają rolę drugorzędną, nie stanowią też materjału dla dedukcji teologicznej[2], z prawd naukowych — conclusio teologica nulla.

W podręcznikach teologji dogmatycznej np. Tanquerey'a każda teza jest poparta dość znaczną ilością tekstów. Rzadko atoli daje historyczno-krytyczny rozbiór tych tekstów. Uważam jednak, że i w zakresie kursu seminaryjskiego można i należy rozwinąć obszerniej ważniejsze kwestje, choćby redukując ilość tekstów[3]. Tak np. w ogólnem uzasadnieniu dogmatu Trójcy Przenaj. wystarczy, jeśli obszerniej (z synoptyków) zanalizujemy teksty o Zwiastowaniu N. M. P., chrzcie P. Jezusa, rozesłaniu Apostołów[4].

Bardzo ważną rzeczą przy analizie tekstu jest podanie poglądów sprzecznych lub odmiennych z katolickiemi: daje to broń studentowi w walce z różnowiercami lub obałamuconymi, co w naszych warunkach (prawosławie, protestantyzm, badacze Pisma św. e tutti quanti) jest bardzo aktualne, np. przy nauce o rzeczach ostatecznych, Duchu św. itp.

Dla tych samych względów musimy porównywać naukę Pisma św. z „dogmatami" innych religji[5], np. dogmat Trójcy św. z „trójcą" bramińską, czy buddyjską; „Logos" św. Jana a „logos" Philona, czy też neaplotończyków; rzeczy ostateczne a metempsychoza i nirwana buddyjska; zagadnienie Ducha św., którego np. Leisegorg[6] uważa za ewolucję materjalnego wyobrażenia powietrza, wysubtelnioną przez Filona i przezeń podaną chrześcijaństwu; Ofiara Mszy św. — a obrządki mitrackie (Loisy, Reinach) i w. i. Niejednokrotnie w dyskusji, czy w książce nasz słuchacz spotka

---

[1] S. Th. II — II^{ae}, q. 2, a. 5.

[2] S. Th. II — II^{ae}, 1 q., a. 6 ad 1^{um}; q. 2, a. 5.

[3] Przytoczenie tekstów mniej ważnych może mieć znaczenie potwierdzające.

[4] Świetna i ciekawa analiza tekstu Mt. 28:19 u *Lebreton'a*, Les origines du dogme de la Trinité[5]. Paris, 1919, str. 553—564.

[5] W myśl rezolucji uchwalonej na posiedzeniu Sekcji apologetyczno-dogmatycznej. Por. Pamiętnik Drugiego Zjazdu Związku zakładów teologicznych w Polsce, 1923 r. str. 146; por. *Bartmann*, Dogma und Religionsgeschichte, Paderborn, 1923 r.

[6] Der heilige Geist, Leipzig, 1919.

się z zarzutem, że dana nauka Pisma św. jest zaczerpnięta z religji czy systemów pogańskich.

Mówiąc o tej sprawie, pozwolę sobie zająć pewne stanowisko ogólniejsze co do stosowania w dogmatyce historji religji. Mam wrażenie, że z powodu przeładowania kursu długo jeszcze nie będzie można wprowadzić katedry historji religji. Tak zaś obszernego działu nie podobna przejść w przeciągu jednego czy dwu semestrów[1]. Lepiej wcale, aniżeli płytko!

Nie przeszkadza to jednak, aby przy nadarzonej sposobności robić zestawienia podobieństw i różnic, jakie zachodzą pomiędzy niektóremi dogmatami chrześcijańskiemi a wierzeniami innych religij. Rzecz naturalna, że profesor-dogmatyk musi śledzić rozwój etnologji religijnej.

Pozatem uzasadniając jakiś dogmat tekstami Pisma św., możemy przypomnieć słuchaczom, że teza racjonalistów czy modernistów, jakoby w Piśmie św. podana była tylko etyka z pominięciem wszelkiej dogmatyki, jest błędna[2].

Wreszcie wskazaną jest rzeczą, aby każdy słuchacz przynosił na wykład Pismo św. szczególnie Nowy Testament (po łacinie i grecku!): łatwiej komentować dany tekst.

2) Podanie Nie jestem zwolennikiem zbyt obfitego gromadzenia tekstów patrystycznych, jak to np. czyni *Müller* w swej dogmatyce[3].

Wystarczy, według mego zdania, jeśli, ze względu na obszar tej dziedziny i na pewną ewolucję poglądu Ojców Kościoła, uwzględnimy etapy, jakie przechodziła prawda wiary, naszkicujemy tło historyczne, wyjaśnimy przyczyny różnic i t. p. Korzyść z tego podwójna: łatwiej zapamiętać, no i wprowadza się ucznia w ciekawą i ważną dziedzinę rozwoju dogmatów.

Pod tym względem nie należy żałować wysiłku i czasu.

---

[1] W Mödling pod Wiedniem kurs historji religji trwa 4 lata.

[2] Przeczytać na lekcji zdanie np. *Sabatiere'a*, Esquisse[7], t. III, c. 1. § 47 p. 280, 290; *Harnacka, A.*, Istota chrześcijaństwa, tł. *Zachariewicza*, Warszawa, 1909, wykład trzeci.

Godne też polecenia (nawet dla słuchaczy) są dzieła np. *Prat F. S. J.*, La theologie de St. Paul, Paris, 1908 i tegoż autora: La Bible et l'Histoire, Paris, Bloud, 1905 i w. in.

[3] Por. np. De Deo Uno, Oeniponte, 1903; De Verbo Incarnato, tamże, 1904.

Nowożytny racjonalizm za wszelką cenę chce uzasadnić różnicę, jaka według niego zachodzi pomiędzy dogmatami „dzisiejszemi" a nauką Ojców Kościoła, czy teologów pierwszych wieków. To też musimy wykazać, że pogląd taki jest zupełnie błędny[1]. Sądzę, że podanie krótkiej, treściwej, ale gruntownej historji każdego dogmatu najzupełniej wystarczy, a stąd zbędna będzie specjalna Katedra historji dogmatów, którą możemy zostawić dla teologji uniwersyteckiej.

Świetne prace w tej dziedzinie, jak *Batiffol'a*[2], *Tixeront'a*[3] i w. i. ułatwiają przygotowanie wykładu.

Byłoby z wielką korzyścią dla uczniów, gdyby ważniejsze teksty Ojców Kościoła sami odczytywali, dałoby im to większą bezpośredniość, zapoznaliby się ze stylem starożytnych pisarzy kościelnych.

Co się tyczy sposobu argumentowania z Ojców, to można zastosować dwie metody: via descendente et regressionis seu praescriptionis — zależnie od tezy.

Metoda spekulatywna[4] w teologji dogmatycznej.

Metoda pozytywna to przygotowanie do teologji dogmatycznej; spekulacja nad poznanemi prawdami — oto właściwe jej zadanie[5]. Teologja więc spekulatywna ma wnikać w treść Objawienia, wyprowadzać wnioski (conclusiones theologicae), rozwiązywać zarzuty, jakie mogą powstać przeciwko dogmatom wiary.

Umysł ludzki, jak wiemy, nie może poprzestać na prostem stwierdzeniu faktu, musi zgłębić daną prawdę, związać ją z innemi; słowem, dać filozoficzne pogłębienie dogmatu.

---

[1] Niemiecki teolog *Hugo Laemmer* († 1918) przeszedł z protestantyzmu na łono Kościoła między innemi, dlatego że, pracując nad znakomitem swem dziełem: „Die vortridentinisch-katholische Theologie des Reformationszeitalters (Berlin 1858), przekonał się, iż nauka o usprawiedliwieniu rozwinęła się, ale się nie zmieniła. Por. *Ks. Żychliński*, dz. przyt., str. 101.

[2] Np. l'Église naissante et le Catholicisme[9], Paris, 1922; Le Siège Apostolique, Paris, 1924; La Paix Constantienne et le Catholicisme[2], 1914, Le Catholicisme de Saint Augustin[2], 2 t. Paris, 1920.

[3] Histoire des dogmes dans l'Antiquité Chretienne[8], Paris, 1915, 3 t.

[4] Znakomite prace uczonych tej miary, jak *Garrigou-Lagrange*, *Hugon*, *Gardeil*, *Poulpiqeut*, *Pègues*, *Kleutgen*, *Scheeben* i i. wskazują na nowożytność zagadnienia.

[5] S. Th. I, q. 1, a. 4.

Nie ulega wątpliwości, że słuchacz teologji ma prawo domagać się, by dogmatyka uwzględniła powyższy postulat rozumu i samej wiedzy teologicznej.

Należy jednak w tej sprawie zachować pewien umiar oraz wziąć pod uwagę niektóre reguły. Słuchacz teologji w seminarjum nie jest przygotowany do wszechstronnego głębokiego studjum teologji spekulatywnej. Pozatem brak czasu nie pozwala na obszerne traktowanie tej dziedziny, a przecież należy przejść całość! Nawet na fakultetach wyższej teologji nie studjuje się wszystkich działów.

Należy i wystarczy w sposób krótki, przejrzysty podać filozoficzną analizę dogmatu.

A więc naprzód uważam za wskazane przed każdym wykładem teologji spekulatywnej przypomnieć, a nawet wyjaśnić terminy filozoficzne, któremi oświetlamy prawdy wiary. Prawda, że mamy przed sobą słuchaczy, którzy przerobili kurs filozofji scholastycznej, doświadczenie jednak poucza, iż pojęcia filozoficzne, szczególnie z dziedziny ontologicznej, bardzo prędko zacierają się. Z drugiej strony nabierają one w teologji pewnego, że się tak wyrażę, specyficznego zabarwienia w sensie dostosowania. Gdy np. mam zamiar rozwinąć i wyjaśnić pojęcie „osoba" w Trójcy św., przypominam znane już im, ale może niedokładnie przemyślane terminy, jak osoba, istota, substancja, natura itp.

Niemniej ważną jest rzeczą podkreślać, że wyrazy filozoficzne w odniesieniu do prawd objawionych są brane sensu analogo, nie zaś univoco, czy aequivoco. W ten sposób unikamy ewentualnych powikłań w psychice ucznia, szczególnie w kierunku modernistycznego czy racjonalistycznego pojmowania dogmatów.

Należy też nie zapominać o przestrodze Leona XIII, że tajemnice wiary nie zostaną z pomocą analogji zgłębione i uzasadnione. W przeciwnym razie wbrew naszej woli, rozwijalibyśmy w uczniach tendencje racjonalistyczne, co musiałoby się ujemnie odbić na nadprzyrodzonym charakterze pojmowania wiary oraz przecenianiu sił rozumu ludzkiego. Nigdy za dużo ostrożności!

A nadto przy spekulacji teologicznej mamy doskonałą okazję do uzasadnienia zgodności pomiędzy rozumem a prawdą bożą. Okoliczność tę należy wyzyskać jaknajszerzej. Nawiązanie tajemnic wiary do zdobyczy wiedzy ludzkiej, do rzeczy więcej znanych daje znakomite pogłębienie zagadnienia, jak również zadaje kłam twierdzeniu, jakoby teologja spekulatywna była czystą fikcją *ver-*

beratio aeris... Sposobności znajdziemy bardzo wiele. Gdy np. omawiamy stworzenie świata, studjum oprzemy na możliwie dokładnej i głębokiej analizie tekstu, pogłębimy pojęcie „creatio" z pomocą znanego człowiekowi pojęcia „twórczość ludzka", możemy zestawić w tej materji wyniki nauk przyrodniczych i historycznych. Wzbudzimy duże zainteresowanie, no i korzyść ogromna. Ileż można w ten sposób usunąć uprzedzeń i zarzutów! Gdy znów mowa o Odkupieniu, na jakiem szerokiem tle, np. ofiary można rozwinąć ten dogmat, i naodwrót, w świetle dogmatu możemy wykazać głębsze znaczenie poszczególnych zjawisk życiowych. Szanowni Księża Profesorowie wiedzą o tem z doświadczenia. Niestety nasze podręczniki teologiczne bardzo skąpo i często zdawkowo uwzględniają tę stronę teologji spekulatywnej.

Dogmat a życie! W czasach kiedy pragmatyzm tak głęboko zakorzenił się w umysłowości nowoczesnej, należy dać pogląd na życiowe znaczenie prawd i tajemnic wiary. Ileż uwag można poczynić, traktując np. o łasce, wierze, wcieleniu, odkupieniu! Gdy np. na tle solidaryzmu i odpowiedzialności rozwiniemy grzech pierworodny, damy słuchaczom bogaty materjał porównawczy.

Słowem, poruszenie przy nadarzonej okazji wyników wiedzy nowoczesnej, czy to filozofji, czy też nauk przyrodniczych, historycznych i t. p. pogłębi myśl i uodporni przeciw zarzutom.

Należy atoli wystrzegać się dwu błędów: nigdy nie podawać rzeczy niepewnych za pewne i unikać zbytniej substylizacji. Pierwszy błąd mści się na samym profesorze, który przez to traci zaufanie u uczniów, co rzecz naturalna nie pozostaje bez wpływu na wiarę słuchacza. Nadmierne zaś substylizowanie doprowadza do chaosu pojęciowego, nie pozwala odróżnić rzeczy ważnych od mniej ważnych lub wcale niemających znaczenia.

Drugim bardzo ważnym zadaniem profesora teologji dogmatycznej jest nawiązywanie jednego dogmatu do innych lub też odniesienia wszystkich do ostatecznego celu. Gdy np. robię zestawienie grzechu pierworodnego z dogmatem Wcielenia i Odkupienia, lepiej pojmuję obydwie te tajemnice.

Pozwoli to nam również wynaleźć w teologji dogmatycznej taki punkt, z którego można rozpatrywać wszystkie prawdy wiary, przenikać ich związki, słowem — ułatwia nam dążenie do syntezy. Odpowiedzieć wrodzonej człowiekowi dążności do jedności, byle bez zbytniej à la idealistycznej przesady, jakaż to satysfakcja!

Mam wrażenie, że taką podstawą prawdy jest następująca: nadprzyrodzone życie duszy, zapoczątkowane i rozwijane przez nasze władze przyrodzone pod specjalnym kierunkiem Ducha św. Wiara, Bóg w Trójcy św. jedyny, Odkupiciel, Uświęciciel — oto prawdy zawarte w treści tego nadprzyrodzonego życia.

Co się zaś tyczy trudności, jakie przeciwko tajemnicom wysuwają herezjarchowie czy też racjonaliści, należy je zawsze sprowadzać do właściwego znaczenia, t. j. uzasadnić, że są one *„niedowodliwe"*, jeśli nic więcej powiedzieć się nie da, np. przy dogmacie Trójcy św., albo wykazać błąd czyto filozoficzny, czy historyczny, czy też przyrodniczy. Zrobić to jednak dobrze, aby po rozwiązaniu trudności nie wkradała się żadna wątpliwość. Uważam, że zarzuty dawnych herezyj można spokojnie pominąć, główny zaś nacisk położyć na współczesne wrogie prądy i błędy, np. fideizm, modernizm, racjonalizm. Filozofja chrześcijańska oddaje tu teologji nieocenioną przygotowawczą usługę.

Reasumując nasze wywody, możemy stwierdzić, że obydwie metody: pozytywna i spekulatywna muszą mieć zastosowanie w teologji dogmatycznej.

Co się zaś tyczy kontrowersyj teologicznych, to byłbym zdania, że należy je traktować krótko, ale ze szczerem podaniem racyj obydwu stron.

Profesor może zająć stanowisko jednego lub drugiego obozu.

Układ materjału teologicznego.

Jestem zdania, że podział teologji dogmatycznej, jaki zastosował np. *Tanquerey,* jest logiczny, a więc można go się trzymać w zupełności[1].

Pozwoliłbym jednak sobie na ten temat porobić pewne uwagi. Sądzę, że traktat de Deo Uno i tezy o duszy ludzkiej mogą się znaleźć, bez szkody dla całości, w kursie filozofji (teodycea i psychologja). Zapewne, że te zagadnienia mają inne obiectum formale w teologji i w filozofji. Ze względu atoli na specjalny stosunek filozofji chrześcijańskiej do teologji i ze względu na całość kursu seminaryjskiego, można w teologji naturalnej czy psychologji racjonalnej obok rozumowych wywodów co do istnienia Boga czy duszy ludzkiej podać argumenty

[1] *Tanquerey* w XIX wyd. swego podręcznika usunął traktaty „De Poenitentia" i „De Matrimonio"— ze szkodą dla całości.

teologiczne. W ten sposób unikniemy powtarzania, a zarazem, skracając materjał, możemy więcej uwagi poświęcić innym zagadnieniom teologicznym. A co zrobić z tezą de praedestinatione, tezą ściśle teologiczną? Można ją włączyć do traktatu: de Novissimis, z którym się ściśle łączy.

Drugim dezyderatem, który proponuję, byłaby pewna redukcja (ilościowa) tez. Z dobrym skutkiem zastosował to u siebie *Pohle*[1] i *Labauche*[2]. *Tanquerey* rozdrabnia traktaty na mnóstwo tez (np. de Gratia), wskutek czego całość traci na przejrzystości.

Jedna większa teza, a w niej implicite z nią pokrewne ułatwiałaby zapamiętanie i orjentację.

System jednak tez należy zachować.

Kwestja podręcznika i języka. Wykłady i prace alumnów.

Sprawę podręcznika, jak widać z programu Zjazdu, poruszy ks. profesor P. Kremer. Pozwolę sobie jednak na pewne uwagi.

Na ostatnim Zjeździe w Lublinie uchwalono wniosek, że łacina ma być podstawowym językiem wykładowym dla filozofji, teologji dogmatycznej i moralnej i prawa kanonicznego. Polski język może być używany do rekapitulacji tych wykładów[3].

Referat jednak ks. prof. Woronieckiego oraz poszczególne głosy w dyskusji bardziej faworyzowały język ojczysty. I słusznie. Wiemy dobrze z jaką znajomością łaciny przychodzą nasi uczniowie. Ile czasu należałoby poświęcić, by jako tako mogli posługiwać się tym językiem.

Korzyści zaś z tego nikłe; w życiu praktycznem przyszłego nauczyciela i obrońcy wiary nie mają zastosowania. Przesiąknięcie umysłu techniką łacińską utrudnia zbliżenie się do społeczeństwa, często obcego Kościołowi i wiedzy teologicznej. A przecież mamy kształcić duszpasterzy, nie uczonych!

A w czasie wykładu?! Pomiędzy uczniem i profesorem wytwarza się jakaś dziwna obcość, traci się żywość wykładu. A wszak już na lekcji musimy oddziaływać nietylko na rozum, ale i na wolę, a nawet uczucie! Prawda, że znajomość łaciny jest dla księdza nieodzowna. Ale można ją osiągnąć w inny sposób: podnieść jej poziom w gimnazjach, wprowadzić czytanie klasyków

[1] Lehrbuch der Dogmatik [7], Paterborn, 1920, 3 t.
[2] Leçons de Théologie Dogmatique spéciale [5], Paris, 1920, 4 t.
[3] Zob. Pamiętnik Drugiego Zjazdu, str. 80.

w seminarjach, studjować Ojców Kościoła itp. Łacina, jaką zwykle posługują się alumni, jest przeokropna, raczej psuje język, niż go kształci.

Terminologja? Otóż własnie chodzi o to, aby wreszcie rozpocząć pracę na tem polu. Przykład dają nam Niemcy, którzy stworzyli własne słownictwo teologiczne; przykładem też może służyć nasza filozofja polska, która coraz to więcej wyrabia sobie język. Zresztą dopóki nie zdobędziemy się na terminologję polską, możemy posługiwać się łacińską (a nawet później będziemy ze zrozumiałych względów tradycyjnych, ogólno kościelnych, naukowych stosować ją choćby nawiasowo).

Tymczasem podręczniki teologiczne pisane są, jak dotychczas, wyłącznie w obcych językach. Wobec tego z natury rzeczy mają pewien formalny brak.

Są jednak jeszcze inne minusy podręczników teologicznych.

Teologja dogmatyczna, jak już wzmiankowaliśmy, musi uwzględniać praktyczną stronę życia. Musi pamiętać o tem, że chcąc być podstawą dla życia z wiary, nie może pominąć psychologji danego narodu. Dlatego też podręczniki, pisane przez teologów niemieckich, poświęcają dużo miejsca polemice z protestantyzmem, dostosowują się do suchej, drobiazgowej, ciężkiej umysłowości swego narodu; to samo możemy zaobserwować w podręcznikach francuskich i t. p.

Psychika polska ma również pewne właściwości, których bez szkody dla sprawy pominąć nie można. Tego nie zastąpią dzieła obce (jako podręczniki!). Brak ten należy wypełnić.

Zapewne, że profesor może i nawet powinien wziąć to wszystko pod uwagę. Jednak twierdzenie nasze o pewnych naturalnych defektach podręczników teologji dogmatycznej nie jest bezpodstawne.

Z drugiej strony oparcie się na danym autorze i uzupełnienie go swemi uwagami jest raczej komentowaniem podręcznika, aniżeli wykładem.

Komentowanie skądinąd przystępnej książki nie jest godne polecenia, przyczynia się bowiem do szablonu, rozleniwienia (sit verbo venia!) profesora, a do lekceważenia wykładów u słuchacza. Pocóż uważać, notować, jeśli to wszystko, a może i lepiej napisane znajdzie uczeń w podręczniku!

Dlatego pozwolę sobie mniemać, że daleko korzystniej jest przygotować samodzielnie wykłady, które co rok można udoskonalać.

Pamiętajmy też o tem, że w seminarjum mamy słuchaczy ze skończoną średnią szkołą i przesłuchanym kursem filozoficznym. Stąd i w seminarjum teologję musimy traktować poważnie.

A więc mogą alumni mieć podręcznik łaciński, czy inny, wykład jednak winien być samodzielny, dostosowany do warunków, a więc jak u nas po polsku, biorąc pod uwagę wymogi czasu i stosunki w naszym kraju.

Nie byłbym też za tem, aby wykład prowadzić ścisłą metodą scholastyczną. Jako racje podaję:

1° różnica ducha czasów obecnych a średniowiecza;

2° sztuczność ścisłej formy sylogistycznej;

3° z natury rzeczy zwiększa się materjalna strona wykładu, ponieważ forma scholastyczna wymaga większej ilości słów, zdań.

Raczej musimy stosować się do psychologicznego procesu myślenia, które nigdy nie rozumuje „in forma".

Jeśli chodzi o sposób przygotowywania się słuchacza, to trudno wskazać na ogólną regułę. Zdaje się, że najlepiej i najkorzystniej mogą uczyć się z własnych notatek, które winni uzupełniać lekturą wskazaną przez profesora. Zmusza to ich do pracy na lekcji, no i zachęca do samodzielnego studjowania. Liczenie zaś na skrypta profesora obniża zainteresowanie się lekcją, niedokładności uzupełni uczeń przy „odpytywaniu", o którem nieco później.

O ile jestem przeciwnikiem urzędowego podręcznika obcego, o tyle byłbym za tem, aby przy zagadnieniach natury spekulatywnej przerobić również daną kwestję z Summą św. Tomasza. W ten sposób alumn zapoznany będzie ze skarbnicą teologji spekulatywnej, zachęcony do lektury tego niezrównanego dzieła i przyzwyczajony do terminologji scholastycznej. Czasu (3 lata po 4 g. tygodniowo) wystarczy.

Co do pytań, należy według mego zdania, unikać dwu krańcowości: odkładania wszystkiego do egzaminu oraz codziennych „interpelacyj". W pierwszym wypadku materjał nie zostanie przemyślany, przedyskutowany, wiele notatek okaże się nieścisłych i t. p., codzienne zaś „odpytywanie" zabierze zbyt wiele czasu, „kawałkuje" dane zagadnienie, co nie jest chyba godne polecenia.

Najlepiej, zdaje się poświęcić na pytania jedną lub nawet dwie godziny co trzy mniej więcej tygodnie. W tym czasie zdo-

łamy omówić jakieś większe zagadnienie. Celem jednak tych repetytorjów nie powinno być „odfotografowywanie" wykładów. Bynajmniej. Za pomocą odpowiednich pytań, wyjaśnień należy dążyć do głębszego ujęcia danej kwestji.

Ze względu na szczególne trudności, jakie ma przed sobą dogmatyka, takie przerobienie materjału jest bardzo wskazane.

Od czasu też do czasu można urządzać dysputy, byle nie „in forma", która prędko, wskutek niezbyt dobrego wyrobienia dialektycznego, przeradza się w czczą logomachję.

Większa swoboda w formie, a dokładność i ścisłość w treści najlepiej wyszkoli dysputujących.

W czasie takich dysput nie należy stwarzać sztucznych oponentów. Wiele kwestyj nasunie tyle realnych wątpliwości, że niepotrzebne będą sztuczne zarzuty ad usum... dialecticae.

Co się tyczy poważniejszych referatów uczniów, to jestem gorącym tego zwolennikiem: zwiększenie zainteresowania przedmiotem, pogłębienie zagadnień, zapoznanie się z literaturą, metodą i warsztatem pracy naukowej jest rzeczą bardzo cenną. Na seminarjach, byle niezbyt specjalnych, można zorjentować się co do zdolności danego alumna i zachęcić do dalszych specjalnych już studjów teologicznych.

Nie roszczę sobie bynajmniej pretensji, jakobym wyczerpał wszystkie kwestje związane z tematem, nie sądzę też, że moje poglądy są oryginalne czy też wszechstronnie uzasadnione, miałem jedynie zamiar wysunąć te sprawy, aby nad niemi przeprowadzić rzeczową dyskusję.

Wnioski.

W nauczaniu teologji dogmatycznej zwrócić większą uwagę na dostosowanie jej do potrzeb i wymagań umysłowości współczesnej, a więc:

1° metodę pozytywną oprzeć na gruntowej naukowej egzegezie tekstu;

2° w metodzie spekulatywnej kłaść także znaczny nacisk na wartość życiową dogmatu;

3° prowadzić samodzielny wykład, stosując o ile można język ojczysty, oraz pogłębiać studja alumnów, budzić ich zainteresowanie przez repetycje, odczyty, dysputy i seminarja.

OMÓWIENIE.

I. Materjał wykładowy.

Ks. Ogarek. Prelegent proponuje przenieść traktat dogmatyczny De Deo Uno do teodycei. Aczkolwiek nauka o Bogu traktatu dogmatycznego przekracza ramy t. zw. *praeambula fidei*, jednak dla względów praktycznych, by mianowicie skrócić kurs dogmatyki, możnaby ten traktat przejść z alumnami we filozofji.

Ks. Wasilkowski jest przeciwko tej zmianie. Przedmiotem bowiem teologji jest Bóg, niepodobna więc eliminować z niej szczególnie traktatu o Bogu. Przeniesienie tego materjału do filozofji pociągałoby za sobą konieczność obcięcia wielu pierwiastków traktatu o Bogu, niezbędnych dla teologów, bo wtedyby niemożliwem się stało sięganie do dowodów ze źródeł objawionych, opieranie się na nauce Kościoła, gdyż taka metoda dowodzenia już wymaga wiadomości z traktatu de locis theologicis, którego słuchacze filozofji jeszcze się nie uczyli. Dlatego mówca proponuje naukę o Bogu przejść w teodycei krótko, a w dogmatyce obszernie ze względu na ważność i aktualność omawianych w tym traktacie zagadnień.

Ks. Kresa zgadza się z przedmówcą. Nauka o Bogu jest dla kapłana jako prefekta i duszpasterza niezmiernie ważna, z jej treścią należy być gruntownie obznajmionym, gdyż codzienne potrzeby i okoliczności tego wymagają. Jest to może najczęściej w życiu praktycznem poruszany przedmiot. Dlatego należałoby zachować praktykę dotychczasową i przestudjować z alumnami traktat o Bogu dwukrotnie: raz ze stanowiska teodycei, drugi metodą dogmatyki.

Ks. Maśliński jest również przeciwko przeniesieniu traktatu De Deo Uno z dogmatyki do filozofji. Nie pozwala na to czystość i jasność pojęć. Ta czystość i jasność pojęć będzie zagrożona, jeżeli naukę teologiczną o Bogu zechcemy zmieścić w ramach teodycei, nastąpi wtedy pomieszanie prawd wiary i prawd rozumowych. Racje praktyczne wysuwane przez Prelegenta, są względne i tylko poboczne, nie mogą więc rywalizować z racjami zasadniczemi, które przeciw tej zmianie przemawiają.

Ks. Kremer jest za pozostawieniem traktatu De Deo Uno w dogmatyce. *Obiectum formale quod* dogmatyki jest inne niż teodycei i nie da się należycie traktować metodą tej ostatniej. Z drugiej strony, jest prawdą, że teologja powtarzać będzie w nauce o Bogu wiele z tego, co już było podane w teodycei. Ale ze względu na inne *obiectum formale quo* teologja powtórzy to inaczej: to, co było w teodycei argumentem najważniejszym, pierwszorzędnym—*medium ostensionis*, to w dogmatyce będzie tylko najczęściej *medium defensionis* i stać będzie na miejscu ostatniem. Słuchacz jako już starszy, lepiej przygotowany, lepiej też zrozumie i oceni treść zagadnień i argumentację teraz mu podaną, a nawet bardziej się przejmie doniosłością samych zagadnień i wysuwanych przeciw nim trudności, co ze względu na ich aktualność, podkreślaną przez przedmówców, będzie dla niego z korzyścią. Zresztą profesor dogmatyki znając przygotowanie swoich uczniów, ma wszelką swobodę odróżniania tych punktów filozoficznych nauki o Bogu, których powtórzenie, a nawet pogłę-

bienie uważa za konieczne, od tych, których powtórzenie byłoby zbyteczne, i w ten sposób może uniknąć niepotrzebnej straty czasu.

Ks. Klepacz przyznaje, że racje przeciwko przeniesieniu traktatu De Deo Uno z dogmatyki do teodycei są bardzo ważkie, lecz ze względów praktycznych możnaby to uczynić, gdyż filozofja w Seminarjach jest traktowana jako przygotowanie do teologji, możnaby więc w niej naukę o Bogu wyłożyć z punktu widzenia filozoficznego i teologicznego. Prelegent wyraża nadzieję, że przez takie wydzielenie nauki o Bogu z dogmatyki doniosłość traktatu nie tylko się nie zmniejszy, ale się podniesie, a alumni odnieść stąd mogą większą korzyść.

Ks. Ogarek, w myśl Referenta, proponuje przesunąć naukę De Praedestinatione do Eschatologji.

Ks. Lisowski natomiast uważa za bardziej właściwe połączyć ją z traktatem o łasce.

Ks. Ogarek, nawiązując do słów Referenta o uwzględnianiu danych historji religji przy wykładzie dogmatyki, radzi nie poświęcać na to zbyt wiele czasu, podawać tylko wiadomości niezbędne dla pełności wykładu.

Ks. Kunka przestrzega jednak przed niebezpieczeństwem zbyt pobieżnego traktowania zagadnień z historji porównawczej religji, może ono bowiem tylko obudzić wątpliwości co do oryginalnego charakteru wielu prawd chrześcijańskich.

Ks. Chmielewski uważa za pożyteczne łączenie wykładu z życiem liturgicznem Kościoła, mianowicie: a) przez czerpanie dowodów z ksiąg liturgicznych, b) przez nawiązywanie wykładanych prawd wiary do odpowiednich świąt lub okresów roku liturgicznego, c) przez taki rozkład wykładów, by jak najczęściej wykłady dogmatu wypadały w tym okresie, kiedy Kościół dany dogmat rozważa lub świętuje: np. de Verbo Incarnato w Adwencie, de Redemptore w poście, de Mariologia wiosną (kwiecień, maj), de Gratia—na początku roku szkolnego.

II. Sam wykład.

Ks. Wasilkowski popiera zdanie Prelegenta, że w dowodach dogmatyki należy podawać obszerniejszą egzegezę tekstów Pisma św., unikając jednak przesady. Obiecuje w tej sprawie złożyć specjalny wniosek do komisji.

Ks. Świetlicki również się oświadcza za gruntowniejszą niż to powszechnie bywa egzegezą tekstów, przytaczanych w teologji.

Ks. Kresa radzi w tej sprawie poprzestać na tem, by w egzegezie tekstu dojść do jego myśli przewodniej, popierającej tezę i pozwalającej usunąć trudności przeciwników.

Ks. Wasilkowski ze względu na dowody z Podania zaleca kłaść nacisk w seminarjach na znajomość patrystyki. W Włocławku wprowadzono 1 godz. tyg. literatury starochrześcijańskiej, na ostatnim zaś kursie 1 godz. historji teologji patrystycznej.

Ks. Ogarek gorąco podtrzymuje myśl Referenta o stosowaniu wedle możności Summy św. Tomasza w seminarjum, a to ze względu na jego stanowisko w teologji. Radzi też urządzać co pewien czas dysputy teologiczne oraz kłaść większy nacisk na stronę spekulatywną teologji.

Ks. Lisowski w sprawie teologji spekulatywnej czyni pewne zastrzeżenia. Jeszcze episkopat austrjacki (przed wojną) uchwalił utworzyć katedrę teologji spekulatywnej na Wydziałach. Mówca jednak sam wykładał tej teologji i przekonał się, że młodzież nie jest do tej metody dosyć przygotowana. Dlatego obecnie we Lwowie tylko pewne traktaty są opracowywane i wykładane spekulatywnie, przy większości zaś systemu teologji stosuje się metodę pozytywną. Studenci słuchają dogmatyki spekulatywnej tylko przez jeden rok.

Ks. Wasilkowski, mówiąc wogóle o metodzie scholastycznej w wykładach, jest tego samego zdania, co ks. Prał. Lisowski, że mianowicie, teologja spekulatywna jest za trudna dla ogółu słuchaczów naszych Zakładów teologicznych. Można ją z pożytkiem uprawiać na wydziałach, gdzie są studenci, którzy już ukończyli kurs teologji. Gzieindziej należy się trzymać raczej teologji pozytywnej, którą pap. Pius X zaleca narówni ze scholastyczną. Wogóle należy się tu posługiwać metodą, zbliżoną do pojęć świeckich, popularyzować terminy teologiczne.

Ks. Maśliński rozwija ostatnią myśl przedmówcy i podreśla konieczność takiego wykładu teologji, któryby uzdolnił młodzież duchowną do pracy religijnej wśród inteligencji. Radzi też, by nauczający w naszych Zakładach teologicznych nie zrywali z lekturą czasopism świeckich, naukowych i literackich, i nie tracili kontaktu z myślą współczesną świecką. W każdym traktacie należy alumnom podać wskazówki, czem się różni dany pogląd teologiczny od poglądów, panujących wśród świeckich.

Ks. Kresa i ks. Lisowski dla tej samej racji zalecają uwzględniać obszerniej tylko herezje nowsze, zwłaszcza szerzone u nas w Polsce; ze starszych zaś te, z któremi zmaganie się Kościoła doprowadziło do wyjaśnienia dogmatu.

Ks. Ogarek mówi a konieczności bezstronnego objektywnego przedstawiania różnych, nieraz sprzecznych, opinij teologicznych. Profesor nie powinien stawać po stronie jednej z nich i ją tylko na wykładach przeprowadzać.

Ks. Wasilkowski tego rodzaju kontrowersje teologiczne radzi ograniczać do minimum, a przy wykładzie mówić nie tylko o różnicach, ale podkreślać także podobieństwa opinij szkół teologicznych.

Ks. Ogarek nawraca do sprawy, poruszonej przez Prelegenta, o stosowaniu łaciny w wykładach dogmatyki. Należy pogłębiać znajomość łaciny w klerykach, bo ksiądz ustawicznie z nią się styka. Brewjarz, księgi liturgiczne, literatura teologiczna wymagają od niego, by znał i rozumiał ducha łaciny, zwłaszcza kościelnej. Pragnienia Stolicy Apostolskiej są aż nadto jasne wobec założenia specjalnego Studjum łaciny w Rzymie [1].

Ks. Lisowski potwierdza tę konieczność kultywowania łaciny. Wydział lwowski powziął uchwałę, by wykładać po łacinie. Dla usunięcia istniejących

[1] Ob. Dodatek I., punkt 3.

rzeczywistych trudności i z uwagi na cele praktyczne nauczania teologji można na wykładzie, prowadzonym zasadniczo po łacinie, dawać wyjaśnienia po polsku.

Ks. Klepacz zaznacza, że język polski w przedmiotach seminaryjnych znajduje coraz większe zastosowanie; tam więc, gdzie niezbędne jest używanie języka łacinskiego, należy go wspierać, o ile się da, polszczyzną.

Wnioski:

Ks. Wasilkowski proponuje powiększenie ilości godzin wykładowych dogmatyki do 8 w ciągu 2 lat, lub 5 w ciągu 3 lat.

Ks. Kremer wypowiada się za tym drugim projektem.

W głosowaniu **przyjęto** wniosek: starać się o powiększenie ilości godzin wykładowych dogmatyki do 5 tygodniowo przez 3 lata.

Dwa inne wnioski: *ks. Wasilkowskiego* (w sprawie egzegezy tekstów) i *ks. Chmielewskiego* (w sprawie stosowania Summy do wykładów), odesłano do komisji wniosków do przedłożenia na Posiedzeniu Ogólnem.

Posiedzenie II-e.

Przewodniczący: ks. Lisowski.
Sekretarz i Obecni, jak na Posiedzeniu I-em.

KS. DR. P. KREMER.

O STOSOWANIU PODRĘCZNIKA PRZY NAUCZANIU DOGMATYKI I APOLOGETYKI.

(Wyniki ankiety).

Wiemy wszyscy, z jakiego powodu powstała myśl urządzenia ankiety. Rozesłałem kwestjonarjusz[1] w drugiej połowie lutego

[1] Por. Pamiętnik II Zjazdu, str. 172, punkt 5. Oto kwestjonarjusz, rozesłany do członków przez kierownika Sekcji:

I. Jeżeli jest konieczny ściśle oznaczony podręcznik, jako tekst obowiązujący (minimalny) dla alumnów przy egzaminie, to 1. Czy taki podręcznik obowiązuje także profesora przy nauczaniu, np. co do podziału materji, co do brzmienia tez, co do kierunku teologicznego i t. p.? 2. Czy ewentualne zmiany lub dodatki do takiego podręcznika, czynione przez profesora na wykładzie są dla słuchaczów obowiązujące, czy dowolne? 3. Jeżeli owe zmiany lub dodatki są obowiązujące, to czy mają wystarczać dla alumnów ich własne notatki, czy też profesor ma poprawiać notatki jednego ze słuchaczów, albo dyktować swoje uzupełnienia, albo dać własny rękopis do przepisania? 4. Które z istniejących dzieł teologicznych uważa Przewiel. Ksiądz Profesor za najbardziej nadające się na podręcznik w znaczeniu omawianem? 5. Czy, przy zachowaniu zasady obowiązkowości tekstu danego podręcznika, zalecać słuchaczom, by się zaopatrzyli jeszcze w podręcznik inny (może większy), i korzystali z niego, szczególniej gdy profesor wskaże na lepsze w nim opracowanie jakiegoś zagadnienia?

II. Jeżeli nie uważać żadnego podręcznika za tekst obowiązujący, to z czego alumni mają przygotowywać się do kolokwjów i egzaminów: 1. Czy profesor na początku godziny ma dyktować skrót swego wykładu, a gdy go następnie rozwija, alumni mają notować i z tych notatek korzystać? 2. Czy profesor ma dostarczyć alumnom treści swoich wykładów, np. poprawiając najlepsze notatki jednego z alumnów, albo dając słuchaczom własne swoje skrypta po przepisania? 3. Czy profesor jeżeli chce zarzucić podręcznik, winien cały gotowy kurs pisany podać już na początku roku alumnom, by go sobie przepisali (oddali do litografji lub t. p.), czy też może stopniowo w ciągu roku szkolnego dawać skrypta, nawet po ich wyłożeniu? 4. Czy i w tym sposobie nauczania — bez podręcznika drukowanego — wykłady profesora mają stanowić tekst obowiązujący, jakby nowy podręcznik (pisany), czy też alumni mają prawo nietrzymania się go i mogą przygotowywać się do egzaminu z podręczników dowolnie obranych lub zaleconych przez profesora? Czy możnaby w tym ostatnim wypadku wskazać, choćby ogólnie, pierwiastki obowiązujące i dowolne (układ, szkoła teologiczna i t. p.)?

Część III ankiety dotyczyła ilości lat i godzin studjów Apologetyki i Dogmatyki, kontroli postępów prac pisemnych i t. p.

i na 35 listów otrzymałem na razie odpowiedzi 20. Zwróciłem się do wszystkich profesorów specjalistów. Zwracając się także do profesorów nie należących do Związku miałem cel podwójny: nie krępując się ramami naszej organizacji zgromadzić jak najwięcej materjału dla ankiety i wciągnąć nie należących jeszcze do nas do stałej z nami współpracy w Związku. Niestety, odpowiedź otrzymałem tylko od członków, z nienależących do Związku niewielu mi odpowiedziało, jeden z profesorów nie mógł dać odpowiedzi z powodu ciężkiej choroby, a do pozostałych 14 wysłałem w d. 26 III przypomnienie. Na skutek tego przypomnienia nadesłało swoją opinję jeszcze 6 profesorów. Mamy zatem do rozporządzenia 26 głosów materjał obfity, dający rzeczową podstawę dla wysunięcia praktycznych wniosków.

Nie uważam jednak za swoje zadanie wyprowadzenie tych wniosków, uczynić to winna cała Sekcja — ja postaram się jedynie zwięźle przedstawić treść otrzymanych odpowiedzi tak, aby w niczem nie utraciły swego indywidualnego charakteru. Wpierw jednak zaznaczę, że nie będę ich dzielił według dwóch przedmiotów, któremi zajmuje się nasza Sekcja — a to dlatego, że 1) w odpowiedziach nadesłanych niema zasadniczych różnic, w stosowaniu podręcznika przy nauczaniu Apologetyki i Dogmatyki. Różnice specyficzne zaznaczę, gdy odpowiadający to czynili; 2) dlatego, że w 5 wypadkach ci sami profesorowie wykładają Apologetyki i Dogmatyki, i w odpowiedziach swych różnicy

w zasadach stosowania podręcznika nie zaznaczali; widocznie nie uważali tego za potrzebne.

Niech mi tu jeszcze wolno będzie podziękować Wiel. Ks. Profesorom obecnym i tym, co nie mogli tu przybyć, za pracę, jaką włożyli w ułożenie swej opinji.

I.

Czy wogóle jaki podręcznik jest potrzebny jako tekst obowiązujący?

Na 26 głosów 23 są za drukowanym podręcznikiem, oprócz tego 1 uważa podręcznik drukowany za pożyteczny, ale niekonieczny, 1 za lepsze od podręcznika uważa dawanie przed wykładem jego skrótu, 1 zwalcza używanie podręcznika w zasadzie, choć w ostateczności godzi się na podręcznik, byleby go profesor należycie uzupełniał.

Z 24 głosów (doliczam tu jeden głos, który uważa drukowany podręcznik za pożyteczny ale niekonieczny) 10 oświadcza się za podręcznikiem drukowanym lub za litografowanym, bez różnicy. Jednak głosy inne zwalczają zastąpienie podręcznika drukowanego przez litografję. 1 głos, przeciwnie, jest tylko za kursem litografowanym, a znowu 1 jest przeciwny dawaniu podręcznika lub litografji, chce, by tekstem obowiązującym były same notatki alumnów, czynione na wykładzie.

Wartoby poznać argumenty zwolenników lub przeciwników podręcznika drukowanego, lub litografowanego; niestety, nie zawsze są one podane w listach nadesłanych do kierownika Sekcji, postaram się tylko z nadesłanych argumenty ważniejsze przytoczyć, a wogóle będę usiłował całość referować niemal słowami otrzymanych odpowiedzi.

Liczby głosów, za i przeciw, powyżej przytoczone, dają tylko ogólnikowe pojęcie o poglądach na stosowanie podręcznika drukowanego czy litografowanego. Budzi się bowiem wątpliwość, czy wszyscy głosujący pojmowali jednakowo rolę podręcznika przy nauczaniu, czy jednakowo określają stosunek swój własny i stosunek studenta do podręcznika, słowem, czy wszyscy daliby jednobrzmiącą jego definicję.

Oczywiście, przez wszystkich wykluczone jest traktowanie podręcznika jako książki „do wykucia", jako alfy i omegi, do której profesor, jest czemś dodatkowem, zbytecznem. Nie jest tem nawet kurs litografowany, jak to wyraźnie niektórzy zaznaczają.

Profesor jest zawsze, według wszystkich odpowiedzi, żywą księgą, przy zapoznawaniu młodzieży duchownej z prawdą bożą i z wiedzą teologiczną posiłkuje się umiejętnie tekstem drukowanym, lub już uprzednio litografowanym.

Przejdźmy do szczegółów: na czem polega to posługiwanie się tekstem, czyli jak profesorowie określają swój stosunek do podręcznika. Bierzmy pod uwagę tylko te 24 głosy, które są za podręcznikiem.

Można wśród nich odróżnić co najwyżej dwa odcienia. Jedni (8 głosów) domagają się, by profesor możliwie blisko trzymał się podręcznika, nazywając go jakby szkieletem dla wiedzy przyszłej, obszerniejszej alumnów, podstawą pracy pasterskiej i ew. naukowej Zadaniem profesora wyjaśnić, uprzystępnić podręcznik. Ale i ci dopuszczają możność czynienia zmian w układzie materji, oraz czynienia uzupełnień i dodatków. Wszelako zastrzegają się, żeby te zmiany i dodatki nie były zbyt wielkie. Podkreślają tu względy dydaktyczne, trudności w notowaniu, w przepisywaniu, litografowaniu i t. p. Jeden z tych profesorów przytacza nadto racje takie: 1) szkoda polecać podręcznik, który się wiele potem zmienia; 2) uczniowie muszą się uczyć i podręcznika i wykładów. Inny dodaje 3) że z książki łatwiej sobie wszystko przyswoić. Jednak zmiany i dodatki, niekiedy zanotowane tylko, kiedyindziej dyktowane, są obowiązujące, przynajmniej dla zdolniejszych alumnów. Niema więc i tutaj niewolniczego trzymania się podręcznika dla profesora w wykładzie i w stawianiu wymagań od alumnów.

Inni (15 głosów) oświadczają się za daleko liberalniejszem traktowaniem podręcznika. Owszem, i według nich podręcznik to stały towarzysz pracy i pewna miara wymagań; to może nawet podstawa, na której rozwija się materjał wykładu. Ale główną rzeczą są wykłady profesora. Profesor może czynić zmiany w podziale, o ile możności tylko w razie koniecznym, ale w wiązaniu tez, w obraniu kierunku teologicznego, w dowodzeniu, w rozszerzaniu części traktatów, w dodawaniu zagadnień, w uwypuklaniu tych, które uważa za aktualniejsze, jest zupełnie samodzielny. Jedynie względy dydaktyczne każą mu się o tyle ograniczać, żeby zdążył wyłożyć zamierzoną i zakreśloną w programie całość, i każą mu dbać o to, żeby alumni mogli to, co profesor podał, otrzymać na piśmie — w formie własnych notatek, czy przepisanego rękopisu, czy jako litografję. I w tych więc nawet wypadkach podręcznik można doskonale wyzyskać. Jeden z tej grupy profesorów proponuje zapoznawać alumnów z tem, jak słynniejsi

teologowie dzielą materjał, jak formułują tezy, jak ich dowodzą. Radzi to czynić jednak dopiero po przejściu materjału przy pomocy profesora, gdy uczeń w nim dobrze się już orjentuje. A trudność, wynikającą z konieczności dawania uzupełnień in scriptis, proponuje usunąć w ten sposób, żeby litografję opłacali nie alumni, lecz Zakład teologiczny.

Przy takim poglądzie na rolę profesora w stosunku do podręcznika oczywiście wykłady znacznie przewyższą materjał podręcznika, nieraz wypadnie łatwiejsze zagadnienia krótko tylko poruszyć na wykładzie, odsyłając alumnów po resztę do podręcznika, by zagadnienie ważniejsze wyłożyć obszernie, gruntownie, gdyż do zadań profesora należy także, zwłaszcza ze względu na zdolniejszych, dać pełniejszy obraz współczesnego życia naukowego w teologji i stawiać zagadnienie w świetle najnowszych badań.

Zobaczmy teraz z drugiej strony, jak ma student pojmować rolę podręcznika, w jakim stopniu ma go się trzymać.

Podręcznik to książka dana studentowi do rąk przez profesora, wybrana przez niego lub przez jego poprzednika, owszem, jeżeli to podręcznik litografowany, to jest on owocem wytrwałego ślęczenia profesora. Stąd już wynika, że student musi tę książkę w specjalnym mieć szacunku, specjalnie się z nią przy studjach liczyć. Ale czy ma jej się tylko niewolniczo trzymać, wyuczyć? Oto problem, którego rozwiązanie bliżej określi naturę podręcznika.

Na 24 profesorów — 15 jest za tem, by studenci ściślej trzymali się oznaczonego podręcznika i tekstu wykładów; tylko 9 jest za pozostawieniem alumnom większej samodzielności.

Podług pierwszych (15), alumn musi posiąść całość nauki teologicznej, a tę podaje kompendjum, komentowane i uzupełniane przez profesora. Oczywiście słuchacz musi podręcznik ten przemyśleć, a więc nie wykuć bezmyślnie. Podręcznik też jest miarą zwykłą, choć nie konieczną i jedyną, wymagań do egzaminu. Nie jedyną — bo są nią wykłady, w których ramy wchodzi też materjał, zawarty w podręczniku, więc wykłady są nią właściwie. Nie jedyną jeszcze i dlatego, bo, jak to wielu profesorów wyraźnie zaznacza, alumni, przynajmniej zdolniejsi, mają niekiedy coś przeczytać według wskazówek profesora, a profesor sprawdzi to podczas egzaminu.

Inni profesorowie dają studentom większą swobodę w posługiwaniu się podręcznikiem. Założenie to samo, co i tam: student musi umieć całość teologji — ale miarą są w wyższym stopniu

wykłady, tak iż doniosłość, że tak powiem, „jurydyczna" podręcznika właściwie odpada.

Owszem, nawet wykłady profesora mogą nie być tą bezwzględną miarą wymagań przy egzaminie. Profesor bowiem może dać na początku roku plan, wykaz tez, należących do kursu np. Apologetyki, a już rzeczą studenta będzie według tego planu się przygotować, czerpiąc wiedzę z wykładów, z podręcznika i z innych książek. Tu jest obszerne pole do samodzielnej pracy, inicjatywy alumna: niech uważa na wykładzie z piórem w ręku, niech myśli, co z wykładu zanotować i jak; niech też czyta inne podręczniki i dzieła. Jeden z profesorów pisze: „Z podręcznika obowiązuje tylko nauka Kościoła, a nie jej wyjaśnienie i uzasadnienie, więc trzeba alumnowi zostawić pod tym wzlędem pewną swobodę. Nie ma on obowiązku wyuczenia się wszystkich dowodów *tak, jak* one są podane w podręczniku. Wystarczą teksty biblijne najgłówniejsze i definicje Soborów; co do innych należy go zachęcać do samodzielnego ich sobie przyswojenia i nadania im formy własnej". Owszem, nawet wykłady profesora nie mają być, według głosów niektórych, jakiemś tabu. Student sam niech z przeczytanych książek robi wyciągi i uzupełnia swe wiadomości. A do egzaminu niech się przygotuje z jakiegokolwiek podręcznika (tak 5 gł. na 9), z zaleconych przez profesora, byleby rzecz posiadł, byleby znał to, czego profesor ma prawo wymagać jako wyłożone. Im większa samodzielność w pracy tem lepiej, byleby student potrafił zdać sobie z wchłoniętego materjału sprawę.

Gdy chodzi o opinje teologiczne, to jeden z uczestników ankiety utrzymuje, że może się student trzymać jakiej chce, byleby była dopuszczalna, i byleby jej umiał obronić. Natomiast inny z profesorów pisze pod adresem wykładających: „Unikać eklektyzmu, a raczej jeden kierunek powinien służyć za podstawę przy rozwiązywaniu spornych zagadnień".

II.

Czy możliwe odrzucenie wszelkiego podręcznika przy wykładzie Dogmatyki i Apologetyki?

Z tych, którzy w tej sprawie się wypowiedzieli (17 głosów), tylko 2 oświadczyło wyraźnie, że stoją na stanowisku, by żadnego podręcznika do teol. dogm. i Apol. nie używać. Zasadniczo jednak dopuszczają i oni możliwość stosowania podręcznika. Jeden z tych księży profesorów nazywa podręcznik pożytecznym, ale nie koniecz-

nym, wobec tego że konieczne są tylko wykłady profesora; drugi zaś za dopuszczalny tekst obowiązujący dla alumna uważa podręcznik, byleby był należycie uzupełniony.

Obaczmy racje przytaczane przez tych profesorów przeciw stosowaniu podręcznika. 1. Ze strony profesora i Zakładu: a) większy nakład pracy profesora, stąd większa korzyść naukowa; b) możliwość samodzielnego rozwinięcia zagadnień aktualnych, czy odpowiednich do warunków pracy: uzupełnianie podręcznika będzie czemś sztucznem; c) możność wyrobienia polskiej terminologji teologicznej; d) wzrost powagi profesora i Zakładu teologicznego, gdy profesor występować będzie jako siła twórcza w nauce. 2. Ze strony alumnów są racje następujące: a) podręcznik przyzwyczaja do wygodnictwa, a nie do mozolnego poszukiwania prawdy. Gdy nie mają podręcznika, alumni muszą intensywnie pracować na wykładzie, notując i streszczając słowa profesora, muszą zapoznawać się z literaturą teologiczną, a przez profesora dowiadują się o najnowszych wynikach badań naukowych; b) podręcznik wytwarza pewną zaściankowość, która odbija się na dalszem życiu umysłowem kapłana, zacieśniając jego horyzont myślowy.

Oprócz tych dwóch profesorów godzi się na możność obywania się bez podręcznika dla jakiejś racji jeszcze 9-iu, z których wszakże jeden nazywa tę metodę nauczania wątpliwą. Nadto 5 profesorów, którzy wprawdzie w tej sprawie głosu specjalnie nie zabierali, gdy jednak dają odpowiedź na pytanie, czy konieczny podręcznik dla alumna, narówni stawiają podręcznik drukowany albo litografowany. Przypuszczają zatem możliwość zastąpienia podręcznika drukowanego przez własny kurs profesora litografowany. Ale w ich pojęciu kurs litografowany jest nowym podręcznikiem, wstępuje we wszystkie jego prawa względem profesora i studenta. Takie pojęcie rzeczy czyni zadość wymaganiom, stawianym przez przeciwników podręcznika — ze strony profesora i zakładu: profesor zyskuje na powadze, musi więcej naukowo pracować i t. p. Ale takie pojęcie rzeczy nie powinno zadowolnić przeciwników podręcznika, gdyż nie usuwa ujemnych stron jego stosowania i nie daje dodatnich rezultatów proponowanej metody nowej (samodzielnej pracy alumnów i t. d.).

Wreszcie 6 profesorów oświadcza się wyraźnie przeciw zarzuceniu podręcznika. Racje ich dotyczą tych sposobów, za pomocą których profesor, nawet bez podręcznika, musi przecież podać lub wskazać swym uczniom jakiś określony materjał rzeczowy.

Zobaczmy sposoby, proponowane przez jednych i krytykę drugich.

Jeden z ks. profesorów odrzucających podręcznik proponuje, aby alumni sami cały wykład notowali i z tego się uczyli; gdy się wprawią, pójdzie im to łatwo. Drugi daje słuchaczom swe skrypta do przepisywania i do litografji. To ci profesorowie, którzy oświadczają się wprost za niestosowaniem podręcznika. Inni nie uważają wprawdzie za niemożliwe zastąpienie podręcznika skryptami profesora, ale proponują albo danie litografowanego całego kursu in extenso, (4 gł.) albo w streszczeniu, (2 gł.) lub też dyktowanie na początku każdej godziny krótkiego streszczenia wykładu. (2 gł.) Gdy profesor wykłada to samo obszerniej, alumni notują i w ten sposób zdobywają materjał do kolokwjów i egzaminu. Jeden ze zwolenników tego rodzaju metody (głos trzeci) przedstawia ją jeszcze inaczej. Alumni przed wykładem otrzymują (w jaki sposób?) krótki skrypt, zawierający dokładną dyspozycję (według św. Tomasza), dowody (krótko zaznaczone) z Pisma św., Tradycji (rozwój danej nauki) i z nauki Kościoła, oraz t. zw. ratio thelogica św. Tomasza w streszczeniu – a potem rozwijają go, notując podczas wykładu, oraz uzupełniając po wykładzie samodzielnie z Pisma św., z Enchiridion Symbolorum i z Patrologji. Skrypta nie są jednak jedynem źródłem przygotowania do egzaminu. Student może korzystać z jakich chce podręczników, byleby umiał rzecz. Jest to projekt odosobniony.

Z drugiej jednak strony przeciwnicy zarzucenia podręcznika przytaczają różne racje przeciwko tym sposobom, a nawet sami projektodawcy wyżej przytoczeni zbijają się niechcący wzajemnie, podkreślając ujemne strony cudzego projektu.

I tak przeciwko notowaniu na całym wykładzie mówią, że to zbyt nuży alumnów, że są między słuchaczami tacy, którzy nigdy nie nabiorą wprawy do notowania i zawsze pozbawieni będą skryptów dla siebie. Sposób ten nadto zmusza profesora do wolnego mówienia, tak iż niewiele zdąży wyłożyć.

Dawanie wykładów, litografowanych, mówią, jest lepsze, ale kto je ma do litografji przepisywać? Wszyscy — to czas tracą, a jest go bardzo mało podczas studjów teologicznych. Jeżeli nałożyć ten obowiązek na jednego, to ten jeden będzie uniezdolniony do innej pracy dla siebie. Dla tych racyj rada pedagogiczna jednego z Seminarjów postanowiła, aby skrypta ograniczyć do wypadków wyjątkowych. Pozostaje więc, by profesor sam postarał się o wylitografowanie swego kursu i przed wykładem rozdał go alumnom

odrazu w całości lub częściowo, byle podczas wykładu już alumni mieli tekst litografowany przed sobą. Zapewne byłoby to najlepsze wyjście wobec dotkliwego braku czasu alumnów. Ale i ten, tak bez wątpienia ulepszony sposób ma swoich przeciwników i to zasadniczych. Mówią oni: 1) Skrypt, choćby najlepiej litografowany, nie tak pociąga, jak książka drukowana, i dlatego po ukończeniu studjów większa jest nadzieja, że młody kapłan zajrzy do książki, z której się rozumnie uczył, niż do skryptów. 2) Przeciwko litografji (i skryptom wogóle) przemawiają racje dydaktyczne ze względu na brak właściwości optycznych, w które łatwo wyposażyć podręcznik drukowany, używając najróżnorodniejszych czcionek. 3) Wreszcie bardzo drastyczną rację podaje jeden z profesorów: oto skrypt profesora, obok może zalet aktualności, naukowości i t. p., nie ma dla studentów i Zakładu gwarancji, że jest lepszy od podręcznika drukowanego a odrzuconego, bo nie przeszedł przez krytykę. Jeżeli profesor chce, by studjowano jego kurs, niech go wydrukuje, krytyka niech go oceni, i wtedy się na właściwej drodze zdecyduje, czy go można z pożytkiem używać.

Sąd to o skryptach surowy, może za bardzo surowy, ale z całą stanowczością podkreśla konieczność wartości nie tylko naukowej, ale pedagogicznej i dydaktycznej, jaką kurs dawany do rąk alumnów dla ich studjów i przyszłego rozwoju pracy posiadać powinien.

Na tem kończę sprawozdanie z ankiety. Wniosków nie wyprowadzam, lepiej to czynić po dyskusji nad zagadnieniami poruszanemi w ankiecie. Mojem zdaniem, zawierać one muszą odpowiedzi na pytania: 1) Czy stosować podręcznik przy nauczaniu teologji w Zakładach teol. 2) W razie odpowiedzi negatywnej, czem najpraktyczniej zastąpić tę pomoc, jaką bez wątpienia daje studentom podręcznik.

OMÓWIENIE.

Ks. Klepacz, ujmując w krótkości wyniki ankiety, nie przeczy pożytku z podręcznika, jednak obstaje przy zdaniu, że wykład musi być zupełnie od niego niezależny. Przy takiem bowiem postawieniu sprawy profesor będzie zmuszony więcej włożyć pracy w przygotowanie wykładu, uwzględniać potrzeby życia, które kroczy naprzód, i przestać być komentatorem cudzego dzieła. Dla kleryków, którzy powinni wykłady notować, podręcznik jest do pewnego stopnia tekstem, o ile mianowicie służy do kontrolowania notatek z wykładów. I to jest tylko stan przejściowy, dopóki profesor nie wyda własnego podręcznika, który znowu będzie tylko czemś pomocniczem przy wykładach.

Ks. Wasilkowski w długiem przemówieniu uzasadnia słuszność nie używania podręcznika i przypomina liczne przykłady i sposoby niewolniczego przesadnego trzymania się podręczników, przeceniania ich roli dla kleryków-teologów.

Ks. Świetlicki przyznaje, że najlepiejby było, gdyby profesor stworzył podręcznik, któryby we wszystkiem dogadzał jego zapatrywaniom, odpowiadał potrzebom chwili, stanowi nauki i t. p. Ale nadto trzeba nie zapominać, że taki podręcznik musi także odpowiadać potrzebom kleryków, warunkom ich pracy, — a o taki podręcznik niełatwo. Grozi obawa, że się napisze książkę o wątpliwej wartości pedagogicznej, a usunie się podręcznik, znany ze swoich zalet. Następnie, ze względu na warunki pracy alumnów, nie można liczyć na ich zabiegi koło zestawień, uzupełnień notatek i t. p. Litografowanie z przepisywaniem — to mordowanie ludzi i strata czasu. Należy iść tu drogą ułatwień w pracy. Wreszcie ogół kleryków to nie przyszli naukowcy, lecz pasterze, muszą mieć pod ręką dobrze sobie znany podręcznik, by móc się do niego uciekać w życiu parafjalnem, a kurs litografowany, tembardziej notatki, do tego celu się nie nadają.

Ks. Gąsiorowski jest zdania, że tylko długoletni i uzdolniony profesor mógłby sobie pozwolić na wydanie własnego podręcznika. Naogół przeto wypada poprzestać na podręczniku o opinji już ustalonej, bo skrypta w Seminarjum, w jakiejkolwiek formie, pochłaniają wiele czasu, a czasu tego jest zbyt mało. Podręcznik oczywiście profesor powinien uzupełniać w miarę potrzeby.

Ks. Kunka sądzi, że różnica poglądów na konieczność podręcznika ma swe źródło w tem, że jedna ze stron wtłacza zbyt wiele elementów z metody badania w metodę nauczania. W tej ostatniej bez wątpienia rola ucznia nie powinna być wyłącznie bierną, ale jest to już rzeczą profesora bierności tej zapobiegać, co się da uczynić i przy stosowaniu podręcznika. Metodę badania należy pozostawić do prac dodatkowych (seminaryjnych, ćwiczeń praktycznych), samodzielnych. a pozatem, gdy chodzi o kurs teologji, stosować tylko metodę nauczania, w znaczeniu omówionem. Obserwacja życia kleryckiego wskazuje, że alumnom brak czasu na odtwarzanie tekstu wykładów, choćby tylko z ważniejszych przedmiotów, drogą porównań notatek z podręcznikami, przepisywań od kolegów i t. p. Dlatego mówca uważa podręcznik za konieczny.

Ks. Kamiński jest tego samego zdania, dodaje jednak, że dla starszych słuchaczów możnaby dyktować na początku wykładu, a potem wyjaśniać tekst podyktowany.

Ks. Lisowski oświadcza się jednak przeciwko dyktowaniu, bo gdyby tak każdy profesor chciał dyktować, byłoby to zbyt uciążliwe dla słuchaczów. Zresztą i przy tej metodzie alumni pozbawieni byliby skutku zalet podręcznika drukowanego, które podnosili przedmówcy. Na Wydziale teologicznym we Lwowie wykładano jakiś czas teologji bez podręcznika, ale teraz go przywrócono.

Wniosek przyjęty:

Przy nauczaniu Dogmatyki i Apologetyki Sekcja wypowiada się za stosowaniem podręcznika drukowanego lub litografowanego, jako pomocy przy wykładzie [1].

---

[1] Dla Seminarjów włoskich tekst drukowany jest obowiązujący przy wykładzie teologji. Ob. *Programma generale di studi*, VI, h-k. Ten ostatni punkt wymaga, by tekst był uprzednio uznany przez Radę Profesorów i zatwierdzony przez biskupa. (*Programma* to zntwierdzone przez Piusa X, 5/V 1907 r.).

Sprawy organizacyjne.

Dotychczasowy kierownik Sekcji *ks. Kremer* zrzekł się swych obowiązków, proponując na swoje miejsce *ks. prof. Klepacza*. Przez aklamację wybór został dokonany.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENARNEM.

Sprawozdanie z dwóch posiedzeń odczytał *ks. Kremer*, poczem oprócz wniosków, które były na posiedzeniach sekcyjnych przedstawił wnioski, które w związku z referatami wpłynęły później. Są to wnioski następujące:

1) W nauczaniu teologji dogmatycznej położyć wielki nacisk na dostosowanie jej do potrzeb i wymagań umysłowości współczesnej, a więc:

a) metodę pozytywną oprzeć na gruntownej naukowej egzegezie tekstu;

b) w metodzie spekulatywnej kłaść także znaczny nacisk na życiową wartość dogmatu *(Ks. Klepacz)*.

2) Na przyszły Zjazd wystarać się dla Sekcji o referat, p. t. „Stosunek dogmatyki do nauk biblijnych" *(Ks. Wasilkowski)*.

3) Na przyszły Zjazd opracować referat na temat: „Sposoby praktycznego stosowania Sumy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu do wykładów teologji dogmatycznej" *(Ks Chmielewski)*.

4) W celu pogłębienia nauczania teologji dogmatycznej, obok wykładu według podręcznika, przerobić choć jeden traktat ze Sumy św. Tomasza „ad litteram" *(O. Górnisiewicz)*.

Sprawozdanie i wszystkie te wnioski po krótkich wyjaśnieniach Zebranie Ogólne zatwierdziło.

3. SEKCJA PRAWNO-KANONICZNA.

Kierownik Sekcji nie przyjechał.

Obecni członkowie: ks. ks. prof. Borowski, Lubianiec, Kwiek, Krzeszkiewicz, Jezusek i Jop.

Omawiano: 1) Kwestję wprowadzenia podręcznika prawa kanonicznego w Seminarjach polskich. Obecni oświadczyli się za wprowadzeniem komentarza do tekstu prawa kanonicznego, obok Kodeksu; przyczem ustalono dezyderat, by na Zjeździe następnym omówić sprawę odpowiedniego podręcznika.

2) Stojąc na gruncie rozporządzeń Stolicy Apostolskiej, zebrani stwierdzają, że językiem wykładowym prawa kanonicznego jest język łaciński, z uwzględnieniem języka polskiego w sposób, omówiony na Drugim Zjeździe Związku Zakładów Teologicznych w Polsce[1].

3) Ze względów metodycznych Sekcja uznaje za konieczne, by właściwy wykład tekstu prawa kanonicznego poprzedziły lekcje

[1] Por. Pamiętnik II. Zjazdu, str. 71 nn.

Propedeutyki prawa kanonicznego, obejmujące prawo kościelne publiczne i pierwszą księgę Kodeksu prawa kan. oraz z drugiej De clericis in genere, trwające przez pierwszy rok studjów prawa kan. w zakresie 2 godzin tygodniowo.

4) Mając na uwadze ekonomję czasu i koncentrację przy wykładzie wiedzy teologicznej oraz potrzebę unikania powtarzania się, Sekcja uznaje za w wysokim stopniu pożądane, by pewne części prawa kanonicznego uwzględniane były przy wykładzie teologji i odwrotnie. Taką koncentrację Sekcja uważa za stosowną przy wykładzie Sakramentologji, rozumiejąc ją w ten sposób, by Sakramenta św. o charakterze społecznym, t. j. małżeństwo i kapłaństwo, pod względem dogmatycznym, moralnym i prawnym omówić przy wykładzie prawa kanonicznego, a pięć innych Sakramentów św. na wykładzie teologji moralnej.

Również omawianie traktatu De legibus z teologji moralnej fundamentalnej Sekcja postanawia zalecić na wykładach Wstępu do prawa kanonicznego przy traktowaniu księgi pierwszej Kodeksu prawa kanonicznego.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENARNEM.

Srawozdanie odczytane przez *ks. prał. Borowskiego*, zostało przyjęte, jedynie punkt 4 wywołał dyskusję.

Ks. Lisowski oświadcza się przeciwko wyłączaniu nauki o Sakramentach św. z Dogmatyki. Kaleczyłoby to system teologji dogmatycznej, szczególniej wiele trudności nasuwałoby pytanie, jak można wymagać, by naukę o św. Eucharystji, zawierającą tak wiele obszernych zagadnień spekulatywnych i pozytywnych, nie przedstawiających żadnego związku z teologją moralną, opuścił profesor teologji dogmatycznej. To samo prawie można powtórzyć o innych Sakramentach.

Ks. Krajewski. Wniosek Sekcji obok stron dodatnich ma i ujemne, bo z konieczności prowadzi do upośledzenia innego punktu widzenia na zagadnienia Sakramentologji poza prawnym i moralnym. Niech każdy profesor — dogmatyk, moralista, prawnik, liturgista, patrolog — uwzględni rzecz ze swojego punktu, a że się czasem to lub owo powtórzy, toć nie darmo starzy mówili: *repetitio mater studiorum.*

Ks Kremer zaznacza, że przy wzajemnem porozumieniu profesorów powtarzanie można ograniczyć do minimum, a to ograniczenie jest ważne, bo w Seminarjum rzeczywiście brak czasu — to bolączka stała i powszechna. Jednak najważniejsza jest racja zasadnicza: alumnom należy dać a) całość nauki i teologji katolickiej i to b) całość systematyczną. Wniosek Sekcji (w sprawie Sakramentologji) naraża na niebezpieczeństwo pierwszą i wprost narusza drugą, dlatego mówca oświadcza się za koniecznością pozostawienia

nauki o Sakramentach w dogmatyce dla wyłożenia w niej dogmatycznej strony Sakramentologji. Na zakończenie przypomina uchwałę Sekcji Dogmatyczno-Apologetycznej, powziętą na Zjeździe II. w związku z nowem wydaniem dogmatyki *Tanquerey'a*. W tej uchwale czytamy: „...Sekcja oświadcza, iż uważa podobne opuszczenia (trakt. de Paenitentia i in.) za niewłaściwe, jako naruszające nierozerwalną całość systemu dogmatyki; oddzielenia zaś w Sakramentologji materjału dogmatycznego od moralnego i prawnego, w razie ich pomieszania przez autorów, Sekcja proponuje dokonywać drogą wzajemnego porozumienia profesorów zainteresowanych. (Por. Pamiętnik II Zjazdu, str. 146).

4. SEKCJA HISTORJI KOŚCIOŁA.

Przewodniczący: ks: prał. Rokoszny.
Sekretarz: ks. prof. Stopniak.
Obecni członkowie: ks. ks. prof. Grabowski, Iwicki, Janasik, Kubicki, Umiński, Wyrzykowski.

KS. DR. J. UMIŃSKI.

O PODRĘCZNIKACH DO HISTORJI KOŚCIOŁA.

Referat ten przyobiecał J. E. ks. Biskup Dr. M. Godlewski. Ponieważ jednak skutkiem niespodziewanie w ostatniej chwili zaszłej przeszkody na Zjazd przybyć nie mógł, celem wypełnienia powstałej stąd luki sprawę podręczników podjął się zreferować pokrótce ks. prof. Umiński.

Podręcznik służy dwojakiemu celowi: 1° w czasie studjów seminaryjnych jest pomocą w nauce, 2° po skończonych studjach służy, jako poradnik—to co Niemcy nazywają „Nachschlagewerk".

Warunkom winien odpowiadać następującym:

a) Ma być metodycznie ułożony, t. zn. samym układem swoim ma ułatwiać korzystanie z niego i spamiętanie zawartości. Pod względem *treści* więc winien podawać tematy nie luźnie zestawione, ale powiązane z sobą, tak, żeby każdy temat wypływał z poprzedniego i nasuwał następny. Treść winna być systematycznie podzielona na części, rozdziały i paragrafy; poszczególne dziedziny należycie ugrupowane, tak, żeby już na podstawie samego tylko podziału, zdając sobie rację z niego, student mógł wyrabiać sobie jednocześnie pogląd na ogólny rozwój wypadków. Pod względem *formy zewnętrznej* winien podręcznik użyć całego aparatu drukarskiego (czcionki większe i mniejsze, druk zwykły, tłusty, rozstawny i t. p.), wprowadzającego przejrzystość, uwypuklenie niektórych rzeczy i odróżnienie ważniejszych od mniej ważnych.

Winien też celem ułatwienia orjentacji posiadać nagłówki marginesowe: górne i boczne. Poprzedzać podręcznik winna *przedmowa*, która jest niejako porozumieniem się (status quaestionis) autora z czytelnikiem. Informuje w niej autor o swoim punkcie widzenia, o układzie, który zastosował, i daje wskazówki, jak korzystać z podręcznika. *Spis treści*, po przedmowie, względnie na końcu podręcznika zamieszczony, winien być dokładny, obszerny i przejrzysty; dobrze ułożony spis treści okazuje dużą pomoc przy repetycjach dla egzaminów końcowych.

Niezbędną rzeczą w podręczniku metodycznie ułożonym jest podanie *literatury ważniejszej i najnowszej*. Robić to można w dwojaki sposób: albo na początku rozdziałów, albo w przypiskach dolnych, przy omawianiu różnych postaci, zdarzeń, zagadnień. Referent jest osobiście za drugim sposobem, uważa go za bardziej użyteczny, bo informuje wprost, oszczędza niepotrzebnego szukania, służy pierwszą pomocą dla chcącego szerzej dany temat poznać.

Prócz powyższego winien podręcznik metodyczny zawierać dobry wykaz główniejszych wydawnictw źródłowych i pomocy naukowych, potrzebnych historykowi kościelnemu, tabele chronologiczne wypadków, tablice soborów i papieży, arcybiskupów i biskupów polskich, tablice cesarzy i monarchów polskich i przynajmniej dwie mapy: dla Kościoła powszechnego i Kościoła polskiego—wreszcie dokładne indeksy alfabetyczne: rzeczy, osób i miejscowości.

Następnemi warunkami dobrego podręcznika są:

b) Rzeczowość, t. zn. treść winna odpowiadać prawdzie—zarówno co do faktów poszczególnych, jak i ich konsekwencyj—i nie można nigdy poświęcać treści dla formy. Styl jest w podręczniku raczej rzeczą drugorzędną, chociaż lekceważyć go bynajmniej nie należy.

c) Jednolitość. Podręcznik winien być wyrazem jednego poglądu i dawać jednolite ujęcie. Stąd najlepiej, gdy autorem jego będzie jedna osoba. Mniej odpowiadałyby zadaniom podręcznika historji kościelnej wydawnictwa zbiorowe, jak np. wydana przez Akad. Umiejętności „Historja polityczna Polski" (Encyklopedja Polska, tom V), a to dlatego, że historja nie jest znajomością dat i faktów, lecz raczej opartem na władzy sądzenia uświadomieniem ogólnych linij rozwoju i postępu w danej dziedzinie. Brak jednolitości w podręczniku może wytworzyć chaos w głowie stu-

denta, przy zachowaniu zaś jednolitości student łatwiej sobie swój własny pogląd wyrobi.

d) Kompletność, czyli że podręcznik winien najpierw zawierać wszystko, co dla studjum teologicznego jest konieczne i co pozwala zrozumieć dziejową rolę Kościoła, a następnie winien zachować proporcjonalność w zestawieniu zagadnień, a nie traktować po macoszemu rzeczy ważnych.

e) Zwięzłość. Zbyt szeroki bowiem podręcznik albo nuży, albo odstrasza, jeżeli nie jedno i drugie razem. Przy możliwie tedy najmniejszej objętości winien podręcznik podawać jak najwięcej materjału. Podręczniki obszerne jak *Hergenröthera* i *Mourreta* dadzą się zrozumieć jako poradniki dla profesorów Seminarjów Duchownych, ew. jako pomoc przy pisaniu wypracowań, lub lektura nadobowiązkowa dla studentów, nigdy zaś jako książki do normalnego studjum teologicznego.

f) Winien być au courant najnowszych zdobyczy naukowych. Wiedza nie stoi w miejscu, ale robi ciągłe postępy, winien zatem je uwzględniać zarówno w treści, jak i w literaturze podawanej; winien z niemi zaznajamiać i przedstawiać wszystko, co zostało świeżo wysunięte — zarówno problemy nowe, jak i fakty oraz ich oświetlenie. Warunek ten ma przykrą stronę, mianowicie, że podręcznik szybko się starzeje, idealnie też winien być co rok na nowo wydawany.

g) Ostatni warunek należałoby postawić Zakładom teologicznym, mianowicie, aby wszystkie używały jednego i tego samego podręcznika. Ułatwi to utrzymanie używanego podręcznika na stopie doskonałej, względnie doprowadzenie go do stopy doskonałej: rozchodząc się w większej ilości, będzie musiał być częściej wydawany, oczywiście za każdym razem z lepszą treścią i szatą. W związku z tem wynika, że nie ma racji ks. dr. Pęckowski z Krakowa, który w odpowiedzi na rozesłaną ankietę twierdzi, iż nie należy słuchaczów zobowiązywać do jednego podręcznika. Zdaniem Referenta trzebaby inaczej sprawę postawić: wszyscy alumni obowiązani są do jednego podręcznika, to jednak nie wyklucza, że nadprogramowo mogą korzystać i z podręczników innych.

Przedstawiwszy powyższe, przeszedł Referent do omówienia znanych mu podręczników Historji Kościoła zagranicznych. *Hergenröthera, Mourreta,* a nawet *Weissa* pominął, jako zbyt obszerne, pozostałe zaś, przeznaczone dla studentów teologji, podzielił na

dwie grupy. Jedną romańską, której typowym okazem jest *Albersa* „Manuel d'histoire ecclesiastique" (Paris, Lecoffre), drugą niemiecką, której najlepszym przedstawicielem jest *Knöpflera* „Lehrbuch der Kirchengeschichte" (Freiburg, Herder). Podręcznik *Albersa* jest łatwiejszy, krótszy, zawiera więcej pierwiastka genetycznego, dla samouków i do studjum prywatnego jest bardziej odpowiedni; jednorazowe jego przeczytanie więcej zostawi w głowie niż jednorazowe przeczytanie podręcznika *Knöpflera*, ale przy tem wszystkiem jest mniej kompletny. Następnie to raczej książka do lektury, jako poradnik mniej o wiele wartości posiada, warunkom, wymaganym od podręcznika dla studentów teologji, mniej odpowiada, aparatu naukowego mniej zawiera, jest zewnętrznie mniej przejrzysty, po przestudjowaniu traci dużo z użyteczności swojej, podczas gdy typ knöpflerowski właściwie dopiero po przestudjowaniu wartości nabiera. Należy więc dać stanowczą przewagę typowi knöpflerowskiemu.

W języku polskim mamy adaptację typu knöpflerowskiego w podręczniku *księdza biskupa Krynickiego*. Niestety, Dostojny Autor więcej oparł się w nim na *Marxie* i *Brücku*, innych przedstawicielach typu knöpflerowskiego, aniżeli na samym *Knöpflerze*. Książka skutkiem tego straciła wiele, mianowicie nie była au courant wszystkich najnowszych wyników naukowych. Podczas gdy *Marx* i *Brück* dawniej już zeszli z widowni, to *Knöpfler* jeszcze do 1917 r. był czynnym profesorem uniwersytetu monachijskiego, ciągle prowadzącym badania. Jeden z księży profesorów w odpowiedzi na ankietę zarzuca podręcznikowi *ks. bpa Krynickiego* „zestawienie faktów czysto zewnętrzne i prawie mechaniczne"; należy przypuszczać, że nie byłoby tego, gdyby Dostojny Autor oparł się więcej na *Knöpflerze*, który może służyć jako wzór szczęśliwego pogodzenia genetyzmu ze zwięzłością i obfitym materjałem. Pomimo tych zastrzeżeń jednak, należy uznać podręcznik *ks. bpa Krynickiego* za wystarczający dla naszych Seminarjów Duchownych i bezwzględnie tylko jego się trzymać. W związku z tem należy wyrazić podziękowanie ostatniemu wydawcy podręcznika, O. Szołdrskiemu, i życzyć, aby czemprędzej dzieło do końca doprowadził.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos, prócz Referenta, *ks. prał. Janasik* i *ks. kan. Wyrzykowski* nastąpił drugi referat *ks. Umińskiego.*

KS. DR. UMIŃSKI.

STOSOWANIE PODRĘCZNIKA PRZY NAUCZANIU HISTORJI KOŚCIOŁA.

(Wyniki ankiety).

Rozesłana ankieta obejmowała trzy zagadnienia: 1° Czy przy nauczaniu historji Kościoła w naszych Zakładach teologicznych należy stosować podręcznik?, 2° Jeśli tak, to jaki? i 3° w jaki sposób?

Odpowiedzi nadeszły z siedmiu zakładów: z Janowa (od ks. Jana Grabowskiego), z Krakowa dwie (z Uniwersytetu od ks. d-ra Pęckowskiego i z Zakładu OO. Jezuitów od ks. M. Skibniewskiego T. J.), z Pelplina (od ks. prof. Bieszka), z Poznania (od ks. rektora Janasika), z Sandomierza (od ks. kan. Wyrzykowskiego) i z Tarnowa (od ks. prof. Paryły).

Wszystkie odpowiedzi godzą się na jedno: podręcznik stosować należy; wykłady same dla normalnego i pożytecznego studjum nie wystarczą.

Z odpowiedzi wynika następnie, że we wszystkich Zakładach wymienionych, z wyjątkiem pelplińskiego, używany jest z większemi lub mniejszemi zastrzeżeniami podręcznik *ks. biskupa Krynickiego*. W Pelplinie podręcznik ten zdaje się mało jest znany, sprawozdawca pelpliński bowiem wymienia tylko podręczniki niemieckie, z polskich zaś jedynie zarys *ks. R. Archutowskiego*.

Wykłady prawie we wszystkich zakładach prowadzone są kursorycznie — profesorowie w ciągu dłuższego lub krótszego czasu *starają się* przynajmniej dać uczniom całość dziejów kościelnych. Od reguły ogólnej odbiega wyraźnie Poznań, w którym profesor wykłada tylko zagadnienia specjalne, „przeważnie z historji Kościoła Polskiego", jak np. w semestrze sprawozdawczym: „a) Organizacja Kościoła w Polsce w X i XI w., b) Magdeburg a Poznań, c) Sprawa św. Stanisława, d) błog. Bogumił, e) Początek imunitetów i t. d. Całość dziejów studjują studenci prywatnie (z podręcznika *bpa Krynickiego)*, a od czasu do czasu przekonuje się profesor w colloquium, czego się uczniowie nauczyli".

Odnośnie więc do dwóch pierwszych pytań rozbieżności wielkiej niema. Całkowita zato rozbieżność panuje w sprawie trzeciej: jak należy stosować podręcznik?

W Janowie ks. Grabowski trzyma się podręcznika; gdy chodzi o trudniejszę sprawy, a szczególnie o historję Kościoła w Polsce, daje uzupełnienia, które słuchacze notują. Ks. ks. Bieszk, Paryło i Pęckowski godzą się na dawanie alumnom skryptów profesora, które będą uzupełnieniem i wyjaśnieniem podręcznika. Ks. Paryło mówi nawet o skryptach, „obowiązujących" ucznia. Natomiast ks. Skibniewski i ks. Wyrzykowski (ten ostatni więcej) są przeciwnikami skryptów. Według nich obok podręcznika wystarczą same wykłady, co najwyżej, zdaniem ks. Wyrzykowskiego, można dać w podręczniku drobne korektury „na marginesach lub w tekście, tam, gdzie profesor uważa korekturę za bezwzględnie konieczną".

Jestem daleki od przyznawania tej lub innej z pomienionych metod wyłącznej racji. Mniemam, że każda z nich, byle była konsekwentnie przeprowadzona i łączyła się z wymaganiem rzetelnej pracy od uczniów, cel swój osiągnie i pożytek przyniesie. Powstrzymując się zatem od sądu o metodach poszczególnych profesorów Historji kościelnej, chciałbym wyłożyć i jako materjał do dyskusji podać sposób, którego ja w ciągu czterech lat pracy w Seminarjum Duchownem w Płocku, nie bez pewnych korzyści, się trzymałem.

Przechodziłem cały kurs Historji Kościoła. Wykłady opracowywałem według tej kolejności, którą daje podręcznik *ks. biskupa Krynickiego*. W ten sposób w rękach moich podręcznik był tylko normą w dobieraniu tematów i gwarancją, że nic ważnego nie pominąłem. Słuchaczów obowiązywały zasadniczo tylko wykłady, które sobie notowali. Z podręcznika korzystali wszyscy, ale traktowali go, jako kontrolę wykładów moich i pomoc w rozwiązywaniu dat i szczegółów, których nie zdążyli zanotować. Skryptów żadnych nie dawałem — uważałem je (i uważam jeszcze) za rzecz zbyteczną, a nawet szkodliwą w studjum Seminaryjnem. Słuchacz powinien współmyśleć z profesorem, przeżywać omawiany temat, wobec wykładu zachowywać się więcej czynnie: mając nadzieję otrzymania skryptów, przyzwyczaja się do bierności.

Aby zmusić słuchaczów do większego współmyślenia ze mną, wymagałem od nich każdorazowo uprzedniego odczytania z podręcznika pewnej porcji, odpowiadającej zamierzonemu wykładowi. Poruszając w wykładach wszystko, co zawiera podręcznik, jedne tematy traktowałem bardzo obszernie, inne o wiele krócej; by-

wało zatem, że na jednym wykładzie omówiłem materjał z dziesięciu stronic podręcznika, a bywało także, że zawartości stronicy jednej poświęcałem godzin kilka. Stosownie do tego musiałem i lekturę uprzedzającą normować tak, żeby na jeden raz nie wypadło zbyt dużo do przeczytania. Na wykład chodziłem zawsze bez podręcznika, natomiast brałem z sobą notatki, zawierające konspekt — główne punkty wykładu, przyczem niektóre pozycje ważniejsze pisałem in extenso.

Wykłady dziejów Kościoła powszechnego opracowywałem na podstawie podręczników *biskupa Krynickiego, Knöpflera, Albersa, Hergenröthera, Mourreta*, nie zaniedbując oczywiście i innych pomocy naukowych — wykłady z dziejów Kościoła polskiego na podstawie istniejących monografij. W tych ostatnich wykładach starałem się dać poznać uczniom nie tylko przebieg dziejów, ale i literaturę odnośną. Na wstępie więc do poszczególnych zagadnień dawałem nieco bibljografji, później w ciągu wykładów powoływałem się często na ważniejszych autorów, a czasami odczytywałem z nich słuchaczom dla ilustracji całe nawet ustępy.

Kurs miałem rozłożony na cztery lata — po dwie godziny tygodniowo. W I. roku przechodziłem chrześcijańską starożytność — do założenia państwa kościelnego, w II. do pseudoreformy Lutra, w III. do rewolucji Francuskiej, w IV. do lat ostatnich. Na każdej godzinie 5—10 minut obracałem na przesłuchiwanie alumnów: po rzuceniu 2—3 pytań z lektury uprzedzającej pytałem zawsze z całego materjału, który w danym roku został omówiony. W ten sposób zmuszałem studentów do ciągłego wertowania wstecz notatek i uzupełnienia luk, jeśli jakie były. Zapytywałem z reguły przed rozpoczęciem wykładu — szło mi o to, aby się zabezpieczyć przed ewentualnem przygotowywaniem się alumnów do odpowiedzi w czasie wykładu. Student każdy wiedział, że z chwilą, gdy zacząłem wykładać, już go o nic na danej godzinie nie spytam, całą więc uwagę miał zwróconą na wykład. Drugim środkiem kontroli były wypracowania piśmienne, odbywane w auli zamiast wykładu co 9—12 godzin. Termin wypracowań zapowiadałem na kilkanaście dni przedtem, aby studenci mogli się do nich bez zbytniego wysiłku i spokojnie przygotować. Tematy zaś podawałem w ostatniej chwili, zazwyczaj syntetyczne, uwzględniające całość przerobionego w owych 9—12 godzinach materjału, abym mógł się przekonać, jak studenci z wykładów korzystają i czy nie mają jakich niedoborów. Ostatnie 5—6 godzin w roku

poświęcałem na repetycję wypadającego na dany rok kursu. Szczęśliwie się układało, że miałem zawsze czas i na to.

Po skończeniu całego studjum Historji kościelnej składali alumni egzaminy. Materjał rozkładałem zazwyczaj na tyle kwestyj, ilu było kandydatów, więc np. Herezje i spory teologiczne oraz stan Kościoła w okresie od 313—755; Rozszerzenie Kościoła oraz jego stosunek do władz świeckich w 755—1073; Dzieje pseudoreformacji; Odrodzenie Kościoła przez Sobór Trydencki; Rewolucja francuska i jej skutki; Carowie rosyjscy i Kościół katolicki i t. p. Według tak rozłożonego materjału przygotowywali się studenci do egzaminu. W odpowiedziach wymagałem nie tyle dat i faktów, ile raczej znajomości ogólnej linji rozwoju i doskonałego uzasadnienia ważniejszych zdarzeń.

Tak wyglądał mój sposób prowadzenia historji kościelnej w Seminarjum płockiem i mój stosunek do podręcznika. Ponieważ ten ostatni moment jest właściwym przedmiotem naszego rozważania obecnego, pomijam świadomie zajęcia praktyczne w t. zw. Seminarjum historycznem, którym poświęcałem stale w ciągu jednego roku jedną godzinę tygodniowo. Sposób ten wyłożyłem lojalnie słuchaczom zaraz na pierwszej godzinie (przy obejmowaniu wykładów), a ponieważ nie odstępowałem od niego ani na jotę, poznali go wszyscy i wciągnęli się do niego szybko, i sądzę, że nie mieli powodów do skargi na zbytnie zajmowanie ich samą tylko historją.

Jedno jeszcze tu dodać muszę: jeden z księży profesorów wyraził życzenie, aby podwójne w Seminarjach istniało studjum historji kościelnej: jedno dla Kościoła powszechnego, drugie dla Kościoła w Polsce, którego dziejom należałoby specjalnie poświęcić „choć godzinę tygodniowo przez dwa lata, lub dwie godziny przez jeden rok. Do tego działu historji konieczny jest też podręcznik". Na ostatni postulat zgoda. Co zaś dotyczy wyodrębnienia dziejów polskich z historji ogólno-kościelnej, jestem temu stanowczo przeciwny. Historja jest tylko jedna, a dział jej narodowy da się o wiele lepiej zrozumieć na tle i w łączności z dziejami powszechnemi. Można więc i należy dzieje Kościoła Polskiego, jako rodzime omawiać szerzej, ale wyodrębniać je znaczyłoby niedoceniać faktu, że każdy wypadek narodowy ma swoje uzasadnienie tenże w wypadkach pozanarodowych. Zresztą, o ile można pozwolić sobie na to tam, gdzie student wyłącznie tylko nauce historji się oddaje, o tyle w Seminarjach duchownych już choćby ekonomja drogiego czasu przeciw temu mówi.

OMÓWIENIE.

Po krótkiej dyskusji nad tym referatem i w związku z poprzednim uchwalono następujące

Wnioski:

1o Sekcja uznaje za właściwe i pożądane, by we wszystkich Seminarjach był jeden wspólny podręcznik Historji kościelnej. Za najlepszy w obecnych warunkach należy uważać podręcznik *ks. bpa Krynickiego.*

2o Wyrazić uznanie dla ostatniego wydawcy tego podręcznika, O. Władysława Szołdrskiego C. SS. R., i prosić go o możliwie najprędsze wykończenie dzieła z uwzględnieniem jednak tych dezyderatów, które w toku dyskusji się wyłoniły. Dezyderaty te zakomunikuje listownie O. Szołdrskiemu ks. sekretarz Sekcji.

3o Ze względu na to, że historja jest ważnym bardzo atutem w rękach duszpasterza, studjum historji należy prowadzić, o ile można, w latach największego do niego przygotowania umysłowego, t. zn. w ostatnich (5 głosów za wnioskiem, 2 przeciw).

4o Ze względu na spotykanie się częste duszpasterzy z archiwami parafjalnemi, ze względu na obowiązek konserwowania tych archiwów oraz, o ile można, wyzyskiwania ich dla historji diecezjalnej, winno się prowadzić we wszystkich Zakładach teologicznych przynajmniej w ciągu jednego roku zajęcia praktyczne (seminarja), w których alumni poznaliby naukę o źródłach, podstawy paleografji i dyplomatyki oraz zdobyliby praktycznie elementarne przynajmniej oswojenie się ze źródłami.

W końcu posiedzenia *ks. prał. Rokoszny* zreferował sprawę nader pożądanego zajęcia się pisaniem monografij poszczególnych Seminarjów duchownych. Speciminis gratia streścił ks. Rokoszny przygotowaną przezeń monografję Seminarjum nauczycielskiego w Radomiu, którego jest dyrektorem. W związku z tym referatem zwrócono uwagę na istniejącą już monografję Seminarjum włocławskiego (autor ks. Chodyński) tudzież na konieczność prowadzenia w Seminarjach ciągłej kroniki seminaryjnej.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENARNEM.

Sprawozdanie odczytał *ks. prof. Umiński.* Zebranie zaaprobowało je wraz z wnioskami.

Ks. Borowski, nawiązując jeszcze do wniosku *ks. Rokosznego,* podkreśla konieczność prowadzenia kroniki w każdem Seminarjum.

Ks. Kremer wspomina, że w Akademji Duchownej w Piotrogrodzie senjor studentów był przez prawo obowiązany prowadzić kronikę życia całej Akademji, o ile oczywiście ono dochodziło do wiadomości studentów. Wartoby więc w Zakładach teologicznych polecić jednemu z alumnów, by prowadził skrzętnie kronikę swego Seminarjum.

Ks. Rokoszny oświadcza, że w Seminarjum nauczycielskiem radomskiem sam kronikę prowadzi. Co do życia kleryckiego proponuje, by każdy kurs Seminarjum swoją kronikę prowadził, otrzyma się w ten sposób nieoceniony materjał do monografji Zakładu.

Ks. Borowski stwierdza, że organ kleryków włocławskich „Przedświt" ogłaszał nieraz takie kroniki innych Seminarjów.

Ks. Lisowski jest zdania, by prowadzenie kroniki polecić nie dziekanowi (kleryków), lecz wybrać do tego jednego z alumnów zdolniejszych do pióra z ostatniego kursu.

Ks. Borowski w imieniu Komisji wolnych wniosków odczytuje

Wniosek, złożony przez *ks. Rokosznego:* „Dla powstania monografji Seminarjum Duchownego, każde z nich powinno:

a) zbierać szczegóły do życiorysów dawnych profesorów;

b) założyć kronikę Seminarjum, w którejby rektor i profesorowie wpisywali niemal codziennie zdarzenia znamienne dla Zakładu;

c) pobudzić kleryków do pisania kroniki życia kleryckiego w Seminarjum".

Ks. Kremer prosi o bliższe określenie we wniosku punktu trzeciego.

Ks. Rokoszny proponuje pozostawić tę sprawę całkowicie klerykom.

Ks Kremer jednak radzi bliżej rzecz określić przez dodatek w punkcie trzecim, że władza seminaryjska postara się, by jeden z kleryków tę kronikę prowadził i powstające tomy pozostawił w archiwum Seminarjum.

JE. Ks. Biskup oświadcza się za utrzymaniem punktu trzeciego z uwzględnieniem poprawki ks. Kremera.

Wniosek ks. Rokosznego w tej formie **przyjęto.**

5. SEKCJA HOMILETYCZNO-PATROLOGICZNA.

Na posiedzenie Sekcji homiletyczno-patrologicznej przybyło tylko 3 członków. *Ks. kan. Krzeszkiewicz* wygłosił referat na temat: „Wymowa św. Jana Chryzostoma". Referat ten zainteresował obecnych, wywiązała się dość ożywiona dyskusja, z której się w końcu wyłoniła kwestja, dotycząca uprawiania patrologji w naszych Seminarjach.

Konkretnych wniosków nie powzięto z powodu małej liczby uczestników.

Przy tej sposobności ks. Krzeszkiewicz polecił gorąco dzieła Ojców Kościoła, tłomaczone po polsku i wydawane pod redakcją prof. Dr. J. Sajdaka i ks. kanonika A. Lisieckiego w Poznaniu.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENARNEM.

Po odczytaniu sprawozdania kierownik Sekcji *ks. kan. Krzeszkiewicz,* stwierdzając brak odpowiedniego podręcznika seminaryjnego do homiletyki, polecił uwadze ks. ks. profesorów tego przedmiotu prace *ks. Z. Pilcha* i *ks. W. Kosińskiego* (Technika głoszenia kazań, Lwów 1923), zaznaczając, że są

to dzieła takie, iż mogą nam ich pozazdrościć inne narody. Wyraził dalej życzenie, by znalazł się autor, któryby dla celów nauczania w Zakładach teologicznych opracował zadanie homiletyki, *ut veritas pateat, placeat, moveat* i stworzył w ten sposób właściwy podręcznik.

Ks. Gąsiorowski nawiązując do punktu Sprawozdania sekcyjnego o poznańskiem wydawnictwie dzieł Ojców Kościoła, wyraża ubolewanie, że my, Polacy, za mało cenimy siebie i swoją pracę. Dowodem tego choćby fakt, że ogół księży za mało wie o wspomnianem wydawnictwie, a przecież jest pożądane, by dzieła Ojców były czytane przez duchownych, zwłaszcza gdy język polski i komentarz ułatwia zrozumienie treści. Widać stąd, że wydawnictwo nie dosyć się reklamuje. Mówca wzywa wszystkich, by je gorąco i czynnie poparli, i proponuje zwrócić się do Najdost. ks. ks. Biskupów i kapłanów, mających wpływ na duchowieństwo, o słowa zachęty do nabywania tych dzieł.

Ks. Borowski jest zdania, że pisma diecezjalne winnyby co pewien czas odzywać się w tej sprawie do swoich czytelników.

Ks. Gąsiorowski proponuje, by zebrani wyrazili uznanie wydawnictwu za podjętą pracę.

Wniosek przyjęto oklaskami.

6. SEKCJA FILOZOFICZNA.

Przewodniczący: O. Antonin Górnisiewicz, O. P.

Obecni członkowie: ks. ks. prof. Gąsiorowski, Krajewski, Leśniewski, Potempa, Sieczka, Szymański, Tochowicz.

Referent ks. St. Dominczak nie przybył na Zjazd ani referatu nie nadesłał. Przystąpiono więc do referatów innych.

KS. A. SZYMAŃSKI.

WYNIKI ANKIETY W SPRAWIE PODRĘCZNIKA DO FILOZOFJI.

W początkach marca 1925 r. Zarząd rozesłał do ks. ks. profesorów następujący kwestjonarjusz: „Seminarja nasze nie mają polskich podręczników filozofji. Zarząd Związku Zakładów teologicznych na jednem z posiedzeń postanowił w miarę możności zaradzić temu brakowi. W tym celu Zarząd pragnie najpierw przeprowadzić wśród ks. ks. Profesorów, wykładających filozofję w Seminarjach, następującą ankietę: 1. jakie podręczniki ogólne, ich części lub monografje należałoby przełożyć, 2. czy Szan. ks. Profesor nie ma gotowej lub na ukończeniu pracy w zakresie podręczników do filozofji. Uprzejmie prosimy o podanie innych uwag, któreby mogły wyświetlić poruszone tu zagadnienia, choć nie są objęte powyższemi dwoma pytaniami".

Listów takich Zarząd wysłał 17, na które, otrzymał odpowiedzi 6 mianowicie od ks. Jaroszewicza z Wilna, ks. Chróścickiego z Lublina, ks. Wierzbickiego z Łomży, ks. Jankowskiego z Włocławka, ks. Kwiatkowskiego z Poznania i ks. Tochowicza z Kielc.

Wyniki ankiety można ująć w trzy następujące wnioski:

1. Na pierwsze pytanie odpowiedzi wypadły tak rozbieżne, a nawet sprzeczne, że praktycznego wniosku nie można z nich wyciągnąć. Komisja sama będzie musiała zdecydować, jaki podręcznik lub jego dział wziąć do tłumaczenia. Jednakowoż opinje, wypowiedziane w listach, będą cennemi wskazówkami orjentacyjnemi dla Komisji. Stosunkowo najwięcej miał głosów za sobą mniejszy kurs lowański.

2. Przetłumaczenie niektórych działów uznano dość powszechnie za bardzo pilne, przytem myślano więcej o podręcznikach niż o pomocach naukowych. Do tych działów należą przedewszystkiem historja filozofji i psychologja doświadczalna.

3. Uznano za rzecz bardzo pilną wydanie obszerniejszego kursu filozofji, dostępnego dla inteligencji świeckiej; jednocześnie byłaby to pomoc dla alumnów. Wymieniano kurs lowański, niemiecki, dzieła *ks. Gabryla.*

Okazało się nadto, że pewne prace są w przygotowaniu lub na ukończeniu. *Ks. Gąsiorowski* ma prawie gotowy kurs historji filozofji, *ks. Potempa* — kurs filozofji greckiej, *ks. Jaroszewicz* — kurs etyki; są na ukończeniu w Lublinie tłumaczenia kosmologii *Nysa* i kryterjologji *Merciera* (kursy mniejsze) oraz w Poznaniu historja filozofji *Stöckla* pod kierunkiem *ks. Kwiatkowskiego.* Mówiono również, że *ks Dworak* z Kielc ma na ukończeniu całkowity kurs filozofji, ale nikt nie mógł podać dokładniejszych szczegółów. Nadto kilku ks. Profesorów okazało gotowość współpracy, np. przy tłumaczeniach.

Z powyższego wynika, że dostarczenie dzieł filozoficznych byłoby możliwe w bliskim czasie, gdyby jednocześnie były pieniądze na wydawnictwo.

OMÓWIENIE.

W dyskusji brali udział wszyscy obecni członkowie Sekcji. Wyrażono dezyderaty:

1. aby najprędzej przystąpić do wydawnictwa przekładów lub dzieł oryginalnych, w nawiasach zachować terminologję łacińską, względnie w dopisku dodać definicje łacińskie;

2. wydawać każdy dział osobno;

3. dodać wyciągi z autorów łacińskich.

Ponadto wybrano Komisję, w skład której weszli ks. ks. prof. *Chróścicki Domińczak* i *Szymański* (wszyscy z Lublina) z prawem kooptacji.

Drugi referat wygłosił *ks. prof. A. Leśniewski:* „O znaczeniu nauk przyrodniczych w Seminarjum Duchownem.

OMÓWIENIE.

Ks. Sieczka radzi obudzać w alumnach zainteresowanie do nauk przyrodniczych przez dawanie im do rąk odpowiedniej literatury.

Ks. Krajewski zwraca uwagę, że wobec różnych wrogich religji tendencyj u niektórych przyrodników należy nauczyć alumnów odróżniać prawdziwe, pewne wyniki badań przyrodniczych od mniej lub więcej dowolnych przypuszczeń przyrodników, którzy częstokroć uprawiają w nauce swoistą filozofję, sprzeczną z filozofją prawdziwą i z nauką objawioną. Jest dziś wielu bardzo wybitnych w nauce przyrodników katolików, z nimi przeto, z ich pracami należy zapoznać alumnów. Następnie mówca zastrzega się przed przeciążeniem alumnów godzinami przyrody.

Ks. Tochowicz zapytuje Referenta, ile projektuje godzin nauk przyrodniczych w Seminarjum.

Ks. Leśniewski proponuje 4 godz. tyg. w Seminarjach, gdzie są alumni po gimnazjum klasycznem, 2—gdzie są po gimnazjum humanistycznem.

Wnioski zostały omówione, a przedstawione będą na posiedzeniu plenarnem.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENARNEM.

Protokuł odczytał *O. Górnisiewicz*, wraz z wnioskami z pierwszego referatu.

Wnioski drugiego referatu przedstawił Referent w brzmieniu następjącem:

Wobec rozwoju nauk przyrodniczych i wobec istnienia puntów stycznych z zagadnieniami filozoficzno-teologicznemi,

1. Zjazd uznaje potrzebę wprowadzenia niektórych działów nauk przyrodniczych na kursie filozoficznym Seminarjów duchow. a mianowicie: biologji, geologji historycznej i anatomji (dział: system nerwowy).

2. Zjazd uznaje potrzebę utworzenia komisji do opracowania odpowiedniego programu nauk przyrodniczych. Do komisji wejść powinni: egzegeta, dogmatyk, moralista, filozof, przyrodnik.

3. Zjazd uważa za pożyteczne tworzenie w Seminarjach gabinetów przyrodniczych.

Po krótkich wyjaśnieniach **wnioski** z obu referatów **przyjęto.**

7. SEKCJA NAUK SPOŁECZNYCH.

Przewodniczący: ks. W. Adamski.
Obecni: 5 członków i 2 gości.

KS. WALERJAN ADAMSKI.

PRZYGOTOWANIE KLERYKÓW DO PRACY KATOLICKO-SPOŁECZNEJ.

A. Potrzeba przygotowania kleryków do pracy katolicko społecznej.

1. Dopiero nowsze czasy i nowsze potrzeby i środki rozwinęły i sprecyzowały istotę pracy społecznej, a w szczególności także istotę katolickiej pracy społecznej. Jak każda nowa idea, tak też nowa — a raczej odnowiona w obecnych czasach — idea pracy społecznej dopiero wywalczać musiała sobie stanowisko, które dzisiaj w Kościele i społeczeństwie katolickiem zajmuje. Przodowali tutaj, jak wiemy, wybitni katolicy świeccy i duchowni, a przedewszystkiem biskupi i papieże, mianowicię od czasów Leona XIII. Dzięki ich usiłowaniom akcja katolicko-społeczna stosunkowo szybko się rozwinęła i pogłębiła także teoretycznie tak dalece, że stała się ważnym działem pracy duszpasterskiej. Śmiało dziś powiedzieć można, że prawdziwego duszpasterstwa według wzoru Chrystusowego i Pawłowego nie możemy sobie dzisiaj wyobrazić bez pracy społecznej, niema bez niej apostolstwa wśród ludzi świeckich, intensywnego krzewienia i umacniania wiary. *Instaurare omnia in Christo* można dziś tylko przy pomocy pracy społecznej.

Jeżeli zaś w Polsce obecnej — mimo tak wielkiej przewagi liczebnej katolików — opinja katolicka i wpływy katolickie tak jeszcze są słabe, to jedną z najważniejszych przyczyn z pewnością jest niski stan duszpasterstwa społecznego i akcji katolicko-społecznej.

2. Gorliwy duszpasterz w obecnych czasach poważną część swego czasu poświęca na pracę społeczną, wiedząc dobrze, że bez niej zupełnieby nie podołał ogromnemu swemu zadaniu. Słusznie ktoś powiedział, że praca społeczna w parafji — to „jeden dalszy wikarjusz". Jeżeli zaś duszpasterstwo naszych czasów tyle sił i tyle czasu poświęcić musi duszpasterz i pracy społecznej, to nie może on do pracy tak trudnej i pełnej odpowiedzialności przystąpić bez należytego przygotowania. Inaczej nietrudno będzie o liczne błędy, które zaszkodzić mogą i sprawie katolickiej

i samej pracy społecznej. Niestety, błędy takie dzisiaj jeszcze często zachodzą, ponieważ do pracy społecznej zabierają się księża, nie postarawszy się poprzednio o potrzebne przygotowanie. Błędy w działalności są losem wszystkich, ale szczególniej tych praktyków, którzy nie posiadają tego minimum teorji, koniecznie potrzebnej do utrzymania działalności praktycznej na należytym poziomie. Stąd konieczną jest rzeczą, aby klerycy już w Seminarjum nabyli potrzebne teoretyczne i praktyczne wiadomości o teorji i praktyce społecznej i należycie do niej się przygotowali. Wniosą oni później do duszpasterstwa dużo świeżej myśli i nauczą swym przykładem, swą dobrą wolą, a przedewszystkiem umiejętnością tych duszpasterzy, którzy w Seminarjum nie mieli sposobności przygotowania się do pracy społecznej. Tylko należyte przygotowanie usunie braki, jakie dzisiaj tak często zauważamy u duszpasterzy, mających najlepszą wolę. Jednakowoż sama dobra wola bez odpowiedniej wiedzy nigdzie nie wystarcza.

B. Sposoby przygotowania kleryków do pracy katolicko-społecznej.

Przygotowaniu kleryków do pracy społecznej służą wstępne (początkowe) oraz systematyczne wykłady, dalej ćwiczenia praktyczne, współpraca całego Seminarjum i nakoniec organizacje seminaryjne kleryków.

I. *Wykłady wstępne.*

Ponieważ przygotowanie do pracy społecznej w znacznej części ma charakter praktyczny, duszpasterski, należy przeto alumnom już w pierwszym roku umożliwić wyzyskanie wszelkiej nadarzającej się sposobności do zaznajomienia się z przyszłem zadaniem duszpasterskiem i społecznem. Sposobność taka nadarza się alumnom z jednej strony przy współpracy z seminaryjnemi organizacjami kleryków, a z drugiej strony podczas dość długich wakacyj. Jest cały szereg zagadnień pracy społecznej, które wymagają wprawdzie niedługich i nie zajmujących wiele czasu ćwiczeń, ale zato tem częściej powtarzanych i przypominanych. Chodzi też o to, aby nie zakorzeniły się czasem u alumnów praktyki błędne, które później z wielkim nakładem sił należy dopiero wykorzeniać. Stąd nie należy przygotowania do pracy społecznej przesuwać na ostatnie lata pobytu w Seminarjum duchownem. O rozpoczynaniu przygotowania do pracy społecznej

na ostatnich kursach można powiedzieć to samo, co ks. prof. Pilch mówił kiedyś o rozpoczynaniu studjów kaznodziejskich dopiero w ostatnim lub przedostatnim roku teologicznym, że mianowicie jest to „nieszczęśliwa praktyka" (Pamiętnik I. Zjazdu Związku Zakładów teologicznych w Polsce, str. 91).

Już alumni pierwszego roku powinni usłyszeć cykl prelekcyj, obejmujący przynajmniej następujące tematy: o przygotowaniu się do wygłaszania wykładów — o formach parlamentarnych (szczególnie o dyskusji i przewodniczeniu obradom)— o najważniejszych zasadach organizacyjnych — o wyzyskaniu wakacyj do przygotowania się do pracy społecznej i duszpasterskiej — o poznawaniu ludu i młodzieży.

Wogóle w interesie przyszłej pracy duszpasterskiej i społecznej należałoby raz po raz przynajmniej wygłaszać wykłady publiczne dla wszystkich alumnów, ażeby ich jak najrychlej zaznajamiać z przyszłą pracą duszpasterską i społeczną, wyrabiać w nich to tak ważne zamiłowanie do przyszłej swej działalności. Niektóre Seminarja już to praktykują i raz po raz zapraszają nawet obcych prelegentów, duchownych i świeckich, którzy w konkretny i obrazowy sposób przedstawiają alumnom życie duszpasterskie i społeczne.

II. *Wykłady systematyczne.*

Właściwe i systematyczne przygotowanie kleryków do pracy społecznej powinno się odbywać przez specjalne wykłady nauk społecznych. Wykłady te powinny być możliwie interesujące i praktyczne, często należy je urozmaicać przykładami, wziętemi z praktyki duszpasterskiej i społecznej. Szczególnie należy mieć na celu wyrabianie zdrowej inicjatywy i odpowiednich zdolności wykonawczych u kleryków. Wykłady teoretyczne powinny być zawsze w ścisłej łączności z ćwiczeniami praktycznemi, o których później jeszcze będzie mowa. W bibljotece i czytelni seminaryjnej powinna się znajdować najważniejsza przynajmniej literatura z dziedziny nauk społecznych. Również należałoby zachęcać kleryków, aby prywatnie abonowali chociaż jedno pismo treści społecznej.

Wykłady społeczne i z niemi połączone ćwiczenia wymagają do należytego przedstawienia całości dwóch godzin tygodniowo przez trzy ostatnie lata, co przy pięcioletniem studjum bez większej

trudności da się przeprowadzić, jak świadczy przykład już kilku seminarjów. Wykłady dla trzeciego i czwartego kursu mogą ostatecznie być wspólne, natomiast wykłady piątego kursu powinny koniecznie odbywać się odrębnie.

Program systematycznych wykładów społecznych powinien obejmować następujące przedmioty:

1) Ekonomję społeczną. Wprawdzie wykład teologji moralnej i etyki filozoficznej (etyki społecznej), szczególnie w nowszych podręcznikach, bardzo często potrąca o sprawy społeczne i ekonomiczne, ale to nie wystarcza, lecz trzeba najważniejsze zagadnienia omówić jeszcze w osobnych wykładach. Każdy kleryk powinien znać chociaż tylko w zarysie teorję ekonomji społecznej. Prócz tego należałoby go zaznajomić z więcej praktycznemi zagadnieniami ekonomicznemi i społecznemi, które opisują podręczniki o „kwestji społecznej". Wchodziłyby tutaj w rachubę następujące tematy: nauka o organiźmie społecznym i państwowym, teorja ludności, kwestja mieszkaniowa, kwestja robotnicza, agrarna, kwestja kobieca i t. d.

2) Socjologja. Socjologja jako nauka o formach życia społecznego i nieekonomicznych zagadnieniach społecznych jest dopiero w początkach, niewątpliwie w przyszłości wielką jeszcze odegrać może rolę. Ubolewać należy, że ze strony katolickiej stosunkowo za mało na socjologję zwraca się uwagi. W kilku chociażby wykładach należałoby klerykom wyjaśnić jej istotę i zachęcić do prywatnego jej studjum, aby nauka ta miała także przedstawicieli swych w obozie katolickim.

3) Teorja pracy społecznej. Jest to praktyczna gałąź wiedzy społecznej, która dla przygotowania kleryków do pracy społecznej koniecznie jest potrzebna. Omawia ona sposoby i metody praktycznego działania. Niestety, i ta gałąź wiedzy jeszcze dopiero się tworzy. Ze względu jednakowoż na jej ważność dla praktycznego działania duszpasterza, nie można jej w Seminarjum pominąć, jeżeli przygotowanie kleryków do pracy społecznej nie ma być połowicznem. Wobec braku systematycznych podręczników podam na końcu pogląd na te tematy, które w wykładzie seminaryjnym o teorji pracy społecznej należałoby uwzględnić.

Ustalenie *dokładnego programu* wykładów i ćwiczeń społecznych na razie jest prawie niemożliwe. Należałoby wpierw zebrać więcej doświadczeń; również utrudnia ułożenie dokładnego programu brak odpowiednich podręczników. W pierwszych

dwóch latach należałoby w każdym razie wykładać ogólne zasady ekonomji, socjologji oraz ogólną część teorji pracy społecznej. W trzecim roku wykładów należałoby omówić poszczególne działy pracy społecznej, zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego. Omawiaćby więc trzeba ustrój i działalność bractw diecezjalnych, organizacyj młodzieży, robotników i kobiet pracujących, organizacyj dobroczynnych, organizacyj akcji katolickiej (np. Liga katolicka) oraz innych w diecezji działających organizacyj katolickich i nawet akatolickich.

III. *Ćwiczenia praktyczne.*

Ćwiczenia praktyczne częściowo łączyć się powinny z teoretycznemi wykładami, częściowo zaś stanowić zajęcia domowe lub wakacyjne. Ćwiczenia mogą mieć cel teoretyczny i naukowy, jak i cel praktyczny, t. j. przygotowanie praktyczne. Ćwiczenia te odbywać się mogą albo w miarę potrzeby, albo też stale w osobnych przeznaczonych dla nich godzinach. Ze względu na niektóre ćwiczenia pożądaną jest rzeczą, aby liczba uczestników nie była zbyt wielka.

Ćwiczenia praktyczne są następujące:

1. Ćwiczenia naukowe odbywać się mogą w sposób, praktykowany powszechnie na uniwersytetach. Chodzi tutaj o wyrobienie się kleryków w metodzie naukowej pracy, co także dla głębszego poznania metody praktycznego działania jest bardzo ważne. Niestety, brak czasu stanowić tu będzie wielką przeszkodę. Stąd pożądaną jest rzeczą, żeby każdy kleryk chociaż w jednym przedmiocie seminaryjnym musiał się bliżej zapoznać z metodą pracy naukowej. Na ćwiczeniach tych możnaby rozbierać autorów klasycznych, poddawać krytyce dzieła antykatolickie itd.

2. Demonstracje. Ćwiczenia praktyczne można urządzać w formie zebrań naszych stowarzyszeń, w formie zebrań dyskusyjnych, na których klerycy kolejno przewodniczą, dalej w formie próbnych lekcyj na zebraniach stowarzyszeń pozaseminaryjnych, wreszcie w formie zwiedzania biur oraz instytucyj społecznych lub ekonomicznych.

3. Prace pisemne. Prace pisemne (czy to klauzurowe, czy też domowe) ważne są tak dla pogłębienia wykształcenia społecznego kleryków, jak i ze względu na przyszłą działalność duszpasterską i społeczną. I u nas przecież prasa katolicka coraz

większego nabywa znaczenia i coraz więcej wymaga opieki ze strony duchowieństwa. W niektórych też parafjach tworzy się już gazetki parafjalne, gazetki rekolekcyjne i t. d. I ta więc działalność praktyczna wymaga należytego przygotowania. Należy też pamiętać, że przedewszystkiem prace pisemne dają nam możność stwierdzenia, czy uczniowie umieją samodzielnie, logicznie i systematycznie myśleć, co przecież jest warunkiem praktycznej działalności.

W szczególności należałoby od każdego alumna przed opuszczeniem Seminarjum wymagać następujących prac pisemnych:

a) przynajmniej jednej pracy (niezbyt obszernej), w którejby alumn wykazał, że umie stosować metodę pracy naukowej. Na prace tego rodzaju należy kłaść tem więcej nacisku, jeżeli w innych przedmiotach seminaryjnych nie są wymagane.

b) przynajmniej jeden wykład (odczyt), nadający się do wygłoszenia na zebraniach któregokolwiek z zrzeszeń diecezjalnych, np. młodzieży lub robotników.

c) przynajmniej jeden artykuł, odpowiedni do naszej katolickiej prasy.

Jeżeli prace kleryków nadają się do druku, bardzo zalecałoby się ich wydrukowanie, co dla początkujących najlepszą będzie zachętą do dalszej pracy. Klerycy, którzy tej „tremy pisarskiej" nie przezwyciężą jeszcze w Seminarjum, w późniejszem życiu rzadko kiedy chwycą za pióro — z wielką szkodą dla naszego katolickiego ruchu wydawniczego i dla naszej prasy katolickiej, która obecnie dlatego walczy z takiemi trudnościami, ponieważ księża nie zabierają się w dostatecznej mierze do pisania artykułów nawet ze swojej specjalności.

4. Zajęcia wakacyjne. Dość długie na ogół wakacje seminaryjne nietylko służyć mają wypoczynkowi, lecz mają być także sposobnością do prywatnego i oczywiście dobrowolnego uzupełniania swych wiadomości.

W niektórych Seminarjach klerycy po ukończeniu wykładów i egzaminów pozostają jeszcze przez szereg dni w Seminarjum, np. ze względu na funkcje kościelne. Wolny czas możnaby zużyć na zwiedzanie rozmaitych biur, instytucyj społecznych, a nawet przedsiębiorstw przemysłowych, szczególnie drukarń i wydawnictw. W tym czasie mogliby też klerycy w swem gronie urządzać zebrania dyskusyjne, mogliby wygłaszać wykłady w rozmaitych stowarzyszeniach, przyglądać się pracy tych stowarzyszeń i t. d.

Na czas wakacyjny zalecałoby się udzielać klerykom wskazówek, jak w tym czasie mogliby się zaznajomić z psychologją młodzieży i ludu, z rozmaitymi przyszłymi swoimi współpracownikami (np. nauczycielami). Należałoby pouczyć kleryków, jakieby mogli wygłaszać wykłady na zebraniach, na których najlepszą mają sposobność zapoznania się z sztuką prowadzenia obrad; ten i ów z kleryków mógłby nawet pożytecznie podczas wakacyj praktykawać, np. w biurach organizacyj społecznych lub w redakcjach czasopism katolickich.

W czasie wakacyj wielu kleryków urządza dalsze wycieczki lub podróże, które znakomicie można wyzyskać dla wykształcenia społecznego, zwiedzając rozmaite instytucje społeczne, przyglądając się sposobom pracy społecznej w rozmaitych warunkach i stosunkach. Przed wojną, np. w Południowej Słowiańszczyźnie, podróżowanie dla kleryków było ogromnie ułatwione, ponieważ każde Seminarjum, każdy klasztor, każde prawie probostwo udzielało podróżującym klerykom bezpłatnego noclegu i utrzymania.

5. Różne środki. W niektórych Seminarjach urządza się po ukończeniu wykładów i egzaminów jeszcze osobne kursy społeczne dla kleryków. Organizują je zazwyczaj sekretarze jeneralni związków diecezjalnych. Kursy są zazwyczaj trzydniowe, wykłady i ćwiczenia odbywają się przed i po południu.

W Seminarjum gnieźnieńskiem np. zaprowadzono już od kilku lat następujący sposób praktycznego przygotowania duszpasterskiego i społecznego. Neopresbiterzy po wyświęceniu pozostają przez kilka tygodni w Seminarjum, aby tam przy pomocy swych profesorów, miejscowych proboszczów i duszpasterzy praktycznie spełniać wszystkie czynności parafjalne. W tym czasie odbywają się także wykłady (zwykle dwa dziennie), wygłaszane przez wybitnych duszpasterzy oraz świeckich i duchownych pracowników społecznych. Wykłady te opisują konkretną działalność poszczególnych organizacyj i zaznajamiają młodych kapłanów z trudnościami i przeszkodami, jakie ich w praktycznem życiu i działaniu czekają.

IV. *Współpraca całego Seminarjum.*

Tak do przygotowania duszpasterskiego, jak i społecznego potrzebna jest koniecznie współpraca wszystkich czynników wychowawczych i naukowych Seminarjum. „Już sam widok dobrze zorganizowanego zespołu wychowawczego, jakie Seminarjum przed-

stawiać powinno, stanie się dla kleryków szkołą pracy społecznej". W każdym razie współpraca całego Seminarjum, wszystkich przełożonych i profesorów około przygotowania kleryków do pracy społecznej i duszpasterskiej nadzwyczaj ważnym jest czynnikiem.

1. W szczególności wychowaniem i wykształceniem ascetycznem zajmuje się w Seminarjum zazwyczaj ojciec duchowny. Wzmożenie się duszpasterstwa społecznego i pracy katolicko-społecznej wymaga z jego strony także odpowiedniego akcentowania społecznej strony ascetyki. Wprawdzie wiele takich momentów ascetycznych z natury rzeczy poruszyć musi wykład teorji pracy społecznej, ale życzyćby należało, aby także ojciec duchowny ze swego punktu widzenia oświetlał znaczenie cnót społecznych. Przedewszystkiem też należałoby często zwracać uwagę klerykom na znaczenie wychowania towarzyskiego ze względu na pracę duszpasterską i społeczną, a w szczególności ze względu na duszpasterstwo inteligencji.

2. Nauki filozoficzne i teologiczne dla późniejszej pracy społecznej nie tylko dają podstawy teoretyczne, ale także bezpośrednio mogą i powinny uzupełniać i popierać wykształcenie społeczne kleryków. Mianowicie powinni profesorowie przy wykładzie swoim często poświęcać kilka chwil uwagom praktycznym, pobudza to słuchaczy do tem większej uwagi i wykazuje im, że przedmioty te mają także praktyczne znaczenie dla przyszłej działalności duszpasterskiej. Z doświadczeń księży sekretarzy jeneralnych dowiadujemy się często, że księża parafjalni nieraz nie wiedzą, jakie mają wygłaszać wykłady na zebraniach stowarzyszeń. Nie przychodzi im więc wcale na myśl, że tyle interesujących tematów do wykładów mieszczą w sobie nauki filozoficzne i teologiczne. Przy takich „praktycznych dygresjach" wystarczy np. zwrócić uwagę, że ten temat nadaje się znakomicie na ambonę, ów lepiej przedstawić na zebraniu; że w tej kwestji możnaby z pożytkiem urządzić dyskusję w ściślejszem kole, że owo zagadnienie nadaje się do opracowania w formie broszurki lub w formie aktualnego artykułu.

3. W szczególnie ścisłej łączności z wykształceniem społecznem kleryków jest przedewszystkiem teologja moralna, która wraz z etyką filozoficzną podają ogólny cel działalności duszpasterskiej i społecznej. Wszystkie też zagadnienia społeczne i ekonomiczne w teologji moralnej mają swój punkt wyjścia. Stąd też przy wykładzie teologji moralnej należałoby uwzględnić wszystkie

ważniejsze zagadnienia społeczne, aby tym sposobem nauki społeczne organicznie były z nią złączone.

4. Teologja pastoralna (w ścisłem tego słowa znaczeniu) jest tą gałęzią nauki teologicznej, która całemu duszpasterstwu daje jednolity kierunek i wskazuje na należyty użytek teoretycznych wiadomości i przeróżnych praktycznych środków duszpasterskich. Także wykład teologji pastoralnej powinien przeto uwzględniać pracę katolicko-społeczną, na co zresztą podręczniki teologji pastoralnej zazwyczaj również wskazują. Chodzi przecież o to, ażeby duszpasterstwo zwykłe i akcja katolicko-społeczna nie szły różnemi drogami, lecz wspólny i jednolity obrały sobie kierunek.

5. Ściśle spokrewniona z pracą społeczną jest praca pedagogiczna i katechetyczna. Pracownik społeczny tylko wtenczas będzie miał powodzenie, jeżeli posiadać będzie dostateczne wykształcenie i wyrobienie pedagogiczne. W pracy społecznej wreszcie w szerokiej mierze posługujemy się żywem słowem. Wymagania też, jakie praca społeczna pod względem retorycznym duszpasterzowi stawia, są niemałe. Stąd w interesie przygotowania do pracy społecznej życzyćby należało, aby homiletyka uwzględniała także potrzeby pracy katolicko-społecznej i jak najwcześniej klerykom była wykładana.

V. *Organizacje seminaryjne kleryków.*

We wszystkich wyższych zakładach naukowych istnieją liczne zrzeszenia słuchaczy. Z powodu życia w internacie alumni Seminarjum tworzą pewną społeczność już z natury rzeczy. Stąd też tutaj potrzeba życia organizacyjnego jest mniejszą.

Jednakże ze względów formalno-dydaktycznych organizacje kleryków bardzo pożytecznym są środkiem wychowawczym i w wielkiej mierze przyczynić się mogą do przygotowania ich do pracy społecznej. Organizacje alumnów, należycie prowadzone, będą uzupełnieniem i niejako wcieleniem w czyn teoretycznych wykładów i ćwiczeń społecznych.

Liczba organizacyj alumnów w Seminarjum nie powinna być zbyt wielką. Również każdemu klerykowi wolnoby należeć tylko do dwóch lub trzech organizacyj równocześnie. Aby organizacje te pod każdym względem były wzorowe, zaleca się, aby raz po raz odbywały się zebrania zarządów wszystkich organizacyj semi-

naryjnych celem udoskonalenia i omówienia sposobów działalności. Byłoby dobrze, aby każda organizacja miała swego kuratora, któryby czuwał nad tem, by przepisy statutów, regulaminów i uchwał ściśle były wykonywane. Jeżeli się tego nie przeprowadzi, wtenczas organizacje kleryków dla przygotowania społecznego żadnego prawie nie będą miały znaczenia. Organizacje, które wiodą żywot suchotniczy, powinny się rozwiązać. Bliżej nad sprawą organizacyj kleryków nie będę się rozwodził, gdyż sprawa wymagałaby raczej osobnego referatu. Jedynie chciałbym zwrócić uwagę na zaprowadzenie tak zwanych samorządów szkolnych, które może w Seminarjach duchownych bez większych trudności dałyby się zaprowadzić. W każdym razie organizacje kleryków dla przygotowania społecznego przyszłych duszpasterzy wielkie mogą mieć znaczenie.

C. Zakończenie.

Sprawa przygotowania kleryków do pracy katolicko-społecznej dzisiaj już wszędzie doznaje należytego zrozumienia i poparcia tak ze strony władzy duchownej, jak i ze strony przełożonych i profesorów seminaryjnych. Niestety, należytemu przeprowadzeniu tej sprawy przeciwstawiają się pewne trudności i przeszkody. Brak księży i trudności finansowe są powodem, że czas studjum teologicznego nie trwa tak długo, jak tego przygotowanie do pracy duszpasterskiej wymaga. Również brak odpowiednich podręczników utrudnia przygotowanie kleryków do pracy społecznej. Inna przeszkoda to brak odpowiednich sił wykładowych. Dla przedmiotów więcej teoretycznych nietrudno będzie znaleźć profesorów. Mamy przecież już cały szereg księży, którzy ukończyli studjum ekonomji społecznej lub socjologji. Natomiast znacznie trudniej znaleźć profesorów do wykładu teorji pracy społecznej, która to gałąź nauk społecznych dopiero w ostatnich czasach bywa wykładana na uniwersytetach, a sama w sobie wymaga także pewnego praktycznego doświadczenia. Jednakże przygotowanie kleryków do pracy społecznej obecnie jest tak ważną rzeczą, że wszystkie należy wytężyć siły, aby sprawa wykształcenia i wyrobienia społecznego kleryków jak najrychlej została przeprowadzona i należycie uwzględniona. Tego wymaga dobro Kościoła i dobro dusz, którym Seminarjum duchowne ma przygotować światłych i dzielnych przewodników.

DODATEK.

Nie chcąc przerywać toku myślowego referatu, podaję teraz pogląd na przedmioty, któreby w wykładzie o teorji pracy społecznej należało uwzględnić.

Teorja pracy społecznej.

A. Część pierwsza. Ogólna teorja pracy społecznej.

I. Wstęp: a) pojęcie pracy społecznej, jej potrzeba, znaczenie dla duszpasterstwa, stosunek do innych działów akcji, historja pracy społecznej, b) pojęcie teorji pracy społecznej, jej stosunek do nauk pokrewnych.

II. Podstawy: a) psychologja społeczna (młodzieży i ludu), b) psychologja i przymioty pracowników społecznych, c) główne kierunki i programy pracy społecznej, d) organizacja jako podmiot pracy społecznej, e) Kościół i państwo jako opiekunowie pracy społecznej.

III. Ogólne zasady: a) teorja zebrań (pojęcie, rodzaje, formy parlamentarne), b) teorja biurowości (pojęcie, zasady, praca kolegjalna), c) teorja zrzeszeń (pojęcie, cel, środki, członkowie, ustrój, zakładanie, działalność).

IV. Ogólne środki: a) praca oświatowa (dydaktyka, retoryka, kursy, dyskusje, dziennikarstwo, ruch wydawniczy, bibljoteki, czytelnie, kinematografy i t. d.), b) praca wychowawcza (religja, działalność narodowa, teatr, śpiew, muzyka, wychowanie fizyczne, wychowanie organizacyjne i t. d.), c) praca i środki finansowe i gospodarcze (składki członków, domy parafjalne, boiska, ogródki, kasy samopomocy, spółdzielnie, sklepiki i t. d.).

V. Szczegółowe zasady i środki pracy: a) praca parafjalna (lokalna), b) praca diecezjalna, c) praca ogólno-krajowa, d) praca międzynarodowa (ostatnie tematy tylko w streszczeniu).

B. Część druga. Poszczególne działy pracy społecznej.

I. Bractwa, sodalicje, trzeci zakon, i t. d.

II. Organizacje młodzieży męskiej i żeńskiej.

III. Organizacje zawodowe, w szszególności robotników, kobiet pracujących i t. d.

IV. Organizacje dobroczynne.

V. Organizacje akcji katolickiej, organizacje kapłanów.

VI. Różne inne organizacje katolickie w diecezji.

VII. Organizacje akatolickie i antykatolickie (w całym kraju, a przedewszystkiem w diecezji).

OMÓWIENIE.

Po referacie odbyła się dyskusja, w której poruszono następujące kwestje:

1. Stwierdzono, że liczba godzin wykładowych dla nauk społecznych w poszczególnych Seminarjach duchownych jest bardzo niejednolita. Niektóre Seminarja mają bardzo wiele godzin, inne zaś ograniczają się do bardzo małej ich liczby. W szeregu Seminarjów wykłada się nauki społeczne przez trzy lata ostatnie po dwie godziny tygodniowo, co uważać należy za minimum, jeżeli wykłady nie mają się ograniczyć tylko na teoretycznej lub tylko na metodycznej stronie. Uznano za konieczne należyte uwzględnianie w wykładzie seminaryjnym teorji pracy społecznej.

2. Następnie zastanawiano się nad tem, kiedy należałoby rozpocząć wykłady społeczne. Uznano, że jak najwcześniej należy wyzyskać dla pracy społecznej tak organizacje seminaryjne, jak i wakacje, które są prawie jedyną sposobnością do bezpośredniego zetknięcia się kleryków z ludem, zaznajomienia się z jego psychiką, jego potrzebami i zapatrywaniami. Wobec tego należałoby przygotowanie społeczne kleryków rozpocząć już w pierwszym roku studjum, chociażby tylko w szeregu wykładów wstępnych i informacyjnych.

3. W dyskusji dalszej poruszono także niechęć, jaką stwierdzono w niejednym przypadku u alumnów, do pracy duszpasterskiej. Wyrażała się ona w tem, że klerycy w obawie przed działalnością duszpasterską wszelkiemi siłami starali się o to, aby po ukończeniu Seminarjum iść na dalsze studja, objąć prefekury i t. d. Z tego powodu obecni uznali za rzecz pożądaną, aby klerycy już wcześnie zostali wprowadzeni do przyszłej pracy duszpasterskiej, nabrali zamiłowania i należytego jej zrozumienia. Można to przeprowadzić przez współpracę wszystkich profesorów i przez specjalne okolicznościowe choćby wykłady publiczne dla wszystkich kleryków o treści duszpastersko-społecznej.

4. Ze względu na brak czasu podczas studjum seminaryjnego wyrażono życzenie, aby nauka homiletyki uwzględniała w swym wykładzie także wymagania pracy społecznej pod względem odczytów i wykładów na zebraniach stowarzyszeń.

5. Najobszerniej dyskutowano nad sprawą podręczników. Potrzebne są dwa podręczniki: jeden powinien objąć zagadnienia ekonomiczne i socjologiczne, drugi zaś powinien omawiać teorję pracy społecznej. Napisania pierwszego podręcznika podjął się *ks. prof. Szymański* z Lublina, drugiego zaś *ks. Walerjan Adamski* z Poznania.

6. Stwierdzono potrzebę ułożenia jednolitego programu wykładów i ćwiczeń społecznych. Na razie jednakowoż postanowiono sprawę tę odłożyć i zebrać więcej w tej kwestji doświadczeń na terenie Seminarjów duchownych w Polsce. Zresztą należyte przygotowanie programu będzie dopiero możliwe po przygotowaniu podręczników.

7. Ułożenie rezolucyj na obrady plenarne, w myśl postanowień Sekcji, polecono komisji, składającej się z *ks. Adamskiego, ks. Szymańskiego* i *ks. Roszkowskiego*. Sprawozdanie i rezolucje przedłoży na plenum *ks. Adamski*, który też na razie sprawami Sekcji nadal ma się zajmować.

SPRAWOZDANIE SEKCYJNE NA POSIEDZENIU PLENAREM.

Ks. Adamski referuje przebieg obrad Sekcji nauk społecznych. Podaje w krótkim zarysie pogląd na swój referat i na dyskusję sekcyjną, przedkładając do przyjęcia następujące **wnioski**, omówione przez Sekcję:

1. Wykłady nauk społecznych w Seminarjach duchownych powinny w należytym stosunku uwzględnić tak teoretyczną, jak i praktyczną stronę wykształcenia duszpastersko-społecznego kleryków. Wykłady teoretyczne powinny być połączone z ćwiczeniami praktycznemi jak: zwiedzanie biur, instytucyj i stowarzyszeń społecznych, wygłaszanie wykładów, urządzanie zebrań dyskusyjnych, przygotowanie prac pisemnych, odczytów, artykułów i t. d.

2. Przygotowanie kleryków do pracy społecznej powinno się rozpocząć już w pierwszym roku studjum seminaryjnego i obejmować przynajmniej kilka prelekcyj na półrocze. Pożądane byłyby także wykłady dla wszystkich alumów, któreby wprowadzały do przyszłej pracy duszpastersko-społecznej i wywołały wśród kleryków dla tej pracy należyte zrozumienie i zamiłowanie.

3. Właściwe przygotowanie do pracy katolicko-społecznej powinno się odbywać przez ostatnie trzy lata pięcioletniego studjum seminaryjnego; tygodniowo powinno się urządzać przynajmniej dwa wykłady. Wykłady i ćwiczenia ostatniego kursu powinny się odbywać odrębnie.

Nad przeczytanemi wnioskami rozpoczęto dyskusję.

Ks. Borowski czyni uwagę, że wszystkie praktyczne przedmioty należy przesunąć na ostatni rok studjum teologicznego; na pierwszych kursach wykłady społeczne mogą łatwo doprowadzić do pewnego społecznego rozpolitykowania kleryków.

O. Górnisiewicz jednak stwierdza, że jego wieloletnie doświadczenia tych obaw nie potwierdzają, oświadcza się przeto za wczesnem rozpoczęciem przygotowania alumnów do pracy społecznej.

Ks. Roszkowski przypomina, że wczesne przygotowanie dla tego jest potrzebne, że przedmiotów praktycznych niepodobna w jednym roku nauczyć. Natomiast tak zwanemu rozpolitykowaniu zapobiega się jedynie przez wczesne i należyte wyświetlenie sprawy.

Ks. Adamski zwraca uwagę na to, że wykłady społeczne obejmują tak teoretyczne jak i praktyczne przygotowanie do pracy społecznej. Rozpoczęcie wykładów i ćwiczeń społecznych dopiero w ostatnim roku zupełnie chybiłoby celu. Przypomina też, że na pierwszym Zjeździe już się użalano, że dla praktycznych przedmiotów, jak np. dla homiletyki, w ostatnim roku niema dostatecznego czasu na teoretyczne, a przedewszystkiem praktyczne przygotowanie.

W głosowaniu **wnioski** Sekcji nauk społecznych **przyjęto.**

OBRADY KS. KS. REKTORÓW ZAKŁADÓW DUCHOWNYCH.

Na wniosek ks. prałata Lisowskiego, przyjęty na Plenum w drugim dniu obrad Zjazdu (Por. wyż. str. 88 i 101), urządzono osobne obrady ks. ks. Rektorów pod przewodnictwem ks. Infułata Z. Kwieka, a następnie ks. prał. Krzeszkiewicza.

Obecni byli ks. ks. Rektorzy: Betto, Borowski, Iwicki, Janasik, Korniłowicz, Krajewski, Lisowski, Neymak.

Radzono nad ogólnemi potrzebami Zakładów teologicznych i nad niektóremi punktami metody wychowania alumnów.

V.

PRACE ZJAZDU ORGANIZACYJNE I PEDAGOGICZNE POZA REFERATAMI.

Dotąd podaliśmy referaty Zjazdu na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych oraz przebieg dyskusyj, związanych z temi referatami. Oprócz tego wszakże Zjazd na swych posiedzeniach ogólnych zajmował się sprawami organizacyjnemi i naukowo-pedagogicznemi, omawiając je bez referatów na tle sprawozdań i wolnych wniosków uczestników Zjazdu.

A. SPRAWOZDANIA ZARZĄDU.

1. SPRAWOZDANIE PREZESA ZWIĄZKU.

Niezwłocznie po ukończeniu Zjazdu II., odbytego w Lublinie w d. 3, 4, 5 lipca 1923 r., Zarząd przystąpił do wydania „Pamiętnika". Było to niezbędne nietylko dla członków, ale dla samego Zarządu, aby przyprowadziwszy do porządku ręcznie i, jak zwykle, pośpiesznie pisane protokuły, w wydrukowanym ich tekście co prędzej się rozejrzeć i zacząć wprowadzać je w czyn, oraz dopomóc do tego, by myśli, przez Zjazd poruszone, znalazły w dalszej pracy Związku rozwinięcie i urzeczywistnienie. Wobec trudności, połączonych ze spadkiem waluty i wzrostem drożyzny, druk był ukończony dopiero w marcu r. 1924. Drukarnia Powszechna w Włocławku, dzięki łaskawemu poleceniu J. E. Najdostojniejszego ks. Biskupa Zdzitowieckiego, użyczyła i tym razem Związkowi pomocy przez wykonanie robót drukarskich po cenach zniżonych. Bezpośredniego kierownictwa druku i korekty podjęli się ks. prał. Borowski, rektor, i ks. Bol. Kunka, wicerektor Seminarjum duch. — za którą to pracę składa Zarząd serdeczne podziękowanie.

Przychylne recenzje (np. w „Głosie Narodu" i w „Rzeczypospolitej") potrafiły zainteresować do „Pamiętnika" i nie człon-

ków Związku, z których niektórzy zapragnęli posiąść tak pożyteczną książkę. Przez księgarnie rozeszła się także pewna ilość egzemplarzy. Dla alumnów podaliśmy cenę zniżoną, aby im udostępnić nabycie „Pamiętnika". Z okazji pobytu w Polsce 5 biskupów francuskich posłaliśmy im 5 egzemplarzy „Pamiętnika", za co otrzymaliśmy podziękowanie i gratulacje dla Związku.

W okresie przygotowywania „Pamiętnika" do druku śmierć zabrała członka Zarządu—skarbnika, ś. p. ks. Dr. Kazimierza Lutosławskiego. Na pogrzebie w Drozdowie Zarząd reprezentował sekretarz Związku ks. Wł. Korniłowicz, a ponadto w imieniu Związku posłana była depesza kondolencyjna do rodziny Zmarłego.

Do Zarządu na miejsce ś. p, ks. Lutosławskiego wszedł wybrany przez Zjazd II. w Lublinie na pierwszego zastępcę ks. Dr. Ant. Szymański, wicerektor Uniw. Lubelskiego, i przyjął na siebie obowiązki skarbnika.

W ten sposób w Lublinie znalazło się trzech członków Zarządu: prezes, sekretarz i skarbnik. Dla tem lepszego rozejrzenia się w sprawach Związku, postanowiliśmy co pewien czas wspólnie się zbierać i odbyliśmy 9 posiedzeń, których protokuły wpisane zostały do osobnej księgi. Dotyczą one przeważnie spraw wewnętrznych Związku, leżących w kompetencji prezesa, sekretarza i skarbnika, w sprawach zaś ważniejszych zasięgaliśmy zdania dwóch pozostałych członków Zarządu i po otrzymaniu ich opinji decydowaliśmy większością głosów[1].

Termin Zjazdu III., uchwalony przez Zjazd II. na 1 — 3 lipca 1924 r., okazał się niedogodnym; za zgodą przeto wszystkich członków Zarządu oraz po przeprowadzeniu korespondencji ze wszystkiemi Zakładami teologicznemi ustalony został termin obecny. Ma on także swoje strony ujemne, ale, zdaniem olbrzymiej większości, jest najdogodniejszy.

Program obecnego Zjazdu został ułożony głównie w myśl wskazówek Zjazdu II., ma więc na celu szersze omówienie i wykończenie poruszonych tam zagadnień, a nadto coraz dalsze rozwijanie tematów, dotyczących celu Związku.

Naogół Zarząd poczytywał za swój obowiązek użyć wszystkich starań, by przyczynić się wedle możności do zrealizowania uchwał Zjazdu II.

---

1 Protokuły tych posiedzeń zostały przedstawione wczoraj (16.IV.1925) do aprobaty całego Zarządu.

Tak w sprawie pracy nad wyrabianiem terminologji polskiej teologicznej odbyło się w Lublinie posiedzenie w marcu roku ubiegłego z udziałem profesorów polonistów. Omówiono sposoby pracy. Jednak wskutek przewlekłej choroby prezesa utworzonej ad hoc komisji obrady te nie miały pozytywnych wyników, i będzie wniesiony przez Zarząd na Plenum Zjazdu obecnego projekt utworzenia specjalnego Komitetu, który zorganizuje odpowiedni do tego zespół profesorów.

W myśl uchwały Zjazdu II. o stosowaniu podręcznika przy nauczaniu nauk teologicznych Zarząd zwrócił się listownie do wszystkich kierowników Sekcyj, aby w tej sprawie przeprowadzili ankietę wśród członków swej Sekcji. Wyniki tych ankiet zostały przedstawione na posiedzeniach sekcyjnych do przedyskutowania. W programie Zjazdu zaznaczone to jest tylko w tych wypadkach, gdy o odpowiednich referatach Zarząd był w czasie właściwym powiadomiony.

Dążąc do ożywienia działalności Związku, Zarząd na swych posiedzeniach rozpatrywał kilka projektów ruchliwszej i wydatniejszej pracy, wreszcie zatrzymał się na tem, że Związek winien się zająć szczególniej przygotowaniem podręczników i monografij, potrzebnych przy studjum filozoficznem i teologicznem w naszych Zakładach teologicznych. Najpierw zwrócono uwagę na dzieła z zakresu filozofji i nauk społecznych. Z inicjatywy ks. Dr. Ant. Szymańskiego, wicerektora Uniw. Lubelskiego, Zarząd rozesłał 2 ankiety: do profesorów filozofji i do profesorów nauk społecznych. Dotychczasowemi jej rezultatami zajęły się Sekcje: filozoficzna i nauk społecznych na Zjeździe obecnym.

Po tej linji idąc wytrwale, Zarząd ma nadzieję, że Związek będzie owocnie dla wzniosłego celu swego pracował. Przewielebni Uczestnicy Zjazdu o tej drodze zdanie swoje wypowiedzą i poczynią swoje uwagi oraz wskażą, co nam jeszcze czynić należy, aby być jak najbardziej użytecznymi,

Na Zjeździe II. uchwalono utworzenie Bibljoteki Związku z siedzibą przy Uniwersytecie w Lublinie. Złożyć się na nią miały przedewszystkiem prace członków Związku. Niestety, nikt z członków swych prac nie nadsyłał. Zarząd postawi wniosek, by Zjazd obecny zechciał bliżej określić cel i charakter tego rodzaju Bibljoteki i, co za tem idzie, wskazał sposoby i środki do jej wzbogacenia i ożywienia.

Zarząd po porozumieniu z niektórymi I. E. ks. ks. Biskupami

zwrócił się do I. E. ks. ks. Biskupów i Rektorów obrządku gr.-katol. z zaproszeniem do udziału w Zjeździe, wzgl. do przystąpienia do Związku. Sprawa dotąd nie została załatwiona, może dlatego że listy nasze wysłane były dość późno. Odpisał tylko Rektor Seminarjum Stanisławowskiego, motywując niemożność przyjazdu tem, że w tym samym czasie w kościele unickim przypada Wielki Tydzień [1].

Liczebnie Związek się znacznie rozwinął, co świadczy o coraz większem zainteresowaniu dla jego prac i dążeń. Zarząd zwrócił uwagę na wciągnięcie do Związku b. profesorów seminaryjskich. Na zaproszenia skierowane do Studjów zakonnych (Redemptorystów, Misjonarzy, Franciszkanów) odpowiedzi nie nadeszły. Z profesorów aktualnych (Uniwersytetów i Seminarjów) 52 wpisano na listę, byłych profesorów — 10, w tem jeden z naszych Arcypasterzy J. E. ks. biskup Krynicki. Jednak dla racyj osobistych, jak opuszczenie stanowiska profesorskiego, wyjazd na stałe zagranicę, trudności materjalne i t. p. — prosiło o wykreślenie 8 członków. Śmierć nam zabrała także 8. Na liście zatem pozostało: 5 Najprzewielebniejszych ks. ks. Biskupów i 197 ks. ks. profesorów, gdy tymczasem w dniu Zjazdu poprzedniego było 4 ks. ks. Biskupów i 152 profesorów. Lista więc członków Związku wzrosła o 46 nazwisk.

Obecnie Zarząd, licząc na pomyślny i owocny wynik obrad Zjazdu, wzbogacony doświadczeniem lat ubiegłych, wyraża gotowość dołożenia i nadal wszystkich sił, by wskazania tu otrzymane w czyn wprowadzić. Uważa jednak za konieczne, by wszyscy Wiel. Członkowie Związku, przejęci umiłowaniem celu, Zarządowi w tej pracy pomagali, bo tylko ofiarna praca wspólna przyniesie dobro całości.

OMÓWIENIE.

I. Sprawa wydawania podręczników.

Ks. Potempa. Prezes oświadczył w sprawozdaniu, że Zarząd uznał za swój obowiązek postarać się o to, by w polskim języku ukazały się oryginalne lub w przekładach podręczniki i monografje, przydatne do studjum w Seminarjach, przynajmniej jako dzieła pomocnicze. Słyszeliśmy, że Wydział teologiczny wileński ma jakieś konkretne plany w tej mierze.

[1] List ten ob. wyż. str. 11. Później nadesłał list *J. E. ks. biskup Kocyłowski.* Ob. str. 24. Por. też str. 8, 10—11.

Ks. Kremer dodaje, że niektóre Sekcje na Zjeździe obecnym podały już tytuły podręczników, będących w przygotowaniu do druku, intencje więc Zarządu będą może wkrótce urzeczywistnione. Prosi ks. Puciatę, by bliżej zapoznał zebranych z poczynaniami Wydziału wileńskiego.

Ks. Puciata odczytuje swój wniosek złożony do Komisji: „Wydział teologiczny Uniwersytetu Wileńskiego powziął inicjatywę układania, względnie tłumaczenia podręczników i monografij teologicznych. Prosi Zjazd o wskazówkę, czy ma najpierw przełożyć *Teologję dogmatyczną* Pohlego, Bartmanna czy Diekampa. Jeżeli się Zjazd wypowie za którymś z tych podręczników, znajdzie się w Wilnie nakładca.

Ks. Wasilkowski przemawia za dziełem Diekampa, gdyż jest zwięzłe, uwzględnia patrystykę. Pohle za obszerny, nadaje się więcej do uzupełnienia studjów.

Ks. Maśliński oświadcza, że w Niemczech najwięcej jest lubiany podręcznik Bartmanna, bo uwzględnia prądy nowoczesnej myśli.

Ks. Lisowski sądzi, że Pohle więcej się nadaje dla profesorów, Bartmann także i dla alumnów, dlatego ten ostatni więcej zasługuje na tłumaczenie.

Ks. Kremer wie z rozmowy prywatnej, że w Wilnie już rozpoczęto tłumaczenie obu podręczników: Pohlego i Bartmanna. Na korzyść przyswojenia naszej literaturze dzieła Pohlego przemawia także ten fakt, że Anglicy je przetłumaczyli, a wydawali w małych książeczkach — traktatami. Możeby i u nas tak uczynić. Zresztą dzieło Pohlego nadaje się i dla studjów osobistych, może więc liczyć na szersze koła duchowieństwa. Wobec niewątpliwych zalet dzieła Bartmanna i to należałoby wydać.

Ks. Puciata. Na Wydziale wybrano Bartmanna i Pohlego. Wszakże wydanie ich zależy od opinji Zjazdu. Prosi więc o postawienie pod głosowanie wniosku, czy *Zjazd uważa za pożądane* wydanie omówionych dzieł Bartmanna i Pohlego w polskim języku.

JE. ks. Biskup ten wniosek stawia.

Wniosek przyjęto.

Ks. Janasik podkreśla brak dobrego podręcznika do *Patrologji.* W Poznaniu powstała myśl, by przełożyć na polski język Patrologję Rauschena w opracowaniu Wittiga.

Ks. Świetlicki komunikuje, że w Sandomierzu ks. Kosiński myśli o wydaniu Rauschena, poprawionego na podstawie krytyki późniejszej.

Ks. Kremer radzi stosować zwyczaj przyjęty gdzieindziej, by o rozpoczynaniu pracy nad przekładem ogłaszać w pismach (np. tygodniowych: w „Przegl. Katol." i w „Gazecie Kościelnej"). W ten sposób uniknie się ewentualności, że w dwóch miejscach będzie dokonywana ta sama praca. Proponuje też, by do tłumaczenia zachęcać kapłanów na parafji, a na siebie wziąć kłopoty, połączone ze sprawą wydawania [1].

[1] Ks. prał. Janasik we wrześniu zwrócił się listownie do Zarządu, by podać do wiadomości publicznej, że w Poznaniu przystąpiono do przekładu podręcznika patrologji Rauschena w opracowaniu Wittiga. Odpowiednie komunikaty w tej sprawie Zarząd umieścił w „Przeglądzie Katolickim" i w „Gazecie Kościelnej".

Ks. Bogacki. Na ostatnim Zjeździe (w Lublinie), na posiedzeniu Sekcj homiletyczno-patrologicznej oświadczono się przeciwko projektowi ks. Wilanowskiego co do tłumaczenia patrologji Bardenhewera, bo jest na podręcznik rzeczywiście za duża. Patrologja Rauschena nie da się chyba poprawić, bo autor obniża powagę Ojców Kościoła, pomawia ich o błędy i t. p. Stoimy więc wobec konieczności stworzenia nowego podręcznika. Sprawa ta mogłaby być onegdaj omówiona, lecz, niestety, wielu profesorów patrologji na Zjazd nie dopisało. Widocznie obciążeni innemi przedmiotami teologicznemi, nie mogą się należycie patrologji oddawać. A jest oczywiste, że profesorowie, nie oddający się należycie patrologji, nie zdołają też obudzić w alumnach zamiłowania do niej, do czytania dzieł Ojców Kościoła, do studjowania ich teologji, ich wymowy. Patrologja bowiem u nas ściśle się łączyć winna z wymową, z *homiletyką*, dla której wzory Ojców Kościoła mogą być wielce pomocne. Lud coraz częściej spieszy na zebrania religijne i na wykłady Pisma św., urządzane przez heretyków, np. przez badaczy Pisma św., a katolickie kazania tak go nie pociągają. Warto pomyśleć o środkach zaradczych przeciwko temu smutnemu zjawisku. Należy podnieść u nas homiletykę, opierając ją na Ojcach i związując bliżej z patrologją. Szkoda, że podręczniki ks. Kosińskiego i ks. Pilcha nie zawierają wyjątków z Ojców Kościoła. Możeby przeto ks. prał. Krzeszkiewicz jako kierownik Sekcji stworzył komisję dla sprawy podręcznika patrologji i homiletyki, lub możeby Zarząd postarał się o odczyt w tej materji na posiedzenie plenarne[1].

II. Polska terminologja teologiczna.

Ks Kremer w związku ze sprawozdaniem Zarządu stawia w kwest pracy nad ustaleniem polskiej terminologji teologicznej następujący wniosek: „Wobec zbliżającego się już końca obrad Zjazdu, Walne Zebranie zleca Zarządowi ostateczne zorganizowanie komisji do ustalenia polskiej terminologji teologicznej. Jeżeliby było niemożliwe utworzenie komisji w łonie samego Związku, Zjazd oświadcza, że wtedy należy wejść w porozumienie z ludźmi lub nawet z instytucjami z poza Związku". Dalej prezes dodaje, że w sprawach czysto językowych wypadnie zwrócić się do filologów którzy wyjaśnionemu przez teologów pojęciu, ujętemu w terminie łacińskiem, nadadzą szatę właściwie polską, zgodną z tradycją teologji polskiej lub całkiem nową, o ile zajdzie tego potrzeba. Konkretne choć nie ustalone wyniki swej pracy komisja ogłaszać będzie na łamach którego z czasopism, tak iż każdy z członków lub niecłonków będzie mógł zabrać w tej sprawie głos.

JE. ks. Biskup po krótkiej dyskysji oznajmia, że **wniosek przyjęto.**

Ks. Puciata występuje z innym wnioskiem w tej sprawie: „Zjazd prosi Zarząd o zorganizowanie dwóch komisyj, dla opracowania terminologji filozoficznej i teologicznej, przyczem pilniejszą jest komisja dla terminologji filozoficznej". Od siebie dodaje mówca, żeby obie komisje ukończyły pracę do stycznia 1926 r.

---

[1] *Ks. prałat Krzeszkiewicz* zgłosił wniosek w sprawie podręcznika. Wniosek ten umieściliśmy dla całości bezpośrednio po sprawozdaniu ze Sekcji homiletyczno-patrologicznej.

Ks. Kremer wyjaśnia, że sprawa opracowania terminologji teologicznej jest pilniejsza, bo uchwalona na poprzednim Zjeździe i już została rozpoczęta. Obawia się przyjąć zobowiązania co do terminu ukończenia prac komisji, bo to nie od Zarządu zależy, lecz od materjału i od członków samej komisji. Co do utworzenia komisji do terminologji filozoficznej nie może dać odpowiedzi, musi się wprzód porozumieć z innymi członkami Zarządu; przypomina jednak, że Sekcja filozoficzna uchwaliła przekład kilku podręczników filozoficznych, może więc ona zechce się zająć ustaleniem terminologji filozoficznej, jako więcej w tem zainteresowana.

JE. ks. Biskup proponuje przyjąć wniosek ks. Puciaty z dodatkiem, że Zarząd w miarę możności go zrealizuje.

W tej formie **wniosek przyjęto.**

III. Bibljoteka Związku.

Ks. Kremer uskarża się. że Bibljoteka Związku, zaprojektowana na ostatnim Zjeździe (w Lublinie), nie rozwija się. Przyczynę tego mówca upatruje w tem, że nie jest dosyć jasno określony jej cel i charakter, dlatego może członkowie nie popierają jej zorganizowania, nie nadsyłają swych prac do niej. Zarząd wobec takich warunków jest bezsilny.

Ks. Kubicki zapytuje, jaki jest cel tej Bibljoteki, jak z niej korzystać.

Ks. Kremer odczytuje uchwałę Zjazdu II: „Postanowiono utworzyć Bibljotekę Związku, mającą na celu ułatwić członkom urzeczywistnienie jego zadań. Siedzibą Bibljoteki jest na razie Lublin (Bibljoteka Uniwersytetu). Uchwalono, że członkowie Związku będą nadsyłali dla tej Biljoteki swe prace drukowane. Przy Bibljotece będzie archiwum Związku"[1].

Ks. Szurek, który na zeszłym Zjeździe podał myśl utworzenia tej Bibljoteki, wyjaśnia, że ma ona na celu przyczynić się do rozwoju znajomości pedagogji kościelnej wśród członków, gdyż można będzie przyjechać do Lublina i korzystać z niej lub też wypożyczać książki na pewnych warunkach.

Ks Kremer proponuje w tej sprawie następujący wniosek: „Wyjaśniając uchwałę Zjazdu II. o utworzeniu Bibljoteki Związku, Zjazd III. postanawia, że ma to być Bibljoteka o charakterze czysto pedagogicznym. Składać się będzie z dzieł nadesłanych przez członków oraz z dzieł nabytych, krajowych i zagranicznych. Fundusze czerpać ma ze sum ogólnych Związku. Doboru książek do nabycia dokonywać będzie Zarząd w porozumieniu z członkami do tego upoważnionymi". Regulamin dla korzystania z Bibljoteki będzie ułożony, gdy będzie z czego korzystać, i zostanie zakomunikowany członkom.

JE. ks. Biskup proponuje, by określić wysokość sumy, za jaką można zakupić książek.

Ks. Kremer jednak wobec tego, że Zarząd dość często znajduje się w kłopotach finansowych, prosi, by nie określać z góry budżetu Bibljoteki.

---

[1] Pamiętnik Drugiego Zjazdu, str. 172.

Zarząd postara się sprowadzić taką ilość książek, na jaką zasoby kasy Związku pozwolą.

JE. ks. Biskup po zwróceniu się do zebranych oznajmia, że ostatni **wniosek i całe sprawozdanie Zarządu przyjęto.**

2. SPRAWOZDANIE SKARBNIKA.

Sprawozdanie odczytał sekretarz ks. Korniłowicz w zastępstwie skarbnika, który jako wicerektor Uniwersytetu musiał wcześniej wrócić do Lublina.

1. Po śmierci ks. Dr. Lutosławskiego (w styczniu 1924) skarbnikiem został ks. Dr. Antoni Szymański, wicerektor Uniw. Lubelskiego i otrzymał w gotówce 62.909.300 mk., co się równało 150 zł.

2. Staraniem skarbnika został zrobiony bilans Związku i zestawienie rachunkowe, obejmujące okres od 20 grudnia 1923 r. do końca 1924 r. Bilans ten do 1 maja 1924 r. jest markowy, a od 1 maja złotowy.

Najważniejsze pozycje bilansu są następujące:

a) dochody:

składki członkowskie	Zł.	276.43
za sprzedaż Pamiętników . .	„	528.54
składki i za Pamiętniki (nie zróżniczkowane)	„	227.24
	Zł.	1.032.21

b) wydatki:

administracyjne	Zł.	72.10
drukarni za Pamiętnik . . .	„	965.11
	Zł.	1.037.21

Druk 500 egzemplarzy Pamiętnika II. Zjazdu kosztował 1000 złotych. Obecnie koszty druku są pokryte.

3. Składka członkowska dotychczas wynosi 4 zł. Zarząd przyszedł do przekonania, że należy ją podnieść do 12 zł. rocznie, co musi uchwalić Walne Zebranie.

Motywy takiej podwyżki składki są następujące:

a) koszt druku Pamiętnika, który obecnie będzie obszerniejszy i powinien być rozsyłany członkom bez osobnej dopłaty;

b) wydatek na nagrodę za najlepszą pracę konkursową (Por. wyż. str. 153).

4. Zarząd proponuje zmienić przepis Statutu, że rok trwa od lipca do lipca, a zrównać nasz rok rachunkowy z rokiem kalendarzowym.

W myśl powiedzianego stawia skarbnik za zgodą Zarządu (uchwała 16.IV.25, punkt 3), następujące dwa wnioski:

1. Składkę członkowską podnieść z 4 zł. na 12 zł. rocznie.

2. Wystarać się o zmianę uwagi do p. 26 Statutu, która brzmiała: „Rok liczy się od 1 lipca do 30 czerwca" na inną, mianowicie: „Rok liczy się od 1 stycznia do 31 grudnia".

Oba wnioski przyjęto [1].

B. KOMISJA LICEALNA.

J. E. ks Biskup Dr. J. Matulewicz, Ordynarjusz wileński, za pośrednictwem *ks. kan. Lubiańca,* wicerektora Seminarjum duchownego w Wilnie, zwrócił się do Zjazdu o opinję w sprawie projektu urządzenia studjow w liceum. Zarząd zorganizował specjalną komisję, na której referował projekt wileński *ks. kan. Lubianiec.* Komisja doszła do niektórych wniosków konkretnych, które *ks. Borowski* jako jej przewodniczący, przedstawił na posiedzeniu plenarnem. Niektóre punkty ustalone Referent miał przedłożyć J. E. ks. Biskupowi wileńskiemu jako opinję.

Sprawozdania szczegółowego z posiedzenia komisji i z przemówień na posiedzeniu plenarnem oraz wniosków, do jakich dyskusje doprowadziły, nie podajemy, gdyż, niestety, wskutek opuszczenia Wilna przez *J. E. ks. Biskupa Matulewicza,* utraciły one znaczenie realne. Zanotujemy tylko, że 1) w projekcie komisji klasy IV—VI miały być urządzone według typu klasycznego, a VII—VIII miały tworzyć typ nowy, jakby przyrodniczo-filozoficzny, 2) obie klasy ostatnie dawałyby zarazem tyle wiedzy filozoficznej, iż zastąpiłyby kurs pierwszy filozoficzny Seminarjum wyższego, a wskutek tego, nie odstępując od przepisu prawa kanonicznego, możnaby kurs Seminarjum wyższego ograniczyć do lat pięciu. 3) władze M.W.R. i O. P. robiły nadzieję, że tego rodzaju typ szkoły średniej może być uznany przez Państwo i dawać prawa do studjów uniwersyteckich.

---

[1] Zarząd w listopadzie 1925 r. postanowił członkom Związku, którzy wpłacili 4 zł. składki na rok 1924/25, zaliczyć tę sumę na rok 1925, tak iż pozostanie im do dopłacenia 8 zł.; ci zaś członkowie, którzy nie wpłacili 4 złotych za rok 1924/25, wpłacą, zgodnie z uchwałą Zjazdu, 12 zł. za rok 1925.

Po odczytaniu tego sprawozdania odezwały się jednak głosy przeciwko projektowi dlatego, że upośledzał grekę *(ks. Krzeszkiewicz, ks. Potempa)*, utrudniał wychowankom przejście do innego gimnazjum *(ks. Potempa)*, przenosił lwią część materjału nauki religji do samego Seminarjum, pozostawiając w gimnazjum tylko etykę, i obniżał nawet poziom filozofji, gdyż nie możnaby jej wykładać uczniom gimnazjum tak, jak się wykłada alumnom na pierwszym kursie Seminarjum *(ks. Wasilkowski)*.

Wszystkie te sprawy powrócą jeszcze pod obrady, gdy nauczanie w liceum będzie omawiane szerzej na podstawie referatu na przyszłym Zjeździe Związku.

C. WOLNE WNIOSKI.

1. W SPRAWACH ORGANIZACYJNYCH.

1. Organ Związku.

Ks. Kubicki złożył następujące wnioski:

a) Jednym z najważniejszych postulatów ku rozwojowi działalności Związku Z. T. jest własny organ, czasopismo. Upoważnić zatem trzeba Zarząd Związku, żeby bez zwłoki porozumiał się w tej sprawie z redakcją któregoś z pism istniejących, albo też pomyślał o wydawaniu nowego czasopisma, jako organu Związku.

b) W tygodniku, czy miesięczniku, któryby był organem Związku, niezbędną jest rubryka *„Poradnia naukowa"*, w którejby umieszczane były pytania i odpowiedzi dla pracujących na polu naukowem i literackiem, przedewszystkiem dla tych, co nie mają pod ręką bibljotek, czasopism fachowych i innych pomocy naukowych — co poszukują źródeł, literatury nowej do tematu, o którym chcą pisać i t. p.

Ks. Puciata złożył w tej sprawie inny konkrekty wniosek: Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wileńskiego wyraża gotowość oddania swego organu: „Kwartalnik Teologiczny Wileński" na organ Związku Zakładów teologicznych.

W dyskusji w której zabierali głos *ks. ks. prof. Borowski, Kubicki, Kremer, Szurek, Bogacki, Betto,* wyjaśniono, że dla rozwoju Związku niezbędna jest dość częsta wymiana myśli w prasie między członkami, że Związek musi nie raz omawiać takie zagadnienia, które z natury swej nie nadają się do poruszenia w piśmie, poświęconem wyłącznie sprawom naukowym, i dlatego kwartalnik wogóle nie może służyć za organ Związku. Przydałby się na ten cel dwutygodnik, lub conajmniej miesięcznik. Wymieniano także „Wiadomości dla duchowieństwa" (Poznań); wreszcie **uchwalono wniosek:**

Ponieważ Związek Zakł. teologicznych w obecnych warunkach nie może założyć pisma, jako organu własnego, Zarząd porozumie się z którem z czasopism polskich religijnych i zaproponuje mu, by użyczyło na swych łamach miejsca dla spraw Związku, pełniąc w ten sposób rolę organu tymczasowo, do najbliższego Zjazdu [1].

2. Przyszły Zjazd Związku.

a) Zgodzono się, że najdogodniejszym terminem dla Zjazdów jest okres świąt Wielkanocnych (przed Niedzielą Przewodnią). Zjazd przyszły projektowano urządzić za rok *(ks. Kremer i in.)* lub nawet wcześniej *(ks Krajewski, ks Betto)*. Uchwalono sprawę terminu i miejsca Zjazdu IV poruczyć Zarządowi, który w razie potrzeby zwoła Zebranie nadzwyczajne.

b) Od przyszłego Zjazdu referaty mają trwać nie dłużej nad 45 minut każdy *(ks. A. Leśniewski)*.

c) Przedmiotem obrad przyszłego Zjazdu ma być organizacja studjów w Zakładach teologicznych.

3. Sekcja Teologji ascetycznej.

Utworzyć jak najrychlej Sekcję Teologji ascetycznej, tak iżby już mogła obradować na Zjeździe IV *(ks. Gąsiorowski)*.

Po uzasadnieniu konieczności takiej Sekcji i wyjaśnieniu, dlaczego dotąd jej nie utworzono (*ks. Kremer, ks. Szurek)*, **wniosek przyjęto.**

2. W SPRAWACH WYCHOWAWCZYCH.

1. Unja Apostolska.

Zjazd poleca członkom większe zainteresowanie się Unją Apostolską.

Ks. Szurek projektuje przygotowanie referatu w tej sprawie na Zjazd przyszły.

2. Powołania duchowne.

a) Propagować wśród Wiel. Duchowieństwa tę myśl, by w odpowiednich chwilach, np. na prymicjach, przy ogłaszaniu o święceniach i t. p., korzystało z ambony dla przedstawienia wiernym wzniosłości i godności kapłaństwa, w celu pomnożenia powołań duchownych *(ks. J. Pawłowski)*.

b) Popierać bractwa i stowarzyszenia matek chrześcijańskich, mających na celu umiejętne wychowanie religijne, i zachęcać je, by

---

[1] Na propozycję Zarządu zgodziło się „Ateneum Kapłańskie".

wszystkie zechciały pracować także nad budzeniem i pielęgnowaniem w duszach młodzieży powołań do stanu duchownego *(ks. Krajewski)*.

Oba **wnioski przyjęto.**

3. Przygotowanie pedagogiczne.

Należy zwrócić uwagę na pogłębienie wiedzy pedagogiczno-metodycznej wśród członków Związku i na szerzenie jej w celu przygotowywania nowych sił profesorskich. Te sprawy traktowane są w Polsce nieco pobieżnie, dlatego mamy w Seminarjach wielu ludzi nauki o rozległej wiedzy, którzy jednak nie zawsze potrafią ją uczniom swoim przekazać. Dobre chęci tu nie wystarczą, potrzebna gruntowna wiedza pedagogiczna, którą możemy zdobyć w Związku przez samopomoc *(ks. Betto)*.

Wniosek przyjęto. Zarząd ma się zająć obmyśleniem środków dla zrealizowania go.

3. W SPRAWACH NAUCZANIA.

1. Ułożenie i skoordynowanie programów różnych nauk seminaryjnych.

Opracowanie programu naukowego dla Seminarjum polecić co do każdego przedmiotu Sekcjom, a następnie utworzyć specjalną komisję, któraby przez ustosunkowanie poszczególnych przedmiotów ułożyła je w jedną harmonijną całość, jako projekt.

Powyższy swój wniosek *ks. Betto* motywował w sposób następujący:

„Podczas obecnego Zjazdu, jak również na Zjazdach w Lublinie i Włocławku wypowiedziano sporo głębokich myśli, zmierzających ku podniesieniu nauki w naszych Zakładach duchownych. Lecz wszystkie one pozostaną jako *pia desideria*, jeżeli ich nie ujmiemy w jednolity dobrze obmyślany system. Należy co rychlej to uczynić i opracować jednolity właściwy dla naszych warunków program naukowy. Pod tym względem panuje u nas wielka rozbieżność i wyczuwa się brak planowości. Przeważnie program naukowy normuje się zawartością przyjętych z różnych stron świata podręczników, stąd programy dla nas układają — *Noldin, Tanquerey, Reinstadler itd.*, nie uwzględniając jużci ani naszych potrzeb lokalnych, ani psychiki polskiej.

Brak ściśle wypracowanego programu naukowego dla Seminarjów daje się bardzo odczuć w życiu naszych Zakładów. Każdy profesor chciałby swój przedmiot postawić możliwie najwyżej — stąd licytacja pomiędzy profesorami in plus z wielką szkodą dla alumnów".

J. E. ks. Biskup proponuje przekazać tę sprawę Zarządowi, aby ją załatwił i ze strony merytorycznej i ze strony formalnej.

2. Teologja wschodnia porównawcza.

Gdzie tylko to możliwe, pożądane jest wprowadzić dla alumnów wykłady o nauce wiary i o teologji prawosławnej. Konieczne to jest wszędzie, choć w różnym stopniu.

Swój wniosek uzasadnił i rozwinął *ks. Kremer* w następującem przemówieniu:

„Prawosławnych mamy w Polsce z górą trzy miljony, a choć głównie skupieni są na kresach wschodnich, to nie brak ich i wewnątrz kraju. Skoro interesujemy się innemi wyznaniami obywateli Polski — to tem słuszniejsza, byśmy nie ignorowali wiary i teologji, wogóle życia religijnego tak licznej i zorganizowanej grupy chrześcijan prawosławnych, bliższych nam religją i duchem, niż członkowie wyznań np. protestanckich, nasiąknięci przeważnie kulturą germańską. Mamy też obowiązek iść z prądami, ożywiającemi dziś Kościół, który od w. XIX. szczególniejszą zwrócił uwagę na chrześcijan wschodnich, oderwanych od Stolicy Piotrowej. W ostatnich latach Pius X, Benedykt XV. i Pius XI. nieustannie wzywają do pracy nad zjednoczeniem wszystkich chrześcijan w jedną owczarnię, i ich głos znajduje coraz wyraźniejszy oddźwięk w sercach najlepszych dzieci Kościoła. Niezbędnym warunkiem zjednoczenia jest wzajemne poznanie się Wschodu i Zachodu. Praca w tym kierunku wre już oddawna na zachodzie Europy, gdzie poświęcają jej siły, nieraz całe życie, jednostki bardzo zdolne; wyrzekając się pobytu w ojczyźnie, udają się na Wschód, by go zbliska poznać, badać i owocami tych badań ze swymi braćmi się dzielić. My Polacy stanowczo za mało tem się zajmujemy, widocznie brak u nas należytego poziomu ducha misyjnego. Na Zjeździe unjonistycznym IV. w Welehradzie usilnie podkreślano myśl o konieczności szerzenia, szczególniej w Zakładach teologicznych, wiedzy o dogmatach, liturgji, obyczajach religijnych, poglądach teologicznych naszych braci wschodnich, żyjących w oderwaniu od Kościoła katolickiego. A te myśli Zjazdu Welehradzkiego znalazły uznanie w Allokucji Ojca św., wygłoszonej w kilka miesięcy później [1]. Już *ks. M. d'Herbigny*, gdy w Welehradzie o potrzebie wykładów teologji prawosławnej, historji, prawa kościoła wschodniego przemawiał, dodał: „*Id notando, scio me loqui etiam cum approbatione Suprema*" [2].

Gdy chodzi o szczegóły, to na podstawie projektów *ks. d'Herbigny* i *ks. Urbana*, wypowiadanych na Zjeździe Welehradzkim, w naszych Zakładach teologicznych należałoby a) albo przy wykładzie teologji i prawa uwzględniać podobieństwa i różnice w odpowiednich naukach u prawosławnych; b) albo urządzać co roku, czy co pewien czas szereg wykładów z tej dziedziny przez siły miejscowe, lub postarać się, by w braku takich sił miejscowych, jeden lub paru ze znawców zagadnień teologji wschodniej dał co pewien czas cykl odczytów w różnych Zakładach teologicznych; albo c) prowadzić w Seminarjum, czy na Wydziale, stałe i systematyczne wykłady z tej dziedziny przez rok czy dłużej.

---

[1] Ob. Dodatek I., punkt 4.

[2] Acta IV. Conventus Velehradensis, p. 123.

Wybór jednego z tych trzech sposobów zależy od potrzeb miejscowych i od istnienia warunków do rozpoczęcia tego rodzaju pracy. W każdym razie trzeba coś robić od razu. Jest w literaturze zagranicznej trochę monografij z tej dziedziny, jest więc się gdzie oczytać. A zapoznawanie młodzieży duchownej z temi zagadnieniami potrafi zapewne w niejednym obudzić do nich większe zainteresowanie, a może nawet powołanie misyjne. Zdolniejszych warto wysyłać do Instytutu Wschodniego do Rzymu dla przygotowania profesorów i uczonych specjalistów."

Wniosek przyjęto i wyrażono życzenie, by powstały w Polsce podręczniki, ułatwiające wykład tych tak u nas nowych, niestety, przedmiotów.

3. Sekciarstwo.

Należy przygotować alumnów do walki z sektami, które szerzą się u nas tu i owdzie. Pomagają im w burzeniu życia chrześcijańskiego, w szerzeniu zamętu wśród ludu katolickiego lewicowcy, żydzi i masoni. Szczególniej silni są u nas metodyści i znajdują wpływ i poparcie w sferach politycznych i społecznych miarodajnych *(ks. Betto)*.

J. E. ks. Biskup proponuje, by wnioskodawca przygotował na ten temat referat na Zjazd następny.

Ks. Kremer stawia wniosek:

Przy wykładach teologji profesorowie winni mieć na uwadze błędy sekciarskie, u nas grasujące.

Wnioski przyjęto.

4. Wymiana duplikatów biljotecznych.

Uprasza się Zarządy Zakładów teologicznych, by za zgodą Najprzewielebniejszego Ordynarjusza wyraziły zasadniczą gotowość wymiany, wzgl. odstąpienia duplikatów bibljotecznych *(ks. Maśliński)*

Wniosek przyjęto, ale w szczegółach go nie omówiono.

Nadto *ks. Maśliński* wyraził wobec Zebrania następującą prośbę:

Śląskie Seminarjum duchowne prosi o łaskawe odstąpienie—bezpłatnie wzgl. za skromną cenę—dzieł zbędnych w bibljotekach seminaryjskich:

Adres: Administracja Apostolska Katowice (Górny Śląsk).

Zebrani przyjęli te słowa bardzo serdecznie i obiecali wedle sił poparcie.

VI.

ZAKOŃCZENIE ZJAZDU.

Po ukończeniu dyskusji nad wolnemi wnioskami program Zjazdu był wyczerpany i Najdostojniejszy Przewodniczący, zamykając obrady, przemówił do zebranych gorąco i serdecznie.

PRZEMÓWIENIE J. E. Ks. BISKUPA JAŁBRZYKOWSKIEGO.

„Ecce quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum" (Ps. 132, I).

CZCIGODNI UCZESTNICY ZJAZDU I MILI NAM GOŚCIE!

Gdy narady nasze chylą się ku końcowi, odczuwam w całej pełni doniosłość powyższych słów Psalmisty i powtarzam je z małym dodatkiem: *„Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać bracia społem"* i pracować społem!

Mieliśmy na tym Zjeździe prawdziwą ucztę umysłową, ucztę teologiczną. Bacznie badałem przebieg narad, pilnie przysłuchiwałem się wszystkim referatom i całej dyskusji. Poruszono w ciągu tych trzech dni wiele spraw żywotnych, rzucono tu mnóstwo ziarn cennych myśli, a wszystkim przemówieniom przyświecał duch umiłowania Chrystusa, duch jedności i wyrozumiałości, troska o jaknajdokładniejsze dostosowanie się do pionu nauki Chrystusowej, do równi Prawa kościelnego. Nie było tu słychać żadnego zgrzytu, żadnego dysonansu, żadnej prywaty. Wszystkich ożywiał duch zgodnej współpracy i chęć jak najskuteczniejszego przyczynienia się do tego, aby Zakłady nasze teologiczne jak najlepiej kształciły i wychowywały swych alumnów na dzielnych według Serca Bożego kapłanów. Ten zapał Uczestników Zjazdu do pogłębiania wiedzy teologicznej, to żywe interesowanie się metodami wychowania, ten jednolity duch umiłowania Sprawy bożej i Kościoła Chrystusowego, to we wszystkiem chętne podporządkowywanie się rozporządzeniom i pragnieniom Stolicy św. i Najprzewielebniejszego Episkopatu, otuchą napełniają me serce, że Se-

minarja nasze przy współpracy takich gorliwych kierowników stoją na wysokości swego zadania, a Związek Zakładów teologicznych należycie pojmuje swe cele, i żadne zboczenie antykościelne pod postacią jakiejś osławionej „Jednoty czeskiej", jak to czasami daje się słyszeć, bynajmniej nam nie zagraża.

Pozwólcie, Mili Bracia, że będę szczerym rzecznikiem tych uczuć moich o nastrojach i pracach odbytego Zjazdu na najbliższej Konferencji Najprzewielebniejszego Episkopatu naszego, któremu sprawa wychowania młodzieży duchownej tak bardzo leży na sercu.

Pozwólcie też, Dostojni Uczestnicy, że złożę serdeczne podziękowanie przedewszystkiem Czcigodnemu Zarządowi Związku za tak pożyteczną dotychczasową pracę, a następnie i wszystkim Uczestnikom, którzy do sprawy dobrej, do tej uczty naukowej więcej lub mniej się przyczynili.

Wreszcie, jako gospodarz, poczuwam się do obowiązku przeproszenia miłych i zacnych Gości za wszystkie niewygody, jakich tu doznali, a jakich narazie usunąć pomimo najszczersze chęci nie potrafiliśmy. Proszę wszystkich o łaskawą pobłażliwość i wyrozumiałość, a jednocześnie składam zarówno od siebie, jak i tutejszego Seminarjum oświadczenie i przyrzeczenie, że o ile na przyszłość Związek Zakładów teologicznych nie pogardzi naszemi progami i zaszczyci nas zjazdem swych członków, postaramy się lepiej wywiązać ze swych obowiązków, a tymczasem zawsze będą mi się przypominały, jak echo z mile przeżytych z Wami chwil, te słowa: *„Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać bracia społem"* i pracować społem!

Słowa Najdostojniejszego ks. Biskupa zebrani przyjęli długo nie milknącemi oklaskami wdzięczności, poczem głos zabrał Prezes Związku.

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZWIĄZKU.

EKSCELENCJO!
NAJPRZEWIELEBNIEJSI KSIĘŻA
REKTORZY i PROFESOROWIE!

Trzy dni wypełniła nam rzetelna praca, która, jak każda praca ludzka—obmyślana, zorganizowana, owoc, przy Boskiej pomocy, przynieść musi.

Sądząc z nastroju ogólnego, chyba nie omylę się, gdy powiem, że nikt z nas nie żałuje, że na ten Zjazd przybył.

Ileż to bowiem myśli, poglądów, zapatrywań tu na tej sali się przed nami przesunęło, ileż one nowych myśli zdolne są obudzić, gdy nad niemi dalej po powrocie do swej pracy zastanawiać się będziemy, gdy zechcemy wcielać w czyn te dobre zamierzenia, wspólnie omówione, na które nam nasze warunki pozwolą. Wszyscy dążymy do wspólnego ideału, na mocy swego powołania, w imię obowiązków—tutaj zachęcamy się do gorliwości i wspólnie sobie wyjaśniamy, jak ulepszyć i skrócić drogę do jego osiągnięcia.

Muszę zaznaczyć jeszcze jeden wynik tego Zjazdu ważny dla dalszej pracy Związku. Oto przekonałem się, a wiem z rozmów prywatnych, że to spostrzeżenie poczynili i inni uczestnicy Zjazdu, że jest wiele przesady w twierdzeniu o różnicach dzielnicowych między nami w dziedzinie poglądów na kształcenie i wychowanie młodych lewitów; że zatem większa jest spoistość wewnętrzna, duchowa wśród Zakładów teologicznych i w naszym Związku, niż to sobie niekiedy wyobrażamy. Są różnice—o tem nie wątpię, ale są też podobieństwa nieraz niespodziewane, i te właśnie winniśmy podkreślać; te same bolączki i pociechy, te same obawy i te same nadzieje; te same ustalone metody, i to samo poszukiwanie nowych metod, to samo domaganie się wskazania ich przez wspólny wysiłek fachowców w Związku — oto prawdziwe odblaski naszej jedności duchowej pod względem kościelnym i narodowym. Pewne różnice są, nie można tego zaprzeczyć, ale jedne z nich pozostaną i pozostać muszą na długo, gdyż są one i będą zależne od różnicy warunków w różnych dzielnicach obszernej naszej Ojczyzny. Ta różnica warunków jeszcze długo potrwa, może w niektórych swych przejawach na stałe zostanie. Inne zaś różnice zanikać będą, w miarę jak coraz więcej będziemy się zrastać duchowo, zespalać w jedno serce i w jedną myśl. A któż może zaprzeczyć, że najdzielniejszym do tego środkiem jest wzajemne poznanie się? Ono prowadzi do wzajemnego zrozumienia i porozumienia, do usunięcia może ze świata ku nam płynących prowincjonalnych uprzedzeń, do wzajemnego zapożyczania od siebie wiadomości i zdobytych doświadczeń, a zatem do wzbogacenia ogólnej skarbnicy polskiej wiedzy kościelno-wychowawczej, do wyrównania i podniesienia jej we wszystkich dawnych dzielnicach Polski. To sprawia ta wzajemna wymiana myśli, ta współpraca nasza w Związku. Zaś etapami

i jakby rewją tej naszej współpracy są Walne Zebrania, czyli Zjazdy; one też przez wspólny zbiorowy wysiłek stają się potężnemi ogniskami, z których z wielką siłą mają wybuchać jasne snopy światła i życiodajnych, siłotwórczych, ożywczych promieni na wszystkie placówki naszej pracy.

Oby Bóg dobrotliwy tym naszym dobrym zamierzeniom pobłogosławił i nasze życzenia, ku chwale Jego w porządku przezeń ustanowionym powzięte, raczył spełnić!

Obrady swoje mogliśmy prowadzić z tem większą intensywnością, otuchą i z tem bardziej pogodnym nastrojem, że odbywaliśmy je w Seminarjum tutejszem, gdzie nam było i wygodnie i, że tak powiem, przytulnie, bośmy tu byli otoczeni sercem i troskliwością, której szczerość i głębokość wyczuwaliśmy na każdym kroku. Najgoręcej przeto dziękujemy Waszej Ekscelencji, Najdostojniejszemu Gospodarzowi tego Domu za łaskawie zgotowaną nam tu gościnę i przyjęcie, za tak dobrotliwie i wybitnie zadokumentowany Protektorat nad Trzecim Zjazdem, jak również za światłe, ku praktycznym wynikom doprowadzające i niezmordowane przez cały czas przewodniczenie na wszystkich naszych obradach.

Serdeczne też dzięki składamy Tobie, Czcigodny ks. Rektorze, oraz Członkom Komitetu Zjazdowego za gorliwe zajęcie się urządzeniem dla nas tego wszystkiego, co było potrzebne dla naszego pobytu, owszem, nawet tego, co służyło ku uprzyjemnieniu nam tych dni pracy. Mam w tej chwili na myśli również koncert, którym Gród tutejszy nasz Zjazd raczył przyjąć. Przedstawicielom miasta oraz siłom artystycznym dziękowałem już wczoraj, dziś dzięki za to składam Tobie, ks. Rektorze, gdyż Twoim także staraniom zawdzięczamy tę wczorajszą ucztę artystyczną.

Za parę godzin rozjedziemy się — każdy z nas wróci do swych obowiązków. I oto najzupełniej czuję się uprawnionym do oświadczenia w imieniu wszystkich Członków Zjazdu, że wywozimy stąd wrażenia jak najmilsze, że długo one nie zatrą się w naszej pamięci, a zawdzięczać je będziemy przedewszystkiem Waszej Ekscelencji, Jego wspaniałomyślnej serdecznej gościnie i prawdziwie apostolskiej umiejętności przyciągania i skupiania koło siebie, koło Swego apostolskiego serca — ludzi, których ożywia i którym sił do pracy dodaje szczera chęć służenia Bogu i Jego św. Kościołowi. Za to wszystko składamy Waszej Ekscelencji serdeczne „Bóg zapłać"!!

Wasza Ekscelencja wspomniał przed chwilą, że będzie łaskaw mówić o naszym Zjeździe na mającej się odbyć za parę dni Konferencji Najdostojniejszego Episkopatu Polskiego. Gorąco prosimy Waszą Ekscelencję, by raczył przedstawić Najprzewielebniejszym Księżom Biskupom, jak odbywały się nasze prace i jakim duchem szczerze kościelnym od początku do końca były głęboko przeniknięte, oraz prosimy, by raczył wyrazić w imieniu wszystkich członków Związku Zakładów teologicznych najgłębszą cześć i niezachwianą gotowość służenia Kościołowi na polu przygotowania młodych lewitów jedynie pod Ich światłem kierownictwem w duchu należytej uległości i prawdziwej jedności.

Po tem przemówieniu wszyscy uczestnicy Zjazdu na wezwanie J. E. Ks. Biskupa udali się do kaplicy Seminarjum, gdzie odśpiewano hymn dziękczynny „*Te Deum laudamus*" i złożono hołd Boskiemu Kapłanowi, zakończony błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Po wspólnym obiedzie i ponownem podziękowaniu Najdostojniejszemu Gospodarzowi oraz Rektorowi i Profesorom Seminarjum, większość gości pośpieszyła na kolej. Jego Ekscelencja raczył przed odejściem pociągu przybyć osobiście na stację kolejową, wstępował do wagonów, któremi jechali uczestnicy Zjazdu, rozmawiał z każdą niemal grupą Profesorów i, pobłogosławiwszy wszystkich, odjechał do pałacu.

Część uczestników Zjazdu została w Łomży dla zwiedzenia pamiątek miasta; kilku urządziło wycieczkę do Drozdowa.

Czasopismo miejscowe: „Życie i Praca", wychodzące pod redakcją ks. prałata W. Bogackiego, prof. Seminarjum Duch., umieściło artykuł powitalny dla Zjazdu i skrzętnie informowało czytelników o przebiegu i zakończeniu naszych obrad.

DODATEK.

I.

DOKUMENTY.

1. NORMY DLA URZĄDZENIA SEMINARJÓW WŁOSKICH POD WZGLĘDEM WYCHOWAWCZYM I DYSCYPLINARNYM[1].

CZĘŚĆ I. ZARZĄD SEMINARJÓW.

Rozdział I.

Wysokie kierownictwo.

Art. 1. Wysokie kierownictwo obejmuje prawa i obowiązki Biskupów względem Seminarjów na mocy pełnej władzy, udzielonej im przez Sobór Trydencki: „*Episcopus... omnia et singula, quae ad felicem huius Seminarii profectum necesaria et opportuna videbuntur, decernere ac providere valeat*". (Sess. XXIII, c. 18. De Ref.)[2].

Art. 2. Wysokie kierownictwo Seminarjów diecezjalnych należy więc do Biskupów każdej diecezji, a kierownictwo Seminarjów międzydiecezjalnych do Kolegjum Biskupów, którzy tworzą część grupy.

Art. 3. Rozporządzenia Soboru Trydenckiego (Sess. XXIII, c. 18. De ref.)[3], dotyczące urzędu Deputatów Seminarjum, pozostają w pełnej mocy dla Seminarjów diecezjalnych. Dla Seminarjów międzydiecezjalnych wystarcza Kolegjum Biskupów.

Art. 4. Jest najważniejszym obowiązkiem Biskupów sprawować z gorliwą pilnością wysokie kierownictwo w swych Seminarjach: „*Seminaria clericorum iure sibi vindicant plurimas et maximas animi, consilii, vigilantiae*

[1] Tytuł włoski: *Norme per l'ordinamento educativo e disciplinare dei Seminari d'Italia.* Roma, Pustet, 1908. — Normy te zatwierdził Pius X dnia 1 stycznia 1908 r., a wydała Kongregacja biskupów i zakonników 18 stycznia 1908 r.

W przypiskach podam późniejsze odpowiednie zarządzenia Stolicy świętej.

[2] por. C. 1357, § 1.

[3] por. C. 1359,

vestrae partes". (Leon XIII, Enc. „*Etsi Nos*" 15 Febr. 1882). A spełnią je, wprowadzając w czyn to, co im przepisuje Sobór Trydencki: „*Episcopi omnia opportuna et necessaria (ut pueri in disciplina ecclesiastica instituantur) constituent, eaque ut semper observentur, saepius visitando, operam dabunt*". (Sess. XXIII, c. 18. De ref.)[1].

Art. 5. Biskupi, do których należy wysokie kierownictwo Seminarjum międzydiecezjalnego[2], będą się zbierali przynajmniej raz na rok, aby zbadać sprawozdanie Rektora co do stanu moralnego, naukowego, zdrowotnego i ekonomicznego Zakładu, aby powziąć za wspólną zgodą niezbędne lub pożyteczne zarządzenia; i, z reguły, powierzą ich wykonanie Biskupowi diecezji, w której znajduje się Seminarjum. Aby sobie następnie zabezpieczyć dobre prowadzenie Zakładu, będą z nim utrzymywali bezpośrednią korespondencję, będą mogli odwiedzać alumnów i korespondować z nimi przez pocztę tak, jak z przełożonymi.

Art. 6. Do Biskupa, lub do Kolegjum Biskupów, należy mianowanie i zwalnianie z urzędu osób, należących do wewnętrznego zarządu Seminarjów, jednak w porozumieniu z Rektorem, gdy chodzi o jego podwładnych.

Art. 7. Wybór i czas trwania na urzędzie przełożonych i profesorów w Seminarjum będzie uregulowany według rozporządzeń wydanych przez Św. Rzymską Inkwizycję 28 sierpnia 1907, a potwierdzonych przez encyklikę „*Pascendi dominici gregis*" i przez Motu proprio „*Praestantia*" Piusa X. Przypomina się też zalecenie, jakie papież Leon XIII dał Biskupom węgierskim: „*In iis* (Seminariis) *maxime evigilent curae et cogitationes vestrae: efficite ut litteris disciplinisque tradendis, lecti viri praeficiantur, in quibus sanctitas cum innocentia morum coniuncta sit, ut in re tanti momenti confidere eis jure optimo possitis; Rectores disciplinae, magistros pietatis eligite prudentia, consilio, rerum usu prae caeteris commendatos, communisque vitae ratio auctoritate vestra sic temperetur, ut non modo nihil unquam alumni offendant pietati contrarium, sed abundent adiumentis omnibus quibus alitur pietas: aptisque exercitationibus incitentur ad sacerdotalium virtutum quotidianos progressus*". (Enc. „*Quod multum*" 22 Aug. 1886)[3].

Art. 8. Biskupi nie będą mogli pozwolić, żeby alumni ich diecezji odbywali studja czyto prywatnie[4], czyteż poza Seminarjami, od nich zależnemi.

Art. 9. Biskupi uczynią wszystko, żeby Seminarjum miało miejsce wilegiatury, w którem alumni mogliby spędzić na rozrywkach wakacje letnie[5]. „*Vitandi periculi ratio suadet, ut comparetur alumnis rusticatio ad feriandum, nec arbitrium relinquatur suae cuique ipsorum adeundae familiae. Multa enim pravitatis exempla manent incautos... quo fit ut, in iuveniles cupiditates proni, aut ab incoepto deterreantur, aut sacerdotes futuri sint offensioni populi*". (Leon XIII. Enc. „*Paternae providaeque Nostrae*", 18 Sept. 1899).

[1] por. C. 1357, § 1—2.

[2] por. C. 1357, § 4.

[3] por. C. 1360 § 1.

[4] por. C. 976 § 3.

[5] por. „*Formula servanda in relatione de statu Seminarii*" Art. I. n. 3. (Acta Apostolicae Sedis 1925. N. 13, Str. 548): *Utrum adsit rusticationis domus, et ibi alumni saltem maxima ex parte temporis maiores agant ferias.*

Art. 10. Jednym z najważniejszych i najdelikatniejszych obowiązków Biskupów jest promocja kleryków do święceń; dlatego użyją oni wszelkiej pilności, aby ten obowiązek wiernie spełnić. „Przy dopuszczaniu alumnów do święceń, zastosuje się największą ostrożność, według najpoważniejszego napomnienia św. Pawła, skierowanego do Tymoteusza: *manus cito nemini imposueris.* We wszystkiem tem godzi się odsunąć wszelki inny wzgląd, który byłby niższym od najważniejszego względu na godność świętej Służby". (Leon XIII, List do Biskupów włoskich, 8 gr. 1902) [1].

Art. 11. Aby sobie wyrobić dokładny sąd o przymiotach moralnych tych, którzy mają być święconymi, będzie się miało na uwadze Dekret św. Oficjum i dwa rozporządzenia papieża Piusa X., cytowane w art. 7. Co się zaś tyczy wieku i studjów, należy przestrzegać następujących norm:

Art. 12. Tonzury udzieli się tylko alumnom, którzy odbywają kurs propedeutyki [2], a święceń mniejszych tylko tym, którzy już są na pierwszych dwóch latach teologji.

Art. 13. Żaden alumn, choćby już miał wiek przepisany przez Sobór Trydencki [3], nie będzie wyświęcony na subdjakona przed skończeniem trzeciego roku teologji [4]; na djakona przed Wielkanocą czwartego roku [5]; na kapłana przed końcem tegoż roku [6]. (Por. Art. 113). „*Sciant tamen Episcopi non singulos, in ea aetate constitutos debere ad hos ordines assumi, sed dignos dumtaxat et quorum vita senectus sit*" (Conc. Trid. Sess. XXIII, c. 12).

Art. 14. Przynajmniej na miesiąc przed dniem, ustalonym dla święceń, alumni, którzy mają być święconymi, oznajmią Rektorowi pisemnie to swoje pragnienie [7]. Jeśli chodzi o alumnów diecezjalnych, Rektor przedstawi ich prośby Biskupowi, który po zasięgnięciu koniecznych informacyj od proboszczów i przełożonych Zakładów, w których oni przedtem przebywali [8], wezwie do siebie członków komisji Trydenckiej, Rektora i Profesorów Seminarjum, dla zasięgnięcia ich zdania; następnie, powziąwszy swą decyzję według sumienia, wyśle listę kandydatów do święceń Rektorowi, który o niej powiadomi interesowanych, nie pozwalając odrzuconym na reklamacje. Jeśli zaś chodzi o alumnów pozadiecezjalnych, Rektor wyśle ich prośby do odnośnych Biskupów, załączając o każdym swoje sumienne zdanie. Biskupi, zasięgnąwszy odpowiednich informacyj, jak powiedziano wyżej, albo wyślą „*litterae dimissoriae*" [9], albo zawezwą swych alumnów do święceń, według swego uznania.

Art. 15. Bezpośrednio przed święceniem kandydaci będą musieli odprawić ćwiczenia duchowne: 10 dni dla święceń wyższych, 5 dla niższych [10].

---

1 por. C. 973, § 3 i C. 974.
2 por. C. 973, § 1 i C. 976, § 1, który zmienia ten artykuł: *Nemo sive saecularis sive religiosus ad primam tonsuram promoveatur ante inceptum cursum theologicum.*
3 por. C. 975.
4 por. C. 976, § 2.
5 C. 976, § 2 pozwala: incepto quarto anno.
6 C. 976, § 2: post medietatem eiusdem quarti anni.
7 por. C. 992.
8 por. C. 998—1000.
9 por. C. 958—963.
10 C. 1001 zmienia to rozporządzenie i określa dokładniej czas i sposób odprawiania rekolekcyj.

Art. 16. We wszystkiem innem zachowa się przepisy prawa kanonicznego.

Art. 17. Aby Seminarja międzydiecezjalne były należycie zaopatrzone materjalnie, zostanie ustanowiona kasa wspólna grupy Biskupów, którzy tworzą zwykłą konferencję biskupią.

Art. 18. Kasa ta zostanie utworzoną: a) z danin dóbr stołowych biskupów i Seminarjów diecezjalnych w zakresie, jaki zostanie oznaczony na konferencjach; b) z ewentualnych dochodów, pochodzących ze szczególnych koncesyj Stolicy świętej; c) z ofiar duchowieństwa i wiernych [1].

Art. 19. Administracja tej kasy będzie powierzona komisji, złożonej przynajmniej z trzech członków, wybranych na konferencji biskupiej.

Art. 20. Dla sprawiedliwego rozdziału funduszów wspomnianej kasy między Seminarja międzydiecezjalne, Zgromadzenie Biskupów ustali odpowiednie specjalne normy.

Art. 21. Komisja przedstawi każdego roku Zgromadzeniu Biskupów bilansy i rachunki do zatwierdzenia.

Rozdział II.

Kierownictwo wewnętrzne.

Art. 22. Kierownictwo wewnętrzne Seminarjów należy do Rektora, który będzie wspomagany w sprawach dyscypliny przez jednego lub dwóch Wicerektorów, odpowiednio do liczby alumnów i przez Prefektów oddziału; w sprawach duchownych przez Ojca duchownego; w sprawach naukowych przez Prefekta studjów i przez Profesorów; w sprawach administracyjnych przez Prokuratora [2].

Art. 23. Osoby, powołane przez Biskupa lub przez Kolegjum Biskupów do spełnienia tych urzędów, będą miały wszystkie prawa i obowiązki, które wynikają z samej natury urzędu i z prawowitego zwyczaju [3]. Tutaj streszczone są te, które mają większe znaczenie.

Art. 24. Każdy przełożony będzie przejęty szczytnym i ważnym urzędem, który mu został powierzony, i będzie się starał wszelkiemi siłami wypełniać go wiernie, gorliwie, wytrwale i z miłością. Wszyscy niech pamiętają o słowach papieża Leona XIII., w liście do biskupów włoskich z 8 grudnia 1902 r.: „Ważnem jest bardzo, żeby przełożeni i nauczający, przy kształtowaniu w alumnach świątyni Pańskiej żywego obrazu Jezusa Chrystusa, w czem się streszcza całe wychowanie kościelne, z pilnością i doświadczeniem własnem swego urzędu złączyli przykład życia zupełnie kapłańskiego. Życie wzorowe przełożonego jest, szczególnie dla młodzieży, nauką najwymowniejszą i najskuteczniejszą, aby w ich dusze wpoić przekonanie o ich obowiązkach i miłość tego, co dobre" [4].

---

1 por. C. 1355—1356.
2 por. C. 1358.
3 por. C. 1369.
4 por. C. 1360.

§ 1. *Rektor.*

Art. 25. Rektor jest bezpośrednim zwierzchnikiem Seminarjum: *omnium primus*, jak się wyraża św. Karol Boromeusz, który tak dalej mówi: *„eique ceteri, cuiuscumque ordinis, in functionibus munerum suorum ac in omnibus prorsus, quae ad Seminarii referuntur utilitatem, obtemperare teneantur"*. (Inst. p. 2, c. 2). Rektor więc jest jakby ośrodkiem, z którego wychodzi życie Seminarjum: do niego należy kierownictwo wewnętrzne, ze wszystkiemi prawami i obowiązkami dla prowadzenia moralnego, naukowego, hygienicznego Zakładu.

Art. 26. Wszyscy inni przełożeni będą mu bezpośrednio podlegali [1]. On zaś będzie zależny od Biskupa, z którym powinien być w ciągłej styczności, aby go informować o wszystkiem, co dotyczy Seminarjum, i nie poweźmie żadnego ważnego zarządzenia bez jego zgody.

Art. 27. Będzie rozwijał swoją działalność, kierując i prowadząc swych współpracowników, z którymi będzie konferował przynajmniej raz na miesiąc; będzie od nich odbierał dokładne sprawozdania o stanie całości; będzie się liczył z ich radami, aby zapobiec możliwym nadużyciom i aby popierać pobożność i wiedzę wśród alumnów.

Art. 28. Jego głównym obowiązkiem wobec alumnów jest zaprawianie ich do życia regularnego i świętego. Będzie nimi kierował po ojcowsku, to jest odnosząc się do nich z należną stanowczością i słodyczą: *fortiter et suaviter*. Mniej będzie używał gróźb i kar, a więcej będzie w nich budził poszanowanie władzy, poczucie obowiązku, przyzwyczajając ich, żeby chcieli dobra z wolnego wyboru, z przekonania i natchnień sumienia, a nie z bojaźni niewolniczej, według rady św. Pawła: *Non solum propter iram, sed etiam propter conscientiam...*[2] *facientes voluntatem Dei ex animo*[3].

Art. 29. Będzie więc miał od czasu do czasu odpowiednie konferencje do alumnów, aby ich pouczać i napominać do spełniania obowiązków i do praktyki zasad dobrego wychowania. Aby ich poznać bezpośrednio i dokładnie, nie poprzestanie na udzielaniu każdemu z osobna rad i upomnień, ale będzie się znajdował często pośród nich, jak kochający ojciec, nie tracąc jednak swej powagi.

Art. 30. W zakresie swego urzędu będzie czuwał nad szczerością i rozwojem powołania kapłańskiego swych alumnów, bacząc na ich postęp w pobożności, w cnocie, w studjach i we wszystkiem tem, co się odnosi do stanu duchownego.

Art. 31. W sprawach dyscypliny będzie z oddalenia i ogólnie czuwał nad wszystkiem i nad wszystkimi, nie wdając się zbytnio w rzeczy drugorzędne i mniejsze, powierzone jego współpracownikom. Okaże, że ma do nich zaufanie, dając im odpowiednią swobodę działania. Postara się, żeby zasada powagi była szanowana w całej swej pełni, i żeby przepisy dokładnie były zachowane. Zostawiając swym podwładnym zwykłe napomnienia, będzie interwenjował w ważniejszych okolicznościach, udzielając należnych upomnień i wymierzając, gdy będzie potrzeba, odpowiednie kary.

---

[1] por. C. 1360 § 2.
[2] Rom. 13: 5.
[3] Eph. 6: 6.

Art. 32. W sprawach naukowych, będzie baczył, żeby alumni odnosili prawdziwy pożytek z nauczania. Będzie więc przeglądał roztropnie katalogi, w których profesorowie zapisują codziennie postępy i zachowanie każdego alumna; będzie miał prawo odwiedzać sale szkolne i pytać alumnów, uczestniczyć w egzaminach; a na końcu każdego półrocza pośle klasyfikacje Biskupowi, lub Biskupom, którzy tworzą część grupy.

Art. 33. Ojcowska piecza Rektora będzie również miała za przedmiot zdrowie fizyczne alumnów; upewni on się sam lub za pośrednictwem Wicerektora, czy pożywienie jest zdrowe, czy zachowuje się normy higjeniczne, i czy są należycie obsłużeni chorzy i ci, którzy potrzebują jakichś względów.

Art. 34. W sprawach ekonomicznych będzie miał prawo zarządzać wydatki naglące, uważane przezeń za niezbędne lub pożyteczne dla dobra Seminarjum; po uprzedniej naradzie z Biskupem, jeśliby wydatki były większego znaczenia—zawsze przytem uwzględniając stan finansowy Zakładu.

Art. 35. Będzie miał spis generalny wszystkich alumnów, w którym zapisze imię i nazwisko każdego z nich i ich rodziców, diecezję, miejsce, rok i dzień urodzenia i wstąpienia do Seminarjum, studja skończone i zaczęte; zanotuje też każdego roku oddział, klasę, ewentualne wyjście z Seminarjum, wynik egzaminów, końcowych i poprawczych, dzień święceń, nagrody otrzymane, wszystko wreszcie, co się odnosi do postępu lub zaniedbania alumna w pobożności, w nauce i karności.

Art. 36. Na końcu roku wręczy Biskupowi dokładne sprawozdanie o stanie moralnym, naukowym, zdrowotnym i ekonomicznym Zakładu.

§ 2. *O Wicerektorze* [1].

Art. 37. Do urzędu Wicerektora należy wspomagać Rektora i zastępować go, kiedy jest nieobecny lub czem innem zajęty. Wicerektor więc będzie okazywał Rektorowi szczególny szacunek i pilnie będzie się wystrzegał objawiania swego niezadowolenia i zaznaczania nierozważnej niezależności od niego; będzie się zawsze utrzymywał w granicach mu naznaczonych i będzie zachowywał szczerą i pełną uczucia uległość wobec niego.

Art. 38. Do Wicerektora będzie należało wszystko, co dotyczy karności i zachowania przepisów. Jego obowiązkiem jest czuwać szczególnie i ustawicznie nad Prefektami oddziałów, nad uczestniczeniem alumnów we wspólnych czynnościach, nad ich ochędóstwem i przestrzeganiem zasad dobrego wychowania.

Art. 39. Będzie się często stykał z Prefektami, aby zdołał poznać zachowanie się oddziału im powierzonego i aby w ten sposób mógł wydawać zarządzenia wedle potrzeb, albo sam przez się, albo w sprawach większej wagi, w porozumieniu z Rektorem. Przed nim niczego nie będzie ukrywał i w dniach i godzinach wyznaczonych powiadomi go o wszystkiem, aby otrzymać wskazówki i rady, których wiernie będzie przestrzegał.

Art. 40. Będzie się troszczył o zaopatrzenie alumnów w to wszystko, co będą obowiązani sprawić sobie za własne pieniądze, jak książki, przedmioty szkolne i t. d., i będzie czuwał, żeby nic nie weszło do Seminarjum,

---

[1] Kodeks o tym urzędzie nie wspomina.

nic nie było alumnom doręczone bez jego zezwolenia. Przy staraniu się o książki będzie postępował z największą ostrożnością i w porozumieniu z Rektorem.

§ 3. *O Prefektach oddziału*[1].

Art. 41. Prefektów wybierze Rektor z pomiędzy duchownych, wyróżniających się pobożnością, nauką, roztropnością i zamiłowaniem karności. Bądą oni starali się być przykładem dla wszystkich, uzupełniając wiek mądrością, jeśli są młodymi.

Art. 42. Ich głównym obowiązkiem będzie przebywać ciągle, wyjąwszy czas wykładów, z alumnami im powierzonymi, czuwając nad nimi bez wywyższania się, roztropnie i dyskretnie, aby przeszkodzić wszelkim nadużyciom i poznać dobrze charakter i przymioty każdego.

Art. 43. Przeszkodzą oni bezwzględnie szemraniom i krytyce między alumnami, zwłaszcza gdy ona dotyczy władzy, starając się stłumić w zarodku smutne objawy jakiejkolwiek mniej prawej dążności.

Art. 44. Przeszkodzą również żartom w dotykaniu się, sprzeczkom, kpinom podniecającym i wszelkiemu uczynkowi lub słowu przeciwnemu godności duchownej, napominając z miłością wykraczającego, aby się poprawił. Wogóle będą zawsze czuwali, żeby w różnych okolicznościach zachowane były wszystkie zasady najdoskonalszej grzeczności.

Art. 45. Dołożą wszelkich starań, żeby były dokładnie zachowane przepisy Seminarjum i szczególne rozporządzenia przełożonych.

Art. 46. Z roztropnością i szczerością będą powiadamiali Rektora i Wicerektora o prowadzeniu się alumnów, do których nie będą żywili specjalnych życzliwości lub niechęci.

Art. 47. Będą czuwali, żeby alumni w domu i poza domem byli zawsze czystymi.

Art. 48. Gdy będzie potrzeba dać jakieś napomnienie, uczynią to z miłością braterską, w sposób względny i roztropny i dostosowując się do różnego usposobienia młodzieńców, aby ich lepszymi uczynić.

Art. 49. Użyją wszelkich trosk dla zdrowia alumnów, zastosowując lub starając się o zastosowanie środków ostrożności, zdolnych zapobiec chorobom, i zawiadomią natychmiast przełożonych, gdyby ktoś czuł się niezdrowym. (Por. Przepisy zdrowotne § 4) Podstawą ich urzędu będzie miłość.

§ 4. *Ojciec duchowny*[2].

Art. 50. Ojcu duchownemu zwierzona jest troska o dobro duchowne alumnów, aby ich przygotował do doskonałego życia kapłańskiego. Przeto użyje się największej ostrożności, aby na ten urząd wyznaczyć kapłana, który udowodnił, że ma potrzebne po temu przymioty. (Por. art. 7).

Art. 51. W żadnem Seminarjum nie zabraknie Ojca duchownego, jest to formalny i ważny nakaz dla wszystkich Najprzewielebniejszych Ordy-

[1] Kodeks Prawa o nich nie wspomina; domaga się ich jednak Ordinamento, str. 11—12 i Relatio Nr. 9.
[2] Por. C. 642 § 1 n. 2, § 2; C. 1358; C. 1360.

narjuszy. Ojciec duchowny będzie mieszkał stale w Seminarjum, aby być gotowym na każde wezwanie alumnów, według praktyki najlepszych Zakładów.

Art. 52. Jeśliby z powodu szczególnych okoliczności Ojciec duchowny nie mógł chwilowo mieszkać w Seminarjum, wtedy kapłan przychodni, któremu powierzono ten urząd, będzie przebywał w Seminarjum każdego dnia w godzinach ustalonych i w oznaczonem stale miejscu, aby przyjmować alumnów, którzyby pragnęli z nim mówić.

Art. 53. *„Główną troską Ojca duchownego niech będzie szczepienie i pielęgnowanie w alumnach z największą usilnością tej pobożności, która dla wszystkich jest owocną, ale szczególnie klerowi nieocenione przynosi pożytki. Im głębsze korzenie zapuści pobożność w dusze kleryków, tem lepiej będą oni zaprawieni do tego mocnego ducha ofiary, który przedewszystkiem jest konieczny dla rozwinięcia gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz".* (Leon XIII, List cyt.).

Art. 54. Ojciec duchowny będzie słuchał spowiedzi alumnów i będzie im udzielał wszystkich rad, które uzna za stosowne, zwłaszcza w odniesieniu do powołania kapłańskiego. Będzie im przewodnikiem przy odprawianiu rozmyślania, czytając je lub wykładając sam, albo wskazując odpowiednią książkę, i unormuje jego trwanie według wieku alumnów.

Art. 55. Ponieważ jego urząd jest bardzo wzniosły i delikatny, przeto użyje wszelkiej roztropności, żeby się nie mięszać do ogólnej dyscypliny Seminarjum; nie będzie brał w obronę alumnów napomnianych lub ukaranych i t. d.[1].

Art. 56. Dla słuchania spowiedzi alumnów, prócz Ojca duchownego, wyznaczy się kilku uczonych i pobożnych kapłanów[2], którzy, pomni na swe ważne zadanie i idąc za wskazówkami wypróbowanych autorów, będą udzielali penitentom rad i natchnień, jakich wymagają ich wątpliwości, nakazując opuszczenie stanu duchownego temu, ktoby okazał, że nie jest do niego powołany.

Art. 57. Przełożeni i Profesorowie Zakładu nie będą mogli w tym samym czasie zajmować urzędu Ojca duchownego, ani spowiednika zwyczajnego[3].

§ 5. *O Prefekcie studjów*[4].

Art. 58. Urząd Prefekta studjów opisany w programie generalnym studjów w rozdziale VI.

Art. 59. W szczególnych wypadkach może być powołany do sprawowania tego urzędu sam Rektor Seminarjum.

Art. 60. Prefektowi studjów poruczone jest zadanie czuwania, aby był zachowany sumiennie Regulamin studjów, jakoteż ma on użyć najodpowiedniejszych środków w celu rozwoju samych nauk w Zakładzie, zawsze jednak w porozumieniu z Rektorem.

Art. 61. Od czasu do czasu będzie wizytował sale wykładowe w czasie wykładów i będzie pytał alumnów, aby w nich budzić zapał do nauki, a w profesorach gorliwość w nauczaniu.

[1] Por. C. 1361 § 3.
[2] C. 1360 — 1361.
[3] C. 891 i Relatio N. 10.
[4] por. C. 1369, § 3; Relatio N. 13.

Art. 62. Będzie czuwał, żeby dokładnie były utrzymywane katalogi szkolne i żeby przy końcu każdego półrocza gotowe były noty wypadkowe z punktów, otrzymanych przez alumnów.

Art. 63. Zarządzi co potrzeba do odbycia egzaminów końcowych i poprawczych; użyje wszelkiej czujności i stanowczości, aby egzaminy odbywały się poważnie i bezstronnie, i aby prawdziwie osądzoną była zasługa przy głosowaniu nad posunięciem na wyższe kursy. Wyznaczy również kurs nowym alumnom, po osądzeniu ich zdolności czy to przez zbadanie ich dokumentów, czy też przez egzamin wstępny.

Art. 64. Postara się, żeby z należną uroczystością obchodzono rozpoczęcie roku szkolnego i rozdanie nagród, co do których przyznania ustali odpowiednie normy, w porozumieniu z Rektorem i z aprobatą Biskupa, lub Kolegjum Biskupów.

Art. 65. Na końcu każdego roku szkolnego ułoży dokładną relację o stanie naukowym Zakładu wogóle i o postępie uczynionym przez alumnów, dołączając wnioski, które uzna za konieczne lub pożyteczne dla ulepszenia nauczania. Tę relację przedłoży Rektorowi, który ją poda do wiadomości Biskupa lub Kolegjum Biskupów.

§ 6. *O Profesorach*[1].

Art. 66. Zadaniem każdego profesora jest prowadzić umiejętnie i sumiennie uczniów do poznania przedmiotu, którego ma nauczać, pamiętając, że: *primus discendi ardor, nobilitas est magistri*[2].

Art. 67. Profesorowie w wypełnianiu swego urzędu będą w bezpośredniej zależności od Prefekta studjów.

Art. 68. Pilnie będą się starali, żeby być punktualnie w sali wykładowej, przygotowywać dobrze treść każdego wykładu, wyczerpać swój program, pytać często alumnów i poprawiać ich prace, pobudzać ich i zachęcać do studjum, utrzymywać karność szkolną, bez której niepodobna spodziewać się prawdziwego postępu. Przedewszystkiem Profesorowe okażą się przykładnymi w każdej cnocie, co im zjedna należny szacunek. Jeśliby jakiś alumn w czemś uchybił, oznajmią to Rektorowi lub Wicerektorowi, aby był odpowiednio napomniany.

Art. 69. Profesorowie nie zaniedbają tych, którzy w klasie mniejsze okażą zdolności, ale zanim przejdą do innych rzeczy, upewnią się, że wykład został zrozumiany dobrze przez wszystkich, co bardzo pomoże do podtrzymania emulacji i do prowadzenia do dobrego celu całego grona słuchaczy.

Art. 70. Każdy Profesor będzie miał katalog, w którym będzie zapisywał codziennie punkty, zasłużone przez alumnów z odpowiedzi na lekcjach i z zachowania się w szkole. Przy końcu każdego półrocza obliczy z nich wypadkowe i przedstawi je Prefektowi studjów.

§ 7. *O Prokuratorze*[3].

Art. 71. Do Prokuratora należy wewnętrzne prowadzenie finansowe i materjalne Seminarjum w zależności od Rektora.

---

1 Por. C. 1358; C. 1364—1366; Relatio N. 11-12; 30-37.
2 S. Ambros., *De Virginibus*.
3 Por. C. 1358 i Relatio N. 14.

Art. 72. Będzie miał własne archiwum, w którem będzie utrzymywał w porządku wszystkie konieczne dokumenty, zwłaszcza potwierdzenie dochodów i rozchodów, spisy, rachunki i t. p. tak, aby na każde żądanie mógł zdać dokładny rachunek ze swej działalności. Zrobi na początku każdego roku preliminarz wydatków, a na końcu przedłoży Rektorowi zamknięcie rachunków.

Art. 73. Nie będzie się nigdy sprzeciwiał uczynieniu tych wydatków, które Rektor uzna za konieczne, lub pożyteczne dla dobra moralności, karności i nauki w Seminarjum w myśl art. 34.

Art. 74. Szczególnie będzie czuwał nad kuchnią, aby alumni byli odpowiednio odżywiani.

Art. 75. Często będzie zwiedzał różne części domu, aby zbadać, czy wszystko jest na swojem miejscu, czy niema szkód lub czegoś, czemu należy natychmiast zapobiec.

Art. 76. Postara się, żeby w Seminarjum były zachowane wszystkie normy dobrze zrozumianego ochędóstwa, i żeby były przestrzegane przepisy zdrowotne. (Por. Art. dod. I. § 1).

Art 77. Szczególnie będzie się starał, żeby w kościele i kaplicy Seminarjum wszystko było w doskonałym porządku, żeby nie brakło nic z tego, co jest koniecznem dla kultu, i żeby przybory święte były zawsze utrzymywane w dobrym stanie.

Art. 78. Prokurator będzie miał prawo czynić w ciągu roku wydatki nie tylko zwyczajne, ale i naglące, pamiętając jednak o tem, że wydatki znaczne, jak na naprawę lokalów, sprzętów i t. d., będą musiały być przedtem przedłożone Kolegjum Biskupów, lub Biskupowi diecezjalnemu,

Art. 79. Prokurator, w porozumieniu z Rektorem, dobierze służących, którzy będą zależni bezpośrednio od niego. Będzie następnie czuwał nad ich zachowaniem religijnem, moralnem i dyscyplinarnem, według podanego im regulaminu, który ułoży w porozumieniu z Rektorem[1].

CZĘŚĆ II. PRZYJMOWANIE MŁODZIEŃCÓW DO SEMINARJUM[2].

Jaki jest cel Seminarjów, wynika jasno ze słów Soboru Trydenckiego, który je ustanowił: „*Singulae Cathedrales certum puerorum numerum religiose educare et ecclesiasticis disciplinis instituere teneantur, quorum indoles et voluntas spem afferat eos ecclesiasticis ministeriis perpetuo inservituros, ita ut hoc Collegium Dei Ministrorum perpetuum Seminarium sit*". A papież Leon XIII. mówi w liście do biskupów włoskich: „Poczuwamy się do obowiązku na nowo i z całym naciskiem polecić, żeby Seminarja były z gorliwą troskliwością utrzymywane w ich właściwym duchu tak co do kształcenia umysłu, jak serca. Nigdy nie należy tracić z oczu, że one są wyłącznie przeznaczone do przygotowania młodzieńców nie do urzędów świata, jakkolwiekby one były usprawiedliwione i zaszczytne, lecz do wzniosłego posłannictwa sług Chrystusa i szafarzów tajemnic Bożych".

---

1 Por. C. 1524 i Relatio N. 20.
2 Por. C. 1363.

Więc przyjmowanie młodzieńców do Seminarjum wymaga największej troskliwości. „Tych tylko należy przyjmować młodzieńców — mówi dalej Leon XIII. — którzy dają uzasadnioną nadzieję, że będą chcieli poświęcić się na zawsze służbie Ołtarza". Nie wynika z tego, że należy od nich wymagać, zwłaszcza jeśli są jeszcze młodocianego wieku, silnego zdecydowania się na stan duchowny, ale powinni przynajmniej okazać pewną naturalną skłonność ku temu stanowi.

Przy przyjmowaniu alumnów czyto na niższe, czy na wyższe kursa należy baczyć na Dekret Kongregacji Soboru: *„De Seminariorum alumnis"* z 22 grudnia 1905[1] i na kilka wskazówek następujących.

Rozdział I.

Przyjęcie na kursy niższe.

Art. 80. Aby młodzieniec mógł być przyjęty do Seminarjum, będzie musiał należeć do rodziny chrześcijańskiej, praktykującej i cieszącej się dobrą sławą.

Art. 81. Alumni, lub starający się za nich, przedłożą następujące załączniki[2]:

1. świadectwo Chrztu i Bierzmowania, jeśli je już przyjeli;
2. świadectwo ślubu kościelnego rodziców;
3. świadectwo dobrego zachowania się, wydane przez proboszcza lub przełożonych zakładów, do których uczęszczali;
4. świadectwo zdrowia i szczepienia ospy.

Art. 82. Przy wyznaczeniu kursu zachowa się ściśle rozporządzenia R. IIa Programu studjów.

Art. 83. Co do wieku, norma jest dana przez rozporządzenia Soboru Trydenckiego. *„In hoc vero Collegio (Seminario) recipiantur qui ad minimum duodecim annos et ex legitimo matrimonio nati sint."* (Sess. XXIII, c. 18, De Ref.).

Rozdział II.

Przyjęcie na kursy wyższe.

Art. 84. Nikt nie zostanie przyjęty na kursy wyższe, kto nie skończył przepisanych kursów niższych, złożywszy wyznaczone egzaminy.

Art. 85. Alumni, którzy skończywszy kursy niższe w jednem Seminarjum, udają się do innego dla studjów wyższych, przedłożą świadectwo odbytych studjów i świadectwo dobrego prowadzenia się, wystawione przez Rektora.

Art. 86. Dopuści się na kursy wyższe tylko tych młodzieńców, którzy dali poznać powołanie do stanu duchownego[3].

Art. 87. Pozostawia się roztropności Rektora zatrzymanie alumnów, którzy zamierzaliby pozostawać w Seminarjum tylko w celu osiągnięcia dyplomu licealnego.

---

[1] Obecnie nieco zmieniony przez C. 1363 § 3.
[2] Por. C. 1363 § 1 i 2.
[3] Por. C. 1363 § 1.

CZĘŚĆ III. PRZEPISY DLA ALUMNÓW.

Rozdział I.

O pobożności.

Pobożnością nazywa się to usposobienie ducha, które nakłania do spełniania obowiązków, jakie stworzenie rozumne ma wobec Stwórcy, oddając Mu przedewszystkiem cześć pełną uczucia i oddania. Obejmuje ona więc całego człowieka i kieruje go ku celowi Bożemu, dając umysłowi wzniosłość, charakterowi stałość, sercu szlachetność, a wszystkim cnotom podnietę i podporę. Pobożność ta, konieczna dla każdego rodzaju wychowania, nieodzowną jest dla wychowania kościelnego, którego celem jest urobienie w alumnach mężów Bożych: *homo Dei*[1].

Więc nabycie pobożności jest pierwszym i największym obowiązkiem alumnów. *„Decet clericos vel a prima aetate iugo Domini assuescere, pietati vacare plurimum, inservire sacris ministeriis, vitae sacerdotalis exemplo conformari"*. (Leon XIII. Enc. *„Paternae..."* 18.IX.1899).

Najprostszym i najskuteczniejszym środkiem do nabycia pobożności jest ćwiczenie się w jej praktykach tak, żeby one były zawsze żywem wyrażeniem wewnętrznych myśli i uczuć ducha. Dlatego będą w Seminarjum uprawiane ćwiczenia duchowne codzienne, tygodniowe, miesięczne i roczne.

§ 1. *Ćwiczenia codzienne.*

Art. 88. W każdem Seminarjum będą się odbywały każdego dnia następujące ćwiczenia duchowne[2]:

1. Modlitwy poranne.
2. Rozmyślanie.
3. Msza święta.
4. Czytanie duchowne.
5. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
6. Odmawianie Różańca św.
7. Modlitwy wieczorne i ogólny rachunek sumienia.
8. Rano, w południe i wieczór odmawianie *„Angelus Domini"*, lub *„Regina coeli"*, stosownie do czasu.

§. 2 *Ćwiczenia tygodniowe.*

Art. 89. W niedziele i w inne uroczyste święta alumni będą służyli w katedrze według kolejnego porządku[3]. Rektor postara się, żeby alumni, którzy zostają w Seminarjum, spełnili jakiś inny akt religijny, stosownie do okoliczności. Kiedy Biskup uczestniczy w ceremonjach w katedrze, będą obowiązani udać się tam wszyscy alumni.

Art. 90. W czwartki lub w niedziele będą mieli konferencję duchowną, którą powierzy się kapłanowi, wyróżniającemu się pobożnością i nauką[4].

---

[1] 1 Tim. 6: 11.
[2] Por. C. 1367 n. 1.
[3] Por. C. 1367 n. 3.
[4] C. 1367 n. 5.

We wszystkie piątki po południu o odpowiedniej godzinie odmówi się z nimi pięć *Pater*, *Ave* i *Gloria* z oracją *Respice, quaesumus Domine, super hanc etc.*

Art. 91. Co ośm dni alumni przystąpią do Sakramentu Pokuty i będą często przyjmowali Komunję św. według rady własnego spowiednika [1].

§ 3. *Ćwiczenia miesięczne.*

Art. 92. W pierwszy piątek miesiąca odbędzie się nabożeństwo ku czci Najśw. Serca Jezusowego, wedle sposobu, który się uzna za odpowiedni, przyczem nie należy zapominać o przywileju Mszy św. wotywnej, udzielonym przez papieża Leona XIII.

Art. 93. Urządzi się rekolekcje, zwane „dobrej śmierci", z temi konferencjami i praktykami, które zwyczaj zaprowadził, w tym celu, aby każdy dokładniej zbadał swe sumienie i powziął takie postanowienia, jakie zdolne są najskuteczniej poprawić błędy i przyspieszyć postęp w cnocie.

§ 4. *Ćwiczenia roczne.*

Art. 94. Będzie się odprawiać nabożnie nowenny, tridua i t. p., które zwykły poprzedzać większe uroczystości Pańskie i Najśw. Marji Panny; również ze szczególnem nabożeństwem obchodzić się będzie wspomniane święta, jakoteż i inne, które Kościół każe święcić wiernym.

Art. 95. Z synowską pobożnością obchodzić się będzie miesiąc Marji.

Art. 96. Każdego roku urządzi się rekolekcje, przynajmniej pięć dni bez przerwy, albo dwa razy po trzy dni, wedle zwyczajów miejscowych [2]. W dniach tych klerycy, którzy już mają wyższe święcenia, będą odmawiali brewiarz wspólnie.

Art. 97. Alumni należną uwagę poświęcą naukom rekolekcyjnym i wogóle rozmyślaniom, pouczeniom, konferencjom i czytaniu duchownemu dla własnego pożytku, gotowi do zdania z nich sprawy przełożonym, kiedy zostaną zapytani.

Rozdział II.

O studjum.

Studjum jest jednym z najważniejszych obowiązków tych, którzy się przygotowują, aby byli zarazem *solą ziemi* i *światłością świata*. *„Lumen doctrinae, neque illud vulgare, in sacerdote requiritur, quia muneris ejus est implere sapientia ceteros, evellere errores, ducem esse multitudini per itinera vitae ancipitia et lubrica"*. (Leon XIII, Enc. *„Exeunte jam anno"*, 1 Dec. 1888).

Alumni więc z wszelką pilnością przykładać się będą do przepisanych im nauk. Przedewszystkiem wzniosą swój umysł ku Bogu, aby wezwać Jego pomocy, a potem poświęcą na naukę cały czas przepisany, unikając próżniactwa, które jest trucizną duszy i ciała.

---

1 C. 1367 n. 2. i Relatio N. 21.
2 Por. C. 1367 n. 4.

§ 1. *O wykładach.*

Art. 98. Wszyscy alumni będą zawsze gotowi na wykłady i odpowiednie ćwiczenia naukowe.

Art. 99. Zachowywać się będzie podział na klasy, gdzie każdemu wyznaczone będzie miejsce, którego nie zmienią bez pozwolenia profesora.

Art. 100. Idąc na wykłady i wychodząc z nich, czyto aby zmienić salę, czy też aby się udać do własnego mieszkania, będą alumni postępowali zawsze w milczeniu i w porządku, nie zapuszczając się w rozmowy ze słuchaczami-eksternami, gdyby tacy się tam znajdowali, pamiętając, że nie wolno z nimi utrzymywać żadnych stosunków bez szczególnego pozwolenia Rektora.

Art. 101. Nikt nie wyjdzie z wykładów bez słusznej przyczyny i bez wyraźnego pozwolenia profesora.

Art. 102. Każdy będzie słuchał wykładów z należytą uwagą, aby z nich odnieść wszelką korzyść.

Art. 103. Milczenie, dobre ułożenie zewnętrzne, szacunek i skromność w pytaniach i odpowiedziach są przymiotami dobrze wychowanego słuchacza.

§ 2. *O miejscu i czasie studjów.*

Art. 104. Alumni będą się zajmowali głównie wykładami szkoły i innemi pokrewnemi przedmiotami. Dlatego nie dozwoli im się na przechowywanie w pokoju książek, które mogłyby im przynieść szkodę moralną i rozproszenie w głównych studjach. Co do lektury, przestrzegać się będzie ściśle przepisów Piusa X. w encyklice: *„Pieni l'animo"* z 28 lipca 1906 i cytowanej już instrukcji św. Oficjum z 28 sierpnia 1907 [1].

Art. 105. W czasie studjum zachowa się najdoskonalsze milczenie; dlatego nikt nie będzie wychodził z pokoju, nawet w celu udania się do przełożonych lub spowiednika, bez naglącej potrzeby.

Art. 106. Prócz studjów nauk i umiejętności będą alumni obowiązani nauczyć się śpiewu gregorjańskiego wedle przepisów papieża Piusa X., uczestnicząc w lekcji, która będzie miała miejsce każdego tygodnia w oznaczonych dniach [2].

Art. 107. Zarządzi się, żeby każde Seminarjum, uprawiajac przedewszystkiem śpiew gregorjański, miało swoją *schola cantorum*, w której uprawiać się będzie śpiew figuralny, stosownie do przepisów *Motu Proprio* Piusa X. (22 list. 1903), wyróżniając te kompozycje rodzaju polifonicznego, które utrzymują w czci i miłości śpiew gregorjański.

Art. 108. W dniach i godzinach ustalonych alumni będą się ćwiczyli w świętych ceremonjach, aby służyć z dokładnością, powagą i nabożeństwem w świętych funkcjach, tak w kaplicy czy kościele Seminarjum, jak w katedrze.

§ 3. *Próby obowiązkowe z korzystania ze studjum.*

Art. 109. Wszyscy alumni obowiązani będą uczestniczyć w kollokwjach, konkursach i t. p., które będą ustanowione przez Prefekta studjów w porozumieniu z Rektorem.

---

1 Por. Relatio N. 26 i Acta Ap. Sedis, t. II. str. 668 i 885-856.
2 Por. C. 1365 § 2.

Art. 110. Wszyscy poddadzą się egzaminom w celu przejścia na wyższe kursy, według postanowień (R. VI e, f) Programu studjów.

Art. 111. Ktokolwiek, poza oczywistą słabością, lub inną usprawiedliwioną przyczyną, uznaną przez przełożonych, zaniedba stawić się do egzaminów, tem samem okaże, że nie chce więcej pozostawać w Seminarjum.

Art. 112. Jeśli który z alumnów nie stawi się do egzaminów dla usprawiedliwionej przyczyny, lub stawiwszy się, nie wykaże dostatecznych postępów, będzie obowiązany złożyć je przy sesji poprawczej.

Art. 113. Kto nie stawi się do egzaminów przy sesji poprawczej, lub stawiwszy się, nie zostanie aprobowany, ten, jeśli jest alumnem gimnazjum lub liceum, będzie mógł powtórzyć tę klasę i uzyskać pozwolenie ponownego złożenia egzaminów; jeśli zaś jest słuchaczem teologji, ponieważ niemożliwem jest dlań powtórzenie tej samej klasy (bo alumni dwóch lub trzech kursów znajdują się razem dla pewnych przedmiotów), będzie musiał nadłożyć jeden rok, co się uwzględni przy dopuszczaniu go do święceń.

Rozdział III.

O karności.

Przez karność rozumie się tutaj zbiór przepisów, które normują życie alumnów w Seminarjum. Ona, sprzyjając porządkowi zewnętrznemu, zmierza do uporządkowania wewnętrznego woli, aby ją nagiąć do obowiązku i do cnoty.

Karność przychodzi w pomoc słabości natury, tworząc w duszy nałóg do dobrego, który się nabywa tylko przez powtarzanie czynności. Niech więc przełożeni karność zaprowadzą i utrzymują w kwitnącym stanie, alumni zaś niech ją mają w prawdziwym szacunku, rozumiejąc, że ona nie zadaje woli gwałtu, ale ją raczej od złych skłonności wyzwala. Będą później wzorowymi kapłanami ci, którzy jako alumni karność kochają. *„Illi in sacerdotio integre sancteque versabuntur, qui sese in hoc genere ab adolescentia excoluerint, et tantum disciplina profecerint, ut ad eas virtutes quae commemoratae sunt, non tam instituti quam nati videantur."* (Leo XIII. Enc. *„Etsi Nos"*, 15 Febr. 1882.)

§ 1. *Uwagi ogólne.*

Art. 114. Baczyć się będzie pilnie, żeby się alumni nie stykali z młodzieńcami nie zdążającymi do kapłaństwa, jeśli do szkoły uczęszczają i tacy.

Art. 115. Alumni podzieleni będą na oddziały według wieku, kursu i wedle uznania Rektora.

Art. 116. Każdemu wyznaczone będzie miejsce w szkole, w refektarzu, w kaplicy, w szeregach i t. d., które to miejsce należy zmieniać od czasu do czasu w celu wyrabiania i zachowywania wzajemnej miłości.

Art. 117. Ułoży się porządek dzienny, który będzie normował wspólne czynności, tak w dniach wykładowych, jak wolnych, i który zostanie wywieszony, aby go wszyscy znali. Osobny porządek ustalony będzie dla wakacyj letnich, w czasie których, prócz ćwiczeń duchownych, nie powinno brakować jakiegoś wykładu i nieco studjum.

Art. 118. Wszyscy alumni bez wyjątku obowiązani będą uczestniczyć punktualnie we wspólnych czynnościach; a będą mogli być od nich zwolnieni tylko przez przełożonych z przyczyn szczególnych i godnych uwzględnienia.

Art. 119. Każdy alumn, który będzie musiał oddalić się chwilowo z kaplicy, refektarza, szkoły, rekreacji i t. p., poprosi o pozwolenie przełożonego, który przewodniczy.

Art. 120. Odpowiednią uwagę zwróci się na milczenie, które należycie zachowane nadzwyczaj pomaga cnocie i nauce.

Art. 121. W Seminarjum urządzi się lokale dla rekreacji różnych oddziałów.

Art. 122. Zawsze będzie się dawało pierwszeństwo tym rozrywkom i zabawom, które ożywiają rekreację, zajmując cały oddział.

Art. 123. W czasie posiłku będzie się zwykle uprawiało lekturę, używając do tego książek budujących i pouczających.

Art. 124. Baczyć należy, żeby nauka, rekreacje i same nawet czynności kościelne nie przedłużały się zbytnio, aby alumni nie odczuwali do nich wstrętu.

Art. 125. Uważać się będzie, żeby sypialnie i wszystkie inne lokale, uczęszczane w godzinach nocnych, były dostatecznie oświetlone.

§ 2. *Względem przełożonych.*

Art. 126. Alumni będą widzieli w osobie Rektora ojca, któremu należy się synowska miłość i ochocze posłuszeństwo. Podobnie zachowają się względem innych przełożonych.

Art. 127. Każdy w godzinach i w sposób, który się ustali, będzie miał wolny dostęp do Rektora, aby mu przedstawić swoje potrzeby i swe pragnienia z otwartością i zaufaniem. Z temi samemi zastrzeżeniami i z rozumnej pobudki będą też alumni mogli się udawać do Ojca duchownego i do Wicerektora. Zanim jednak opuszczą swój pokój, zawiadomią o tem Prefekta.

Art. 128. Przyjmą z poddaniem i spokojnie odmowy, wyrzuty, napomnienia i kary jakie ich spotkają od przełożonych, i wyciągną z nich korzyść, okazując ją czynem przez szczerą i trwałą poprawę.

Art. 129. Wobec Rektora i innych przełożonych lub dostojników będą zawsze stali z głową odkrytą, jeśli nie zostaną wyraźnie zaproszeni, by usiedli i głowę nakryli.

Art. 130. Każdy alumn, zauważywszy jakiś wielki brak, z którego mogłaby wyniknąć obraza Boga, niebezpieczeństwo dla cnoty kolegów i dla dobrej sławy Seminarjum, zawiadomi o tem przełożonych, aby przedsięwzięli odpowiednie środki zapobiegawcze. Czyniąc tak, nie spełnia urzędu donosiciela, lecz okazuje, że się troska o dobro ogólne i że kocha dusze nieśmiertelne.

§ 3. *Względem siebie samych.*

Art. 131. Każdy alumn będzie czcił w sobie samym obraz Boga i świątynię Ducha świętego przez to, że będzie przestrzegał największej skromności i przystojności tak w towarzystwie innych, jak i sam w swoim pokoju, pomnąc, że Bóg na każdem miejscu jest obecny.

Art. 132. Wszyscy alumni będą się starali o ochędóstwo osoby i ubioru; będą nosili włosy odpowiednio przycięte i ułożone, dalecy od wszelkiej próżności i brudu, jakoteż od wszelkiej sztuczności i chęci wyróżniania się, przestrzegając we wszystkiem zwyczajów seminaryjnych.

Art. 133. Będą obowiązani zachowywać przepisy zdrowotne, odnoszące się do pielęgnowania ciała. (Por. Artyk. dodat. I § 2.)

Art. 134. Zachowają przystojność w ruchach, w postawie, w mowie, wystrzegając się wszelkiej lekkomyślności i wszelkiego uczynku, przeciwnego powadze duchownych.

Art. 135. Przestrzegać będą porządku i czystości w pokoju, w książkach, w sprzętach, i nie będą marnowali rzeczy ani swoich, ani tych, które są własnością Seminarjum.

§ 4. *Względem kolegów.*

Art. 136. Alumni będą przestrzegali statecznie podziału między klasami, tak w domu, jak poza nim, do tego stopnia, że należący do jednej klasy nie będą obcować z tymi, którzy do innej należą, bez pozwolenia przełożonych.

Art. 137. W towarzyszach będą widzieli braci w Jezusie Chrystusie, aby zakrólowała wśród nich ta wzajemna miłość, która jest tak pożądana wśród duchownych.

Art. 138. Obcując ze sobą, będą się zawsze kierowali miłością chrześcijańską, więc unikać będą kłótni, słów obraźliwych, wystrzegając się przedewszystkiem wyśmiewania się z tych, którzy są cnotliwsi, lub z tych, którzy mają jakieś wady naturalne.

Art. 139. Wołając jeden drugiego, używać będą tylko jego imienia lub nazwiska, wyłączając zupełnie wszelkie przydomki.

Art. 140. Będą się wystrzegali przyjaźni partykularnych, obejmowania się, nawet w żarcie, pisania do sobie biletów lub listów, dawania sobie podarunków i podobnych surowo wzbronionych rzeczy. Wykraczający zostaną należycie ukarani.

Art. 141. Brzydzić się będą każdem nieprzystojnem słowem, lub rozmową, oraz każdym mniej skromnym postępkiem.

Art. 142. W czasie rekreacji lub przechadzki nie będzie im nigdy wolno odłączać się od towarzyszów i usuwać się od nadzoru Prefekta.

§ 5. *Względem służby.*

Art. 143. Alumni będą się do służby odnosili z należną miłością i uprzejmością, nie wdając się jednak z nią w żadne poufałości. Jeśli mają przeciw niej jakie zażalenia, doniosą o tem Prefektowi.

Art. 144. Żadnemu alumnowi nie wolno przestawać ze sługami, tem mniej dawać im zlecenia lub rozkazy.

Art. 145. Jedynie Prefekci, w porozumieniu z Wicerektorem, omawiać będą ze służącymi sprawę dostarczenia tego, o co alumni winni się postarać na swój koszt, i będą im dawali zlecenia.

§ 6. *Względem osób odwiedzających.*

Art. 146. Odwiedzanie alumnów dozwolone będzie zwykle dwa razy na tydzień, w dni, które zostaną oznaczone, w godzinach, wolnych od wspólnych zajęć i przed wieczornem „*Ave Maria*". Dla odwiedzin nadzwyczajnych potrzeba będzie za każdym razem prosić o pozwolenie przełożonych.

Art. 147. W zwyczajnej drodze będą alumni mogli przyjmować odwiedziny rodziców lub bliskich krewnych. Jeśli chodzi o inne osoby, potrzeba na to pozwolenia Rektora lub Wicerektora.

Art. 148. W rozmownicy będą się alumni zachowywali we wszystkiem i ze wszystkimi według reguł dobrego wychowania, nie z próżnej chęci podobania się światu, lecz aby uniknąć niegrzeczności i wszelkiego szorstkiego obchodzenia się z bliźnim.

Art. 149. Alumni nie będą mogli przyjmować od odwiedzających pokarmów lub napojów bez pozwolenia Wicerektora, który niemi rozporządzi wedle swojego uznania.

Art. 150. Nikt nie będzie odbierał ani wysyłał listów nie widzianych przez Rektora, który w swej roztropności osądzi, czy można je doręczyć lub wysłać.

§ 7. *O posiłku.*

Art. 151. Wchodząc do refektarza i wychodząc z niego, zachowają alumni milczenie, a w czasie posiłku będą słuchali czytania.

Art. 152. Przy stole każdy będzie się zachowywał poprawnie, jak tego wymagają przepisy dobrego wychowania, unikając przedewszystkiem chciwości i pośpiechu w przyjmowaniu pokarmu, bo to się sprzeciwia i zdrowiu i wstrzemięźliwości.

Art. 153. Alumni poprzestawać będą na pokarmie wspólnym. W wypadkach szczególnych przełożony zarządzi wedle potrzeby i w sposób, jaki uzna za stosowny.

§ 8. *O rekreacji.*

Art, 154. Każdy będzie chętnie uczestniczył w rekreacji wspólnej, aby prawdziwie odpocząć na ciele i na duchu.

Art. 155. Nikomu nie będzie wolno bez szczególnego pozwolenia Prefekta odłączać się od towarzyszów w czasie rekreacji lub usuwać się do pokoju, choćby dla oddawania się nauce lub dla czytania jakiejś książki.

Art. 156. Zakazane będą żarty, które nie byłyby zgodne z duchem miłości i które nie przystoją człowiekowi dobrze wychowanemu, jakoteż te zabawy, które byłyby niebezpieczne dla zdrowia. (por. Art. dodat. I § 2).

§ 9. *Przechadzka i inne wyjścia poza Seminarjum.*

Art. 157. Każdy alumn, gotowy i odpowiednio ubrany na przechadzkę, ma czekać znaku Prefekta dla wyruszenia w drogę.

Art. 158. Nikomu nie będzie wolno pozostać w domu w czasie przechadzki inaczej, jak tylko z ważnej przyczyny i po uzyskaniu pozwolenia Przełożonego za każdym razem.

Art. 159. Każdy oddział uda się tą drogą, jaką mu wyznaczy Prefekt w porozumieniu z przełożonymi. W czasie przechadzki zakazany jest bezwzględnie wszelki posiłek bez wyraźnego pozwolenia Rektora.

Art. 160. W mieście należy zawsze iść w porządku, w należytej postawie, umiarkowanym krokiem; każdy będzie się zabawiał ze swym towarzyszem, rozmawiając zniżonym głosem. Poza miastem Prefekt może pozwolić, żeby się rozluźniły szeregi, jednak nikt nie może oddalać się zbytnio.

Art. 161. Jeśli w czasie przechadzki spotka się Ks. Biskupa, alumni zatrzymają się z odkrytą głową, aby mu oddać należną cześć; — jeśli się spotka X.X. Kanoników, Przełożonych, Profesorów Seminarjum i innych kapłanów lub osobistości, specjalnie przez przełożonych wskazane, należy ich pozdrowić, odsłaniając głowę, lecz bez zatrzymania się.

Art. 162. Nie dozwoli się alumnom na wychodzenie ze Seminarjum, aby poza niem obiad spożywali lub składali wizyty w domach prywatnych. Również nie dozwoli się, w zwykłych warunkach, wychodzić z krewnymi, kiedy ich przyjdą odwiedzić.

§ 10. *O wakacjach.*

Art. 163. W dniach wakacyj regulamin zostanie zachowany, jednak Rektor będzie miał prawo przedłużać przechadzkę i rekreacje, a także uwalniać ze słusznej przyczyny od całego studjum, lub od jego części.

Art. 164. Nie będzie wolno z okazji przedłużonych wakacyj udawać się do rodziny i spędzać ich u niej; każdy poprzestanie na rozrywkach, jakie mu w tych dniach da Seminarjum.

Art. 165. Wakacje jesienne spędzą wszyscy w willi seminaryjnej[1].

Art. 166. Pozostawia się roztropności biskupów pozwolenie alumnom, szczególnie z Liceum i Teologji na udanie się na kilka dni (najwyżej na miesiąc) do swoich rodzin. W takim wypadku postara się Rektor, żeby ich powierzyć opiece odnośnych proboszczów lub innego pobożnego kapłana[2], od których zażąda poufnych informacyj co do ich zachowania, zanim ich przyjmie z powrotem do Seminarjum.

§ 11. *O wykluczeniu*[3].

Art. 167. Wykluczenie ze Seminarjum jest środkiem ostatecznym, lecz niekiedy nieodzownym dla dobra Zakładu „*Discolos et incorrigibiles* — mówi Sobór Trydencki (Sess. XXIII, c. 18. De ref.)—*ac malorum morum seminatores acriter punient, eos etiam, si opus fuerit, expellendo*". „Należy odesłać tych, — mówi papież Leon XIII. w przytoczonym liście—którzy w ciągu swego wychowania okażą skłonności, niezgodne z powołaniem kapłańskiem".

Art. 168. Zostaną więc wydaleni niepoprawni, to znaczy ci, którzy po pełnych miłości napomnieniach i odpowiednich karach, dają małą nadzieję poprawy; i gorszyciele, którzy innych wiodą do oporu, do przekraczania przepisów, do zuchwałości.

---

[1] Por. Relatio N. 3.
[2] Por. C. 972 § 2 i C. 1370; Relatio N. 27.
[3] Por. C. 1371.

Art. 169. Ciężkie wykroczenia przeciwne moralności zostaną ukarane natychmiastowem wykluczeniem ze Seminarjum, według słusznego w tem zdania św. Alfonsa: „*Tutius consilium est eum statim e Seminario expellere, quia talis ovis inquinata contagione potens est totum Seminarium corrumpere*". (Homo Apost. *Reg. de Sem.* I, 4.)

ARTYKUŁY DODATKOWE.

I.

Przepisy zdrowotne.

§ 1. *Mieszkanie.*

Art. 1. Lokale kaplicy, refektarza, uczelni i t. d. niech będą obszerne, obfitujące w światło i powietrze, o ile możliwe, zaopatrzone w oświetlenie elektryczne.

Art. 2. Sale szkolne niech będą utrzymane w należytej czystości, niech mają wygodne ławki, higieniczne i dostosowane do wieku alumnów.

Art. 3. Zarządzi się częste odświeżanie powietrza we wszystkich pokojach i w każdej porze roku.

Art. 4. Pokoje sypialne mają zawierać najmniej 14 metrów kubicznych na każdą osobę.

Art. 5. Woda do picia będzie oddzielona od tej, która służy do innych użytków.

Art. 6. Miejsca ustępowe będą w liczbie wystarczającej, obfitujące w powietrze, zbudowane systemem naczyń fajansowych z syfonem, z przerywanym spadkiem wody.

Art. 7. Każdy lokal będzie zaopatrzony w duże spluwaczki emaljowane z piaskiem.

Art. 8. Czyszczenie wszystkich pokojów i korytarzy będzie się uskuteczniało codziennie mokremi trocinami, albo lepiej ścierkami, zmoczonemi i owiniętemi koło szczotek.

Art. 9. Ilekroć wykłady odbywają się poza Seminarjum, powinien być przy uczelni przedpokój obszerny i dobrze wietrzony, w którym możnaby składać parasole, mokre płaszcze i kapelusze.

§ 2. *Kultura ciała*[1].

Art. 10. Każdy alumn powinien z największem staraniem dbać o czystość ciała, obmywać sobie twarz i szyję codziennie, a ręce częściej w ciągu dnia, zwłaszcza przed każdem jedzeniem, płukać sobie usta w odpowiedniej porze i czyścić zęby.

Art. 11. Potrzeba od czasu do czasu zmywać całe ciało zapomocą kąpieli w wannie albo pod tuszem.

Kąpiel bierze się w dniach wolnych od wykładów, po kolei, w oddaleniu od godzin posiłków, po kąpieli zaś spędzą alumni odpowiedni czas na otwartych miejscach.

---

[1] Por. C. 1369 § 2.

Art. 12. Bielizna osobista i bielizna pościeli będą często zmieniane; ubranie ma być każdego dnia wytrzepane i szczotką oczyszczone. Kołnierzyki gumowe są zakazane jako szkodliwe zdrowiu.

Art. 13. Przechadzki mają się odbywać poza domem i powinny trwać nie mniej, niż jedną godzinę w dniach wykładowych, a dwie godziny w dni wolne.

Art. 14. Rekreacje powinny się odbywać o ile możności zawsze na świeżem powietrzu—pod portykiem, jeśli deszcz pada. Alumni niech wtedy nie stoją lub siedzą, lecz niech się przechadzają, albo lepiej niech biorą udział w zbiorowych zabawach, przez które ciało utrzymuje się w ruchu.

§ 3. *Lekarz.*

Art. 15. Lekarz, seminaryjny powinien badać sumiennie każdego młodzieńca, który się stara o przyjęcie, i powinien sprawdzić, czy miał świeżo szczepioną ospę. Od roztropnego sądu lekarza będzie zależało, żeby do Seminarjum nie byli przyjęci ludzie wątli i skłonni do chorób, jakoteż dotknięci chorobami zewnętrznemi, które mogą się udzielać kolegom.

Art. 16. Będzie lekarz przychodził do Seminarjum stale w oznaczonych dniach i godzinach, tak aby wszyscy alumni mogli łatwo udawać się do niego dla zasięgnięcia rad zdrowotnych.

Art. 17. Uwiadomi Rektora o każdej niestosowności higienicznej, jaką zauważy w Seminarjum i przedstawi środki jej usunięcia.

Art. 18. Oznajmi, kiedy jakiegoś alumna należy dyspensować od zachowania postu.

Art. 19. Zbada pobieżnie wszystkich alumnów przed wakacjami i po ich ukończeniu i zanotuje w przedłożonym mu spisie ogólny stan zdrowia każdego z nich.

Art. 20. Będzie leczył alumnów i cały personal, w chorobach krótkotrwałych i mniejszej wagi—w samem Seminarjum; ale skoro tylko będzie miał wątpliwość, że jaka choroba mogłaby trwać dłużej i mogłaby się innym udzielić, zaproponuje Rektorowi natychmiastowe przeniesienie chorego do rodziny lub do szpitala.

Art. 21. Zarządzi dezynfekcje, które uzna za wskazane, i będzie czuwał, żeby w infirmerji nie przechowywano substancyj trujących, lub w inny sposób niebezpiecznych dla zdrowia.

Art. 22. Lekarz, w porozumieniu z Prokuratorem, będzie czuwał nad czystością kuchni i spiżarni, nad pobielaniem miedzi, gotowaniem mleka. Niechaj też sprawdza pokarmy i napoje, co do ich jakości i możliwych fałszowań.

§ 4. *Infirmerja.*

Art. 23. Pokoje, przeznaczone na infirmerję, niech będą zwrócone na południe, zaopatrzone w piec, wodę do picia i osobny ustęp. Ściany tych pokojów mają być lakierowane. Infirmerja powinna być zaopatrzona we wszelki materjał aseptyczny i antyseptyczny dla pierwszej pomocy.

Art. 24. Powinien tam być urządzony specjalny pokój, zastrzeżony dla wypadków chorób zakaźnych.

Art. 25. Każdy alumn, czując jakieś niedomaganie, zawiadomi o tem Prefekta, a ten Rektora, aby chory został z wszelką troskliwością przeniesiony do infirmerji; natychmiast też należy zawiadomić o tem lekarza.

Art. 26. Wicerektor będzie się troszczył, żeby chorzy byli pielęgnowani pilnie i z miłością przez zdolnego i zaufanego pielęgniarza.

Art. 27. Chory będzie posłuszny lekarzowi i pielęgniarzowi we wszystkiem, co mu zostanie poleconem.

Art. 28. Gdy choroba się skomplikuje wedle sądu lekarza, albo gdy przewidziane jest jej długie trwanie, Rektor zawiadomi o tem natychmiast rodziców lub krewnych chorego. (por. § 3, Art. 20).

Art. 29. Nikt nie będzie mógł odwiedzać chorych, bez szczególnego pozwolenia Rektora lub Wicerektora.

II.

Wzory podziału godzin.

I. *Na dni wykładowe.*

5.30. Wstanie.
6. Modlitwy, rozmyślanie i Msza św.
7. Studjum.
7.45. Śniadanie.
8. Wykłady.
10. Rekreacja.
10.45. Studjum.
12. Obiad i nawiedzenie Najśw. Sakramentu.[1]
13.30. Studjum.
14.15. Wykłady.
16.15. Przechadzka lub rekreacja w domu.[2]
17.30. Czytanie duchowne, Różaniec, nowenny i t. d.
18.15. Studjum.
20. Wieczerza.
21.15. Modlitwy wieczorne, rachunek sumienia i spoczynek.

II. *Na dni wykładowe.*

5.30. Wstanie.
6. Modlitwy, rozmyślanie i Msza św.
7. Studjum.
7.45. Śniadanie.
8. Wykłady.[3]
10. Rekreacja.
10.45. Studjum.

---

[1] Możnaby przenieść obiad na godzinę 13; wtedy przedłuży się studjum z 10.45.

[2] Stosownie do pór roku, będzie można przyspieszyć w całości lub częściowo studjum wieczorne, a w tym czasie urządzić przechadzkę.

[3] Gdyby się uważało za odpowiednie opóźnić wykłady o jedną godzinę, należałoby studjum z godz. 10.45 przenieść na studjum godziny siódmej.

12. Wykłady.
14. Obiad i nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
15.30. Przechadzka lub rekreacja w domu.[1]
16.45. Czytanie duchowne, Różaniec, nowenny i t. d.
17.45. Studjum.
20. Wieczerza.
21.15. Modlitwy wieczorne, rachunek sumienia i spoczynek.

III. *Na dni świąteczne.*

5.30. Wstanie.
6. Modlitwy, rozmyślanie i Msza święta.
7. Studjum.
7.45. Śniadanie.
8. Rekreacja.
8.30. Msza święta i konferencja.
10. Śpiew gregorjański.
11. Rekreacja i przyjęcia.
12. Studjum.
14. Obiad i nawiedzenie Najśw. Sakramentu.
15.30. Przechadzka lub rekreacja w domu.
16.30. Czytanie duchowne, Różaniec, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nowenny[2].
17.45. Studjum.
20. Wieczerza.
21.30. Modlitwy wieczorne, rachunek sumienia i spoczynek.

IV. *Na dni wakacyjne.*

5.30. Wstanie.
6. Modlitwy, rozmyślanie i Msza św.
7. Studjum.
7.45. Śniadanie.
8. Rekreacja.
8.30. Konferencja.
9. Śpiew gregorjański.
10. Rekreacja.
10.30. Studjum.
11.30. Rekreacja i przyjęcia.
12.30. Studjum.
14. Obiad i nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Przechadzka i reszta jak w dni wykładowe.

---

[1] W lecie można naznaczyć pół godziny na spoczynek i wtedy ujmie się pół godziny ze studjum godz. 17.45.

[2] Według C. 1367 n. 3. mają klerycy w niedziele i święta uczestniczyć w uroczystych Nieszporach.

2. O PIELĘGNOWANIU POWOŁAŃ I O SEMINARJACH MNIEJSZYCH.

(Epist. Apost: „*Officiorum omnium*", 1 sierpnia 1922. A. Ap. S. XIV, 450 nn.).

„Apertum... notumque omnibus est illud: Messis quidem multa, operarii autem pauci. Rogate ergo Dominum messis, ut mittat operarios in messem suam. (Mat. 9: 37, 38) Quoniam igitur huic officio optimus quisque satisfacere, Ecclesia praeeunte, consuevit, iam ut candidatorum ad sacra numerus accrescat, in primis servari cupimus optamusque quod in iuris canonici Codice ita praescriptum est: *Dent operam sacerdotes, praesertim parochi, ut pueros, qui indicia praebeant ecclesiasticae vocationis, peculiaribus curis a saeculi contagiis arceant, ad pietatem informent, primis litterarum studiis imbuant divinaeque in eis vocationis germen foveant.* (Can. 1353). Qui quidem, ubi maturum tempus esse iudicaverint, suos alumnos studebunt sacro alicui Seminario tradere in disciplinam, ut in eis, quod ipsi inchoaverint, rite perficiatur. Quod si huic rei tenuitas adolescentulorum fuerit impedimento, nec sacerdotes sumptus suppeditare ipsi possint, bonorum animos excitent ad succurrendum, proposita rei tum sanctitate, tum etiam incredibili utilitate. Quo loco facere non possumus quin rogemus omnes, quicumque Ecclesiam diligunt, ut illud „Opus vocationum ecclesiasticarum" quod, pueris spei bonae et domi et apud parochos et intra Seminariorum septa sedulo adiuvandis, salubriter institutum est, omni foveant studio atque promoveant.

Illud enimvero maximae Nobis est curae, modisque omnibus efficiendum est, quod decessores Nostri Leo XIII. et Pius X. saepius praeceperunt, ut sacra Seminaria, nisi ad eam rem, cuius causa condita sunt, ne adhibeantur, id est ad sacrorum administros, ut oportet, instituendos. Quare non modo in eis locus esse non debet pueris vel adolescentulis, qui nullam ad sacerdotium praeferant propensionem voluntatis, — horum enim consuetudo clericis mirum quantum obest,—sed etam cum pietatis exercitationes, tum ratio studiorum, tum ipsum gubernationis genus huc omnino spectent oportet, ut ad perfectionem divini muneris accommodate alumnorum animi praeparentur. Haec esto Seminariorum omnium, nullo excepto, sanctissima lex; cui quidem si religiosius usque adhuc obtemperatum esset, tanta fere ubique non esset paucitas sacerdotum. Nam hoc est in proclivi, quae non congruenter suae propriae naturae regantur Seminaria, ea suum quidem retinere nomen, re autem vera societati civili multum prodesse posse, at sacro ordini vix aliquid aut omnino nihil proficere".

3. O STUDJUM JĘZYKA ŁACIŃ8KIEGO.

(Tamże, str. 452—454).

„Nonnulla sunt, quae praecipue, ut maximi momenti et ponderis, cupimus... diligenter attendere.

Primum est de linguae latinae studio in litterariis clericorum ludis omni cura fovendo atque provehendo, quam linguam scientia et usu habere perceptam, non tam humanitatis et litterarum, quam religionis interest. Etenim Ecclesia, ut quae et nationes omnes complexu suo contineat, et usque ad consummationem saeculorum sit permansura, et prorsus a sui gubernatione vulgus arceat, sermonem suapte natura requirit universalem, immutabilem, non vulgarem. Huiusmodi cum sit sermo latinus, divinitus provisum est ut is mirifico esset usui Ecclesiae docenti, idemque Christifidelibus doctoribus ex omni gente magnum ministraret vinculum unitatis; iis dando scilicet non solum unde, vel locorum intervallo disiuncti vel in unum locum congregati, facile inter se sensa mentis et consilia conferrent, sed etiam, quod maius est, unde, quae Ecclesiae matris sunt, altius cognoscerent et cum Ecclesiae capite artius cohaererent. Utraque de causa, ut cetera omittamus, liquet clerum, ante alios, latinae linguae perstudiosum esse oportere; neque enim hic laudes persequimur, quibus hoc commendatur loquendi genus, pressum, locuples, numerosum, maiestatis plenum et dignitatis quod mire dixeris comparatum ad serviendum Romani Pontificatus gloriae, ad quem ipsa Imperii sedes tamquam hereditate pervenerit. Quod si in quopiam homine laico, qui quidem sit tinctus litteris, latinae linguae, quam dicere *catholicam* vere possumus, ignoratio quemdam amoris erga Ecclesiam languorem indicat, quanto magis omnes clericos, quotquot sunt, decet eiusdem linguae satis gnaros esse atque peritos! Horum profecto est latinitatem tanto tueri constantius, quanto a sapientiae catholicae adversariis qui saec. XVI. Europae in una Fidei doctrina consensionem labefactarunt, acrius eam norunt oppugnatam. Quare — quod ipsum in iure canonico cautum est (can. 1364) — in litterarum ludis, ubi spes sacri ordinis adolescunt, accuratissime sermone latino volumus alumnos institui, hanc etiam ob causam, ne deinde, cum ad maiores disciplinas accesserint, quae latine utique et tradendae et percipiendae sunt, fiat, ut prae sermonis inscitia plenam doctrinarum intelligentiam assequi non possint, nedum se exercere scholasticis illis disputationibus, quibus egregie iuvenum acuuntur ingenia ad defensionem veritatis. Ita iam non

continget, quod saepius dolemus fieri, ut nostri clerici sacerdotesque, cum haud satis operae litterarum latinarum studio dederint, neglectis Patrum Doctorumque Ecclesiae copiosis voluminibus, quibus Fidei dogmata exhibentur cum dilucide proposita tum invicte defensa, idoneam sibi doctrinae copiam a recentioribus petant auctoribus, in quibus fere non modo perspicuum dicendi genus et accurata disserendi ratio solet, sed fidelis etiam dogmatum interpretatio desiderari. Quae igitur Paulus Timotheum admonuit: *Formam habe sanorum verborum* (II. Tim. 1: 13) ...*Depositum custodi, devitans profanas vocum novitates, oppositiones falsi nominis scientiae, quam quidam promittentes circa fidem exciderunt* (I. Tim. 6: 20, 21), haec, si unquam alias, his praesertim temporibus valent, cum varias errorum fallacias, scientiae nomine specieque obtectas, nimis multi usquequaque venditare consueverunt. Has autem quis detegere possit ac redarguere, nisi Fidei dogmatum probe sensum teneat vimque verborum quibus solemniter sunt expressa, denique nisi ipsum, quo Ecclesia utitur, sermonem calleat?"

Ob. także a) Ep. Apost: *Unigenitus Dei Filius* z dn. 19 marca 1924. A. Ap. S. XVI, 141; b) *Motu Proprio* de peculiari litterarum Latinarum schola in Athenaeo Gregoriano constituenda, z 20 października 1924. A. Ap. S. XVI, 417 nn.

Ojciec św. w tem Motu Proprio ustanawia na Gregorjanum dwuletni kurs studjów łaciny. Studentami mogą być klerycy, młodzi księża, ludzie świeccy — wszystkich narodowości. Po złożeniu egzaminów Szkoła wydaje dyplom, którego posiadacze mają pierwszeństwo przy konkursie na wszelkie urzędy w św. Kongregacjach, w Kurjach diecezjalnych i na posady profesorów łaciny w Seminarjach.

Zdolniejsi prócz dyplomu otrzymują od Ojca św. złoty medal.

W końcu listu Papież dodaje:

„Episcopi autem Italiae atque exterarum gentium rem diocesibus suis utilissimam Nobisque pergratam facturi sunt, si quos habent clericos heic disciplinis sacris imbuendos, eorum aliquem, prae ceteris ad latinitatis studia propensum, Scholam propediem aperiendam frequentare iusserint".

4. O WYKŁADACH TEOLOGJI WSCHODNIEJ W ŁACIŃSKICH ZAKŁADACH TEOLOGICZNYCH.

(Allokucja na tajnym Konsystorzu z d. 18 grud. 1924. A. Ap. S. XVI, str. 491).

Do wydarzeń bardzo radosnych w Kościele katolickim Ojciec św. zalicza Zjazd unjonistyczny (IV.) w Welehradzie, odbyty w lipcu 1924. O niezbędnym warunku powodzenia idei unjonistycznej Papież mówi:

„Liquet, tentari rem, cum aliqua boni exitus spe, non posse, nisi deposita hinc ea, quam saeculorum decursu combiberat vulgus de Orientis Ecclesiarum doctrinis institutisque, vanitate opinionum, exploratoque illinc interius Patrum suorum cum latinis in unam eandem fidem consensione; haberi praeterea ultro citroque in spiritu fraternae caritatis disceptationes oportere".

Z uznaniem wyraża się Ojciec św. o uchwałach Zjazdu, między któremi są także wskazane wykłady teologji wschodniej w Zakładach duchownych łacińskich. Oto słowa Papieża:

„...inter alia, quae possent faciliorem Orientalibus munire viam ad eo, cum sanctorum caelitum Ecclesiae suae gaudio, remigrandum, unde discessio non ante saeculum nonum facta esset, visum est, incorruptam servari liturgiam veterem Slavam eiusque edi divulgarique monumenta, et *non modo in athenaeis Seminariisque latinis*—quo quidem spectat Institutum hac Alma in Urbe a proximo decessore conditum, a Nobis autem amplificatum et auctum — *doctrinas Orientelium sacras coniunctasque cum iis disciplinas alumnis, quoad fieri poterit, copiose tradi,* sed etiam de hisce ipsis argumentis, in peculiaribus coetibus, per Conventus, praesertim Eucharisticos, inter nationes in posterum habendos, accurate referri".

II.

NEKROLOGJA.

Śp. X. Dr. Andrzej Macko,
prof. Teologji dogm. w Seminarjum duchow,w Tarnowie,
ur. w r. 1871 w Dobroniowie, um. w r. 1923 w Borowy, diec. Tarnowskiej.

„Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w nich, bo to czyniąc, samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają" (1. Tym. 4:16).

Jeśli powyższą zachętą, skierowaną w stronę pierwszego biskupa Efezu, Apostoł narodów zwracał się pośrednio do tych, którzy ex officio dzierżą poruczony sobie mandat naukowy i z tego tytułu powinni oddać swe prace na jego usługi, to ze strony ś. p. ks. Andrzeja Macki znalazł wdzięczne echo dla swojego zawołania. Zmarły bowiem stwierdził całym okresem swojej dwudziestoośmioletniej pielgrzymki kapłańskiej, że zawsze stał wiernie na straży swojej godności i zleconej sobie nauki teologicznej, o której mógł śmiało powiedzieć z Mędrcem (8: 2): *„Tę umiłowałem i szukałem jej od młodości mojej i stałem się miłośnikiem cudowności jej"*. A tak było istotnie.

Odbarzony dużemi zdolnościami umysłu, zmarły od wczesnej młodości wykazywał wielkie zrozumienie i zamiłowanie do nauki. Już na ławach gimnazjum św. Jacka w Krakowie pod tym względem hetmanił całej klasie, a po ukończeniu tej szkoły poświęcił się temu zawodowi, w którym upatrywał najszczytniejszą drogę do skarbnicy prawdziwej wiedzy, to jest stanowi duchownemu. Odebrawszy w tarnowskiem Seminarjum duchownem podstawowe wykształcenie teologiczne, a rozszerzywszy je na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie, zajął się z woli Władzy diecezjalnej specjalnie Teologją dogmatyczną, mającą odtąd być głównym terenem jego ulubionej profesorskiej pracy w diecezjalnym Zakładzie naukowym. Oparł się zaś przy niej na Wielkim Akwinacie. Zachwycając się rozległym horyzontem jego myśli, starał się przelać jego idee w lekką formę i w tej szacie podać je swoim słuchaczom, którzy z zapartym oddechem słuchali jego wykładów, nie mając słów podziwu dla wdzięcznej mowy, jaka płynęła z ust jego. A podziwiali go, bo widzieli w nim Mistrza i myśli i słowa, umiejącego zainteresować swoim przedmiotem i przedstawić go z niezrównaną jasnością. Temi zaletami imponował również w swoich okolicznościowych przemowach, jakie z różnych tytułów miewał nierzadko.

Przejęty zadaniem i dostojnością nauki teologicznej złożył na jej usługi nie tylko swoje żywe słowo, ale i pióro, którego łatwość i piękność w dużej mierze posiadał. Zasilał więc swojemi artykułami pisma perjodyczne, w bliższym lub dalszym stosunku ze ścisłą nauką teologiczną pozostające, jak tarnowski *Dwutygodnik* a później lwowski *Miesięcznik Katechetyczny, Gazetę Kościelną,* lwowski *Przegląd teologiczny.* W obszerniejszych ramach wydał dwie rozprawy na temat: *Znaczenie encykliki o moderniźmie* oraz *Teologja w „Dziadach" Mickiewicza.* Pracą literacką tak się wybił w swojej dziedzinie, że jedna z naszych wszechnic powzięła zamiar powołania go na katedrę uniwersytecką, widocznie w nadziei zapewnienia jej splendoru jego osobą. Wprawdzie plan nie doczekał się urzeczywistnienia, bo tymczasem nadspodziewanie Pan Bóg powołał go na katedrę wiekuistą, na której pewnie nie odmówi mu szczęścia zobaczenia ad oculos prawd, z wielką wiarą i uszanowaniem przezeń głoszonych, ale zawsze jest on dobitnym wyrazem chlubnej opinji, jaką zmarły cieszył się w świecie nauki.

Zawodowa praca nie naruszyła jego duchownego życia indywidualnego,—owszem bez wątpienia wielce pomogła mu do stwierdzenia na samym sobie starej jak świat maksymy, że z kim przestajesz, takim się stajesz. Przestając z Teologją, kąpał się w czystych promieniach jej uroczego piękna, musiał więc mimowoli ulegać jej tajemniczemu oddziaływaniu i czerpąć dla siebie ożywczą siłę z jej niebiańskiego tchnienia. Wśród swojego zajęcia naukowego wyrobił się rzecywiście na męża o prawdziwie bożym duchu i takim pozostał do śmierci, ujmując wszystkich miłem i pogodnem jak te góry, które patrzyły na jego kołyskę, usposobieniem, szczerą życzliwością, zapałem do pracy kościelnej i skorą usłużnością dla ludzi.

Szczególne dowody wysokiego urobienia duchowego złożył zmarły diebus calamitatis suae, w czasie ciężkiej niemocy, jaka go nawiedziła na kilka miesięcy przed jego zgonem, a to jak się zdaje wskutek silnego a nieostrożnego przemęczenia jako niemniej niefortunnych warunków życiowych. Przywalony słabością budował swoje otoczenie niezwykłą cierpliwością i rezygnacją w Opatrzność Bożą, a nie mniej i dziwną delikatnością uczucia, jaką zaznaczył w prośbie do swojego przyjaciela, u którego z gościny wakacyjnej korzystał, aby mu pozwolono zakończyć życie nie na używanem dotychczas przez siebie posłaniu, ale na jakimś innym sprzęcie, któryby nie budził w gospodarzu i domownikach smutnych wspomnień o jego zgonie. To też odchodząc z tego świata w wieku obiecującym wiele dobrego dla dalszej pracy, pozostawił po sobie obok dotkliwej szczerby w gronie profesorskiem, zasmuconem niedawną jeszcze śmiercią niestrudzonego współpracownika w osobie ś. p. X. Dra Jakóba Górki, również głęboki żal w dalszem i bliższem kole swoich znajomych, a zwłaszcza w tym Zakładzie, któremu przez lat 20 z niezrównanym pożytkiem i radością służył. Zaskarbił też sobie wdzięczną pamięć, której towarzyszy i długo towarzyszyć będzie gorące życzenie, aby mu świeciła światłość wiekuista.

Śp. Ks. Jarosław Rejowicz,
prof. Podlaskiego Seminarjum Duchownego Benedykta XV
w Janowie Podlaskim.

Dnia 20 stycznia 1924 zmarł w Warszawie ks. Jarosław Rejowicz, profesor podlaskiego Seminajum Duchownego. Urodzony 12 czerwca 1875 r. we Włocławku, do gimnazjum uczęszczał

w Krakowie, filozofję i teologję ukończył u OO. Jezuitów, wyświęcony na kapłana w 1900 roku, jako członek Towarzystwa Jezusowego. Przez kilkanaście lat pracował w duszpasterstwie w Krakowie. Zasłynął tam jako konferencjonista i misjonarz. Małego wzrostu, szczupły, wydobywał z siebie głos wszelkiemi siłami, aby słowo boże jak najdalej się rozchodziło i trafiało do serc. W małym ciele wielki duch!

Pracował wśród młodzieży, będąc moderatorem Sodalicji w Krakowie. Tu wszelkiemi sposobami—i przez wpływ na starsze pokolenia i przez bezpośrednią pracę nad młodzieżą—starał się dać jej z siebie jak najwięcej.

Pracował też na polu naukowem. Cały szereg artykułów treści historyczno-religijnej umieszczał w wydawnictwach OO. Jezuitów; poważne kwestje na czasie omawiał w oddzielnych broszurach.

W roku 1919 sekularyzował się i przeniósł się do diecezji Podlaskiej. Był prefektem gimnazjum żeńskiego w Białej-Podlaskiej, od roku zaś 1922 do r. 1924 profesorem Seminarjum Podlaskiego. Wykładał teologję moralną i kaznodziejstwo. Choć krótko tu pracował, ale tak się zżył z diecezją, tak umiał poznać właściwości i potrzeby Podlasia, tak odgadł ducha męczenników podlaskich, że już z nami stanowił jedno. Władza diecezjalna obdarzała go pełnem zaufaniem. Pracował w organizacji prefektów, w komisji przedsynodalnej, a ostatnim dowodem zaufania było powołanie go do Seminarjum. Pracował często ponad siły. Znane kolegom są jego wieczory, przeciągane długo po północy nad ksiażką... A jeszcze w czasie choroby z Warszawy, na miesiąc przed śmiercią, pisał: „Mam zamiar wrócić do Janowa, tam prowadzić kurację i podjąć wykłady, choć w głównych ich częściach". Przyjaciel młodzieży! Należał do tych wychowawców, którzy cały swój cel widzą w młodzieży, a za najmilsze obowiązki uważają jej wychowanie. Ile razy obcował z młodzieżą, to był jednym z nich — pełen humoru, równego dowcipu, pogody ducha. Młodzież, i tu w Seminarjum, i w Białej młodzież gimnazjalna, za jego serce darzyła go miłością i zaufaniem, a on tego zaufania nigdy nie nadużył, — zawsze był ten sam: równy, pogodny duchem. Obok głębokiej wiedzy i inteligencji zawsze cichy, skromny, czasem mało mówiący, ale te wszystkie przymioty i objawy jego życia tworzyły miły charakter. Kto go raz poznał, z sympatją go wspominał. Teraz odgadujemy, że całym sekretem jego obco-

wania z ludźmi było to, że nie lubił o ludziach mówić źle. I wogóle nie lubił mówić o ludziach, wolał mówić o zasadach... Swoją osobą nie chciał nikogo zajmować: nigdy nie skarżył się na swoje troski czy cierpienia i nawet sam o nich nie chciał myśleć, bo zasadą jego było—nie myśleć o tych, którym jest lepiej od nas, ale o tych, którym gorzej!

Najżyczliwszy dla każdego, najżyczliwiej każdemu radził, pocieszał, współczuł. Poza obowiązkami najchętniej pomagał braciom-kapłanom w konfesjonale, na ambonie, w pracy społecznej. I wystarczyło, żeby się tylko dowiedział, że jego pomoc może się przydać — i już tam był!

Streszczając krótko cnoty Zmarłego, jego czysty charakter, możemy powiedzieć bez zastrzeżeń, że był to prawdziwy — homo Dei.

Ks. A. Kr.

Ś. p. X. Józef Stachyrak,
rektor Seminarjum duchownego w Przemyślu,
zmarł dnia 10 czerwca 1924 r.

Cichem było jego życie, jak cichą, spokojną i śmierć sama.

Urodzony w r. 1850 w Krościenku niżnem, pod Krosnem, po ukończeniu gimnazjum w Tarnowie wstąpił do Seminarjum duchownego w Przemyślu i tutaj w r. 1874 otrzymał święcenia kapłańskie. Nie na długo opuścił gmach seminaryjski, bo tylko półtrzecia roku przebył na posadzie wikarego w Jasienicy, skąd powołany na stanowisko Ojca duchownego kleryków, pracował w Seminarjum przez 47 lat z górą — aż do śmierci.

Ciężkie, tak odpowiedzialne obowiązki spirytualnego spełniał przez 18 lat. Wymowy nie miał, ale oczytany bardzo, ileż głębokich myśli umiał podać w formie prostej, jak umiał ogromną miłością przyciągać młode dusze, oddany im całkowicie.

Ta sama miłość do kleryków cechowała go na stanowisku wicerektora, a w końcu rektora Zakładu. Dla wszystkich przystępny o każdej porze, każdego spotykał z ujmującą uprzejmością, ze zrozumieniem wszelkiej potrzeby.

Spadały nań liczne godności, jak kanonja kapitulna (1895) później godność prałata scholastyka, pronotarjusza apostolskiego, to wszystko jednak nie zmieniło jego usposobienia, nie zdołało pozbawić prostoty, którą tak ujmował ludzi.

Znakomity znawca dusz, niezrównany spowiednik, niejedną duszę błąkającą pojednał z Bógiem, niejednego inowiercę nawrócił.

Ułożył wzorową książeczkę do modlenia: *Przenajświętsza Rodzina*, którą rozchwytywano dla jej bogatej treści i praktycznego układu.

Podnieść jeszcze należy ogromne jego miłosierdzie. Wszystko co miał, rozdawał ubogim, wspierał sieroce zakłady, fundował własnym kosztem nowe domy dla Sióstr Felicjanek, dla Braci Albertynów.

Chciał umierać ubogim, bo jak sam mówił przed śmiercią, jeżeli Pan Jezus umierał ubogim, i on pragnie Go naśladować. I rzeczywiście w ubóstwie dokonał pięknego żywota.

Jak przez całe życie, tak i w ostatniej chorobie sypiał na ostrym kocu, kocem podobnym przykryty. Mimo wielkich boleści z powodu raka w żołądku, nikt nie usłyszał z ust jego żadnej skargi na cierpienie.

Modlił się ustawicznie w chorobie, czasem kazał sobie czytywać Ewangelję, zwłaszcza pożegnalną mowę Zbawiciela ze św. Jana.

Przyjąwszy ostatnię sakramenta św. z rąk Najprzewielebniejszego X. Biskupa Fischera, z płaczem przepraszał obecnych kapłanów i kleryków za przykrości, jakie im mógł wyrządzić. Zasnął spokojnie w Panu we wtorek Zielonych Świąt rano. Dnia 13-go czerwca, w dzień św. Antoniego, przewieziono zwłoki zmarłego — według jego życzenia — na prostym wozie z katedry na cmentarz.

Ubogiego swego sługę Zbawiciel już z pewnością wynagrodził sowicie, gdy Sam stał się dlań *„zapłatą zbytnie wielką"*.

Ś. p. ks. Antoni Gilewski,
profesor Seminarjum duchownego Podlaskiego.

Urodzony d. 14 kwietnia 1858 r. w Iłży, w woj. kieleckiem, w Seminarjum duchownem kształcił się w Sandomierzu, poczem wyższe wykształcenie teologiczne otrzymał w Akademji Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem Magistra Teologji. Na kapłana był wyświęcony w 1884 roku. Z Sandomierskiej diec. był jako proboszcz przez władze rosyjskie wywieziony na Syberję za poświęcenie sztandaru narodowego z Matką Boską Częstochowską. Potem zajmował rozmaite stanowiska w archidiecezji Mohylowskiej, był dziekanem w Omsku, ówczesnej stolicy rosyjsko-azjatyckiego generałgubernatorstwa Stepowego. Ks. Gilewski przeszedł przez ciężkie cierpienia podczas bolszewickich prześladowań.

Po przybyciu do Polski znalazł teren pracy w diecezji Podlaskiej, mianowicie J. E. ks. Biskup Henryk Przeździecki powołał ks. Gilewskiego w r. 1922 na stanowisko profesora w Podlaskiem Seminarjum duchownem Benedykta XV w Janowie. Ks. Gilewski wykładał praktyczną egzegezę biblijną, katechizm wyższy i jakiś czas łacinę. Mimo podeszłego wieku ks. Gilewski rozumiał młodzież seminaryjną i wielce ją miłował, to też pozyskał wkrótce jej zaufanie i wdzięczność. Zbożną pracę rozpoczął z wielkim pietyzmem, odprawiwszy uprzednio rekolekcje na Jasnej Górze. Przez kolegów profesorów ks. Gilewski był bardzo lubiany dla swego pogodnego charakteru. Umarł na udar sercowy dnia 15 grudnia 1924 roku.

Ks. A. L.

Ś. p. ksiądz Jan Kureczko,
Prałat domowy Jego Świątobliwości, Kanonik Kapituły Katedralnej Lubelskiej, Proboszcz Konopnicki, M. S. T.

Dnia 27 stycznia 1925 roku, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Konopnicy, pod Lublinem, jeden z najświatlejszych i najzasłużeńszych kapłanów diecezji lubelskiej, ks. Jan Kureczko.

Ks. Jan Kureczko urodził się dnia 22 stycznia 1859 roku w Łęcznej, w woj. lubelskiem. W 1876 r. z gimnazjum lubelskiego wstąpił do Seminarjum duchownego w Lublinie, które w 1879 r., jako najzdolniejszego alumna, wysłało go na koszt diecezji na studja wyższe do Rzymsko-Kat. Akademji Duchownej w Petersburgu. Akademję Duchowną ukończył w 1884 r., ze stopniem Magistra św. Teologji cum eximia laude. Po powrocie do diecezji mianowany został wikarjuszem katedralnym w Lublinie i profesorem historji kościelnej i powszechnej w miejscowem Seminarjum duchownem. Jakkolwiek stanowisko profesora historji po takim historyku, jak ś. p. ks. Ambroży Wadowski, nie było łatwem, ks. Jan, dzięki swym niezwykłym zdolnościom, pracowitości, wymowie i ożywianiu przedmiotu miłością Kościoła i Ojczyzny zapanował nad słuchaczami i zmusił ich do ukochania wykładanego przedmiotu i siebie.

Jako wikarjusz katedralny odrazu zwrócił na siebie uwagę piękną wymową, głęboką treścią kazań i gorliwą pracą w konfesjonale. Na kazanie jego do katedry śpieszyły tłumy inteligencji lubelskiej, a konfesjonał jego był stale oblężony. Władze moskiewskie również zwróciły baczną uwagę na młodego, pełnego zaparcia się kapłana, już nie tylko dlatego, że kazania jego były

zawsze owiane duchem miłości ojczyzny, ale i dlatego, że nigdy nie ociągał się ze spełnianiem posług religijnych prześladowanym przez rząd unitom. Jeśli zaś wskutek tego nie został zesłany w głąb Rosji, to zawdzięczał to swoim przyjaciołom miejscowym i okolicznym, którzy srogi gniew jowiszów moskiewskich hekatombami rubli zawsze dosyć wcześnie uśmierzali.

To, czego uczył z ambony i w konfesjonale, potwierdzał życiem własnem: był wszystkiem dla wszystkich. Znany był zarówno w salonach arystokracji i inteligencji lubelskiej, jak i w suterynach, zarówno starszym, jak i uczącej się młodzieży, której serca i umysły, jako prefekt szkół prywatnych, miłością Boga i ojczyzny rozgrzewał.

W 1893 roku ks. Jan, niosąc pociechę religijną więźniom lubelskim zaraził się tyfusem. Przebieg choroby był ciężki. Po powrocie do zdrowia ks. Jan zrzekł się zajmowanych stanowisk w Lublinie i prawie wbrew woli ks. Biskupa Jaczewskiego, który nie chciał pozbywać się go z Lublina, osiadł na probostwie w Konopnicy, odznaczającej się tem, że posiadała rozwaloną plebanję, maleńki walący się kościołek, a w sadzie kilka rakowatych drzewek. Ks. Jan miał to w swojem usposobieniu, że zawsze na świat patrzył różowo i, jeśli coś robił, to wkładał w pracę całą swą duszę. I tu więc nie zraził się trudnościami i zaczął niezmordowanie pracować zarówno nad materjalną, jak i nad duchową stroną parafji. To też w rok po przybyciu jego do Konopnicy powstał piękny sad, pełny wyborowych gatunków drzew owocowych. W dwa, czy trzy lata przystąpiono do budowy nowej murowanej plebanji, a w 1904 r. wydobyły się z ziemi mury nowej świątyni, która już w 1906 roku była uroczyście pokonsekrowana. Jednocześnie staraniem nowego proboszcza powstawały w parafji konopnickiej instytucje społeczne i oświatowe, jak Kółko rolnicze, Kółko gospodyń wiejskich, Spółka mleczarska, Spółka włościańska hurtowego handlu zbożem i eksploatacji lasów, Związek katolicki, Ochrony dzienne, a właściwie szkółki powszechne dla dziatwy wiejskiej i t. p. Niezależnie od tego, o ile mu na to czas pozwalał, pracował na polu naukowem.

Jako spuściznę naukową pozostawił artykuły historyczne w Encyklopedji Kościelnej biskupa Nowodworskiego, kilka drukowanych prac kaznodziejskich i cały stos kazań w rękopisie.

Wojna zadała śmiertelny cios prawie wszystkim wymienionym instytucjom, stworzonym przez ks. Jana, tylko ochronek dla dzieci

przybyło, a w nich nie tylko na dobrych Polaków wychowywano dziatwę, ale i starszym hojną ręką rzucano w serca nasiona miłości ojczyzny. Poza tą pracą ks. Jan zawsze starał się trzymać rękę na pulsie rozwijających się w kraju wypadków, czerpiąc potrzebne wiadomości na tajemnych zebraniach patrjotów lubelskich, na które gorliwie uczęszczał.

Wreszcie nadszedł dzień 30 lipca 1915 roku. Ułani Beliny przecwałowali konopnicką szosą do Lublina. Polska powstała z wiekowego grobu. Należało teraz jeszcze usilniej pracować nad tem, by przyszli jej synowie-obywatele nie pozwolili powtórnie jej zamordować. I oto ks. Jan, poza pracą czysto duszpasterską, całego siebie poświęca wychowaniu wieśniaczej dziatwy w duchu polsko-katolickim. Powiększa w parafji liczbę szkół, własnym kosztem zaopatruje je w pomoce naukowe; jako przewodniczący Rady szkolnej powiatowej lubelskiej ściąga do powiatu najlepsze siły nauczycielskie; jako prezes gminnego dozoru szkolnego usilnie stara się o to, by nauczycielstwu w jego gminie nie było ani chłodno, ani głodno; dom swój dla nauczycielstwa otwiera naoścież, a nauczycielstwo w każdej swej potrzebie chętnie spieszy na plebanję. Naraz w 1919 roku bandyci urządzają napad na plebanję konopnicką. To tak silnie wstrząsnęło systemem nerwowym ks. Jana, że odtąd, choć pracował i nadal niezmordowanie, stale i coraz bardziej zapadał na zdrowiu, aż wreszcie, wyniesiony przez J. E. ks. Biskupa lubelskiego L. M. Fulmana do godności Kanonika Kap. Katedr. Lubelskiej, a przez Ojca św. godnością Prałata Domowego zaszczycony, złożył swe spracowane członki wśród swoich ukochanych parafjan na cmentarzu konopnickim, w tej polskiej szarej ziemi, którą ukochał sercem całem. Wdzięczni parafjanie na grobie jego wznieśli swoim kosztem piękny pomnik, a w kościele wmurowali tablicę, która długo przypominać im będzie drogiego ich Ojca, Opiekuna i Przewodnika. *Ks. Dr. Dębiński.*

Ś. p. ks. Józef Pruszkowski,
Kandydat S. Teologji, Prałat Kapituły katedralnej lubelskiej, b. profesor Seminarjum duchownego w Janowie Podlaskim i w Lublinie, członek Polskiej Akademji Umiejętności, profesor honorowy Uniwersytetu Lubelskiego i Seminarjum duchownego w Janowie Podlaskim, proboszcz parafji ś. Pawła w Lublinie,
um. 29 stycznia 1925 r. w Lublinie.

Ks. Józef Pruszkowski urodził się w Białej Podlaskiej dnia 1 lutego 1837 r. z ojca Marcina i matki Franciszki z Markiewiczów. Do szkół średnich uczęszczał w Białej. W 1854 r. wstąpił do Seminarjum duchownego w Janowie Podlaskim, a w r. 1857 udał się do Akademji Duchownej w Warszawie na studja wyższe teologiczne, które ukończył w r. 1861 ze stopniem kandydata ś. Teologji. Święcenia kapłańskie przyjął dn. 2 lutego 1860 r. z rąk bpa Henryka Platera. W r. 1962 ks. bp. Benjamin Szymański mianował go profesorem Seminarjum diecezjalnego w Janowie Podlaskim, i na tem stanowisku pozostaje ks. J. P. aż do kasaty diecezji podlaskiej przez rząd moskiewski — do r. 1867. Od r. 1868 pełni obowiązki proboszcza i dziekana w Janowie Podlaskim. W 1882 r. musi opuścić to stanowisko i granice diecezji z rozkazu przedstawiciela zaborczego rządu, jen-gubern. Albedyńskiego. Po rocznem wygnaniu z diecezji pełni ks. J. P. obowiązki proboszcza kolejno w różnych parafjach diecezji lubelskiej: w Bobrownikach do 1891, w Wąwolnicy do r. 1901, w Garbowie do r. 1907 i wreszcie w parafji ś. Pawła w Lublinie, gdzie pozostaje aż do śmierci. Tu też obok duszpasterstwa oddaje się jeszcze pracy profesorskiej, jako profesor prawa kanonicznego w lubelskiem Seminarjum duchownem od 1907—1919 r. Ks. bp. Fr. Jaczewski mianował ks. J. P. w 1906 r. kanonikiem katedry lubelskiej, a po latach kilku prałatem tejże kapituły.

Jako świadek naoczny męczeństwa za wiarę ziemi podlaskiej, ks. J. P. gromadził skrzętnie materjały do dziejów prześladowania Kościoła katolickiego na Podlasiu od r. 1864—1915. Rękopis p. t. „Martyrologjum Podlasia" przewieziony w r. 1882 skrycie do Krakowa i oddany przyjacielowi, wskutek nagłej jego śmierci zaginął. Dopiero po 22 latach odszukano go w bibliotece OO. Jezuitów w Krakowie. Niebawem też ogłosił go autor drukiem p. t. *Martyrologjum Podlasia 1864—1882. P. J. K. Podlasiak, Kraków 1905. (P. J. K. = Pruszkowski Józef ks.).* Część drugą *„Martyrologjum Podlasia"* wydał autor w Lublinie 1917, 8° str. 423. Drugie wydanie ukazało się jeszcze za życia autora: Cz. I. Lublin 1921, str. 309, Cz. II. Lublin, 1923 str. 283. — W r. 1921 sporządził autor łacińskie skrócone opracowanie swego *„Martyrologjum"*, przeznaczone na użytek wstępnych prac, podjętych w Rzymie dla wzbudzenia procesu beatyfikacyjnego męczenników podlaskich: *Martyrologium Podlachiae in Polonia, opus compendiarium,* Cracoviae 1921. Ed. Polonia Sacra.

Do prac historycznych ks. J. P. należą też monografje: *Janów Biskupi czyli Podlaski,* Kraków 1897. *Historja cudown. obrazu*

Matki Boskiej w Leśnej, Kraków 1897. *Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz M. B.*, Kraków 1898.

W dziedzinie piśmiennictwa ściśle religijnego wydał ks. J. P.: *Najśw. Marja Matka Boża.* 3 tt., Warszawa 1906, 1908, 1910.

Ze śmiercią ks. J. P. zszedł do mogiły jeden z nielicznych już świadków męczeńskich dziejów Kościoła i ojczyzny naszej. Ociekłej krwią męczeńską karty dziejów naszych nie zabiera ze sobą do grobu, ale w postaci *„Martyrologjum"* przekazuje ją następnym pokoleniom dla rozbudzenia w nich wielkich apostolskich myśli i czynów. R. i p.

Ks. A. Zawistowski.

ś. † p.

Ks. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI

Szambelan Jego Świętobliwości, Poseł na Sejm.

Um. d. 5 stycznia 1924.

ś. † p.

Ks. Dr. KAZIMIERZ ZIMMERMAN

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Um. d. 6 kwietnia 1925.

R. i P.

III.

LISTA CZŁONKÓW ZWIĄZKU ZAKŁADÓW TEOLOGICZNYCH Im. Św. JANA KANTEGO W POLSCE.

(w czasie III. Zjazdu w Łomży, dn. 15 — 17 kwietnia 1925).

NAJPRZEWIELEBNIEJSI ARCYPASTERZE:

J. E. Ks. Marjan Fulman, Biskup Lubelski,
J. E. Ks. Romuald Jałbrzykowski, Biskup Łomżyński,
J. E. Ks. Dr. Michał Godlewski, Biskup - Sufragan Łucko-Żytomierski,

J. E. Ks. Dr. Czesław Sokołowski, Biskup-Sufragan Podlaski,
J. E. Ks. Władysław Krynicki, Biskup-Sufragan Kujawsko-Kaliski.

PRZEWIELEBNI KS. KS. PROFESOROWIE:

Gniezno:
Ks. Stanisław Kopernik, Rektor,
Ks. Stanisław Krzeszkiewicz, Wice-rektor,
Ks. Arkadjusz Lisiecki.

Janów Podlaski:
Ks. Aleksander Lipiński, Rektor,
Ks. Jan Grabowski, Wice-rektor.

Katowice:
Ks. Stanisław Maśliński, Rektor.

Kielce:
Ks. Wacław Niemierowski, Rektor,
Ks. Dr. Józef Pawłowski, Wice-rektor,
Ks. Jan Białecki,
Ks. Dr. Kazimierz Dworak,
Ks. Władysław Gacek, b. prof.,
Ks. Dr. Teofil Jastrzębski,
Ks. Piotr Kałwa,
Ks. Michał Klepacz,
Ks. Dr. Zygmunt Pilch,
Ks. Jan Prawda, b. prof.,
Ks. Jacek Pycia,
Ks. Dr. Antoni Sobczyński,
Ks. Franciszek Sonik,
Ks. Dr. Paweł Tochowicz,
Ks. Dr. Józef Zdanowski.

Kraków:

Uniwersytet:
Ks. Józef Archutowski,
Ks. Dr. Antoni Bystrzonowski,
Ks. Dr. Maciej Sieniatycki,
Ks. Dr. Władysław Wicher,

Seminarjum:
Ks. Dr. Stanisław Rospond, Rektor,
Ks. Józef Śliwa.

Lublin:

Uniwersytet:

Ks. Józef Kruszyński, Rektor Uniwersytetu,
Ks. Dr. Antoni Szymański, Wice-rektor Uniwer.,
Ks. Dr. Jan Czuj,
Ks. Dr. Stanisław Domińczak,
Ks. Gondulf Fermont,
Ks. Dr. Henryk Insadowski,
Ks. Dr. Roman Konecki,
Ks. Władysław Korniłowicz,
Ks. Dr. Piotr Kremer,
Ks. Dr. Czesław Lacrampe,
Ks. Dr. Gommar Michiels,
Ks. Dr. Zygmunt Ogarek,
Ks. Dr. Józef Umiński,
Ks. Dr. Jan Wiślicki,
Ks. Dr. Jacek Woroniecki.

Seminarjum:

Ks. Zenon Kwiek, Rektor,
Ks. Antoni Zawistowski, Wice-rektor,
Ks. Leon Chróścicki,
Ks. Lucjan Górniecki,
Ks. Stanisław Kamiński, b. prof.,
Ks. Ludwik Kwiek, b. prof.,
Ks. Józef Mazurek,
Ks. Włodzimierz Mentzel,
Ks. Józef Scipio del Campo, b. prof.,
Ks. Antoni Poboży,
Ks. Antoni Skowronek,
Ks. Piotr Stopniak,
Ks. Dr. Ludwik Zalewski,
Ks. Władysław Koglarski b. prof.

Lwów:

Uniwersytet:

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski,
Ks. Dr. Adam Gerstman,
Ks. Dr. Aleksy Klawek,
Ks. Dr. Franciszek Lisowski,
Ks. Dr. Stanisław Narajewski,
Ks. Dr. Józef Poplicha,

Ks. Dr. Piotr Stach,
Ks. Dr. Stanisław Szurek,
Ks. Dr. Szczepan Szydelski,
Ks. Dr. Mieczysław Tarnawski,
Ks. Dr. Kazimierz Wais,
Ks. Dr. Stanisław Żukowski.

Łomża:

Ks. Henryk Betto, Rektor,
Ks. Wincenty Bogacki,
Ks. Dr. Wincenty Błażewicz,
Ks. Dr. Stefan Dmochowski,
Ks. Piotr Krysiak, b. prof.,
Ks. Dr. Stanisław Pardo,
Ks. Piotr Pianko,
Ks. Dr. Michał Piaszczyński,
Ks. Aleksander Srzednicki,
Ks. Józef Wierzbicki.

Łódź:

Ks. Jan Krajewski, Rektor,
Ks. Dr. Jan Bączek,
Ks. Józef Dzioba,
Ks. Ferdynand Jacobi,
Ks. Dr. Antoni Roszkowski.

Łuck:

Ks. Nejmak Wacław, Rektor,
Ks. Antoni Chmielewski,
Ks. Jan Majchrzycki,
Ks. Leopold Szuman,
Ks. Adam Żółkiewski,
Ks. Stanisław Żukowski.

Mińsk:
(Nowogródek)

Ks. Dr. Fabjan Abrantowicz,
Ks. Dr. Witold Iwicki.

Pelplin:

Ks. Konstanty Dominik, Rektor,
Ks. Dr. Marcin Bieszk,
Ks. Dr. Fraciszek Sawicki.

Płock:

Ks. Piotr Borniński, Rektor,
Ks. Stefan Walczykiewicz, Wice-rektor,

Ks. Marjan Felicki,
Ks. Dr. Wacław Jezusek,
Ks. Franciszek Klimkiewicz,
Ks. Piotr Kontecki,
Ks. Józef Michalak,
Ks. Dr. Franciszek Sieczka,
Ks. Feliks Słonicki,
Ks. Dr. Bolesław Strzeszewski,
Ks. Leon Wetmański,
Ks. Jakób Wójcicki.

Poznań:

Ks. Dr. Stanisław Janasik, Rektor,
Ks. Walery Adamski,
Ks. Dr. Franciszek Kwiatkowski,
Ks. Dr. Józef Lapisse,
Ks. Dr. Aleksander Żychliński.

Przemyśl:

Ks. Dr. Stefan Momidłowski, Rektor,
Ks. Konstanty Bieda,
Ks. Dr. Jan Balicki,
Ks. Stanisław Biernat,
Ks. Dr. Teofil Chciuk,
Ks. Dr. Wojciech Galant,
Ks. Dr. Jan Grochowski,
Ks. Dr. Kazimierz Kotula,
Ks. Dr. Jan Kwolek,
Ks. Dr. Jan Łabuda,
Ks. Dr. Władysław Matyka,
Ks. Alojzy Sierżęga,
Ks. Dr. Albert Szmyd,
Ks. Dr. Wojciech Tomaka,
Ks. Dr. Eugenjusz Żukowski.

Sandomierz:

Ks. Dr. Adam Szymański, Rektor,
Ks. Dr. Edward Górski, Wice-rektor,
Ks. Dr. Henryk Czernik,
Ks. Władysław Gąsiorowski, b. prof.,
Ks. Dr. Franciszek Jop,
Ks. Dr Wacław Kosiński,
Ks. Dr. Józef Pastuszka,
Ks. Walenty Piotrowicz,

Ks. Józef Rokoszny, b. prof.,
Ks. Dr. Stefan Świetlicki,
Ks. Andrzej Wyrzykowski.

Tarnów:

Ks. Dr. Jan Bochenek,
Ks. Dr. Stanisław Bulanda,
Ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz,
Ks. Walenty Gadowski,
Ks. Dr. Franciszek Paryło,
Ks. Dr. Michał Rec,
Ks. Dr. Jakób Stanczykiewicz,
Ks. Dr. Tomasz Włoch,
Ks. Dr. Stanisław Wróbel.

Warszawa:

Uniwersytet:

Ks. Dr. Alojzy Bukowski,
Ks. Dr. Ignacy Grabowski,
Ks. Dr. Franciszek Jehliczka,
Ks. Dr. Stanisław Kobyłecki,
Ks. Dr. Zygmunt Kozubski,
Ks. Dr. Wilhelm Michalski,
Ks. Dr. Franciszek Rosłaniec,
Ks. Dr. Władysław Szczepański,
Ks. Dr. Antoni Szlagowski.

Seminarjum:

Ks. Henryk Fiatowski, Rektor,
Ks. Dr. Leon Kalinowski, Wice-rektor,
Ks. Dr. Zygmunt Choromański,
Ks. Aleksander Fajęcki, b. prof.,
Ks. Dr. Władysław Kępiński,
Ks. Dr. Stanisław Mystkowski,
Ks. Dr. Marceli Nowakowski,
Ks. Henryk Nowacki,
Ks. Dr. Franciszek Tomczak,
Ks. Stanisław Żelazowski.

Warszawa:

Ks. Walery Płoskiewicz, b. prof.,

Wilno:

Uniwersytet:

Ks. Dr. Bolesław Wilanowski,
Ks. Dr. Leon Puciata,
Ks. Dr. Ignacy Świrski.

Seminarjum:

Ks. Jan Uszyłło, Rektor,
Ks. Karol Lubianiec, Wice-rektor,
Ks. Antoni Cichoński,
Ks. Dr. Albin Jaroszewicz,
Ks. Dr. Zygmunt Lewicki,
Ks. Stanisław Miłkowski,
Ks. Jan Ostrejko,
Ks. Józef Poniatowski,
Ks. Dr. Józef Reszeć,
Ks. Adam Sawicki,
Ks. Stanisław Zawadzki.

Włocławek:

Ks. Dr. Antoni Borowski, Rektor,
Ks. Bolesław Kunka, Wice-rektor,
Ks. Kazimierz Buss, b. prof.,
Ks. Dr. Karol Cieśliński,
Ks. Dr. Piotr Czapla,
Ks. Rudolf Filipski,
Ks. Dr. Wincenty Gmachowski,
Ks. Dr. Stanisław Gruchalski,
Ks. Antoni Janczak,
Ks. Dr. Adam Jankowski,
Ks. Dr. Henryk Kaczorowski,
Ks. Dr. Franciszek Krupa,
Ks. Władysław Kubicki, b. prof.,
Ks. Apolinary Leśniewski,
Ks. Józef Leśnik,
Ks. Józef Mańkiewicz, b. prof.,
Ks. Kazimierz Mrozowski,
Ks. Zygmunt Olszewski, b. prof.,
Ks. Dr. Zygmynt Wasilkowski,
Ks. Dr. Wiktor Potempa.

Studja Zakonne:

Kraków: Collegium Maximum Ks. Ks. Jezuitów: Ks. Dr. Władysław Lohn.

Lwów: Studjum Filozoficzno-teologiczne O. O. Dominikanów: Ks. Dr. Antonin Górnisiewicz.

ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU.

Przewodniczący: Ks. Dr. P. Kremer, Lublin, Uniwersytet.

Wice-przewodniczący: Ks. Kanonik S. Krzeszkiewicz, Gniezno, Seminarjum duchowne.

Sekretarz: Ks. Władysław Korniłowicz, Lublin, Archidjakońska 7 (konwikt ks. ks. studentów).

Skarbnik: Ks. Dr. Antoni Szymański, Lublin, Uniwersytet.

Członek Zarządu: Ks. Dr. S. Szurek, Lwów, ul. Czarnieckiego 30.

Konto czekowe w P. K. O. — Nr. 101.102, Związek Zakładów teologicznych, Warszawa.

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. Filia w Białymstoku
681776

SPIS RZECZY.

str.

PRZEDMOWA

Program Zjazdu 1

Spis uczestników Zjazdu 4

I. **PRZYGOTOWANIE ZJAZDU** 7

II. **OTWARCIE ZJAZDU** 14

Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego 14

Przemówienie Prezesa Związku 16

Prezydjum, Sekretarjat, Komisja wolnych wniosków 20

Depesze wysłane 20

Listy i depesze otrzymane 21

Modły za zmarłych członków 25

III. **REFERATY NA POSIEDZENIACH PLENARNYCH** 27

Indywidualizm i indywidualność w Seminarjum niższem i wyższem.—ks. L. Wetmański. 27

Omówienie 52

Niższe Seminarjum a ochrona powołania duchownego.—Ks. Dr. A. Borowski 54

Omówienie 76

Stosunek Rektora Seminarjum do kleryków.—Ks.S.Krzeszkiewicz. 79

Omówienie 88

O niektórych sposobach dopomagania klerykom do życia w czystości.—Ks. J. Rokoszny 89

Omówienie 100

Wychowanie fizyczne alumnów w Seminarjach duchownych.—Ks. W. Adamski 102

Omówienie 112

Przepisy normalne dla Seminarjów duchownych w Polsce.—Ks. S. Szurek 114

Omówienie 130

Krzewienie ducha misyjnego wśród młodzieży seminaryjskiej.—Ks. Dr. J. Woroniecki 132

Warunki rozwoju nauk teologicznych w Polsce. — Ks. Dr. T. Długosz 147

Omówienie 148

str.

IV. PRACE W SEKCJACH 154
UWAGI OGÓLNE 154
1. **Sekcja biblijna** 156
Program nauki Pisma św. w Seminarjach duchownych. — Ks. J. Kruszyński 157
Omówienie 174
2. **Sekcja dogmatyczno-apologetyczna** 177
Metoda nauczania teologji dogmatycznej.—Ks. M. Klepacz . 177
Omówienie 191
O stosowaniu podręcznika przy nauczaniu dogmatyki i apologetyki. — Ks. Dr. P. Kremer 194
Omówienie 202
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 204
3. **Sekcja prawno-kanoniczna** 204
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 205
4. **Sekcja historji Kościoła** 206
O podręcznikach do historji Kościoła.—Ks. Dr. Umiński . 206
Stosowanie podręcznika przy nauczaniu historji Kościoła.— Tenże 210
Omówienie 214
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 214
5. **Sekcja homiletyczno-patrologiczna** 215
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 215
6. **Sekcja filozoficzna** 216
Wyniki ankiety w sprawie podręcznika do filozofji.— Ks. Dr. Ant. Szymański 216
Omówienie 217
O znaczeniu nauk przyrodniczych w Seminarjum duchownem 218
Omówienie 218
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 218
7. **Sekcja nauk społecznych** 219
Przygotowanie kleryków do pracy katolicko - społecznej. — Ks. Walerjan Adamski 219
Omówienie 230
Sprawozdanie sekcyjne na posiedzeniu plenarnem . . . 231
Obrady Ks. Ks. Rektorów Zakładów duchownych 232
V. PRACE ZJAZDU ORGANIZACYJNE I PEDAGOGICZNE POZA REFERATAMI 233
A. **Sprawozdania Zarządu** 233
1. *Sprawozdanie Prezesa Związku* 233
Omówienie 236
I. Sprawa wydawania podręczników 236
II. Polska terminologja teologiczna 238
III. Bibljoteka Związku 239

str.

2. *Sprawozdanie Skarbnika* 240
B. **Komisja licealna** 241
C. **Wolne wnioski** 242
1. *W sprawach organizacyjnych* 242
1. Organ Związku 242
2. Przyszły Zjazd Związku 243
3. Sekcja Teologji ascetycznej 243
2. *W sprawach wychowawczych* 243
1. Unja Apostolska 243
2. Powołania duchowne 243
3. Przygotowanie pedagogiczne 244
3. *W sprawach nauczania.* 244
1. Ułożenie i skoordynowanie programów różnych nauk seminaryjnych 244
2. Teologja wschodnia porównawcza 245
3. Walka z sekciarstwem 246
4. Wymiana duplikatów biblijotecznych 246
VI. **ZAKOŃCZENIE ZJAZDU.** 247
Przemówienie JE. Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego 247
Przemówienie Prezesa Związku 248

DODATEK.

I. **Dokumenty.** 252
1. *Normy dla urządzenia Seminarjów włoskich pod względem wychowawczym i dyscyplinarnym* 252
2. *O pielęgnowaniu powołań i o Seminarjach mniejszych* 275
3. *O studjum języka łacińskiego* 276
4. *O wykładach teologji wschodniej w łacińskich Zakładach teologicznych* 277
II. **Nekrologja** 278
III. **Lista członków Związku Zakładów Teologicznych im. św. Jana Kantego w Polsce** 288
Adresy członków Zarządu 295
Konto czekowe Związku w P. K. O. 295

ALLIANCE DES INSTITUTS THÉOLOGIQUES EN POLOGNE.

Compte - Rendu du III-me Congrès.

Page.

AVANT - PROPOS.

Programme 1

Liste des membres assistants 4

I. **PRÉPARATION DU CONGRÈS** 7

II. **OUVERTURE DU CONGRÈS** 14

III. **RAPPORTS AUX ASSEMBLÉES PLÉNIÈRES** 27

Individualisme et individualité au petit Séminaire et au grand Séminaire [1]. — L. Wetmański 27

Le petit Séminaire et la sauvegarde de la vocation sacerdotale.—A. Borowski, docteur en théologie 54

Les relations du Recteur du Séminaire avec les élèves.—Mgr. S. Krzeszkiewicz 79

Quelques moyens pour aider les élèves à maintenir la chasteté.—J. Rokoszny 89

Education physique des élèves dans les Séminaires. — W. Adamski 102

Règlement normal des Séminaires en Pologne. — S. Szurek, docteur en théologie 114

Propagation de l'ésprit missionaire parmi la jeneusse des Séminaires.—J. Woroniecki O. P., docteur en théologie 132

Conditions du développement des sciences théologiques en Pologne.—T. Długosz, docteur en théologie 147

IV. **TRAVAUX DANS LES SECTIONS** 154

1. **Section biblique** 156

Programme d'enseignement de la S. Ecriture dans les Séminaires.—Mgr. J. Kruszyński 157

2. **Section dogmatique et apologétique** 177

Méthode d'enseignement de la théologie dogmatique.—M. Klepacz 177

Sur l'emploi du manuel dans l'enseignement de la dogmatique et de l'apologétique. — Mgr. P. Kremer, docteur ne théologie 194

3. **Section du droit canon** 204

4. **Section d'histoire de l'Eglise** 206

[1] Chaque rapport est suivi d'une discussion.

Page

Des manuels d'histoire de l'Eglise. — J. Umiński, docteur en philosophie 206
L'emploi du manuel dans l'enseignement de l' histoire de l'Eglise.—Le même 210
5. Section homilétique et patrologique 215
6. Section philosophique 216
Résultats de l'enquête au sujet du manuel de philosophie.—Ant. Szymański, docteur en philosophie 216
Sur l'importance de l'enseignement des sciences naturelles, dans le Séminaire ecclésiastique 218
7. Section des sciences sociales 219
Préparation des séminaristes à l'action sociale catholique.— W. Adamski 219
Conférence des Recteurs des Instituts ecclésiastiques . . 232
V. TRAVAUX DU CONGRÈS CONCERNANTS L'ORGANISATION ET L'ÉDUCATION (en dehors des rapports) 233
A. Compte-Rendu de la Direction 233
1. Compte-Rendu du Présidant de l'Aliance 233
2. Compte-Rendu du Trésorier 240
B. Commision du petit Séminaire 241
C. Projets présentés par les membres 242
1. Questions d'organisation 242
2. Questions d'éducation 243
1. Union Apostolique 243
2. Vocations sacerdotales 243
3. Préparation pédagogique 244
3. Questions d'enseignement 244
1. Coordination des programmes de diverses sciences enseignées dans les Séminaires 244
2. Théologie orientale comparée 245
3. Lutte avec les sectes 246
4. Echange des duplicatas des bibliotèques 246
VI. Clôture du Congrès 247
APPENDICE
1. Documents 252
1. Normes concernants l'organisation des Séminaires italiens au point de vue de l'éducation et de la discipline 252
2. Culture des vocations sacerdotales et les petits Séminaires 273
3. L'étude de la langue latine 276
4. L'enseignement de la théologie orientale dans les Instituts théologiques latins 277
II. Nécrologie 278
III. Liste des membres de i'Alliance 288
Adresse des membres du Comité de Direction 295
Compte de chêques de l'Aliance à la Caisse Postale d'Epargne 295